



Barbara Dawson Smith

Kurier towarzyski

Prolog

Jack William Mansfield, hrabia Rutledge, szykował się właśnie do trudnego strzału pochylony nad stołem bilardowym, gdy usłyszał, że jego narzeczona odwołała ślub.

- Evelyn dowiedziała się o przyjęciu - oznajmił Gresham. -
Powiedziała, że nie pozwoli się już więcej upokorzyć.

George Gresham, szczupły mężczyzna o wyrazistych rysach i jasnych włosach, był kuzynem Evelyn. Przez ostatnie dziesięć minut przyglądał się meczowi między Jackiem a Whistlerem, kiwając się w przód i w tył, wyraźnie wyczekując na odpowiedni moment, by móc podzielić się wstrząsającymi wieściami.

Nic dziwnego, w końcu postawił przeciw dziesięć gwinei na Whistlera.

Jack skoncentrował się na układzie bil na stole. Pochylając się nad zielonym suknem, uderzył bilę z kości słoniowej, posyłając ją w kierunku krawędzi stołu. Bila odbiła się od niej, wyeliminowała bilę Whistlera z gry i wpadła z głuchym stukiem do luzu.

Gresham i Whistler jęknęli jednocześnie.

- Diabelska sztuczka - powiedział typowym dla siebie, ponurym tonem Albert, wicehrabia Whistler.

- To nie sztuczka - odparł Jack. - To geometria. Elegancko ubrany Gresham i stojący za nim przygarbiony

Whistler, mężczyzna o bujnych, czarnych włosach, z osłupieniem wpatrywali się w stół. Jack postanowił nie tłumaczyć im praktycznego zastosowania trójkątów różnobocznych i

równoramiennych. Nie powinien był się z tym zdradzić. Lepiej pielegnować mit o pakcie z diabłem i nie dać nic po sobie poznać, zachowując legendarny zimny spokój w obliczu kryzysu finansowego.

Jednak perspektywa utraty Evelyn mocno go zaniepokoiła. Kto się wygadał? To nie mógł być Gresham; nie chciałby, aby kuzynka dowiedziała się, że on także był na przyjęciu. Ani nikt z pozostałych gości, w przeciwnym razie ich żony, matki i siostry zadreczyłyby ich.

Z obojętnym wyrazem twarzy Jack przeszedł na drugą stronę stołu i zaczął przymierzać się do następnego strzału. Dwie lampy naftowe rzucały na stół delikatne, żółte światło, a z cygara, które Gresham trzymał między palcami, unosił się lekki obłok dymu.

Gresham oparł się dłońmi o brzeg palisandrowego stołu i spojrzał spode łba na Jacka.

- Dobry Boże, człowieku! Czy to wszystko, co masz do powiedzenia?

- Nie - odparł Jack, wpatrując się w cygaro. - Pozwolę sobie dodać, że jeśli chociaż jeden okruch popiołu z twojego cygara spadnie na mój stół, spotkamy się jutro o świcie w Hampstead Heath.

Gresham cofnął się pośpiesznie. Strzepując popiół do pustej szklanki po brandy, warknął:

- Cholera, stary, a co z Evelyn? Straciłeś ją. Twoi wierzyciele będą się teraz pastwić się nad twymi zwłokami jak szakale.

- Pomyśl o posagu - dodał Whistler, wbijając kolejny gwóźdź do trumny Jacka. - Nie znajdziesz w Londynie bogatszej spadkobierczyni.

Ani bardziej próznej i zadufanej w sobie. Jack nie łudził się, że Evelyn będzie po nim płakać. Oprócz pieniędzy odziedziczyła bowiem po ojcu kupcu godny ubolewania pragmatyzm. Ona i Jack zawarli układ - ona spłaci jego długi, a w zamian za to zostanie hrabiną, a pewnego dnia księżną. Jack bowiem był spadkobiercą księcia Wycliffe. Postawiła jednak jeszcze jeden warunek - jego kolejne hazardowe przegrane będą oznaczały zerwanie zaręczyn.

Zacisnął zęby. Do diabła, dlaczego ogarniał go niepokój? Mimo praktycznego podejścia do życia Evelyn była młoda i piękna i... pożądała go. Nie spotkał jeszcze kobiety, której nie potrafiłby oczarować.

Sięgnął po kij i pochylił się nad stołem.

- A więc słyszała plotki. Przekonam ją, że to nieprawda.

- Nie tym razem. - Gresham sięgnął do wewnętrznej kieszeni swego zielonego, szytego na miarę płaszcza, wyjął złożoną kartkę i rzucił na stół. - Mój wuj chce twojej krwi, Evelyn też. Popatrz.

Jack rozłożył papier, przytrzymując go końcówką kija. Przeklął pod nosem. Kurier Towarzyski był przekleństwem każdego nicponia z wyższych sfer. Od kilku lat gazetkę dostarczano raz na dwa tygodnie niezamężnym kobietom z towarzystwa. Wsuwano ją w nocy pod frontowe drzwi. Nikt nie znał jej autora.

Do tej pory, poza kilkoma krótkimi wzmiankami, Jack nie był bohaterem artykułu. Podśmiewywał się ze znajomych, których opisy w brukowcu przysporzyły im ciężkich wyrzutów ze strony rodziny.

On jednak nie miał żadnych krewnych płci żeńskiej, które mogłyby go dręczyć... a jego ojciec i dziadek sami byli kiedyś jego bohaterami.

Ale tym razem Jackowi nie było do śmiechu. Z zaciśniętymi zębami przeczytał szybko szczegółowy opis przyjęcia, które się odbyło w jego miejskim domu.

Salon hrabiego R. stylowo urządzone w kolorach złota i błękitu przypomina w ciągu dnia oazę spokoju. Nocą natomiast zamienia się w krainę rozwiązłości i rozpusty. W ubiegłym tygodniu osławiony hrabia wydał prywatne przyjęcie. Dziewczeta lekkich obyczajów zabawiały dżentelmenów, którzy grali w karty na niemałe stawki. Mówi się, że sam hrabia przegrał sporą sumkę...

Relacja z przyjęcia była zadziwiająco dokładna, zarówno w odniesieniu do opisu fajki wodnej w salonie, hord dziwek, jak i tysiąca gwinei, które przegrał w karty tej nocy.

Gwinei, których nie miał, a które obiecał, że odda, jak tylko on i Evelyn przejdą nawą kościoła św. Grzegorza w następnym miesiącu.

Ale jeśli istniało coś, co Evelyn ceniła nade wszystko, to była jej nieskazitelna reputacja. Nigdy nie wybaczy mu publicznego upokorzenia.

Brutalna prawda uderzyła w niego z ogromną siłą. Ślubu nie będzie.

Whistler zerknął przez ramię Jacka.

- Mojego nazwiska tam nie ma, prawda? Mama omal mnie nie wychłostała, gdy ubiegłej wiosny przeczytała tę historię o pożarze w burdelu.

- Następnym razem - zażartował Jack - pamiętaj, aby zabrać swoje ubranie, jak będziesz wychodził.

- Dostyc tych żartów - warknął Gresham. - Od czasu choroby mój ojciec stał się zły jak osa. Obciął mi kieszonkowe. Nie mam pieniędzy. Mógłbym dobrze wykorzystać te sto gwinei, które jesteś mi dłużny.

- Racja - dodał Whistler, prostując się. - A ja moje sześćdziesiąt. Jack wzruszył ramionami.

- Dostaniecie swoje pieniądze, panowie. Pierwszą ratę, jak tylko wygram ten mecz.

Ale gdy nachylał się, aby oddać kolejny strzał, poczuł, jakby koszmar, który śnił mu się od czasu do czasu, stawał się rzeczywistością. Zakuty w łańcuchy siedział w czarnej, głębokiej studni, nie mógł oddychać, a jakiś ciężar powoli przygniatał go. Wówczas budził się, z trudem łapiąc oddech.

Poczuł krople potu pod surdudem. Martwiła go nie tylko utrata pieniędzy. Nawet jego przyjaciele nie zdawali sobie sprawy, że powody tego ślubu były bardziej skomplikowane. Powody, których Jack sam do końca nie rozumiał, a które miały coś wspólnego z nękającym go uczuciem rozgoryczenia, które pojawiło się po tym, jak osiem lat temu niemal zabił kogoś w pojedynku.

Odrzucając wspomnienia, złożył gazetkę i włożył ją do wewnętrznej kieszeni surduta. Za utratę Evelyn mógł winić wyłączenie siebie. Niemniej jednak po raz pierwszy w życiu Jack Mansfield poczuł, że ma do spełnienia misję. Chciał zemsty.

Scandalous

Łajdak nie będzie miał żadnych skrupułów, aby skłamać, jeśli będzie to służyło realizacji jego celów. Przykładem jest lord N.C., który wiecznie mydli oczy swoim wierzycielom, składając obietnice spłaty długów...

Kurier Towarzyski

Dwa tygodnie później

Gdy starszy mężczyzna z siwą brodą wyszedł z gabinetu, lady Julia Corwyn ciągle jeszcze nie podjęła decyzji. Było jej gorąco i duszno na przemian i nie była w najlepszym nastroju. Promienie późnopołudniowego słońca padały na nieskazitelnie czyste, mahoniowe biurko, na którym leżały starannie ułożone stosiki dokumentów. Gdyby tylko rozwiązanie problemu było takie proste, pomyślała. Julia spędziła długi, męczący dzień, przeprowadzając rozmowy kwalifikacyjne z kandydatami na stanowisko matematyka w Akademii Corwyn.

Żaden z nich nie wydawał się jej jednak odpowiedni.

A co gorsza, temperatura była nienaturalnie wysoka jak na początek września. Czuła niepohamowaną chęć rozebrania się do halki, stanięcia przy otwartym oknie i wdychania lekkiej bryzy, poruszającej długie, zielone kotary. Czy nie zgorszyłoby to sąsiadów i nie utwierdziło ich w złej opinii o niej? Dolałaby tym samym oliwy do ognia i pomogłaby im w ich staraniach usunięcia szkoły z tej szanowanej dzielnicy Londynu.

Zrezygnowana, ściągnęła koronkową chustę narzuconą na gorset i zaczęła nią energicznie wachlować twarz. Drobne, niesforne loki wypadły z koka i przykleiły się do wilgotnej szyi. W innych okolicznościach upięłaby te denerwujące diabelki z powrotem - kręcone włosy wydawały się jej przekleństwem - ale dziś nie dbała o to. Było późno, a poza tym nie miała już żadnych zaplanowanych spotkań.

Skupiła się na notatkach z ostatniej serii rozmów. Nie minął tydzień od rozpoczęcia semestru jesiennego, gdy panna Dewhurst, nauczycielka matematyki, została wezwana do chorej matki w Lancashire. Julia potrzebowała zastępstwa, i to szybko. Problem jednak polegał na tym, że najlepsi nauczyciele pracowali już w innych szkołach. I żaden z około tuzina mężczyzn, którzy odpowiedzieli na ogłoszenie, nie spełniał jej wysokich standardów.

Którego powinna zatrudnić?

Na pewno nie starego pana Blattsa; mówił prawie szeptem i nie byłby w stanie utrzymać dyscypliny wśród pełnych werwy dzieciaków.

Ani młodego pana Knightly; wiercił się przez cały czas i rumienił... ukradkiem zerkając na jej biust.

Nadęty pan Grimshaw również nie wchodził w grę; patrzył na nią z góry z pogardą odczuwaną do upadłej kobiety.

Julia skreśliła go od razu. Dawno temu poprzysięgła sobie ignorować wszystkich, którzy z góry ją osądzali. Wolą

wykorzystywać swoją energię, realizując pożyteczne zadania, a nie marnotrawiąc ją, wściekając się na małostkowych bigotów.

Wzięła do ręki pióro, zamoczyła końcówkę w kałamarzu i skreśliła trzy nazwiska. A potem kolejne i kolejne, aż odrzuciła pióro ze wstrętem. Każdy z nich albo miał jej za złe, że musi szukać zatrudnienia u kobiety o burzliwej przeszłości, albo nie podobała mu się myśl o uczeniu nieślubnych latorośli służących.

A niech ich wszystkich diabli!

I niech diabli wezmą ten upał. Irytował ją i nie pozwalał podjąć decyzji.

Pod wpływem impulsu Julia odsunęła krzesło, zrzuciła buty, zdjęła podwiązki i jedwabne pończochy, zostawiając je pod biurkiem. Rozdrażniona, zerwała się i zaczęła chodzić szybko w tę i z powrotem po wielkim gabinecie pełnym półek z książkami, podręcznikami i kolekcją figurek z porcelany. Zimna podłoga cudownie chłodziła jej bose stopy. Gabinet z sofą w pasy koloru kości słoniowej, marmurowym kominkiem i wysokimi oknami był zazwyczaj jej oazą spokoju. Ale nie dzisiaj. Dźwięk dziecięcego śmiechu dochodzący z małego ogrodu jedynie przypominał o gnębiącym ją problemie.

Na Boga, gdyby nie była kompletnym matołem w rachunkach, mogłaby sama uczyć!

Ocierając strużkę potu spływającą po szyi, ujrzała siebie zanurzoną w chłodnej kąpieli. Fala rozkosznej tęsknoty rozbiła się jednak o zaporę zdrowego rozsądku. Służba miała dosyć roboty,

przygotowując kolację dla czterdziestu ośmiorga głodnych dzieci, bez konieczności spełniania egoistycznych zachcianek dyrektorki szkoły.

Chyba że sama napompuje wody i wniesie wiadra na górę. Tak. Pół godziny ciężkiej pracy sprawi, że kąpiel będzie jeszcze przyjemniejsza. Jeśli i tak musi się zastanawiać, jak rozwiązać problem brakującego matematyka, równie dobrze może to robić w bardziej komfortowych warunkach.

Odwróciła się i ruszyła w kierunku drzwi. Mogła sobie jedynie wyobrazić, co powiedzieliby jej rodzice na myśl, że ktoś noszący nazwisko Corwyn wykonuje pracę służącej... Mama, która uważała wyprawę do sklepów za szalenie wyczerpującą; tata, który narzekał, gdy musiał wstać z fotela w bibliotece, żeby nalać sobie brandy. Ale oczywiście oni nie mieli pojęcia o jej codziennym życiu; wyrzekli się Julii - i swego wnuka - siedem lat temu. To wspomnienie wzbudziło w niej głęboką gorycz, szybko jednak pogrzebała ją głęboko. Przynajmniej nigdy nie narzekała na nudę.

Gdy sięgała po klamkę, drzwi otworzyły się do środka, zmuszając ją, aby zrobiła krok do tyłu. Agnes wetknęła głowę do gabinetu. Niebieskie oczy młodej służącej błyszczały z podekscytowania spod białego czepka, a policzki pałały rumieńcem. To wzbudziło w Julii czujność.

- Ma pani gościa, milady - powiedziała Agnes z mocniejszym niż kiedykolwiek irlandzkim akcentem. Spojrzała przez ramię i dodała nabożnym szeptem: - Całkiem dobry kandydat na profesora.

Kolejny kandydat?

Julia pomyślała o butach i pończochach, leżących za biurkiem. I cudownej kąpieli.

- Jest pięć po piątej. Poinformuj go, proszę, uprzejmie, że nikogo już nie przyjmuję.

Ale Agnes - impulsywna, głupia Agnes, która zapomniała o wszelkich nakazach dobrego wychowania w obecności płci przeciwnej - pobiegła już z powrotem, by poprosić gościa.

Do gabinetu wszedł wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna. Julia, zapominając o dobrych manierach, wpatrywała się w niego. Tym razem to nie był przygarbiony, stary naukowiec. Mimo że sama nie była niska, musiała odchylić głowę, aby mu się przyjrzeć.

Jego nieco dłuższe, niż nakazywała moda włosy, sięgające z tyłu do kołnierzyka, miały głęboki kolor palonej kawy. Ubranie najlepsze dni miało już za sobą. Ciemnozielony surdut, wystrzępiony na mankietach, wydawał się trochę za mały, gdy widziała jego długie ręce i potężną klatkę piersiową. Jednolity biały fular podkreślał mocny zarys szczęki, a jasne bryczesy opinały nogi jak druga skóra.

Podwinęła palce u stóp, jakby chcąc wczepić się nimi w drewnianą podłogę. Był mężczyzną w kwiecie wieku, koło trzydziestki i tak niesamowicie przystojnym, że z góry uznała go za niegodnego zaufania. Mimo źle dopasowanego stroju otaczała go aura zuchwałości. Gdyby nie szukał tymczasowej pracy, mogłaby go wziąć za gnuśnego arystokratę - spotkała ich przecież wystarczającą ilość podczas swojego krótkiego debiutu.

Ogarnawszy spojrzeniem schludny gabinet, obcy spojrział na Julię. Ścisnęło ją w środku w sposób, jaki nie czuła od ośmiu lat - a może nawet nigdy.

Te oczy.

W ciemnej oprawie miały ten sam zielony kolor lasu co surdut. Już samo posiadanie tak pięknych oczu przez mężczyznę było grzechem przeciw naturze. A śmiałość jego spojrzenia sprawiła, że poczuła się przez chwilę beztroskim, frywolnym, głupim dziewczęciem, którym kiedyś była.

Ukloniwszy się, wyciągnął dłoń.

- Dzień dobry - powiedział głębokim, aksamitnym głosem z nienaganną wymową, świadczącą o dobrym urodzeniu. - William Jackman. Przyszedłem na rozmowę. A pani musi być

- przerwał, zerkając na jej negliż cudownymi oczyma - lady Julia Corwyn.

W jego głosie nie wyczuła nagany na jej niestosowny wygląd. Jednak z nisko opuszczonym gorsetem, nieuporządkowanymi włosami i gołymi nogami czuła wyraźny dyskomfort. Pana Jackmana otaczała zmysłowa aura i pewność siebie mężczyzny, który jest świadomy wpływu, jaki wywiera na kobiety.

W każdym razie na większość kobiet. Julia była przecież na tyle rozsądna, aby nie paść ofiarą przystojnego uwodziciela. Ostatnie dziesięć lat poświęciła edukacji swoich uczniów. Oni - i jej syn Theo - byli dla niej najważniejsi. I nic nie mogło tego zmienić.

A zwłaszcza mężczyzna, który wyglądem bardziej pasował do sali balowej niż do klasy szkolnej.

Ignorując jego wyciągniętą dłoń, otworzyła kciukiem złoty zegarek przypięty do gorsetu.

- Jest osiem po piątej, panie Jackman. Obawiam się, że zapomniał pan się umówić na spotkanie.

Cofnął dłoń i spojrzał na nią przeproszającym wzrokiem.

- Proszę mi wybaczyć, milady. Jestem nowy w mieście i dopiero co zobaczyłem ogłoszenie. Miałem nadzieję, że może nie jest jeszcze za późno.

Julia już rozchyliła usta, aby uprzejmie odmówić. Ale wspomnienie wszystkich skreślonych nazwisk powstrzymało ją. Może była zbyt krytyczna? Pan Jackman wydawał się przynajmniej mieć dobre maniery. A jeśli miał również doskonałe kwalifikacje? Czy nie była winna swoim uczniom przesłuchać każdego możliwego kandydata?

Stoczyła krótką walkę z egoistycznym pragnieniem relaksu i przytaknęła krótko na znak zgody.

- No dobrze, zrobię wyjątek. Proszę usiąść.

Odwróciła się i ruszyła w stronę biurka. Czując na sobie śledzący ją wzrok, szła sztywno i niezdarnie, jak kukła pociągana za sznurki. Przynajmniej jej porzucone buty i pończochy leżały poza zasięgiem jego wzroku. Przy odrobinie szczęścia nie zauważy jej palców wystających spod sukni.

Wtedy jej wzrok zatrzymał się na biurku. Na stercie papierów leżała koronkowa chusta.

Natychmiast zwymyślała sobie samą. Nie było powodu, dla którego miała się czuć tak... obnażona. Chusta nie była przecież koronkową bielizną.

Doszedłszy do biurka, niedbale ją podniosła. I upuściła, gdy nagle pan Jackman pojawił się obok niej.

Jej serce zabiło mocniej. Poruszał się szybko i cicho.

- Sir, co pan robi?

- Pomagam pani usiąść, milady. - Z rycerską szarmanckością pan Jackman przykucnął i podniósł chustę z podłogi. - Nie chciałem pani przestraszyć.

Widok jego długich palców na białej chuście poruszył ją... podobnie jak męski, ostry zapach. Jej odpowiedź była oschła i nieco zgryźliwa.

- Zapewniam pana, że potrafię sama usiąść.

- Jak pani sobie życzy. - Spojrzał na chustę, pocierając ją palcami, jakby kontemplując fakt, że niedawno leżała na jej piersiach.

- Jaka piękna.

Podniósł wzrok i spojrzał na nią. Powietrze wydawało się skwierczeć z gorąca. Była prawie pewna, że komentarz odnosił się do niej, a nie do chusty. Zalewający ją strumień przyjemności zaczynał roztopiać z trudem zdobywaną przez lata roztropność.

- Ta chusta - powiedział po chwili - jest belgijska?

- Tak. - Wyrwała mu ją z ręki.

Pan Jackman, najwyraźniej nieporuszony jej gwałtownością, poczekał grzecznie, aż usiądzie za biurkiem. Dopiero wówczas usadowił się na stojącym naprzeciwko krześle z prostym oparciem. Pomimo okropnego upału wydawał się spokojny i rozluźniony.

I dużo bardziej opanowany niż Julia.

Zdecydowana odzyskać panowanie nad sobą, otworzyła na oślep jedną z szuflad i wrzuciła do niej chustę. Odrobiną rozsądku zgasła płomień na policzkach. Przyszedł tutaj, bo starał się o pracę. To pewnie ten upał lekko przyćmił jej zmysły.

I fakt, że nigdy nie przeprowadzała rozmowy kwalifikacyjnej bez butów i pończoch. Nie mogła ich jednak włożyć, gdy siedział naprzeciwko, wpatrując się w nią niespokojnymi oczami.

Wzięła głęboki oddech i zaczęła swą wyuczoną przemowę.

- Jak napisano w ogłoszeniu, poszukuję nauczyciela, dobrze zorientowanego we wszystkich dziedzinach matematyki, od prostej arytmetyki do geometrii i algebry. Stanowisko wiąże się z uczeniem dzieci w różnym wieku, w tym również najmłodszych klas, które dopiero poznają cyfry.

Spojrzała na niego uważnie. Niektórzy kandydaci wzdragali się przed pracą z bardzo małymi dziećmi.

Ale pan Jackman tylko lekko przytaknął, tak więc mówiła dalej.

- Chciałabym również podkreślić, że moi uczniowie nie są zwykłymi uczniami szkoły z internatem. Wszyscy pochodzą z biednych rodzin. Mówiąc otwarcie, są nieślubnymi dziećmi kobiet z ulicy.

Nie pokazał po sobie nawet cienia niesmaku czy wyższości, a jedynie zainteresowanie.

- Szkoła dla biednych dzieci. Czy to pani ją założyła, milady?

- Wolę, aby używano nazwy Akademia - poprawiła go. - I założyli ją ludzie gotowi pomóc w edukacji tych, którzy mieli mniej szczęścia w życiu.

A mianowicie, ona sama.

Julia nie czuła się winna za wprowadzenie w błąd pana Jackmana. Był w końcu obcym człowiekiem. Nie musiał wiedzieć, że finansowanie szkoły było możliwe głównie dzięki okazałemu spadkowi po jej babci.

Mężczyźni mieli przecież zwyczaj wykorzystywać spadkobierczynie.

- Rozumiem - powiedział.

Czy aby na pewno? Julia czuła potrzebę podkreślenia wagi jej misji.

- Głęboko wierzę, że żadne dziecko nie powinno być osądzone według swego pochodzenia - powiedziała z naciskiem. - Dlatego też moi uczniowie mają być traktowani z tym samym szacunkiem co inne dzieci pochodzące z wyższych klas. Jeśli nie zgadza się pan z taką filozofią, panie Jackman, nasza dalsza rozmowa nie ma sensu.

- Czuję jedynie wielki podziw dla pani pracy, milady. Proszę, niech pani mówi dalej.

Siedząc rozluźniony na krześle na przeciwko niej, wyglądał jednocześnie kusząco przystojnie i dziwnie poważnie. Wytrącona z

równowagi jego komplementem, Julia wzięła pióro, zanurzyła je w kałamarzu i dopisała jego nazwisko na końcu listy kandydatów.

Chwilę potem musiała zdusić w sobie dziewczęce pragnienie naskrobania obok: Julia Jackman.

Natychmiast odłożyła pióro. Zarumieniła się znowu, jej ciało było o wiele bardziej rozpalone, niż mogło to wynikać z upału panującego na zewnątrz. Co się z nią działo? Nie była już przecież płochliwą debiutantką, która zakochiwała się w każdym atrakcyjnym mężczyźnie obrzucającym ją komplementami. Trudna, szara rzeczywistość pozbawiła ją wszelkiego romantyzmu. Dojrzałość obudziła w niej pragnienie poświęcenia się dla czegoś wartościowego. Teraz miała szkołę, która musiała funkcjonować i wakat do obsadzenia.

Poza tym, przypuszczała, że William Jackman miał już żonę i pół tuzina dzieciaków. Zerknęła na jego dłonie. Były zadbane i bardzo męskie. Nie nosił co prawda obrączki, ale to przecież nic nie znaczyło.

Zła na siebie, mówiła dalej oschłym tonem.

- Jakie ma pan doświadczenie, jeśli chodzi o nauczanie, panie Jackman? Mógłby pan wymienić szkoły, w których pan uczył?

- Obawiam się, że nie mogę wymienić żadnej. Uśmiechnął się czarująco, a Julia złapała się na tym, że

wpatruje się w dołeczki w kącikach jego ust.

- Żadnej?

- Można tak to ująć. Spędziłem ostatnie dziesięć lat jako nauczyciel w pewnej rodzinie w Devonshire. Ich ostatni syn poszedł właśnie do Eton, szukam więc nowej pracy.

Uczepiła się tej niedoskonałości.

- Tak więc nigdy nie uczył pan klasy pełnej dzieci.

- Pozwolę sobie mieć odmienne zdanie. Ballingerowie mieli tuzin energicznych dzieciaków, które wymagały mojej twardej ręki.

Julia musiała przyznać, że pan Jackman wyglądał wyjątkowo kompetentnie, jeśli chodzi o zajęcie się pełnymi życia uczniami. Nie mogła tego samego powiedzieć o innych kandydatach, z którymi się dzisiaj spotkała.

- Twardej ręki? - zapytała. - Pod żadnym pozorem nie wolno panu stosować przemocy w mojej szkole w celu wymuszenia dyscypliny. Nie jestem zwolennikiem kar cielesnych.

- Ani ja. Tak jak mówi powiedzenie, więcej much można złapać na kroplę miodu niż na beczkę octu.

Czy był to komentarz do jej zjadliwego tonu? Ta myśl dotknęła ją do żywego, ale w wyrazie jego twarzy dostrzegła jedynie łagodność.

Zirytowana mimo wszystko, ponownie wzięła do ręki pióro.

- Dlaczego nie szuka pan więc zatrudnienia jako guwerner? Na pewno jest to mniej wyczerpujące.

Pochylił się do przodu, opierając przedramiona na kolanach.

- Rozczarowałem się, opiekując się tymi rozpieszczonymi dzieciakami bogatych rodziców, milady. Chciałbym teraz uczyć

dzieci, które łakną wiedzy, bo w ten sposób chcą zmienić swoje życie. Biedni uczniowie, którym nie dano szansy odpowiedniej edukacji.

Biła od niego szczerłość. I mówił z zapałem, cechą idealnego nauczyciela. Dlaczego więc czuła w sobie nieodpartą chęć znalezienia w nim jakiejś wady? Dlaczego zastanawiała się, słysząc, jak wygłasza frazesy mające zapewnić mu stanowisko?

Może po prostu dlatego, że... był mężczyzną.

Mężczyźni nie przynieśli w jej życiu niczego, z wyjątkiem kłopotów. Z tego właśnie powodu do tej pory zatrudniała wyłącznie kobiety. Okoliczności pozbawiły ją jednak tej swobody.

- Wierzę, że ma pan odpowiednie kwalifikacje - powiedziała. - I przyniósł pan listy referencyjne.

- Tak, mam. - Pan Jackman sięgnął do wewnętrznej kieszeni surduta, wyjął złożoną kartkę papieru i podał ją przez biurko. Ich palce musnęły się, przewodząc błyskawicę. Nagle poczuła, jak jej piersi twardnieją i robi się jej gorąco.

Powstrzymując chęć powachlowania się, Julia złamała kciukiem czerwoną woskową pieczęć, rozłożyła kartkę papieru i przejrzała list. Pan Oscar Ballinger wyliczał wspaniałe przymioty nauczyciela swoich dzieci, Williama Jackmana, wychwalał jego umiejętności łagodzenia sporów, zdolności organizacyjne oraz znakomitą znajomość matematyki.

Spojrzała na pana Jackmana.

- Nie znam rodziny Ballingerów.

- Ziemianie. Kilku dzierżawców zapewnia im lwią część dochodu.

Czy usłyszała w jego głosie cień wrodzonej arogancji?

- Mówi pan, jakby sam pochodził z arystokracji.

Jego oczy zwięzły się, maskując myśli i dodając tajemniczości osobie Williama Jackmana. Zachichotał, a dołeczki nadały mu rozbrajający wygląd.

- Raczej nie. - odparł. - Mój ojciec był pastorem w małej parafii w Devonshire. Zadbał o moją wspaniałą edukację. Ale jak pani widzi, moje korzenie są dosyć skromne.

Skromność nie była słowem, którego użyłaby Julia, opisując pana Jackmana. Był czarujący, pełen spokoju, błyskotliwy. Wydawał się posiadać inteligencję i zaangażowanie, jakich potrzebowała u nauczyciela. Tak jak oliwa zawsze wypływa na wierzch, tak pan Jackman stał się numerem jeden wśród jej kandydatów.

A więc dlaczego się wahała?

Te olśniewające oczy nie pozwalały jej myśleć. Na pewno nie dlatego, że wątpiła w swoją zdolność oparcia się niemu. Skinęła tylko głową.

- To by było na tyle, panie Jackman. Jeśli zostawi mi pan swój adres, powiadomię pana o mojej decyzji.

Mimo że czekała z piórem w ręku, nie podał jej żadnych informacji. Zmarszczył natomiast brwi, jakby toczył wewnętrzną walkę.

- Mam nadzieję, że szybko podejmie pani decyzję. Z ubolewaniem muszę przyznać, milady, że skradziono mi wszystko, co miałem. Pilnie potrzebuję pracy.

Julia zamrugła powiekami.

- Co się stało?

- W drodze do Londynu zostałem napadnięty przez zbójców. Aby zaoszczędzić na pokoju w zajezdzie, nocowałem na zewnątrz. Banda złodziei naszła mnie, kiedy spałem. Próbowałem walczyć - nieświadomie potarł swoje żebra, jakby masując stłuczenie - ale było ich czterech i wzięli mnie z zaskoczenia. Przeszukali moją torbę i znaleźli pieniądze... - Pan Jackman uśmiechnął się z zakłopotaniem. - Ale to nic. Pewnie pani myśli, że próbuję grać na pani współczuciu.

- Ależ skąd! Oczywiście, że nie. - Ta myśl przyszła jej jednak do głowy i teraz czuła się trochę jak glista, która zawsze spodziewa się po mężczyznach najgorszego.

Jej myśli powędrowały do niepokojącego zdarzenia, które miało miejsce w ubiegłym tygodniu. Julia poszła zajrzeć w nocy do jednego z chorych podopiecznych. Wracając do sypialni, usłyszała stłumiony łomot na dole. Zastanawiając się, czy to przypadkiem jednemu z jej uczniów nie zebrało się na psoty, poszła sprawdzić, płosząc tym samym intruza w jej ciemnym gabinecie. Mężczyzna uciekł przez otwarte okno, zostawiając za sobą wyciągnięte szuflady, a ich zawartość rozrzuconą na podłodze. Na chwilę powróciło do niej uczucie zgrozy i zacisnęło się wokół klatki piersiowej.

Na szczęście drań niczego nie ukradł. W gabinecie trzymała tylko dokumenty i kolekcję małych figurek, które miały większą wartość sentymentalną niż materialną. Pan Jackman nie miał niestety takiego szczęścia.

- Obawiam się, że nie jestem w stanie podać pani stałego adresu - kontynuował. - Jeśli to nie kłopot, to czy mógłbym przyjść jutro i zapytać się, co pani postanowiła?

Nie ma adresu?

Zdumiona Julia zdała sobie sprawę, że musi być bezdomny. Czy miał w ogóle jakiegokolwiek pieniądze, chociaż kilka szylingów, aby zapewnić sobie dach nad głową?

Na tę myśl poczuła, że jej upór zaczyna słabnąć. Rozchyliła usta, ale nie miała pojęcia, co powiedzieć. Od odpowiedzi uratował ją odgłos kroków dochodzący z korytarza.

Do gabinetu wpadł mały chłopiec i podbiegł prosto do niej. Widok jego nieustannie potarganych, rudych włosów i obsypanej piegami twarzy ścisnął jej serce, poczuła jednocześnie miłość, irytację, opiekuńczość.

- Mamusiu, mamusiu, mam dla ciebie zagadkę!

- Nie teraz, Theo - powiedziała, zrywając się i pośpiesznie obchodząc biurko. - Nie wolno ci przeszkadzać, gdy mam gości.

William Jackman, jak zawsze uprzejmy, również wstał. Brązowe oczy chłopca rozszerzyły się z zaciekawienia. Theo wyciągnął szyję, by przyjrzeć się mężczyźnie.

- Kim jesteś?

- Nazywam się Jackman. Staram się o pracę nauczyciela matematyki.

- Pan nie może tu pracować - odparł szczerze Theo. - Tylko kobiety są tutaj nauczycielkami.

Jego naiwna logika podkreśliła fakt, że w wieku siedmiu lat nieczęsto miał do czynienia ze zdominowanym przez mężczyzn światem poza murami szkoły. Jedna niepokojąca myśl wciąż nie dawała Julii spokoju. Nie po raz pierwszy zastanawiała się, czy nie popełniała błędów, izolując go od świata. Położyła dłoń na jego ramieniu. Było ciepłe i silne.

- To jest Theodore Corwyn. Mój zbyt gadatliwy syn.

Pan Jackman wpatrywał się w nią z lekkim zaciekawieniem.

Spojrzała na niego chłodno. Wiedział. Słyszał o skandalu. Czy Agnes się wygadała? Musiała.

Ale nie mógł wiedzieć wszystkiego. Tylko garstka osób znała prawdę. Julia zadbała o to.

Pochylił się, aby uścisnąć chłopcu rękę.

- Bardzo miło mi cię poznać, Theo. Uwierz mi, że znam się na matematyce jak każda dama.

- Och, nie wszystkie damy się znają - przyznał Theo. - Mama na przykład nie jest za dobra w rachunkach. Właśnie dlatego przygotowuję jej zagadki.

- Theo!

Pan Jackman rzucił Julii rozbawione spojrzenie.

- Mniejsza o to. Jestem pewien, że twoja mama posiada inne, równie ważne talenty.

Julię oblał rumieniec. Czy jego słowa miały w sobie jakieś ukryte znaczenie? A może ona sama doszukiwała się między wierszami zbłąkanych pragnień?

- No więc, jak brzmi twoja zagadka? Zobaczmy, czy potrafię ją rozwiązać - zwrócił się do chłopca.

Oczy Theo błysnęły szelmowsko.

- Ile stóp ma jard?

- Trzy - odpowiedziała szybko Julia, chociaż podejrzewała, że pewnie jest w tym jakiś haczyk.

- Nie. Zależy, ile dzieci się na nim bawi! - Theo zachichotał, zadowolony z siebie.

Pan Jackman zachichotał, szczerze rozbawiony.

- Mam lepszą. Dlaczego książka do arytmetyki jest taka nieszczęśliwa?

- Dlaczego?

- Ponieważ ma mnóstwo problemów do rozwiązania.

Theo wybuchnął śmiechem.

- Och, to dobre! Poczekajmy, aż inni ją usłyszą! - Zaczął iść w kierunku drzwi, nagle zatrzymał się. - Czy mogę im opowiedzieć, sir? To przecież pana zagadka.

- Oczywiście - odparł pan Jackman, machnąwszy ręką. - Znam jeszcze mnóstwo innych - w tym wiele prawdziwie matematycznych łamigłówek.

- Naprawdę? - Na piegowatej twarzy Theo pojawiło się żywe zainteresowanie. - Opowie pan, sir?

- Obawiam się, że będą musiały poczekać na następny raz. Nie chcę zabierać twojej mamie więcej czasu.

Chłopiec podbiegł do Julii i pociągnął ją za sukienkę.

- Mamusiu, zatrudnisz pana Jackmana, prawda? Proszę, musisz.

Spontanizm jego prośby zagłuszyła jej obawy. Jej opór legł w gruzach w chwili, gdy usłyszała historię pana Jackmana o napadnięciu przez zbrojczyków, a potem obserwując go, jak żartuje z jej synem.

Z niesamowitą precyzją dotknął jej najwrażliwszego miejsca. Theo uwielbiał zagadki matematyczne, a ona często czuła się rozpaczliwie niekompetentna w zaspokajaniu jego potrzeb w tym względzie.

Jeszcze inna myśl przyszła jej do głowy. Może Theo potrzebował obecności mężczyzny w swoim życiu...

Spojrzała na pana Jackmana.

- Podjęłam właśnie decyzję, zatrudnię pana. Pod warunkiem, że zacznie pan od zaraz.

Coś błysnęło w oczach mężczyzny. Triumf?

- Zgadza się z wielką przyjemnością, milady.

Jego usta wygięły się w ciepłym uśmiechu, który przywiódł jej na myśl inne przyjemności. Tak bardzo chciała dotknąć jego dółczków, poczuć szorstkość jego policzka na swej twarzy. Aż do

dzisiaj Julia nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo tęskniła za bliskością mężczyzny.

Niebezpieczne myśli wzbudziły w niej jednak czujność. Nie może pokazać po sobie, jakie robi na niej wrażenie. Nieetyczne byłoby bowiem zaangażowanie się w związek z członkiem personelu. Jako dyrektor Akademii Corwyn była powściągliwa, opanowana i profesjonalna.

- Mamusiu, dlaczego nie masz butów na nogach? Spojrzała w dół i zobaczyła gołe palce wystające spod rąbka sukni. Pan Jackman również spojrzał w dół, a ona pośpiesznie poprawiła suknię.

- Jest dziś bardzo gorąco - odparła, próbując się wytłumaczyć. - A teraz idź już i opowiedz zagadkę innym. Potem ty i pozostali powinniście się umyć. Niedługo będzie kolacja.

Theo wybiegł z gabinetu, zostawiając ją sam na sam z panem Jackmanem. Na jego ustach pojawił się niewyraźny uśmiezek. Zaczęła się zastanawiać, czy myśli teraz o jej bosych stopach. Zażenowana, próbując odwrócić jego uwagę, powiedziała:

- Stanowisko obejmuje również pokój i wyżywienie.

- Naprawdę? W ogłoszeniu nie było o tym słowa.

Julia walczyła z rumieńcem. Mimo że pozostałe cztery nauczycielki mieszkały u niej, nie miała zamiaru oferować tego samego przywileju mężczyźnie. Ale nie mogła przecież mu pozwolić na spanie gdziekolwiek.

- Mamy pustą wozownię. Jest pana, jeśli pan chce. Może się pan wprowadzić w każdej chwili.

- To bardzo miło z pani strony. Przyniosę kilka rzeczy. Może mnie pani oczekiwać z powrotem o ósmej.

Uklonił się i ruszył w kierunku drzwi. Jego władczy sposób bycia powinien był zirytować Julię. Ale perspektywa posiadania atrakcyjnego mężczyzny w szkole dziwnie ją ucieszyła.

Nie mogąc się powstrzymać, zawołała za nim:

- Panie Jackman. Czy przyprowadzi pan rodzinę? Odwróciwszy się, spojrzał na nią tajemniczo.

- Nie mam rodziny, milady. Ani dzieci... ani żony.

Scandalous

II

Strońcie, młode damy, od pijaków, bardziej są bowiem wierni butelce niż własnym rodzinom. Wystarczy spojrzeć tylko na nędzne, zrujnowane życie księcia W...

Kurier Towarzyski

Wycliffe. - Jack potrząsnął dziadka za ramię. - Obudź

Księżę Wycliffe leżał głową do dołu na sofie w słabo oświetlonej bibliotece. Krepą mężczyzna miał na głowie staromodną, pudrowaną perukę. Ciemnozłoty szlafrok był pognieciony i poplamiony, a z dziury w brązowych pończochach wystawał wielki palec u nogi. Jedna ręka zwisała mu na turecki dywan, na którym leżała pusta butelka po dżinie.

Jak zwykle ten widok wstrząsnął Jackiem. Było tuż po siódmej, a dziadek zdążył wypić wystarczająco, aby unieść całą armadę.

- Obudź się - powtórzył. - Muszę z tobą porozmawiać. Gdy starszy mężczyzna nadal nie odpowiadał, Jack otworzył buteleczkę z amoniakiem i podsunął mu ją przed nos.

Dziadek obudził się z dławiącym kaszlem. Wymachując ręką, próbował sięgnąć po małą, cuchnącą buteleczkę, którą Jack trzymał w dłoni.

- Idź stąd - wymamrotał.

- Właśnie po to tutaj przyszedłem - odparł Jack, zamykając buteleczkę i wpychając ją z powrotem do kieszeni. - By ci powiedzieć, że wyjeżdżam na jakiś czas.

Będzie pracował jako nauczyciel matematyki... jego przyjaciele byliby zdumieni, gdyby dowiedzieli się, że pracuje, by zarobić na życie, nawet jeśli tylko przez krótki czas. Ale nikt się o tym nie dowie. Nie zdradzi swych planów nikomu, nawet dziadkowi. A przynajmniej dopóki nie znajdzie dowodu na to, że lady Julia Corwyn jest autorką Kuriera Towarzyskiego.

Ostatnie dwa tygodnie spędził, analizując stare skandale i wszystko wskazywało na to, że to ona jest główną podejrzaną. Jeszcze kilka innych dam okryło się hańbą w ciągu ostatnich lat, ale jedna przeprowadziła się do Włoch, druga do Yorkshire, a jeszcze inna wyszła za mąż i miała teraz gromadkę dzieci.

Tylko lady Julia Corwyn mieszkała nadal w Londonie.

Z ciemnymi, kręconymi włosami i bladoniebieskimi oczami, okazała się smakowitą niespodzianką. Mimo że oboje pochodzili z wyższych sfer, Jack nigdy nie miał okazji jej spotkać. Zazwyczaj nie zwracał uwagi na młode debiutantki - dziewice stanowiły za duży problem - a podczas jej pierwszego i jedyne go sezonu osiem lat temu przebywał akurat za granicą. Od tamtej pory zaś jej noga nie postąpiła w żadnej sali balowej.

Ale słyszał mnóstwo plotek. Skandaliczny romans. Lady Julia była głównym tematem rozmów. Przez trzy wspaniałe miesiące przypominała królową na dworze dżentelmenów pełnych uwielbienia dla niej. Nagle zniknęła z salonów, jakieś dziewięć miesięcy później urodziła nieślubne dziecko i z uporem nie chciała zdradzić imienia swego uwodziciela.

Jej rodzice, lord i lady Brookville, wyrzekli się jej; łowcy sensacji szeptali, że sama narobiła sobie kłopotów. Jack myślał, że przyjdzie mu czarować kobietę zmęczoną życiem, zgorzkniałą jędzę, która pisze swoją gazetkę, aby zemścić się na wszystkich łajdakach. Nie spodziewał się, że spotka elegancką damę, pewną siebie, choć bezradną wobec miłości do syna.

I tak piękną, że zapierało mu dech.

- Cholera. - Wycliffe z trudem się podniósł i usiadł. Peruka przekrzywiła mu się, a kaprawe, orzechowe oczy wydawały się zmętniały. - O co chodzi tym razem, Charles? Jeśli o pieniądze, to nie mam złamanego grosza.

Wstrząśnięty Jack odwrócił twarz ku zaciemnionej bibliotece. Charles był jego ojcem, który zmarł w ubiegłym roku. Ostatnio księciu zbyt często zdarzały się takie chwile. Jego niegdyś bystry umysł został przytępiony wiekiem oraz latami pijaństwa. Swą fortunę przegrał już dawno temu w karty, teraz zaś mieszkał sam w skromnym miejskim domu z minimalną liczbą służby.

Zirytowany swą nieumiejętnością poprawy stanu rzeczy, Jack poprzysiągł sobie, że przywoła leniwą służbę do porządku. Na Boga, zanim się stąd wyprowadził, pilnował, aby kucharka przygotowywała pożywne posiłki i karciał służącego za niechlujny stan garderoby dziadka.

Przyciągnął pufę i usiadł. Uśmiechając się cierpko, wyciągnął rękę i pomasaował muskularne ramię starego mężczyzny.

- Dziadku, to ja, Jack. Chyba będę ci musiał kupić okulary.

Wycliffe zamrugnął powiekami. Zmętniały wzrok powoli się wyostrzał, zaczerwienił się z zażenowania.

- Jack, mój chłopcze! Oczywiście, że to ty. Chyba musiało mi się coś przyśnić.

- Przepraszam, że cię obudziłem. Ale chciałem ci powiedzieć, że wyjeżdżam z miasta na jakiś czas.

- Co się stało? Nie zabiłeś nikogo w pojedynku, prawda? Jack ukrył grymas.

- Nie, nic w tym rodzaju. Wyjeżdżam z kobietą. Ale nie chciałem, byś pomyślał, że zapadłem się pod ziemię.

- Trochę sobie pohulać, co? - Wycliffe wybuchnął gromkim śmiechem, który przypominał Jackowi o wesołym mężczyźnie, który zabierał go na ryby, kiedy był małym chłopcem, i zaprowadził do burdelu dla arystokratów w dzień jego szesnastych urodzin. - Ach, gdybym znów był młody. Powiedz mi, jest ładna?

- Bardzo. To chyba najbardziej olśniewająca kobieta, jaką kiedykolwiek spotkałem. - Boże, przynajmniej to była prawda. A teraz, gdy spotkał Julię Corwyn, uwiedzenie jej stało się nieodłączną częścią jego planu.

Dziadek pochylił się do przodu, ciągnąc za sobą stęchły odór dżinu.

- Nie obawiaj się, twoja tajemnica jest u mnie bezpieczna. Nie powiem słowa pannie Gresham.

Jacka znowu coś ścisnęło w żołądku. Mówił Wycliffowi kilka dni temu o zerwanych zaręczynach. Ale zamiast wprawiać starego mężczyznę w zakłopotanie, powtórzył jedynie złe wieści.

- Obawiam się, że Evelyn odwołała ślub.

- Co ty gadasz! Ona przecież szaleje za tobą. Zabierz ją tylko na kolację, a nie odstąpi cię już na krok.

- Rzeczy się zmieniają - odparł Jack szorstko. Nie było sensu rozwodzić się nad próbami Evelyn ochrony narzeczonego przed wpływem niezbyt świętego dziadka. Albo nad tym, że Jack wyłącznie pochlebstwami nakłonił ją do odwiedzin starego drania. - Dowiedziała się, że grałem w karty.

- A co to ma z tym wspólnego? Trochę hazardu nikomu jeszcze nie zaszkodziło.

- Przegrałem tysiąc gwinei, po tym, jak obiecałem jej, że przestanę.

Przyznaniu się do winy towarzyszyło głębokie poczucie wstydu. Nie wiedział, co skłoniło go do gry o tak wysokie stawki. Teraz wiedział już, że było to fatalne posunięcie, ale wtedy ogarnęła go jakaś gorączka, odczuwał desperackie pragnienie udowodnienia... czego? Że może dotrzymać kroku przyjaciółom, którzy nie musieli martwić się o pieniądze? Czy, że żadna kobieta nie ma prawa dyktować mu, jak powinien postępować?

Mrucząc pod nosem jakieś przekleństwa, Wycliffe wstał z trudem i zachwiał się jak potężny dąb, mający się za chwilę złamać. Potem, potykając się, ruszył w kierunku zakończonych łukiem drzwi.

Jack zerwał się i chwycił go za ramię.

- Dokąd idziesz?

- Ubrać się, na Boga. Odwiedzę tę skąpą smarkulę. Za kogo ona się uważa, aby stawiać warunki mojemu wnukowi?

- Ale to ona ma pieniądze.

Jack próbował zdobyć się na nonszalancki ton, ale dziadek zignorował go. Pogroził pięścią w powietrzu.

- A niech ją, pewnego dnia zostaniesz księciem Wycliffe. Kim, u diabła, był jej dziadek? Zwykłym kupcem!

- Niech zostanie tak, jak jest. Napisali o mnie w Kurierze Towarzyskim. Evelyn nie mogła znieść publicznego upokorzenia.

- Przecież to szmatławiec. Powiedz jej, że to kłamstwo.

Wszystko to kłamstwa.

- To nie ma sensu. Nie chce mnie. To koniec.

Boże, jakie to żenujące nie zostać wpuszczonym do domu Evelyn. Poszedł tam w nadziei na załagodzenie całej sprawy, ale lokaj nie wpuścił go do środka. Gdyby nie Evelyn, która właśnie wróciła z zakupów, Jack siłą utorowałby sobie drogę. Gdy z matką wyszły z powozu, tylko pani Gresham ukloniła się i rozmawiała z nim, nerwowo zerkając na córkę. Evelyn natomiast zignorowała go, jej zimne niebieskie oczy przesunęły się po nim, jakby w ogóle nie istniał. Pięknie przygotowane przeprosiny zamarły mu w gardle. W blad różowej sukni i eleganckim, słomkowym kapelusiku, przypominała porcelanową lalkę.

W odróżnieniu do lady Julii Corwyn, mimo jej niedbałego stroju.

Poczuł żar, przypominając sobie jej pełne usta, białe stopy, wystające spod surowej, niebieskiej sukni, skórę twarzy i szyi zroszoną kroplami potu tak, jakby właśnie doświadczyła przyjemności w sypialni. Lady Julia z całą swoją zmysłowością nie pasowała do roli dyrektorki szkoły dla biednych.

A to była szkoła dla biednych dzieci, niezależnie od tego, jak wyszukaną nazwę wybrała dla niej. Nie mógł pojąć, dlaczego ją założyła. Jej rodzice wyrzekli się jej, ale otrzymała spory spadek po zmarłej babce. Mogła przecież żyć spokojnie, zamiast troszczyć się o porzucone potomstwo kobiet z plebsu. Czy chciała się ukarać za swoje postępowanie? Czy myślała, że przygarniając dzieci z ulicy, odpokutuje za grzech urodzenia nieślubnego syna?

Do diabła, jej powody nie miały znaczenia. Najważniejsze, że połknęła haczyk. I to bez żadnych „ale”.

Wycliffe chwycił Jacka za ramię. Zmarszczył brwi, uwydatniając tym samym zmarszczki na czerwonej twarzy.

- Mówiłeś... mówiłeś mi o panie Gresham kilka dni temu. Prawda?

Jack zastanawiał się, czy skłamać. Ale w surowym spojrzeniu dziadka widział błaganie o prawdę.

- Rzeczywiście mogłem o tym wspomnieć - odparł, sadzając starca z powrotem na sofę. - To nie ma znaczenia. Jadłeś już obiad?

Osuwając się ciężko na sofę, Wycliffe zignorował pytanie Jacka i dotknął ręką twarzy.

- Mój Boże, chłopcze. Czy ja tracę rozum? Jack podniósł pustą butelkę po dżinie.

- Na tym polega twój problem - powiedział cicho. - Ta tania mikstura potrafi zniszczyć rozum każdemu. A teraz poczekaj tu, pójde sprawdzic, co z obiadem.

Uścisnął lekko ramię dziadka i ruszył przez wykończone łukiem drzwi w poszukiwaniu służącego. Był już spóźniony, ale zanim wyjedzie do Akademii Corwyn, musi się upewnić, że Wycliffowi niczego nie będzie dzisiaj brakowało.

Pragnienie zemsty paliło go. Nikt o tym nie wiedział, ale zdecydował się na poślubienie Evelyn nie tylko ze względu na siebie, ale w takim samym stopniu również z powodu Wycliffa. Miał nadzieję, że zapewni staremu mężczyźnie lepsze życie, że będzie miał pieniądze, aby odremontować jego zniszczony dom, że da mu prawników, zanim jego umysł całkowicie odmówi posłuszeństwa.

Ale lady Julia Corwyn pozbawiła go tej szansy. Ujawniła wszystkie jego przewinienia i błędy, w najgorszym możliwym momencie. Zniweczyła jego plany wyciągnięcia się z bagna długów i rozpusty.

I na Boga, zapłaci za to.

Stojąc w drzwiach, Julia lustrowała wzrokiem tętniącą życiem jadalnię. Był to przestronny pokój o bladozielonych ścianach i kominku z kremowego marmuru, pozostałego jeszcze po poprzednim

mieszkańcu rezydencji, bogatym kupcu. Czyste światło poranka wpadało przez wysokie okna.

W powietrzu unosił się smakowity zapach śniadania, jadalnię wypełniał wesoły gwar. Jedne dzieci czekały w kolejce po jedzenie, inne sadowiły się już na ławkach ustawionych po obu stronach długiego stołu. Na końcu kolejki dostrzegła radą czuprynę Theo wśród grupki chłopców. Obok, przy małym stoliku siedziały cztery nauczycielki. Dwa krzesła wciąż były puste.

Jedno dla niej, jedno dla pana Jackmana.

Marszcząc brwi, zastanawiała się, czy zapytać, czy widziały go już tego ranka. Ale zarówno Elfrida Littlefield, nauczycielka literatury, jak i Dorcas Snyder, nauczycielka muzyki, nie były zbyt zachwycone perspektywą zatrudnienia mężczyzny. Nawet teraz, na ziemistej twarzy Elfridy malowało się niezadowolenie i dezaprobata, a usta Dorcas przypominały jedną z suszonych śliwek, które leżały na talerzu obok owsianki. Julia nie miała zamiaru zwracać ich uwagi na brak punktualności pana Jackmana.

Zwłaszcza jeśli go jeszcze nie widziały.

Odwróciła się i ruszyła w drugą stronę. Idąc wzdłuż kolejki, zatrzymywała się co jakiś czas, aby poprawić kołnierzyk, rozdzielić dwóch chłopców przepychających się i przytulić jedno z mniejszych dzieci, które nie miało nic przeciwko publicznemu okazywaniu uczuć. W końcu dotarła do grupki służących, serwujących uczniom gotowane jajka, tosty i szynkę.

- Czy ktokolwiek widział dziś rano pana Jackmana? - zapytała ściszym głosem.

Morąg, kobieta w średnim wieku o prostych, łagodnych rysach, wzruszyła szerokimi ramionami.

- Nie wiem.

- Może zasnął. - Niebieskie oczy Agnes zaświeciły się nagle, odłożyła chochlę do garnka z owsianką i zaczęła wycierać ręce w fartuch. - Czy chce pani, abym pobiegła do wozowni, milady? Nie mam nic przeciwko.

Julia mogła sobie jedynie wyobrazić skutki puszczenia młodej, kokieteryjnej pokojówki w pobliże pokoi pana Jackmana.

- Skończ najpierw ze śniadaniem. Sama to załatwię.

Agnes westchnęła i wróciła do napełniania miseczek owsianką, patrząc rozmarzonym wzrokiem w kierunku drzwi, jakby oczekując nadejścia jedynego mężczyzny w tym domu.

Cztery nauczycielki również obserwowały drzwi, choć może trochę bardziej dyskretnie. Wokół stolika panowała napięta atmosfera. Elfrida i Dorcas wydawały się mówić najwięcej, dając bez wątpienia upust swojemu niezadowoleniu, dotyczącemu nowego nauczyciela płci męskiej, wobec Faith Rigby, nauczycielki sztuki, o rozmarzonych oczach. Starsza już Margaret Pringle, nauczycielka historii, odgrywała natomiast swą zwykłą rolę mediatora.

Julia miała złe przeczucia. Och, dlaczego nie przedstawiła Williama Jackmana zaraz po tym, jak go zatrudniła? Może to by chociaż przełamało pierwsze lody. Ale ta myśl nie przyszła jej

wówczas do głowy, a dopiero po tym, jak wyszedł z jej gabinetu z obietnicą powrotu o ósmej. Żeby naprawić niedopatrzenie zgromadziła cały personel w bibliotece, aby powitać go o umówionej godzinie. Kiedy w końcu pojawił się, spóźniony ponad godzinę - z gładką wymówką, że zgubił drogę, idąc nieznanymi ulicami Londynu - została tylko ona, pozostałe nauczycielki udały się na spoczynek. Ukrywając swoje niezadowolenie energicznym zachowaniem, wręczyła mu plan na następny dzień, podała lampę naftową i pokazała drogę do jego nowej kwatery.

Teraz jej obawy burczały głośniejsze niż jej pusty żołądek. Ukradkiem otworzyła złoty zegarek przypięty do gorsetu. Siódma czterdzieści jeden. Pan Jackman miał jedenaście minut spóźnienia. Jeśli brak punktualności był jego wadą, musi dopilnować, aby to zmienić.

Gdy wszyscy uczniowie zajęli już swoje miejsca, Julia podeszła do szczytu stołu. Klasnęła w dłonie i wszystkie rozmowy natychmiast ucichły. Słysząc było jedynie cichy brzęk pokrywki, którą Agnes przykrywała pusty garnek po owsiance.

- Dzień dobry, dzieci.

- Dzień dobry, pani Julio - rozległ się chór dziecięcych głosów.

Widok świeżo umytych, ubranych w mundurki - dziewcząt w białych fartuszkach nałożonych na granatowe sukienki i chłopców w ciemnych spodniach i bladoniebieskich koszulach - napełniał Julię jakże pożądanym spokojem. To, co miało znaczenie, to stworzenie im

szansy na bezpieczną przyszłość. Nie ma czasu na nieistotne kłótnie wśród personelu czy nerwy z powodu spóźnionego nauczyciela.

- Mam dla was małe ogłoszenie - powiedziała. - Miło mi poinformować, że mamy nowego nauczyciela od matematyki. Nazywa się pan Jackman. Zostanie z nami na jakiś czas. A przynajmniej do końca zimowego semestru, zanim panna Dewhurst nie wróci od chorej matki.

Dzieci wymieniły się spojrzeniami, od pełnych podekscytowania do pełnych obaw, ale nikt nie wyglądał na zaskoczonego. Najwyraźniej Theo wykonał swoje zadanie, informując wszystkich wcześniej. Jej syn siedział przy stole, uśmiechając się od ucha do ucha, jego radość napełniała jeszcze większym niepokojem. Przysięga na Boga, zrobi wszystko, co w jej mocy, aby pan Jackman nie rozczarował Theo ani innych dzieci.

- Niestety - kontynuowała - pan Jackman spóźnia się trochę, ale zobaczycie go dzisiaj podczas lekcji. A teraz, jeśli mi wybaczycie, panna Pringle poprowadzi modlitwę.

Drobna, siwowłosa nauczycielka od historii wstała, by spełnić polecenie. Gdy wszyscy modlili się z pochylonymi głowami, Julia wymknęła się po cichutku z jadalni.

Ruszyła w stronę tylnej części domu. Odgłos jej kroków odbijał się echem na marmurowym korytarzu. Położone po obu stronach pokoje zostały zamienione na klasy. Olbrzymi salon podzielono na dwie części, jedną do ćwiczenia wymowy i recytacji, drugą do studiowania literatury. W pokoju dziennym odbywały się lekcje

sztuki, stały tu równe rzędy sztalug i pudła z farbami. Nawet olbrzymia sala balowa służyła jakiemuś celowi. Gdy nie było pogody, dzieci wystawiały w niej przedstawienia teatralne.

Minąwszy pokój do lekcji muzyki, w którym stały fortepian, harfa i skrzypce, Julia otworzyła drzwi i wyszła na werandę prowadzącą do niewielkiego ogrodu. Ruszyła po kamienistej ścieżce na jego tyły, gdzie znajdowały się puste stajnie oraz wozownia.

Budynek z czerwonej cegły wyglądał na opuszczony. Okno małego pokoiku pana Jackmana na piętrze było jednak otwarte na poranną bryzę, na szybie zaś odbijały się promienie słoneczne. Na dachu między deskami kopuły sterczały patyki po opuszczonym ptasim gnieździe.

Julia nie widziała potrzeby utrzymywania koni ani powozów, skoro do większości sklepów mogła dojść na piechotę. A przy tych rzadkich okazjach, gdy musiała pojechać gdzieś dalej, wypożyczała powóz od stajennego, mieszkającego w pobliżu. W rezultacie na podwórku nie działo się nic, co mogłoby obudzić pana Jackmana. Także dzieci wychodziły na zewnątrz trochę później.

Zacisnęła usta. A niech to, nie będzie mu szukać wymówek.

Wejście do wozowni otaczała płatanina bluszczu. Julia zastukała głośno w proste, drewniane drzwi. Poczekała kilka chwil, przestępując niecierpliwie z nogi na nogę, ale nic nie usłyszała. Zastukała jeszcze raz, potem cofnęła się i spojrzała na otwarte okno. Pan Jackman musi tam być; jej własny pokój wychodził na ogród i zanim położyła się do

łóżka, dokładnie o dziesiątej widziała słabe światło palącej się lampy. A może wcześniej wstał i gdzieś wyszedł?

Niepokój zaczął przebijać jej pancerz złości. A jeśli upadł i zranił się poważnie? Jeśli został przez kogoś napadnięty w nocy?

To śmieszne. Żaden złodziej nie miałby czego szukać w wozowni. Zwłaszcza że wokoło znajdowało się tak wiele pięknych rezydencji. Jednak niepokój przyprawił ją o ciarki na plecach. Niecały tydzień temu intruz włamał się o północy do jej gabinetu...

- Panie Jackman! - zawołała. - Panie Jackman, proszę odpowiedzieć!

Chłodna poranna bryza wyszarpnęła kilka skręconych kosmyków ze starannie upiętego koka z tyłu głowy i Julia odruchowo założyła je za ucho. Bezchmurne niebo zapowiadało kolejny upalny dzień. Mrużąc oczy przed słońcem, wyciągnęła szyję, starając się dostrzec jakieś oznaki życia przez otwarte okno. Podnosząc głos, zawołała ponownie

- Panie Jackman!

Minuta mijała w ślimaczym tempie. Liczyła w głowie sekundy, aby trzymać lęk na wodzy. Gdy doszła do sześćdziesięciu, otworzyła drzwi i weszła do zacienionej wozowni.

Olbrzymi, pusty pokój wypełniał zapach kurzu i stęchlizny. Szerokie drzwi, nie otwierane przez lata, prowadziły na ścieżkę biegnącą między rzędami boksów. Po prawej stronie znajdowały się mniejsze pomieszczenia, w których kiedyś składowano narzędzia i

uprząże. Po lewej wąska klatka schodowa prowadziła do małego pokoiku na poddaszu, w którym dawno temu mieszkał woźnica.

Julia podbiegła do podnóża schodów.

- Panie Jackman?

Odpowiedział jej jedynie niewyraźny świergot ptaków.

Pełna obaw podniosła suknię i zaczęła wchodzić po schodach. Starła się iść jak najgłośniej, przez cały czas wołając jego nazwisko.

Drzwi na piętrze były zamknięte. Zastukała tak mocno, aż zaboląły ją kłykcie. Potem przyłożyła ucho do drewna. Nie usłyszała żadnego jęku bólu czy słabego błagania o pomoc. Zakreśliło jej się w głowie, gdy przed oczyma ujrziała potworny obraz nowego nauczyciela matematyki leżącego martwego w kałuży krwi.

Julia wzięła głęboki oddech. Na wydechu zmusiła się do otwarcia drzwi i weszła do środka.

Wytrzeszczyła oczy, widząc bałagan w pokoju. Po tym, jak Agnes dokładnie wyszorowała go wczoraj późnym popołudniem, Julia sprawdziła potem, czy odpowiada on jej standardom. Było czysto, z wyjątkiem drobiny kurzu na prostych, dębowych meblach.

Teraz wszędzie walały się jakieś rzeczy.

Wytarta skórzana walizka leżała otwarta na podłodze, obok porozrzucone ubrania. Przyrządy do golenia oraz różnorakie butelki piętrzyły się na biurku. Instrukcje dotyczące lekcji, które dała wczoraj panu Jackmanowi, nie były już ułożone w staranny stosik; wiatr porozrzucał papiery po biurku i wytartym brązowym chodniku.

Potem jej wzrok przemknął po wąskim łóżku stojącym obok ściany. Poczowała, jak jej wnętrzności skręcają się.

William Jackman leżał rozwalony na plecach. Miał zamknięte oczy, jego ciemne włosy były rozczochrane, jeden kosmyk opadał na czoło. Narzuta sięgała połowy gołej klatki piersiowej, a promienie porannego światła oświetlały pięknie umięśnione ramiona.

Leżał tak nieruchomo, że Julia zaniepokoiła się, czy żyje. Chwilę potem zauważyła jednak powolne wznoszenie się i opadanie torsu i poczuła, jak kolana uginają się jej w poczuciu ulgi. Dzięki Bogu, nie został zamordowany. Po prostu spał.

Ten próżniak spał!

Położyła dłonie na biodrach, podeszła bliżej, deptając stertę wykrochmalonych koszul na podłodze.

- Panie Jackman, proszę natychmiast wstać!

Gdy nie poruszył się, naszły ją czarne myśli. Może pił ostatniej nocy? Czy przemycił alkohol na teren szkoły? Przez chwilę myślała, że może odsypia efekty ostatnich balang.

Jej wzrok spoczął na małej, srebrnej buteleczce, stojącej wśród bałaganu na biurku. Otworzyła ją i powąchała, marszcząc nos od gryzącego zapachu brandy.

Całe jej ciężko zdobywane opanowanie zamieniło się we wściekłość. Rzuciła się do łóżka i wylała mu zawartość butelki na głowę.

Gwałtownie zerwał się, bełkocząc coś i próbując obetrzeć płyn z oczu.

- Co u diabła! Marlon, zabiję cię...

Jego wzrok napotkał jej i zamarł, z ręką uniesioną do czoła. Krótka chwila wydawała się pełną udreki wiecznością. Wyglądał na zaszokowanego jej widokiem, ale i ona czuła się zdumiona własną lekkomyślnością.

Kim był Marlon? I dlaczego nie zastanowiła się nad niestosownością wejścia do jego sypialni?

Jej serce biło jak szalone. Gdy usiadł, prześcieradło ześliznęło się po wypukłości jego smukłych bioder... nagich bioder. Gdy tak patrzyła, kropelka brandy potoczyła się po jego szyi, a potem w dół, po umięśnionej klatce. Poczowała neodparte pragnienie zatrzymania tej kropli ustami i przyciśnięcia się do jego idealnie wyrzeźbionego ciała.

To uczucie było tak silne, tak kuszące, że musiała się powstrzymać od zrobienia kroku naprzód.

Wściekła jednocześnie na siebie i na niego, przeistoczyła się z powrotem w surową panią dyrektor. Z trzaskiem otworzyła swój zegarek i sprawdziła godzinę.

- Jest pan spóźniony, panie Jackman. Już dwadzieścia osiem minut.

- Przepraszam - powiedział, patrząc na nią nieufnie. - Chyba zasnęłam.

- Ponieważ pił pan ostatniej nocy? - powiedziała, wymachując pustą buteleczką. - Co za wstyd! Nie będę tolerować nauczyciela pijaka.

W jego oczach pojawiła się wściekłość.

- Nie jestem pijakiem - stwierdził zimno. - Trzymam brandy w celach medycznych, nic poza tym.

- Oceniam na podstawie dowodów, sir.

- Proszę mi więc wyjaśnić, dlaczego ta buteleczka była prawie pełna. Nie uwierzy pani przecież, że upiłem się kilkoma łykami.

Julia nie mogła temu zaprzeczyć. Ogarnięta złością nie myślała racjonalnie. Ale już samo posiadanie alkoholu wzbudziło jej nieufność.

Podchodząc do biurka, odstawiła buteleczkę.

- Może przyniósł pan ze sobą więcej. Ukrył w tym bałaganie.

Czy mam poszukać?

Mięśnie jego szczęki napięły się. Przebiegł palcami po wilgotnych, klejących się włosach, potem skrzywił się.

- Dobry Boże, kobieto. Czy ma pani zwyczaj przeszukiwania sypialni wszystkich nauczycieli płci męskiej?

Poczuła, że się rumieni. Jak śmiał spychać ją do pozycji obronnej za to, że chciała chronić uczniów przed zgubnymi wpływami?

- Nie mam żadnych innych nauczycieli płci męskiej. I wydaje mi się, panie Jackman, że popełniłam błąd, zatrudniając pana!

Ruszyła sztywnym krokiem w stronę drzwi. Szkoła będzie sobie musiała poradzić bez nauczyciela matematyki jeszcze przez kilka dni, myślała wściekła. Ale to zawsze lepsze rozwiązanie niż zatrudnienie mężczyzny, który miał za nic jej zasady.

- Niech pani poczeka - powiedział pojednawczym tonem. Nie zwróciła uwagi na szelest pościeli i cichy odgłos kroków.

- Podjęłam decyzję. Nie widzę sensu dalszej dyskusji.

- Proszę mnie wysłuchać. - Jego władczy głos stał się nagle miękki jak jedwab. - Proszę, milady.

Trzymając dłoń na klamce, Julia zatrzymała się i zerknęła przez ramię. To był wielki błąd. Pan Jackman stał niecałe pół metra za nią, owinięty w prześcieradło jak w togę, przykrywające jego nogi i tors i uwydatniające szerokie ramiona. Poczowała wewnątrz pulsujące ciepło. Ze zmierzwionymi ciemnymi włosami i zielonymi oczami wyglądał jak Apollo, oferujący jej nektar i ambrozię.

Lub, jak się okazało, wytłumaczenie.

- Jestem gorącym zwolennikiem trzeźwości - zaczął. - Jeśli pozwoli mi pani wyjaśnić, może wtedy zrozumie pani, że nie mogłem popełnić tak nikczemnego czynu.

- Nie jestem zainteresowana pańskim pustym monologiem, panie Jackman. Jeśli ma pan coś konkretnego do powiedzenia, to bardzo proszę.

Jego twarz nabrała ziemistego koloru. Spowaźniał. Ledwie mogła dostrzec dołeczki na nieogolonych policzkach.

- Mój dziadek pije na umór - powiedział szczerze. - Dorastałem, widząc, jak sięga po butelkę o każdej porze dnia. Rano, w południe lub w nocy wracał chwiejącym się krokiem do domu, mamrocząc coś pod nosem, i zasypiając w środku rozmowy. Albo znajdowałem go upitego do nieprzytomności gdzieś w domu, z butelką w ręku. -

Odwrócił wzrok, a potem popatrzył na nią niezwykle spokojnym wzrokiem. - Ma sześćdziesiąt osiem lat, i nie mam co do tego wątpliwości, że będzie pił aż do dnia swojej śmierci.

Piekło jego dzieciństwa głęboko poruszyło Julię. Czowała, że mięknie, zebrała się więc jeszcze raz w sobie. Ale niezależnie od jego prywatnych problemów, musi przede wszystkim myśleć o swoich uczniach.

- Nie zezwalam na posiadanie napojów alkoholowych na terenie szkoły.

- Nie wiedziałem. To się więcej nie powtórzy, ma pani moje słowo.

Nie powinna ustąpić. Ale rozpaczliwie potrzebowała nauczyciela matematyki. A William Jackman patrzył na nią w sposób, który pozbawiał ją zdolności rozsądnego myślenia.

Wychodząc na małą klatkę schodową, spojrzała na niego lodowato.

- Będzie pan na okresie próbnym, panie Jackman. Pana pierwszy test: dołączy pan do mnie na dole, ubrany i gotowy, w ciągu dziesięciu minut.

III

Meżczyźni, którzy grywają zbyt często, zaczynają powoli zapominać się w kartach bez reszty. Niedawno lord E.M. zapomniał o przyjęciu urodzinowym swojej drogiej matki, ponieważ rozpaczliwie próbował się odegrać...

Kurier Towarzyski

Kilka minut później Jack wyłonił się z wozowni, mrużąc oczy nieprzyzwyczajone do jasnego porannego światła. Głowa mu pękała. Nawykły do późnego chodzenia spać po przyjęciach i bilardzie, siedział wczoraj prawie do rana, układając zagadki liczbowe, aby zabić nudę zamknięty w małym pokoiku, mniejszym od jego garderoby.

A potem rano przeżył koszmar przykrew pobudki. Jego cyniczny wzrok odszukał Nemezis. Lady Julia Corwyn stała po drugiej stronie małego ogrodu, schylając się po coś leżącego za krzakiem. Pulsowanie w skroniach ustąpiło nagle, jakby uśpione widokiem pięknej kobiety. Nawet surowa, szara suknia nie mogła ukryć jej kształtnej figury. Światło słoneczne podkreślało głęboki brąz jej włosów, a kilka skręconych kosmyków uwolniło się ze starannie upiętego koka.

Obecna lady Julia podobała mu się o wiele bardziej od tej, która wyrwała go z głębokiego snu. Gdy otworzył oczy - piekące, zalane brandy oczy - stała nad nim jak anioł zemsty, mający skazać go na

wieczne potępienie. I po raz pierwszy w jego dorosłym życiu zdarzyło mu się, że leżał nagi w łóżku i nie mógł zaprosić swojej towarzyszk, by do niego dołączyła.

Teraz jednak sprawiała wrażenie łagodnej i przystępnej. Mogłaby być panią domu doglądającą ogrodu.

Ogród, pomyślał, to jednak względne określenie. Wzdłuż kamiennego ogrodzenia rosło kilka patykowatych róż, a jedyny cień rzucał ogromny dąb. Jałowa ziemia na rabatach kwiatowych już dawno została zdeptana przez niezliczoną ilość dziecięcych stóp. Nie potrafił sobie nawet wyobrazić ponad czterdziestu małych łobuziaków, bawiących na tej niewielkiej ograniczonej przestrzeni.

Na Boga, lepiej niech dobrze sprawują się w klasie.

Gdy lady Julia wyprostowała się, z jej dłoni zwisała lina. Wiedział, kiedy go zauważyła. Zesztywniała. Wyprostowała ramiona wręcz z wojskową precyzją. Ruszyła prosto w jego kierunku, a widząc jej ponury wyraz twarzy, zaczął się zastanawiać, czy nie ma przypadkiem zamiaru udusić go tą liną, która okazała się skakanką.

Zmierzyła go od stóp do głów krytycznym wzrokiem. Jack mógł sobie jedynie wyobrazić, co Panna Idealna myślała, widząc jego tani czarny surdut i brązowe bryczesy. Aby upodobnić się choć trochę do biednego nauczyciela, oddał kilka swoich droższych surdutów lokajowi w zamian za kilka tanich, za małych wersji. Marlon był przeschęśliwy, a Jack do tej pory nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo ceni sobie dobrze skrojone ubrania. Nie był przyzwyczajony do tego, że coś go ciągnie w ramionach albo że ma za krótkie

mankiety i nawet bardzo długie wyciąganie nie nada im odpowiedniej długości. Wspominał z żalem swój doskonale wykrochmalony fular, błyszczące czarne wysokie buty i bryczesy z delikatnej koźlęcej skóry.

- Milady. - Gdy kłaniał się, czuł opinający plecy surdut.

Otworzyła złoty zegarek, przypięty do gorsetu.

- Spóźnił się pan dwie minuty.

Jack zaczynał nienawidzić tego cholernego zegarka. Nie był przyzwyczajony do życia według zegarka, ale skąd mogła to wiedzieć. W normalnych okolicznościach chodził spać wtedy, gdy miał na to ochotę, i wstawał rano, gdy mu pasowało, często już po południu, zwłaszcza gdy wracał do domu nad ranem. Nie musiał się również śpieszyć przy goleniu, tak jak miało to miejsce dziś rano, gdy wymachiwał brzytwą w takim pośpiechu, że do teraz czuł pieczenie na całej szczęce.

- Proszę mi wybaczyć spóźnienie - powiedział przeproszającym tonem. - Musiałem wypłukać brandy z włosów.

Spojrzała na jego wciąż wilgotne włosy i zarumieniła się, ku jego zadowoleniu. Potem zaskoczyła go, mówiąc:

- Jestem panu winna przeprosiny. Gdy zapukałam, a pan nie odpowiadał...

- Założyła pani, że jestem pijany.

- Nie od razu. Wołałam pana na tyle głośno, że normalnie obudziłoby to umarłego, ale pan nie odpowiadał. Nawet wtedy, gdy weszłam już na górę, aby sprawdzić, co się stało.

Zagryzając wargę, lady Julia ruszyła zwirową ścieżką w kierunku domu, on zaś podążył za nią. Nagle przyszła mu do głowy zdumiewająca myśl.

- Niepokoili się pani o mnie? Że umarłem?

Rzuciła mu pogardliwe, obronne spojrzenie.

- A co miałam myśleć? Ludzie normalnie budzą się, gdy ktoś im wrzeszczy nad uchem.

Ostatnią osobą, jaką pamiętał, która martwiła się o jego samopoczucie, była jego matka, ale zmarła, gdy miał dziesięć lat.

- Mam wyjątkowy mocny sen. To niestety rodzinne. Podobnie było z jego ojcem i dziadkiem - chociaż u niego miało to chyba większy związek ze skłonnością do picia niż z genami.

Na myśl o Wycliffie ścisnęło go w piersi. Jack żałował, że wyjawiał lady Julii prawdę. Nie wstydził się dziadka, ale gardził jej współczuciem. Nie chciał, aby dowiedziała się czegokolwiek o jego prawdziwym życiu. Ale nie było innego sposobu, aby uniknąć wyrzucenia ze szkoły, zanim nawet podjął próbę znalezienia dowodu na to, że była autorką Kuriera Towarzyskiego.

Zanim weszła na ganek, lady Julia wrzuciła skakankę do kosza wypełnionego raketkami, piłkami i innymi dziecięcymi zabawkami. Strzepnęła kurz z dłoni i utkwiała w nim surowy wzrok. Zastanawiał się, czy jest świadoma tego, że jej szara suknia nadaje jej oczom odcień przydymionego błękitu.

- Nie będę więcej tolerowała spóźniania się - powiedziała.

- Jeśli pan chce, mogę panu przynieść zegar ścienny.

- Poradzę sobie.

- Dopilnuję tego, panie Jackman. Nikt nie ma prawa zakłócać dziennego planu zajęć. Zgodnie z nim należy pojawić się w jadalni punktualnie o wpół do ósmej.

- Jack - poprawił.

- Słucham?

- Ponieważ będziemy razem pracować - powiedział rozbijającym tonem, mającym na celu powstrzymanie jej przemowy - pomyślałem, że mogłaby pani zwracać się do mnie mniej oficjalnie.

- Myślałam, że ma pan na imię William.

- Przyjaciele mówią do mnie Jack. To skrót od Jackmana. Czułbym się zaszczycony, gdyby pani również się tak do mnie zwracała.

- Nie wydaje mi się to właściwe...

- Proszę, milady. - Posłał jej jeden z najbardziej czarujących uśmiechów. - Nie miałem najlepszego wejścia i dlatego chciałbym to naprawić. Mam nadzieję, że uda mi się nawiązać koleżeńskie stosunki z panią i pozostałymi nauczycielkami. Chciałbym stać się prawdziwym członkiem rodziny Akademii Corwyn. Jeśli panią obraziłem, proszę przyjąć moje najszczerze przeprosiny.

Powiew wiatru wyrwał kolejny lok z jej starannie upiętego koka. Założyła go za ucho.

- Może pana prośba nie jest wcale taka nierozsądna... Jack.

- Mimo że jej głos brzmiał oziębło, policzki zaróżowiły się lekko. - Pokażę panu drogę do klasy.

Idąc za nią, zdał sobie sprawę, iż nie zaproponowała mu tego samego „przywileju”. Ale w myślach sam go sobie przyznał. Julia. Widział w wyobraźni siebie, szepczącego jej imię i całującego pachnące zagłębienie jej szyi, rozpinającego guziki jej sukni i trzymającego jej piersi w swoich dłoniach...

- Kim jest Marlon?

- Słucham? - Wpatrywał się w nią zaskoczony, gdy szli szerokim marmurowym korytarzem.

Spojrzała na niego niepewnie, jakby żałowała, że zadała to pytanie.

- Wołał go pan przez sen, gdy próbowałam pana obudzić.

- To mój stary przyjaciel - skłamał. - Wiedział, że mam bardzo mocny sen, więc gdy chciał, abym poszedł z nim rano na ryby, wchodził do mojej sypialni i wylewał mi na głowę wiadro wody.

Prawda natomiast była taka, że Marlon robił tak, gdy musiał wyciągnąć Jacka z łóżka, gdy ten miał wczesnego gościa, którym zazwyczaj był poborca należności. Któregoś dnia zamierzał wyrzucić starego, przeklętego drania. I nie obchodziło go ani to, że służący utykał na jedną nogę i prawdopodobnie trudno by mu było znaleźć nową pracę, ani to, że jedno z jego pierwszych wspomnień to Marlon, uczący go jazdy na kucyku.

Julia zmarszczyła brwi i wyglądało na to, że za chwilę wygłosi kolejną tyradę na temat późnego wstawania. Ale powiedziała tylko:

- Wszystkie klasy, z wyjątkiem biblioteki, mieszczą się na tym korytarzu. Biblioteka znajduje się w korytarzu południowym obok sali

balowej. Miałam zamiar przedstawić pana uczniom i nauczycielom podczas śniadania. Jednak będzie musiało to poczekać do południa, bo lekcje już się zaczęły.

Mimo że większość drzwi była zamknięta, słyszał gwar dziecięcych głosów w klasach po obu stronach, oraz surowy głos nauczycielki przywołującej uczniów do porządku. Poczł także smakowity zapach szynki, dolatujący z oddali.

- A co do śniadania...

- Obawiam się, że je pan przegapił - odparła Julia bez cienia sympatii w głosie. - Lekcje zaczynają się punktualnie o ósmej piętnaście. Nie ma wyjątków od tej zasady.

Jego skronie znowu pulsowały. Dałby wszystko za filiżankę mocnej, czarnej kawy. Ale nie przyzna się do tego przed Panną Okrutną.

- Z pewnością jest pani wspaniałym kapitanem tego statku.

- Może, gdy był pan nauczycielem, mógł sobie pan pozwolić na więcej swobody, ale moi uczniowie potrzebują najlepszej edukacji, aby móc lepiej pokierować swoim losem. - Szybkim krokiem zaprowadziła go do drzwi leżących prawie na końcu korytarza. - To pana klasa. Pierwsza grupa to dzieci w wieku od pięciu do siedmiu lat. Nie powinien pan mieć problemu z realizacją planu lekcji panny Dewhurst. Przeczytał je pan, prawda?

- Oczywiście.

Rzucił na nie okiem i zostawił je w pokoju. Na pewno nie będzie ich potrzebował. Czy nauczenie grupki dzieciaków dodawania i odejmowania może być aż tak trudne?

Przypatrując się szczupłej sylwetce Julii, wszedł za nią do klasy. Dzisiaj miała na sobie buty; dojrzał delikatną czarną skórę pod szeleszczącą suknią. Zaczął się zastanawiać, czy nosi gładkie pończochy, czy może pozwala sobie na elegancki jedwab pod prostą suknią. Prawdopodobnie to pierwsze, ale to nie zatrzymało jego wyobraźni śledzącej jej smukłe nogi aż do falbaniastych podwiązek i jedwabistej skóry...

- Panie Jackman, to jest panna Elfrida Littlefield.

Stojąc z przodu klasy, nagle zdał sobie sprawę, że wpatruje się w twarz hetery z bystrymi, brązowymi oczyma usadowionymi pod hełmem stalowoszarych loków. Usta panny Littlefield przypominały wąską kreskę, bez śladu warg. Jack znał ten typ. Była jedną z tych zgorzkniałych, starych panien, których kobiece części wyschły wskutek ich nieużywania.

- Witamy w Akademii Corwyn - powiedziała, choć w jej głosie wyczuł wrogie nastawienie. Urażonym głosem zwróciła się do Julii: - Ponieważ młodsze dzieci nie były w stanie się sobą zająć, zostawiłam starszą grupę czytającą Beowulfa i przyszedłam tutaj.

Jack spojrzał na morze małych twarzyczek, dziewczęta po jednej, chłopcy po drugiej stronie sali. Jak mali żołnierze siedzieli w mundurkach w ławkach, z gotowymi tabliczkami i kawałkami kredy w małych rączkach.

Powodowany impulsem uklonił się nieco przesadnie.

- Panno Littlefield, jest pani najmiłszą i najdroższą kobietą na świecie. - Chwycił pomarszczoną dłoń i podniósł ją do ust, cmokając głośno.

Jego gest wywołał rozbawienie. Po klasie rozszedł się chichot. Theo siedział z tyłu z większymi chłopcami. Jego piegowatą twarz rozjaśniał szeroki uśmiech.

Wyrywając dłoń, panna Littlefield spoglądała na niego gniewnie bez odrobiny uznania dla jego uroku.

- No cóż, sir! Nie wiem, co miał pan na myśli, dając ten absurdalny popis.

- Jestem pewna, że pan Jackman jest pani wdzięczny za pomoc - odparła Julia, biorąc starszą damę pod rękę i kierując się ku drzwiom.
- Nadszedł czas, by rozpoczął lekcję.

Spojrzała na Jacka. Pomimo pozornej obojętności, w jej oczach dostrzegł rozbawienie. Poczul, jakby ktoś uderzył go pięścią w brzuch. A więc jednak miała poczucie humoru. Z powodów, których nie potrafił wytłumaczyć, wołałby jednak tego nie wiedzieć.

Gdy drzwi się za nimi zamknęły, Jack zdał sobie sprawę, że myśli o tysiącu rzeczy, które wołałby teraz robić, zamiast siedzieć tutaj sam na sam z piętnaściorgiem dzieciaków, niemających nawet ośmiu lat. Jeść niespiesznie śniadanie. Pojechać na przejażdżkę do parku. Uwodzić Julię, aby kochała się z nim.

Nieprzyzwyczajony do odkładania przyjemności na później, zlustrował wzrokiem obszerną salę. Była najbardziej elegancka ze

wszystkich, jakie miał pecha widzieć w swojej szkolnej karierze. Kominek z jasnego marmuru mógłby ozdabiać najlepsze domy w Mayfair. W otwartych oknach wisiały bladoniebieskie zasłony. Tabliczki mnożenia i cyfry wypisane dużym drukiem wyglądały dosyć osobliwie, powieszzone na tapecie w srebrno-niebieskie pasy.

Usiadł na skraju biurka. Żarty się skończyły, uczniowie siedzieli, wpatrując się w niego wybałuszonymi oczyma z pewną nieufnością. Zaschło mu w ustach. Dobry Boże, jacy oni byli mali. Niektórzy nawet nie sięgali nogami podłogi. Na ich twarzach malowało się coś w rodzaju ufnej niewinności, która sprawiała, że chciał odwrócić się i uciec.

A niech to diabli! Jeśli potrafił stanąć do pojedynku na pistolety, na pewno przeżyje kilka dni jako nauczyciel matematyki.

Odchrząknął.

- A więc dobrze. Wy już mnie znacie, ale ja nie znam was. Na początek więc poproszę wszystkich, aby napisali swoje imiona na tabliczkach, a następnie odwrócili je w moją stronę.

Uczniowie pochylili się nad tabliczkami, a odgłos skrzypiącej kredy natychmiast wypełnił klasę. Minutę później wszystkie tabliczki były zwrócone ku niemu.

Wszystkie z wyjątkiem jednej, poprawił się. Mała jasnowłosa dziewczynka w pierwszej ławce siedziała z pochyloną głową, przyciskając tabliczkę do białego fartuszka. Zerknęła na Jacka, a jej niebieskie oczy wypełniły się łzami, które teraz spływały po jej bladych policzkach.

Jej widok chwycił go za serce. Dobry Boże. Co on zrobił? A co więcej, co powinien zrobić? Dalej kontynuować z resztą klasy?

Ale przecież nie może zignorować jej płaczu. Z ociąganiem podszedł do niej i przykucnął.

- Hm... czy coś się stało?

Zacęła szlochać jeszcze głośniejszym, łzy płynęły jej ciurkiem po twarzy i ciekło jej z nosa. Jeśli osiągnął cokolwiek, to tylko pogorszył sprawę. Przyzwyczajony do krokodylich łez, dzięki którym kobiety forsowały swoje plany, czuł się bezradny, nie potrafiąc rozwikłać zagadki przygnębienia małej dziewczynki.

Jack spojrzał na dzieci siedzące obok. Kilka dziewcząt przypatrywało się sytuacji w pogardliwej ciszy. Siedząca za nią mała brunetka z napisem Anne, krzywo naskrobany na tabliczce, wydawała się również na granicy płaczu.

Nie potrzebował kolejnego lamentującego dziecka. W akcie desperacji zwrócił się do klasy.

- Czy ktoś wie, co się stało?

Ręka Theo siedzącego z tyłu wystrzeliła w powietrze.

- Panie Jackman, panie Jackman, ja wiem.

- Tak?

- Kitty nie potrafi napisać swojego imienia. Nie zna jeszcze wszystkich liter.

Jeden z chłopców zamiauczał żałośnie... ktoś z tyłu, a Jack, siedząc w kucki, nie dostrzegł jednak kto. Przez klasę przebiegł chichot. Kitty skuliła się jeszcze bardziej na krześle.

- Cisza - krzyknął Jack. - Kto będzie niegrzeczny, będzie musiał zostać po lekcjach.

Natychmiast przeklął samego siebie. Co, do diabła, sobie myślał? Będzie musiał siedzieć tutaj i pilnować ich. Na szczęście jednak klasa ucichła, a on mógł się zająć Kitty.

Sięgnął do wewnętrznej kieszeni surduta, wyjął chusteczkę i, rozłożywszy ją, podał dziewczynce.

- Już dobrze, wytrzymaj oczy. Chcesz, bym napisał twoje imię? Pociągając nosem, kiwnęła ostrożnie głową i podała mu tabliczkę. Wziął kredę i napisał Kitty, ozdabiając napis fantazyjnym zawijasem.

- Popatrz - powiedział - masz teraz najpiękniejsze imię spośród wszystkich dzieci w klasie.

Niepewny uśmiech przedarł się przez łzy. Poczul ulgę, odkrywając, że małe dziewczynki, podobnie jak wszystkie kobiety, są podatne na pochlebstwa. Kitty wytarła twarz i popchnęła zmiętą chustkę w jego stronę. Jack starał się nie wzdrygnąć, wpychając wilgotne płótno z powrotem do kieszeni.

Wstał zadowolony, że udało mu się przetrwać kryzys. Reszcie klasy na pewno pójdzie dużo lepiej. Ale Kitty, a także kilkoro innych najmłodszych dzieci, nie znało nawet cyfr.

Zmartwił się. Zaczął żałować, że nie przyjrzał się dokładniej planom lekcji. Jak u diabła ma uczyć cyfr najmłodszych, dodawania i odejmowania średnich uczniów, i mnożenia i dzielenia najstarszych, i to wszystko jednocześnie?

- Wiem, że znajdujecie się na różnych poziomach zaawansowania - powiedział, myśląc głośno - nie mogę sobie wyobrazić, że panna Dewhurst uczyła wszystkich tego samego. Może więc was dzieliła na grupy w zależności od posiadanych umiejętności i wiedzy...?

Jego wzrok przyciągnął Theo i czarnowłosego chłopca siedzącego obok w tylnej ławce. Ukradkowe ruchy dłoni zdradziły Jackowi, że podawali sobie coś w tę i z powrotem.

Ruszył w ich kierunku. Theo rzucił mu nerwowe spojrzenie i skulił się na krześle. Jack dokładnie wiedział, jak się czuł. Miewał w przeszłości podobne kłopoty. Często nudził się na lekcjach i wyszukiwał sobie rozrywek.

Ale teraz zaczynał rozumieć, co to znaczy posiadać autorytet jako nauczyciel.

- Oddaj mi to. - Wyciągnął dłoń.

Theo zawstydzony wyciągnął powoli rękę i podał Jackowi szklaną kulkę.

- Prze... przepraszam, sir. Czy powie pan mamie?

Drugi chłopiec, wysoki, o nieprzyjaznym wyglądzie, o imieniu Clifford mozolnie wypisanym na tabliczce, mruknął:

- Maminsynek.

Jack zaczął go podejrzewać o wcześniejsze miauknięcie. Ale nie zdążył tego sprawdzić, bo Theo zamierzył się nagle pięścią.

- Wcale nie!

- A właśnie, że tak!

Zanim wybuchła awantura, Jack chwycił obu chłopców za kark i rozdzielił ich. Jednocześnie coś go natchnęło, znalazł sposób na uczenie tej klasy.

- Pokażcie kieszenie, obydwaj - nakazał ponuro. - Zabieram wszystkie wasze kulki.

Scandalous

IV

*Mężczyznę ocenia się po towarzystwie, w którym się obraca.
Pan G.G., wicehrabia W. oraz lord R. to łajdacy w najgorszym tego
słowa znaczeniu...*

Kurier Towarzyski

Głośny dźwięk skrzypiec kłócił się z uderzeniami klawiszy fortepianu. Starając się nie wzdrygnąć, Julia powtarzała sobie, że to dopiero początek roku i że najmłodszy na pewno poczynią duże postępy do ich pierwszego występu w listopadzie. Ale teraz, zanim nie skończą się upały, będzie musiała coś zrobić z otwartymi oknami.

Minęła skupioną Sadie i blondynkę Georgie, obydwie sumiennie - nawet jeśli fałszując - piłowały swoje skrzypce. Lorna natomiast, o anielsko jasnych włosach, jako jedyna, jak zawsze, ćwiczyła gamę bez żadnego fałszu.

Julia uśmiechnęła się do nich zachęcająco i poszła dalej, w kierunku Dorcas Snyder, siedzącej na ławce przy fortepianie i tłumaczącej coś Lucy Wilkerson, poważnej dziewięcioletce, której brzdąkanie świadczyło o tym, że jej talent muzyczny musi jeszcze rozkwitnąć.

- Panno Snyder - powiedziała Julia, próbując przekrzyczeć hałas.
- Czy mogę z panią zamienić słówko?

Dorcas westchnęła cierpiętniczo, ale wstała i podażyła za Julią na korytarz. Była pulchną kobietą w średnim wieku, o twarzy w kształcie jabłka i już siwiejących, niegdyś brązowych włosach, przykrytych białym czepkiem starej panny.

- O co chodzi? - zapytała, wykręcając grube palce. – Czy moi uczniowie przeszkadzają innym dzieciom? Wiem, że nie grają jeszcze za dobrze, ale obiecuję, że się poprawią.

- Nie chodzi o innych uczniów, ale o sąsiadów. Mieliśmy znowu skargę od kapitana Perkinsa.

Julia pracowała właśnie w gabinecie, opracowując szkolny budżet, gdy emerytowany kapitan marynarki wojennej wpadł do niej naburmuszony.

- Człowiek zasługuje na odrobinę spokoju we własnym domu! - krzyknął. - Jak mogę skończyć swoje wspomnienia, kiedy wciąż brzmi mi w uszach to zawodzenie?

Julia podejrzewała, że wyrwano go właśnie z poobiedniej drzemki. Ale nie mogła go tak po prostu zignorować, sąsiedzi i tak marudzili, że wśród ich szanowanych domów otwarto szkołę dla biednych. Nie chciała więcej kłopotów.

- Chyba będę musiała pozamykać okna - odparła Dorcas, wzdychając powtórnie i przykładając chusteczkę do spoconego czoła.
- Ale nic to. Będziemy się pocić dla dobra muzyki.

Julia miała ochotę odegrać bez słów pieśń współczucia na najmniejszych skrzypcach świata. Jeśli Elfrida Littlefield była zrzęda, to Dorcas była męczennicą, a Julia nie była pewna, co jest gorsze.

- Nie proszę cię, byś zamykała okna. Lepiej będzie, jak przeniesiemy na pewien czas lekcje do sali balowej, z dala od domu kapitana Perkinsa.

- Sali balowej! Jak mam to zrobić? Skrzypce można oczywiście łatwo przenieść. Ale co z fortepianem i harfą? Są za ciężkie dla mnie, biorąc pod uwagę mój biedny, bolący krzyż.

Julia modliła się o cierpliwość.

- Czy nie mogłabyś odwołać tych konkretnych lekcji na dzień lub dwa, zanim się nie ochłodzi?

Dorcas wyglądała na przerażoną.

- Odwołać? Ależ dzieci muszą ćwiczyć. Nie mają chwili do stracenia!

- Tak więc każ uczniom przenieść skrzypce. Ja zapytam natomiast pana Jackmana, czy mógłby nam pomóc z innymi instrumentami.

Widząc marszczące się czoło Dorcas, Julia odwróciła się na pięcia i odeszła. Nie miała ochoty wspierać niechęci, jaką Dorcas i Elfrida Littlefield ukrywały wobec Williama Jackmana.

Jack.

Poczuła, jak jej serce bije szybciej. Dobry Boże, nie powinna była się zgodzić na zwracanie się do niego po imieniu. Ale teraz nie potrafiła myśleć o nim inaczej, jak tylko Jack. Przezwiseko idealnie pasowało do jego czarującego charakteru.

Podczas obiadu był dżentelmenem w każdym calu, przytrzymał krzesło jej i pozostałym nauczycielkom, pytał o poszczególnych uczniów, a najwięcej uwagi poświęcał Dorcas i Elfridzie, jakby wyczuwał ich niechęć i postanowił je sobie zjednać mimo wszystko. Od czasu do czasu posyłał Julii jeden z tych uśmiechów, który dawał

do zrozumienia, że mieli wspólną tajemnicę. I za każdym razem czuła ucisk głęboko w środku, tam, gdzie żaden mężczyzna nie dotykał jej przez lata.

A może już nigdy nie dotknie. Czy kiedykolwiek jako młoda, naiwna panna doświadczyła prawdziwego pożądania między kobietą a mężczyzną? Wówczas została złapana w pułapkę i odgrywała ekscytującą rolę maskotki towarzystwa. Miała mnóstwo zalotników i bezwstydnie flirtowała ze wszystkimi. Jej życie polegało na podejmowaniu decyzji, który wicehrabia czy hrabia będzie jej towarzyszył na spacerze w parku, który spadkobierca księcia lub markiza będzie mógł zatańczyć z nią więcej niż jeden taniec na balu.

Teraz wiedziała już, że należy oceniać mężczyznę po jego charakterze, a nie pochodzeniu. Ciekawe, jak bardzo zmieniła się w ciągu tych ośmiu lat. Wolałaby być kochana przez biednego nauczyciela, jakim był Jack...

Julia zatrzymała się na środku marmurowego korytarza. Nagle poczuła, jak ogarniają ją fala gorąca, i zapragnęła wachlarza. O czym ona myślała? Nie ma czasu ani ochoty na romans. A tym bardziej z własnym pracownikiem!

Walcząc w duchu z nikczemnymi myślami, skręciła za róg i skierowała się do klasy Jacka. Słyszała jego głęboki głos, po którym następowały salwy śmiechu.

Śmiechu?

Rano Theo i inni uczniowie z najmłodszej grupy gorąco dyskutowali na jego temat. Przypadkiem usłyszała jego nazwisko

wymieniane podekscytowanymi głosami. Ale gdy podeszła, wszyscy nagle ucichli i nawet zazwyczaj bardzo rozmowny Theo powiedział jedynie, że wszystkim podoba się nowy matematyk. Inni energicznie pokiwali głowami na znak zgody.

To rozbudziło jej ciekawość. Julia zamierzała wizytować jedną z jego lekcji, ale inne zajęcia, w tym lekcje geografii, które sama prowadziła, uniemożliwiły jej to. Jako ostatnie Jack prowadził zajęcia z niewielką grupą starszych uczniów.

Zaciskając palce na klamce, zastanawiała się, czy zapukać. Ale słysząc kolejne stłumione wybuchy śmiechu, otworzyła drzwi. Jej oczy rozszerzyły się ze zdumieniem i zamarła.

Zamiast starannie ustawionych rzędów ławek pełnych pilnie pracujących uczniów, zobaczyła je zestawione ze sobą w większe stoły. Uczniowie siedzieli naprzeciwko siebie. Zamiast rozwiązywać zadania na tabliczkach, uczniowie grali... w karty.

Jack pochylał się nad nimi i doradzał.

- Trzymaj się siódemki - zwracał się do Clive'a Spratta, chuderlawego piętnastolatka z czupryną brązowych włosów. - Zobacz, czy uda ci się wziąć czwórkę, abyś miał na ręce dwadzieścia jeden.

- Tak jest, sir. Hm... jakie jest prawdopodobieństwo?

- To właśnie masz policzyć.

Fala wściekłości popchnęła Julię do przodu. Gdy jej obcasy zastukały na marmurowej podłodze, gwar głosów nagle ucichł. Sześć par oczu utkwilo w niej wzrok w pełnej skruchy ciszy. W siódmej

parze o niesamowitym odcieniu zieleni można było dostrzec błysk rozdrażnienia, które ustąpiło miejsca nieprzeniknionemu spokojowi.

Bała się zwrócić do Jacka, tak więc zwróciła się do klasy.

- Muszę porozmawiać z panem Jackmanem. A ponieważ wydaje się, że i tak nie robicie niź ważnego, a do dzwonka niedaleko, możecie już iść.

Jeszcze nigdy klasa nie pustoszała tak szybko. Rozległo się szuranie krzesel, stukot tabliczek i zamykanych książek. Uczniowie wyszli pospiesznie, posyłając Jackowi spojrzenia pełne współczucia.

Najwyraźniej nieświadomy jej wściekłości, uśmiechał się do nich, kiwając głową, poklepując niezdarnego chłopca po plecach i składając gratulacje za świetną grę. Ale gdy odwrócił się do niej, Julia dostrzegła swój błąd.

W jego oczach dostrzegła wyraźną irytację. Gdy zostali sami, rzekł:

- Byliśmy w środku lekcji.

- Lekcji? - Zbyt wściekła, aby ustać w miejscu, Julia podeszła do jednej z ławek, chwyciła leżące karty i potrząsnęła nimi. - Czy myśli pan, że uwierzę, że to było częścią planu zajęć?

- To bardzo praktyczny sposób na naukę procentów i prawdopodobieństwa.

- Hazard?

Zacisnął usta.

- Hazard to przede wszystkim gra o pieniądze. A to nie miało tutaj miejsca.

- Nie uważasz jednak, że mogą później odczuwać pokusę praktycznego zastosowania dzisiejszej lekcji - odparła, rzucając karty z powrotem na ławkę tak, że kilka z nich poleciało na podłogę. - Pewnego dnia będą musieli zacząć pracować, by zarobić na życie, tak jak ty. Czy naprawdę chciałbyś, aby trwonili swoje ciężko zarobione pieniądze na głupie zakłady?

- Nie taki miałem zamiar. A raczej, aby nauczywszy się policzyć prawdopodobieństwo, uświadomili sobie, jak trudno jest wygrać w karty.

- To najbardziej absurdalny sposób, jaki kiedykolwiek...

- A ja myślałem, że wpadłem na znakomity pomysł. Ale oczywiście, pochodząc z arystokracji, na pewno inaczej postrzega pani te kwestie niż zwykły syn pastora. – Przysiadłszy na krawędzi biurka, Jack spojrzał na nią zagadkowo. - Znała pewnie pani wielu mężczyzn, którzy uprawiali hazard.

Julia już otwierała usta, żeby wygłosić jedną ze swoich tyrad, że wciąż może wymienić wielu dżentelmenów, którzy stracili swoje fortuny, grając w kości... i że odczuwała pogardę na myśl o tych wszystkich naiwnych młodych kobietach, padających ofiarą ich obietnic. Ale tym samym ryzykowała, że odkryje jedną z najgłębiej skrywanych części siebie.

- Tak, widziałam wielu mężczyzn zachowujących się jak głupcy. Ale nie mówimy o nich, rozmawiamy o moich uczniach. Nie pozwolę, aby dzieci były wystawiane na takie pokusy.

Uśmiechając się do niej pojednawczo, Jack rozłożył szeroko ręce.

- Nie mam zamiaru korumpować młodych umysłów, milady. Ale gra zajmuje ich uwagę. Rozumiem, że to nie jest konwencjonalne podejście, ale jeśli w ten sposób można ich przekonać do cięższej pracy, dlaczego by nie spróbować? Dlaczego nie pokazać im praktycznego zastosowania nudnej lekcji?

Jego gładka logika zaczęła wzbudzać w niej wątpliwości. A może miał rację? Rozumiała, co miał na myśli, mówiąc o zajmowaniu uwagi uczniów. Pamiętała, jak sama, jako dziecko, siedząc w klasie, wyglądała przez okno i myślała tylko o tym, żeby w końcu pójść bawić się na dwór.

Ale... karty?

Przypominając sobie tajemniczość Theo i jego przyjaciół, zapytała chłodno:

- Czy grał pan w karty także z młodszymi dziećmi?

- Oczywiście, że nie. Graliśmy w kulki.

- Kulki!

- To bardzo dobra metoda na naukę rachunków. Masz pięć kulek, rzucasz trzy do swojego partnera. Ile ci zostało? - Na jego ustach pojawił się ujmujący uśmiech. - Niech pani znajdzie chociaż jednego ucznia, który nie wiedziałby dzisiaj, że pięć minus trzy równa się dwa.

Julię ogarnęło nagle niepohamowane rozbawienie, zmarszczyła jednak brwi, próbując powstrzymać się od śmiechu. Dlaczego tak

łatwo mu ulegała? Czy nie dostała już nauczki, poddając się urokowi przystojnych, czarujących mężczyzn? Lub dając wiarę ich przekonującym argumentom?

- Tym razem zezwalam na kulki - powiedziała chłodno. - Ale zabraniam panu grać w karty na lekcji. A teraz proszę pójść za mną. Mam dla pana zadanie.

Jack położył się na wąskim łóżku w wozowni i zastanawiał się, jak przetrwa kolejny dzień jako nauczyciel. Krzyk i śmiech hałaśliwych dzieciaków w ogrodzie docierały do niego przez otwarte okno sypialni. W pokoju było duszno, zdjął więc surdut, fular i koszulę, daremnie szukając jakiejś ulgi w upale późnego popołudnia. Nie czuł się tak wyczerpany od czasu, gdy ścigał się na karyklach do Brighton i wygrał o włos z sir Harrym Mastersonem. Wtedy jednak odczuwał dreszczyk sukcesu, a w kieszeni pobudzający do życia woreczek złotych gwinei.

Dzisiaj natomiast nagrodą za cały dzień spędzony w piekle były baty słowne od Julii.

Tak naprawdę zaczął odczuwać nawet pewną dumę, widząc, jak uczniowie zaczynają rozumieć lekcję. Oczywiście, ciągle natrafiał na jakieś problemy - najpierw mała dziewczynka została uderzona kulką w ramię, kilku chłopców prawie się pobiło o sporną kartę, inny z kolei zachorował i musiał zostać wysłany na górę do łóżka. Ale ogólnie rzecz biorąc, Jack musiał przyznać, że uczenie wcale nie było tak uciążliwe, jak sobie wyobrażał, a raczej dosyć wymagające. On

natomiast cieszył się, że dzięki swojej pomysłowości udało mu się zainteresować uczniów.

Nie chodziło o to, że Julia nie doceniła jego wysiłków. Po wygłoszeniu kolejnej tyrady poleciła mu przenieść instrumenty muzyczne do sali balowej, aby ustrzec się przed kolejnymi skargami sąsiadów. Nie miało to jego zdaniem sensu, ponieważ ból w udzie zapowiadał deszcz.

Nieświadomie Jack pomasaował bliznę po kuli, którą otrzymał w pojedynku dawno temu. Ostrzegął Julię, że nie dalej niż jutro będzie padać - nie zdradzając jednocześnie źródła starej rany - ale Królowa Niewolników wzgardziła jego umiejętnością przepowiadania pogody. Potem nalegała, że mu pomoże, mimo jego rycerskich protestów. Razem udało im się postawić ciężki fortepian na wózku, a następnie przetransportować go do sali balowej.

Dziwnym trafem, osobliwy widok damy wykonującej pracę fizyczną zaostrzył jego apetyt na nią. Jack lubił, gdy kobiety były delikatne, kobiece i uwodzicielskie. Ale teraz złapał się na tym, że pamięta zroszoną potem skórę Julii, sposób, w jaki napinała mięśnie, próbując podnieść fortepian, zaciskając pełne wargi i próbując zdmuchnąć jedwabisty brązowy lok opadający jej na oczy.

A on zastanawiał się, co za łajdak uwiódł ją, a potem porzucił.

Żadne z usłyszanych plotek nie wspominały o tożsamości ojca Theo. Osiem lat temu Julia miała mnóstwo zalotników i podobną ilość propozycji małżeńskich. Flirtowała z tłumem dżentelmenów, wydając się nie faworyzować nikogo.

Jednak jednemu z nich udało się odebrać jej dziewictwo. Komu? Czy oddała się mu dobrowolnie, pod wpływem chwili? A jeśli tak, dlaczego nie należała na małżeństwo?

A może została zmuszona?

Uświadamiając sobie, że ma zaciśnięte pięści na prześcieradle, Jack nakazał sobie spokój. Z tego, co wiedział, równie dobrze mógł to być nawet lokaj. Jej przeszłość nie powinna go obchodzić. Nie była pierwszą kobietą, która oparzyła się, igrając z ogniem - i na pewno nie ostatnią.

Tyle że w efekcie swojej głupoty, postanowiła ukarać wszystkich drani, opisując ich grzeszki w Kurierze Towarzyskim. Zrujnowała tym samym małżeńskie plany Jacka, mimo że nie miał nic wspólnego z jej hańbą. Ale to właśnie ona doprowadziła do tego, że stracił Evelyn i jedyną szansę wyciągnięcia się z bagna długów.

Tak więc, w zamian wyjawii światu, kto jest autorem brukowca. To będzie idealne zakończenie jej skandalicznej historii.

Wytworne damy z towarzystwa na pewno nie pozwolą swym niewinnym córkom korzystać z rad upadłej kobiety.

Wpatrując się w ukośny sufit, Jack zastanawiał się, jak znaleźć dowód jej winy. Wydawało mu się niezbyt ostrożne próbować przeszukać jej gabinet już pierwszej nocy tutaj. Ale teraz nie mógł się doczekać realizacji swojego planu. Dzieci idą spać wpół do dziewiątej i jeśli poczeka, aż zgasną wszystkie światła...

Puk, puk, puk.

Odruchowo zerwał się i usiadł. Czy to Julia? Tak, to musi być ona. A on był półnagi, rozebrany do pasa.

Jack spuścił nogi z łóżka i zatrzymał się.

Do diabła, po co ma wkładać koszulę i surdut? Kolejny rumieniec Panny Przemądrzałej może być zabawny. Może się nauczy, że powinna trzymać się z daleka od jego pokoju.

Położył się z powrotem na łóżku, przybierając pozę znudzenia i założył ręce za głowę.

- Wejść.

Drzwi otworzyły się lekko. Ale zamiast pięknych rysów Julii ujrzał piegowatą twarzyczkę jej syna.

- Dzień dobry.

- Theo. - Jack walczył ze sobą, by nie pokazać rozczarowania i irytacji. Jak widać, nie było w tej cholernej szkole miejsca, do którego dzieci nie miałyby wstępu. Już chciał odesłać chłopca, ale pewien niepokój w jego brązowych oczach powstrzymał go. - Wejdz. Nie musisz stać na korytarzu.

Theo otworzył drzwi szerzej, wszedł i stanął na środku wytartego dywanu. Typowy mały chłopiec, jakaś smuga na policzku i wystająca z tyłu bladoniebieska koszula. Pochylił głowę, przyciskając podbródek do małej klatki piersiowej i popatrzył na Jacka.

- Czy jest pan chory, sir?

- Co? Nie, tylko odpoczywam. - Hałas dobiegający z podwórka wypełnił długą chwilę ciszy. Jack zapytał: - Czy przyszedłeś tu z jakiegoś szczególnego powodu?

Theo wzruszył ramionami.

- Tylko zapytać się... czy pan powiedział. O kulkach.

- Twoja mama wie, że cała klasa grała w kulki na lekcji. A co do twojego pytania, mężczyźni nie donoszą, tak się nie robi.

Oczy Theo rozszerzyły się z ulgą.

Jack myślał, że chłopiec od razu popędzi z powrotem na dół, ale zamiast tego, zaczął się przechadzać po małym pokoiku, przyglądając się badawczo jego porozrzucanym rzeczom, a zwłaszcza przyborom do golenia, stojącym na umywalce. Jack zaczął się zastanawiać, czy kiedykolwiek miał do czynienia z innymi mężczyznami.

Prawdopodobnie nie. Rodzina Julii wyrzekła się jej, Theo nie miał więc kontaktu ani z dziadkiem, ani z wujkami. I co on powiedział podczas ich pierwszego spotkania? „Tylko kobiety są nauczycielkami”. Jack jest pewnie pierwszym nauczycielem w historii szkoły. Nie ma przecież stajennego ani lokaja. Zastanawiał się, czy Julia zdawała sobie sprawę, że jej uraz wobec mężczyzn pozostawia pustkę w życiu jej syna.

Theo nadal jednak wyglądał na zmartwionego, jakby chciał coś jeszcze powiedzieć. Jack strzelił w ciemno:

- Ten Clifford, który siedzi koło ciebie na matematyce. To twój kolega?

- Tak, sir. - Przez chwilę na twarzy Theo malowało się uwielbienie dla idola, ale potem spochmurniał. - Ale zazwyczaj gra ze starszymi.

Sądząc po jego wzroście, Clifford nie zdał kiedyś i dlatego chodzi do młodszej klasy.

- Wydaje mi się, że to ktoś, kto może sprawiać kłopoty.

- Och... hm...

- Nieważne. Nie chcę, abyś na niego donosił. Ale nie zapominaj, że ludzie oceniają cię po towarzystwie, w którym się obracasz. Jeśli on wpadnie w tarapaty, to pociągnie cię za sobą.

Boże, gdyby jego przyjaciele mogli go teraz usłyszeć. Ryczeliby ze śmiechu, słysząc osławionego hrabiego Rutledge, udzielającego dziecku porad na temat właściwego zachowania.

- Tak, sir - wymamrotał Theo. Kopnął w dywan czubkiem solidnego, brązowego buta. - W każdym razie teraz nie pozwolił mi zostać piratem na swoim statku. Powiedział, żebym poszedł grać w chowanego z dziewczynami.

Nic dziwnego, że był przybity. Jack ukrył uśmiech. Nie powie przecież Theo, że pewnego dnia, gdy dorośnie, z przyjemnością będzie bawił się z płcią piękną.

- Chcesz zagadkę?

- Tak, sir. - Twarz chłopca rozjaśniła się. Jack machnął ręką w kierunku biurka.

- Idź, znajdź kawałek papieru i atrament.

- Panna Dewhurst pozwalała nam pisać wyłącznie na tabliczkach.

- No to dobrze, że panny Dewhurst nie ma tutaj z nami. Idź już. Powiedz, kiedy będziesz gotowy.

Theo podbiegł do biurka stojącego obok otwartego okna i Jack usłyszał szelest papieru i szuranie krzesła. Odwracając się, ujrzał Theo maczającego pióro w kałamarzu, spuszczonego kroplę na papier, a potem ścierającego kleksa opuszką palca. Spojrzał z poczuciem winy na Jacka.

- Już.

- Zapisz następujące liczby. 1 plus 9 plus 1 plus 9 plus 1. Masz? Theo przytaknął energicznie.

- A teraz zgadnij, co zrobić, aby te liczby dały w sumie piętnaście. Możesz dokonywać wszelkich operacji, w tym mnożyć i dzielić. - Jack zamknął oczy. - Żadnych pytań, żadnych podpowiedzi. Jeśli nie uda ci się rozwiązać, zabierz kartkę do pokoju i próbuj dalej.

To powinno na chwilę zająć nieznośnego małego urwisa. A jeśli nie uda mu się znaleźć rozwiązania, pójdzie sobie, a Jack będzie mógł wrócić do rozmyślenia nad zemstą...

- Wiem - krzyknął Theo. - Już wiem!

Jack otworzył oczy i spojrzał uważnie na chłopca.

- Niemożliwe.

- Po prostu odwracam kartkę do góry nogami. Widzi pan? Wtedy mam 1 plus 6 plus 1 plus 6 plus 1, to daje razem piętnaście.

- Bystry chłopiec - powiedział Jack, uśmiechając się powoli. - Jak wpadłeś na to tak szybko?

- Nie wiem. - Theo wiercił się na krześle. - Zada mi pan jeszcze jedną? Proszę!

Ten młodzieńczy entuzjazm głęboko wzruszył Jacka. Jako dziecko nauczył się ukrywać swoje zainteresowanie matematyką. Jego ojciec gardził nauczycielami, mówiąc, że prawdziwemu dżentelmenowi musi wystarczyć bystry umysł, by wygrywać przy karcianym stole, wystarczająco wigoru, by zadowolić kobiety w sypialni, i być zwinny, by móc na czas wymknąć się wierzycielom. Do dzisiaj Jack nie zdradził żadnemu ze swoich znajomych, że często sam, dla własnej przyjemności, układał zagadki matematyczne. Gdyby ktokolwiek w White's Club się o tym dowiedział, wyśmieliby go.

Ale jako nauczyciel matematyki nie był ograniczony. Tutaj, w Akademii Corwyn, kilka zagadek zadanych uczniowi nie będzie czymś niezwykłym. Ta myśl poprawiła mu humor...i przyniosła rozwiązanie dręczącego go problemu.

- Zawrzyjmy układ - zwrócił się do Theo. - Będę ci zadawał zagadki. Ale w zamian ty zrobisz coś dla mnie.

V

Młode damy, strzeżcie się niegodziwców, którzy mogą was zwabić do pustej komnaty. Łajdak taki jak lord P. nie zawaha się zrujnować waszego dobrego imienia...

Kurier Towarzyski

Gwizd wiatru obudził Julię. Skulona w łóżku, powoli budziła się w ciemnej sypialni. Chłodny podmuch poruszył zasłony i wywołał u niej gęsią skórkę. Po pięciu dniach nieznośnych upałów dziwnie się czuła, gdy musiała po omacku szukać przykrycia. Zapach wilgoci zwiastował nadchodzącą burzę, co potwierdził odległy grzmot.

Nie do końca rozbudzona, uświadomiła sobie, że Jack miał rację. Radził nie przenosić fortepianu, ale ona zakpiła z jego umiejętności przewidywania pogody. Wtedy na niebie nie było ani jednej chmurki i panowała niezmierna duchota. Rano będą musieli przenieść instrumenty z powrotem do klasy muzycznej.

Co oznaczało, że po raz kolejny będzie musiała go przeprosić. Na pewno się ucieszy, uśmiechnie się w ten typowy dla siebie sposób, ukazując głębokie dołeczki w policzkach i diaboliczny błysk w oczach. Miał niesamowicie intrygujący, zagadkowy uśmiech, jakby skrywał fascynującą tajemnicę.

Chodź do mnie, wydawał się mówić. Pocałuj mnie, a także ją poznasz.

Wtuliła się głębiej w poduszki, jej senny umysł pozwolił myślom dryfować dalej, wyobraziła sobie siebie całującą Jacka, jego

cudownie szorstkie policzki, jędrne i wymagające usta, delikatnie pieszczące dłonie, przyciskające ją mocno...

Chłodny powiew wiatru przywrócił ją do rzeczywistości. W mroku usłyszała trzepot kartek zdmuchniętych z biurka stojącego obok okna. Jej notatki na jutrzejszą lekcję geografii. Pracowała nad nimi, zanim położyła się do łóżka.

Pograżona w myślach, oparła się pomysłowi opuszczenia łoża z baldachimem. Ale dręczące ją poczucie obowiązku wygrało z egoizmem. Powinna zamknąć okna na piętrze, w tym również te w wielkich pokojach, przerobionych na dormitoria, gdzie spali uczniowie.

Niechętnie wysunęła się z łóżka, stąpając po miękkim dywanie, bezbłędnie odnajdywała drogę w ciemności. Mimo że żyła jak człowiek z plebsu, ceniła sobie wygody: wytworne palisandrowe meble, zasłony z jedwabiu i brokatu, a gruby mięciutki dywan Axminster pieścił jej gołe stopy. Nikt nie wiedział, że pod prostymi sukniami, jakie przystały dyrektorze szkoły, nosiła najelegantszą bieliznę, uszytą z koronki, jedwabiu i delikatnego lnu. Dogadzanie sobie ukrytą elegancją było jedyną przyjemnością, na którą pozwalała sobie, i pozostałością jej dawnego życia.

Gdy zbliżyła się do okna, poczuła kolejny zimny powiew przenikający jej zwiewną, białą koszulę nocną. Przeszedł ją dreszcz. Mocowała się przez chwilę z oknem, zanim nie zamknęło się z hukiem. Szybko podeszła do pozostałych okien i zrobiła to samo. Od razu zrobiło się cieplej.

Przycisnęła twarz do szyby i wyjrzała na zewnątrz. Chmury przysłoniły księżyc i gwiazdy. W ogrodzie gałęzie dębu kołysały się na wszystkie strony, przypominając taniec psotnych chochlików. W świetle dalekiej błyskawicy dostrzegła czarny zarys wozowni. Gdy szła spać, widziała w oknie palącą się świecę, teraz panowała ciemność.

Jack pewnie śpi. Zadrzała na wspomnienie, gdy zastała go rano w łóżku - nagie, wyrzeźbione mięśnie i klatka piersiowa, jakby czekały na zbadanie przez nią. Czy zważywszy na jego bardzo mocny sen, usłyszy nadchodzącą burzę? Krople deszczu wpadające przez otwarte okno zmoczą jego rzeczy. Mogłaby pobiec tam i zamknąć je, a on pewnie i tak by się nie obudził...

Julia powstrzymała zuchwałą myśl. Był dorosłym mężczyzną. Potrafił zadbać o siebie. Jej jedynym zmartwieniem powinny być dzieci.

Podszedłszy po omacku do wezglowia łóżka, znalazła swój niebieski, jedwabny szlafrok i włożyła go, zawiązując szarfę w pasie. Wyszła na korytarz, podniosła małą lampę naftową, którą trzymała przed wejściem do pokoju, zawsze zapaloną, na wypadek gdyby musiała pójść w nocy do chorego dziecka.

Przechodząc cicho przez sypialnię dziewcząt, pozamykała wszystkie okna. O dziwo, żadna nie poruszyła się na stojących w rzędzie, wąskich łóżkach, ona zaś zazdrościła dzieciom ich umiejętności beztroskiego, spokojnego snu.

Dopełniła swego obowiązku również w dormitorium chłopców, po czym na chwilę zatrzymała się przy łóżku Theo. Gdy miał pięć lat, buntował się przeciwko pozostawianiu w pokoju dzieciennym z guwernantką i błagał ją o to, aby pozwoliła mu spać z innymi dziećmi. Z pewnymi obawami spełniła jego prośbę, tłumacząc sobie, że lepiej będzie, jeśli będzie traktowany jak reszta. Od tego czasu korzystał z obu tych światów, a ona obiecała sobie, że zapewni mu radosne i niewinne dzieciństwo tak długo, jak to będzie możliwe, mając na względzie okoliczności jego urodzin.

Złote światło lampy padało na małą, piegowatą twarz, zamknięte oczy z firaną rudych rzęs. Poczowała delikatny ból w sercu. Pochyliła się, by naciągnąć narzutę, która spadła w połowie na podłogę, i otuliła nią drobną sylwetkę. Chłopiec westchnął i obrócił się, oddychał powoli i równo.

Jej syn. Był tak cennym darem. Wypełnił jej życie na tak wiele sposobów.

Zawstydziała się na wspomnienie, że kiedyś bała się go wychowywać sama. Nie mogła przyzwyczać się do myśli o porzuceniu swego bezpiecznego miejsca w świecie. Po jego urodzeniu jej rodzice postanowili - bez porozumienia z nią - że wyślą go gdzieś daleko do adopcji. Ich zdaniem, nikt nie powinien się dowiedzieć o rodzinnej hańbie, a ona była skłonna zgodzić się na takie rozwiązanie. Znalazła jednak odwagę, by zabrać Theo i uciec z nim do Londynu. Poszła prosto do babki, jedyne go członka rodziny, który aprobował jej decyzję.

Ale nawet babcia nie była w stanie powstrzymać plotek, i wieści o hańbie Julii rozeszły się lotem błyskawicy. Jej reputacja została zrujnowana na zawsze.

I krzyżyk na drogę, pomyślała z matczyną wściekłością. Theo był Corwynem, czy jej rodzice i całe towarzystwo godzili się z tym, czy nie. Jej poświęcenie było warte swojej ceny.

Julia pochyliła się nad nim, pocałowała lekko w czoło, delektując się jego zapachem. Potem wyszła z sypialni, cichutko zamykając za sobą drzwi. Gdy wracała do pokoju na drugim końcu korytarza, do jej umysłu wkradły się wątpliwości.

Czy zapewniała Theo najlepsze możliwe wychowanie? Czy powinna była wyjść za mąż, aby miał ojca, a może i rodzeństwo? Może nie powinna wyrzucać za drzwi tych wszystkich dżentelmenów, którzy odwiedzali ją sporadycznie i próbowali się do niej zalecać, zwabieni jej bogactwem i gotowi przymknąć oko na jej status pariasa.

Ta myśl nie dawała jej spokoju. Ostatnie, czego potrzebowała, to pogrążony w długach łowca fortun, który roztrwoniłby spadek Theo. Czy nie poświęciła swojego życia, aby ratować inne kobiety od...

Z dołu dobiegł ją stłumiony łoskot.

Julia zamarła, stojąc na szczycie schodów. Podniosła lampę, ale światło nie zdołało przeniknąć otchłani ciemności.

To nie mógł być wiatr, przewracający coś wewnątrz domu. Od czasu, gdy włamano się do jej gabinetu ponad tydzień temu, codziennie wieczorem zamykała wszystkie okna i drzwi na parterze, nawet podczas ostatnich upałów.

Czy złodziej wybił okno? Był na dole, skradając się gdzieś i szukając potencjalnego łupu?

Strach ścisnął ją w piersi. Wzięła głęboki oddech, aby się uspokoić. To nie mogła być ta sama osoba. Po co włamywacz miałby wracać do szkoły, jeśli w najbliższej okolicy czekało na niego kilkanaście bogatszych domów? Wydawało jej się, że drugie włamanie w tak krótkim okresie jest raczej mało prawdopodobne.

Musiałoby być jakieś inne wytłumaczenie. Może któraś z nauczycielek nie mogła spać i zeszła na dół do biblioteki. Albo Faith Rigby, nauczycielka sztuki, znowu lunatykowała. A może to jednak wiatr, który uderzył gałęzią albo kamykiem o ścianę domu.

Nasłuchując, Julia chwyciła się poręczy. Usłyszała jednak tylko zawodzenie wiatru, zapowiedź burzy. Powinna wrócić do łóżka. Niepokój dręczył ją jednak dalej i wiedziała, że nie zaśnie, dopóki nie upewni się, że żaden obcy nie czai się w domu i nie próbuje skrzywdzić któregoś z uczniów.

Udała się najpierw do sypialni, aby zabrać żelazny pogrzebacz, stojący za kominkiem. Potem zeszła po schodach, trzymając lampę w jednej, a pogrzebacz w drugiej ręce. Czowała napięte mięśnie i wilgotne od potu dłonie. Żałowała, że nie ma silnego służącego, które mogłaby poprosić o pomoc.

Albo Jacka. Barczystego, silnego Jacka, który bardziej przypominał dzentelmena doskonalącego umiejętności bokserskie na ringu niż nauczyciela matematyki. Niestety, jeśli pójdzie do wozowni,

to prawdopodobnie będzie musiała użyć pogrzebacza, aby go dobudzić.

Szybko zastanowiła się nad pozostałymi nauczycielkami. Ale dlaczego ma zakłócać im spokój, tylko po to by uspokoić swoją chorą wyobraźnię? Wystarczyło jedynie zajrzeć do pomieszczeń na dole.

W mroku foyer słuchać było ciche tykanie wysokiego, wolnostojącego zegara. Na stole przy ścianie stał wazon z pomarańczowymi i żółtymi chryzantemami, które kupiła pod wpływem impulsu w Covent Garden. Powietrze wciąż było ciepłe i duszne, ale marmurowa podłoga chłodziła przyjemnie jej białe stopy.

Ściskając w rękę pogrzebacza, Julia weszła do salonu, gdzie rzędy pustych ławek czekały na kolejną lekcję literatury. Zmusiła się, by zajrzeć do każdego zakamarka, za każdą ławkę i krzesło, sprawdzić każde załamane cienie. Sprawdziła wszystkie okna, upewniając się, że są zamknięte.

Następny był pokój do nauki sztuki; sztalugi wydawały się przybierać kształty trolli, czających się w ciemnościach. Powietrze wypełniał zapach farby i terpentyny. Upewniając się, że żaden intruz nie czai się gdzieś niewidoczny w kącie, odwróciła się i ruszyła korytarzem w kierunku gabinetu.

Poza małą przestrzenią oświetlaną przez lampę, w korytarzu panowała nieprzenikniona ciemność. Drzwi również były zacienione. Zawahała się, gdy przed oczyma zaczęły migać jej obrazy.

Wszędzie rozrzucone papiery. Ciemna sylwetka mężczyzny pochylającego się nad szufladami jej biurka. Szamotanina przy ucieczce przez okno.

Serce waliło jej w piersi. Z trudem opanowała się, weszła do środka i uniosła lampę.

Powoli wypuściła powietrze. Biurko było nietknięte, podobnie jak półki z książkami i figurkami, szczelnie zamknięte okna chroniły przed gwałtownymi podmuchami wiatru. Dalekie uderzenia zegara w foyer oznajmiały północ.

Znajomy, daleki dźwięk wydawał się ją przedrzeźniać. Żaden zbójca nie zagrażał bezpieczeństwu jej uczniów; stała się ofiarą własnej wybujałej wyobraźni. Dlaczego w ogóle pomyślała, że złodziej mógłby wrócić, jeśli wcześniej nie znalazł żadnej biżuterii czy kosztowności? Nie wydawała się przyjąć, tak więc nie było nawet sztuki srebra w pokoju kredensowym.

Strach opuścił ją, ustępując miejsca głębokiemu znużeniu. Zanim wróci do łóżka, zerknie jeszcze do pozostałych pokoi, ale tym razem nie spodziewała się już niczego znaleźć. Ziewając, skierowała się ku wyjściu z gabinetu.

I wpadła na kogoś.

Minęło pół sekundy, zanim zarejestrowała potężną sylwetkę. Ogarnęło ją przerażenie. Odruchowo machnęła pogrzebaczem. I trafiła. Już rozchyliła usta do krzyku, ale jego głos rozległ się najpierw.

- Do diabła, Julio, to bolało!

Jej umysł rozpoznał znajomy, głęboki głos.

- Jack! - wydała z siebie przerażony okrzyk. Podniosła lampę i zobaczyła, jak energicznie masuje ramię.

Miał na sobie tylko bryczesy i koszulę, na nieogolonej twarzy malowało się niezadowolenie.

- Na co ci to, u diabła?

- Myślałam, że to jest... Och, Boże. Przepraszam. Gdybym wiedziała, że to pan... - Uczucie ogromnej ulgi spowodowało, że nogi zaczęły się jej trząść, i musiała oprzeć się o framugę.

Jack wziął ją pod ramię, jego uścisk był mocny, mimo zadanej rany.

- Wyglądasz, jakbyś miała za chwilę zemdleć - powiedział, prowadząc ją w kierunku sofy i kładąc jej usiąść. Postawił lampę na bocznym stoliku, razem z talią kart, które dostrzegła dopiero w tym momencie. - Zaproponowałbym pani brandy, ale wątpię, czy ma pani coś takiego - a moje własne zapasy zostały ostatnio znacznie uszczuplone.

Jego cierpki uśmiech nie uspokoił jej. Serce nadal waliło jak oszalałe. Nie chciała się przyznać przed sobą, że być może wywoływała to jego bliskość i intensywny męski zapach.

- To chyba pan powinien usiąść - rzekła. - Zaraz opatrzę pana ramię.

- Nie trzeba, to tylko draśnięcie. - Wyjął jej z rąk pogrzebacz i oparł go o pusty kominek. - Jak na kobietę, ma pani niezły zamach.

Jego przekorność sprawiła, że przybrała pozycję obronną.

- Przestraszył mnie pan, pojawiając się znikąd. Co pan tu robi w środku nocy?

- Nie mogłem spać, więc przyszedłem po karty. Gdy wychodziłem, zobaczyłem ducha wkradającego się do pani gabinetu. - Uśmiechnął się leniwie, a na jego nieogolonych policzkach pojawiły się dołeczki. - Ale wygląda na to, że się myliłem, milady. Jest pani jak najbardziej człowiekiem z krwi i kości.

Julię ścisnęło w środku. Czy flirtował z nią? Czy po prostu wyciągała zbyt daleko idące wnioski?

Zanim znalazła odpowiedź, Jack podszedł do okna, lekko je uchylił, wpuszczając do środka trochę świeżego powietrza. Widok wysokiej, męskiej sylwetki pobudził głód, którym gardziła, bo mogłby wprowadzić chaos w jej uporządkowane życie. Z lampą rozświetlającą miękkim światłem panujący dookoła mrok i burzą zbierającą siły na zewnątrz, obszerny gabinet przestał być jej oazą. Wskutek jego inwazji został skurczony do intymnych rozmiarów.

- Co to jest? - zapytał.

W jego dłoni spoczywała okrągła bryła. Była to jedna z figurek stojących na półkach, i mimo niewyraźnego światła rozpoznała, że to jedna z najbardziej niepokojących w jej kolekcji. Tak jak inne została wykonana z kamienia i pomalowana z wielką dbałością o szczegóły, w tym także przebiegły uśmiech na szerokiej twarzy.

- To gnom - odparła krótko.

- Zbiera pani małe figurki dziwnych istot, wróżek, jednorożców i smoków. - Jack podszedł do innej półki. - Wszystkie wydają się pochodzić spod ręki jednego artysty. Panny Rigby?

Julia zeszywniała. Dla powodów znanych tylko jej nie był to temat, który chciałyby poruszać z Jackiem. Nawet inne nauczycielki nie wiedziały wszystkiego o Belli.

- Nie, ale chciałabym się dowiedzieć, jak się panu udało tutaj wejść. Zamknęłam wszystkie okna i drzwi.

Postawił małego gnoma z powrotem na półkę.

- Drzwi do pokoju muzycznego okazały się otwarte, gdy nacisnąłem klamkę.

Przeszedł ją dreszcz. Czy naprawdę tak łatwo można było wejść do środka?

Stojąc w cieniu, spojrzał na nią z lekkim zdziwieniem, Julia poczuła się zobowiązana do wyjaśnienia swojego zachowania.

- W ubiegłym tygodniu ktoś włamał się do szkoły. Przyłapałam go tutaj, w gabinecie.

Jack zrobił krok do przodu, przyglądając się jej uważniej.

- Groził pani?

- Nie, jak tylko mnie zobaczył, uciekł. Nic nie zrobił, porzucił tylko papiery. Na szczęście, nie trzymam żadnych kosztowności w biurku.

- Jak wyglądał? Wzruszyła ramionami.

- Było dosyć ciemno. Ale gdy usłyszałam hałas dziś w nocy, pomyślałam, że może wrócił.

Mamrocząc coś, co brzmiało jak przekleństwo, Jack przeczesał palcami włosy, mierzwiąc ciemne kosmyki.

- I zesłała pani sama na dół. Z pogrzebaczem w ręku dla obrony.

- Nie miałam wyboru, muszę chronić dzieci.

- Następnym razem niech pani obudzi którąś z nauczycielek. A najlepiej, zatrudni... - Ugryzł się w język, uświadamiając sobie niedorzeczność wydawania poleceń swojemu pracodawcy.

- Zatrudni lokaja, by pilnował domu? - Pomimo odczuwanej antypatii Julia musiała przyznać przed sobą, że wzruszyła ją opiekuńczość Jacka. Ale postanowiła nie okazywać tego zbyt mocno. Okolica zawsze była bezpieczna. - To jest szkoła, panie Jackman, a nie więzienie. I to pan okazał się dzisiaj jedynym intruzem.

Masując ramię, przyglądał się jej zwężonymi oczyma.

- Niech mi pani wierzy, jestem wdzięczny, że pani spudłowała.

W powietrzu dawało się wyczuć napięcie. Cień agresywności w jego wypowiedzi uświadomił jej, że niewiele o nim wiedziała. I że miała na sobie tylko cienką koszulę nocną i szlafrok. Odruchowo sięgnęła po zegarek. Ale oczywiście, nie było go przy gorsecie; został na górze na toalecie.

- Lepiej będzie, jak pan pójdzie, zanim zacznie się burza.

- Obawiam się, że jest już za późno.

Miał rację. Zagrały dramatyczne fanfary, niebo otworzyło się i spuściło na ziemię potok bębniącego o szyby deszczu. Błyskawice rozpoczęły olśniewający pokaz, grzmoty oklaskami wyrażały swoją aprobatę, a wiatr wtórował im zawodzącym chórem.

- Wygląda na to, że utknąłem tu na jakiś czas - dodał Jack. Julia spojrzała na niego i poczuła, jak jego urok rozpalają od wewnątrz.

- Jeśli wyjdzie pan teraz, może pana trafić piorun - zgodziła się. Ale jeśli zostaniesz, to ja będę w niebezpieczeństwie.

- Nie musi pani ze mną zostawać - rzekł. - Sam trafię do wyjścia.

- Będę musiała zamknąć za panem drzwi. Zmarszczył brwi.

- W taką noc, jak ta, raczej nie spodziewałbym się złodziei.

Niech pani idzie. Powinna być pani na górze, gdy obudzi się pani syn albo inne dzieci.

- W każdej sypialni śpi nauczycielka. Dzieci pójdą najpierw do nich.

Deszcz spływał po zaciemnionych oknach. W świetle lampy Jack wyglądał na zaniepokojonego, usta miał zaciśnięte. Upewniło to ją w przekonaniu, że tym razem postanowił być na tyle rycerski, by jej nie uwieść.

- Niech pan usiądzie - powiedziała, wskazując miejsce obok na sofie. - Skoro ma pan karty, to może zagramy w oczko, żeby zabić czas.

Usiadł, jedną brew miał uniesioną.

- Czy aby nie prosi mnie pani, bym uległ zgubnym skutkom hazardu, milady.

W odpowiedzi powtórzyła jego własne słowa.

- Hazard to gra o pieniądze, tak słyszałam.

- Można grać o coś innego.

Jego wzrok zatrzymał się na jej ustach. Julia poczuła lekko oszłamiającą rozkosz. Flirtował. Chciał grać na pocałunki. Ona, o Boże, również. Czy naprawdę zdobyłby się na to, by to zaproponować?

Jako jego pracodawca nie pozwoli na to. Zdesperowana, pragnąc odwrócić jego uwagę... i swoją... powiedziała:

- Będziemy grać na informacje.

Przyglądając się jej zagadkowo, sięgnął po karty i zaczął je tasować. Jego palce były długie i zwinne, ale i powolne w sposób, który sprawił, że zaczęła się zastanawiać, jakby się czuła, gdyby błędziły po jej ciele.

- Jakiego rodzaju informacje? - zapytał.

- Jeśli ja wygram, będę musiała panu powiedzieć coś o sobie. A jeśli pan wygra, pan mi powie.

Zasady były bezpieczne. Mogła przecież powiedzieć, że najbardziej nie lubi groszku, albo że ma słabość do lawendowego mydła.

- Za proste - odparł Jack, udaremniając jej podstęp. - Odwrócimy sytuację. Zwycięzca będzie mógł zadać pytanie, na które, ten, kto przegra, będzie musiał szczerze odpowiedzieć.

Palce Julii zacisnęły się na jedwabiu szlafroka. Nie miała ochoty obnażać swojego życia. Przecież mógłby chcieć wnikać zbyt głęboko w jej sprawy.

- Każdy będzie miał prawo zgłosić weto.

- Tylko raz. - Kładąc karty na sofie, popchnął je w jej kierunku. -
Panie pierwsze, proszę.

Przełożyła karty, a potem rozdała po trzy dla każdego. Skinął ręką, aby zaczęła, odwróciła więc swoją kartę i przymrużyła oczy, żeby ją zobaczyć w słabym świetle. As.

On zrobił podobnie, miał czwórkę.

Potem miała damę, i postanowiła zaczekać, odwracając następną, mogłaby przekroczyć dwadzieścia jeden.

- Niech pan poczeka.

Miał siódmkę, serce waliło jej, spodziewała się bowiem, że ostatnia karta da mu wygraną. Ale miał ósemkę.

- Wygrałaś, milady. Pytaj.

Upojona zwycięstwem, Julia przyglądała się mu w miękkim świetle rzucanym przez lampę. Tak wiele chciała się dowiedzieć o Williamie Jackmanie, że nie wiedziała, od czego zacząć.

- Niech mi pan opowie o swojej rodzinie.

Mimo że nie poruszył się, wyczuwała w nim napięcie. Spojrzał na nią ponuro.

- Pytanie jest zbyt ogólne.

- Sformułuję je więc inaczej. Kogo w swojej rodzinie podziwiał pan najbardziej w dzieciństwie?

Jack odwrócił wzrok. Jego palce przerzucały karty, ich szelestu nie było jednak prawie słychać w dzikim rytmie bębniącego deszczu.

- Chyba moją matkę. Uczyła mnie dobrych manier, zmuszała mnie do przestrzegania zasad i oczekiwała, że będę najlepszy w

klasie. Ale niezależnie, jak surowa potrafiła być, zawsze była przy mnie, gdy rozbiłem sobie kolano albo chorowałem, bo zjadłem za dużo bułeczek z dżemem.

- Była?

- Zmarła, gdy miałem dziesięć lat - odparł krótko. - Od tego czasu wychowywałem się z ojcem i dziadkiem. Chyba nadszedł czas na kolejne rozdanie.

Potasował karty i rozdał. Julia czuła się trochę oszukana. Wyjawiał jedynie niewielki fragment historii swego dzieciństwa, a to tylko wzmogło jej apetyt na więcej. Ale to on wygrał następne rozdanie i musiała poddać się jego pytaniu.

- Uczy pani geografii - powiedział. - Gdyby mogła pani zamieszkać gdziekolwiek na świecie, gdzie by to było?

W domu. Ona i Theo przeprowadziliby się do Claverton Court w Hampshire, gdzie nadal mieszkali jej rodzice w porośniętej bluszczem rezydencji z wielkimi oknami i tajemniczymi korytarzami, otoczonej łagodnymi wzgórzami i chłodnymi dolinami, z wijącym się potokiem, gdzie chodziła na długie spacerunki. Wspomnienia te zabolowały ją. Zabrałaby do siebie Bellę i żyłoby znowu razem, jak rodzina...

Julia wzięła głęboki oddech.

- Głupie pytanie - powiedziała z wymuszoną niefrasobliwością. - Mam tutaj zobowiązania.

- Głupie czy nie, musi pani odpowiedzieć szczerze. Chyba że pani chce wykorzystać swoje weto.

Nie chciała. Odwracając wzrok w kierunku ociekającego deszczem okna, zaczęła rozważać odpowiedź. Może wyjechałaby do Indii pełnych maharadzów i złotych pałaców? Do Włoch z kanałami Wenecji i starożytnymi pomnikami Rzymu? Egiptu z piramidami i egzotycznymi bazarami?

Ale Jack prosił o szczerą odpowiedź, tak więc postanowiła mu podać wersję przynajmniej zbliżoną do prawdy.

- Na wsi - rzekła. - Zostałabym w Anglii, ale przeniosłabym się na wieś, zamieszkałabym w domu otoczonym wzgórzami, miałabym świeże powietrze, a wokół pastwiska pełne owiec.

Wyprostował rękę i położył ją na oparciu sofy, przyglądając się jej badawczo.

- A więc dlaczego tak pani nie robi? Niech pani przeniesie szkołę i opuści miasto na dobre.

Ponieważ musiała być blisko towarzystwa z powodów, o których on nie miał pojęcia. Powodów, o których wiedziało tylko kilka osób, które przysięgły zachować tajemnicę.

- To już kolejne pytanie. Teraz ja rozdaję.

Julia marudziła trochę, tasując karty, chcąc zyskać na czasie. Będzie chciał drążyć ten temat, myślała. Zapyta, dlaczego czuje się zobowiązana do pozostania w mieście, skoro wieś jest dużo lepszym miejscem na wychowanie dzieci. Czy powinna wówczas powiedzieć jakieś niewinne kłamstwo czy wykorzystać swoje weto? Może powinna trochę pokrążyć wokół tematu, podać jakiś wiarygodny powód, powiedzieć prawdę, choć nie całą.

Wygrał dwójką, dziewiątką i waletem. Oparł się wygodnie, a jego oczy nabrały odcienia głębokiej zieleni w migoczącym świetle. Julia zebrała się w sobie, ale on zapytał ją o całkowicie co innego.

- Czy tęskni pani za towarzystwem?

Zaschło jej w ustach. Dlaczego poruszył temat jej odejścia z towarzystwa? Czy był po prostu ciekawy życia w wysokich kręgach? Czy zastanawiał się, dlaczego została z nich wykluczona? A może chciał poznać tożsamość ojca Theo?

I tak mu nic z tego nie przyjdzie. Nie znała odpowiedzi.

Dawno uwolniwszy się od balastu przeszłości, postanowiła trzymać się prawdy.

- Czasami tęsknię, ale tylko za tymi dobrymi wspomnieniami - salami balowymi, mieniącymi się światłem setek świec lub przyjemnością sunięcia w tańcu po parkiecie. Łatwo się zapomina, jak nużące było witanie po kolei przychodzących gości lub ból stóp po przetańczonej nocy.

Były również jadowite plotki i małostkowa zazdrość ze strony innych dziewcząt. Nadal ją zastanawiało, dlaczego przyciągała tak wielu mężczyzn. Jej loki były przecież zbyt kręcone, ona sama zbyt wygadana, a jej posag umiarkowany w porównaniu z innymi debiutantkami. Widząc, jak Jack przygląda się jej z zaciekawieniem, dodała:

- A na wypadek gdyby się pan zastanawiał, czy wróciłabym tam, gdybym dostała taką szansę, zaoszczędzę ci pytań. Odpowiedź brzmi: Nie. Nigdy.

Uniósł brew, słysząc jej ostry ton. Mroczny, zagadkowy wyraz twarzy skrył jego myśli. Czuła ogarniające ją szaleństwo, chciała wiedzieć, co lubi, a czego nie, odkryć jego nadzieje i marzenia, doświadczyć dotyku jego nagiego ciała. Nękające ją pragnienie przeraziło ją swą intensywnością.

Pochylił się.

- A co z pani rodziną? - rzekł. - Ma pani z nimi jakiś kontakt?

Ma pani rodzeństwo?

- Nie! - Dłonie jej zwilgotniały, przypomniała sobie, że nie może dać mu się zdenerwować, i poprawiła się szybko: - Chciałam powiedzieć, że jeśli chce pan zadać kolejne pytanie, musimy zagrać następne rozdanie.

- No dobrze. - Potasował karty i po raz kolejny wygrał. Jack przesunął rękę tak, że jego palce muskały jej ramię.

Wyglądał, jakby chciał ją pocałować. Jej serce zaczęło bić nierównym, szybkim rytmem, a ogarniające ją pożądanie przeraziło ją. Nie powinna była rozpoczynać z nim tej gry, wymieniać poufałości czy siadać tak blisko, że czuła jego zapach zmieszany z zapachem wilgoci. Wykrzywił usta w półuśmiechu.

- Wydaje się, że to moja szczęśliwa noc, nieprawdaż?

Mimo dobrych manier, William Jackman miał w sobie wrodzoną ponętność doświadczonego drania. Ale Julia wiedziała, jak poradzić sobie z pokusą i wygrać. W wieku osiemnastu lat żonglowała zakochanymi w niej dżentelmenami; w wieku dwudziestu sześciu z pewnością poradzi sobie z jednym nazbyt czarującym matematykiem.

- Czy to pana pytanie? - spytała chłodno. - Odpowiedź, niestety dla mnie, brzmi: tak.

Wpatrywał się w nią przez chwilę, potem zaśmiał się.

- Nie chce pani chyba pozbawić mnie pytania.

- To pan ustala zasady, a ja tylko odpowiadałam. - Przybierając poważną pozę, zebrała karty w staranny stosik i podała mu je. -

Wydaje się, że burza mija. A to oznacza koniec gry.

Zmarszczył czoło, spoglądając na ciemne okna. Błyskawice jakby zbladły, słychać było już tylko daleki pomruk grzmotów, a deszcz zamienił się w monotonną mżawkę, która, jak się zapowiadało, miała trwać przez całą noc.

Ku jej uldze, ale i żalowi, Jack nie protestował. Pomógł jej wstać, ale przytrzymał jej dłoń chwilę dłużej, niż wydawało się to konieczne. Ciężar jego palców wywołał u niej dreszcz pożądania, zintensyfikowany muśnięciem jego kciuka po zewnętrznej stronie dłoni.

- Mylisz się, milady - odparł. - To nie koniec gry. Dokończymy ją później.

VI

Szlachecki tytuł nie stanowi gwarancji szlachetnego zachowania jego posiadacza. Wicehrabia H. uwiódł ostatnio podstępnie pracującą w jego domu młodą pokojówkę.

Kurier Towarzyski

Widząc urodziwą służącą przechodzącą obok jego więziennej celi, Jack zakradł się i wyrwał jej z rąk stosik listów.

Jej pisk zaskoczenia odbił się echem w pustej klasie. W jednej chwili jej policzki zarumieniły się, a błękitne oczy rozbłysły.

- Sir! One nie są dla pana.

- W takim razie zaoszczędzę ci kłopotu i sam je zaniosę. Schyliła głowę i zatrzepotała rzęsami jak wprawna kusicielka.

- To moja praca. Nie chciałabym sprawiać panu kłopotu.

Język jej ciała mówił jednak coś całkowicie przeciwnego.

Agnes potwierdziła swoją dostępność w chwili, gdy jego noga po raz pierwszy przekroczyła próg Akademii Corwyn, w dniu rozmowy kwalifikacyjnej. Nie bardzo go to cieszyło, nie odczuwał wobec niej nic poza uznaniem konesera dla pięknej, uległej kobiety.

- Właśnie idę porozmawiać z innymi nauczycielami. Tak więc to żaden kłopot. - Uśmiechnął i klepnął ją lekko po pupie, aby złagodzić nieco jej rozczarowanie. - Idź już, wracaj do swoich zajęć.

- Tak, sir. - Wyraźnie zawiedziona, odwróciła się, pobiegła i zniknęła za rogiem.

Jack zamknął się w klasie i zaczął przeglądać listy, które przyszły popołudniową pocztą. Dzieci miały przerwę i bawiły się na

zewnątrz, co oznaczało, że miał pół godziny spokoju. Zamierzał wykorzystać je jak najlepiej.

W ciągu dwóch dni, jakie minęły od nocnej burzy, kiedy Julia przeszkodziła mu w poszukiwaniach na parterze, nie udało mu się znaleźć nic, co by wskazywało na jej powiązania z Kurierem Towarzystwem. Nawet gdy wkradł się do jej biura następnego nocy i przeszukał zawartość biurka, znalazł jedynie księgi rachunkowe, dokumenty i formularze dotyczące szkoły.

Co oznaczało, że prywatne dokumenty trzymała schowane w sypialni. Niestety, w domu roilo się od uczniów i personelu, nie miał więc szansy wślizgnięcia się na piętro, nie pozostając niezauważony. Tak więc, by się dostać do środka, będzie musiał uwieść Julię.

To była dosyć przyjemna perspektywa, którą i tak rozważał. Zbyt często. Codziennie wieczorem, gdy kładł się do łóżka, rozmyślał o tych wszystkich ukrytych miejscach, które chciał odkryć i zbadać, jej tajemnicach, które chciał poznać. Gdyby nie znał siebie i nie wiedział, że stać go na to, by być nieczułym na uroki sawantek, powiedziałby, że stała się jego obsesją.

Dreńczyła go frustracja. Od czasu gry w karty trzymała go na dystans, odgrywając rolę poważnej pani dyrektor. Unikała sytuacji, w których byłaby z nim sam na sam, zwracała się do niego z tą rezerwą, z jaką dama zwraca się do służącego, jakby znaczył tyle, co te dziwaczne figurki zaśmiecające półki w jej gabinecie. Jej zachowanie nie zdradzało śladu pożądania, jakie widział w jej oczach tamtej nocy, żądzy, którą powinien był pielęgnować aż do rozkwitu.

W swoim innym życiu - tym prawdziwym - już dawno zaczęłyby działać. Zabiegałyby o jej względy, wykorzystując swe dłonie i usta, przekonywałyby, łagodnie szepcząc do ucha, aż leżałaby z nim na sofie, a ich jęki ginęłyby w huku błyskawic i bębniącego deszczu.

Jack zaklął pod nosem. Nienawidził tego ostrożnego postępowania i pilnowania każdego kroku. Jeden fałszywy ruch i mógłby zostać wylany. Dostałby zakaz wstępu do szkoły, a tym samym zostałby pozbawiony szansy zamknięcia szmatławca Julii raz na zawsze.

Wyjrzał na pusty korytarz i zamknął drzwi. Mógł sobie wyobrazić jej reakcję, gdyby dowiedziała się, że nauczyciel matematyki czyta jej prywatną korespondencję.

Były trzy listy. Dwa pierwsze były zaadresowane do innych nauczycielek. Ale na ostatnim, starannym piśmie z zawijasami wykaligrafowane było nazwisko i adres Julii.

Wyjął z kieszeni mały nóż i przykucnął przy kominku, aby ogrzać w żarze jego ostrze. Dzięki Bogu zrobiło się znowu na tyle chłodno, że trzeba było palić w kominku. Przeciągnął gorącym ostrzem pod czerwoną pieczęcią.

Wosk rozmiękł i ustąpił bez konieczności łamania pieczęci. Tłumiąc w sobie dawno już nieistniejące wyrzuty sumienia, rozłożył kartkę papieru.

Drobne, ściśnięte pismo wypełniało każdy milimetr przestrzeni kartki, nawet na marginesach, jak gdyby nadawcy zabrakło miejsca.

Najwyraźniej było pisane przez kogoś, dla kogo papier był droгим dobrem. Spojrzał na koniec na podpis.

Eliza.

Bez nazwiska, musiał to więc być ktoś bardzo dobrze znany Julii. Przebiegł list wzrokiem, świadomy, że zostało mu niewiele czasu do następnej lekcji.

Bella była dość mocno przeziębiona, musiała zostać przez trzy dni w łóżku, ale nie martw się, już wraca do zdrowia... poszliśmy na długi spacer wzdłuż strumienia, owoce trzmieliny jeszcze się nie otworzyły i nie pokazały pomarańczowych nasion... Bella rozplakała się, gdy znalazła martwego motyla pod krzewami cisu, musiałyśmy się zatrzymać i urządzić pogrzeb biednej małej istotce...

I tak dalej, i tak dalej, list zawierał opisy krajobrazu wiejskiego, historię farmera z sąsiedztwa, który złamał rękę, spadając ze strychu, i mnóstwo odniesień do Belli - prawdopodobnie małego dziecka - i jej przyziemnych zajęć.

Jack powoli złożył list. Jego ton miał w sobie coś z przejmującej intymności, która sprawiła, że poczuł się nieswojo. Na pewno nie chciałby prowadzić tak nudnego życia. Gardził życiem na wsi, z przyjemnością porzucił je po śmierci matki. No cóż, może nie od razu, ale w wieku dziesięciu lat szybko odkrył zalety życia bez kogoś, kto przypominał mu ciągle, że musi kłaść się do łóżka o ósmej, i że nie powinien chodzić w zabłoconych butach po domu.

Spojrzał jeszcze raz na list. Kim, u diabła, była Bella? I Eliza? Julia powiedziała mu, że nie ma rodzeństwa. Czy Bella i Eliza były jej kuzynkami? A może bliskimi przyjaciółkami?

Stłumił ciekawość. To nie miało znaczenia. Miał nadzieję, że odkryje jakiś związek z Kurierem, to wszystko. Musiał dowiedzieć się, w jaki sposób Julia zdobywała informacje. Ponieważ nie obracała się już w towarzystwie, musiała mieć swoich szpiegów, starych przyjaciół, którzy wypełniali jej brukowiec nikczemnymi wyczynami hultajów.

Ogrzał ponownie ostrze, podtopił wosk i ostrożnie zamknął kopertę, przyciskając mocno pieczęć. Pozna jej źródła informacji i tajemnice. To tylko kwestia czasu.

Julia siedziała na sofie, w tym samym miejscu co dwa dni temu, gdy grała z Jackiem w karty. Wpatrując się w mężczyznę, który w tej chwili siedział obok niej, nie odczuwała jednak podniecenia czy szybszego bicia serca. Szanowny pan Ambrose Trotter przyszedł kilka minut temu. Przyprowadziła go Agnes, która niestety nie mogła się nauczyć, że najpierw zawsze powinna zapytać Julię, czy ta przyjmuje gości. Ale to nie była wina pana Trottera, tak więc Julia uśmiechała się do niego uprzejmie.

Był mężczyzną w wieku około trzydziestu lat, o czerwonej twarzy. Pochodził z dobrej angielskiej rodziny, był porządnym obywatelem bez jakiegokolwiek rysy na reputacji. A nawet jeśli kiedykolwiek popełnił jakiś nieczyny czyn, Julia nie słyszała o tym ani

słowa. Ale teraz wolałaby, by okazał się draniem. Wówczas mogłaby go po prostu wytargać za uszy.

- Bardzo miło z pana strony, że mnie pan odwiedził - powiedziała, kładąc dłonie na kolana. - Zwłaszcza że nie uznał pan tego za stosowne przez ostatnie osiem lat.

Ambrose Trotter wiercił się na sofie, nerwowo uderzając palcami w kolano. Był raczej nieśmiałym mężczyzną, jednym z jej najwytrwalszych zalotników. Przesyłał kwiaty, a teraz wpatrywał się w nią zakochanym spojrzeniem. Dzisiaj przyniósł jej bukiet blad różowych dali, które stały teraz w srebrnym wazonie na biurku.

- Myślałem o pani bardzo często, milady. Niech pani wie, że zrobiłbym wszystko, co w mojej mocy, by pani pomóc, gdybym dowiedział się przed... ee... przed...

- Przed narodzinami mojego syna? - odparła otwarcie Julia, bez owijania w bawełnę, w której to sztuce była niegdyś mistrzynią. Nie będzie ukrywać Theo, jakby był jakąś brudną tajemnicą. Jej syn miał takie samo prawo do życia na tym świecie jak każdy dobrze urodzony arystokrata.

- A propos, nazywa się Theo, skrót od Theodore. Po grecku oznacza dar od Boga.

Uśmiech pana Trottera zbladł.

- Ee, tak. Jestem pewien, że to wspaniały chłopak. Wspaniały, właśnie.

Przez zamknięte okno dochodziły stłumione odgłosy dzieci bawiących się na zewnątrz, wypełniając jednocześnie chwile ciszy.

Julię od czasu do czasu odwiedzały dwa typy dżentelmenów, ci, którzy widzieli w niej potencjalną kochankę, i tacy, którzy chcieli się z nią ożenić i przejąć kontrolę nad jej majątkiem.

Przypuszczała, że pan Trotter należy do tej drugiej kategorii. Mankiety jego brązowego surduta były wystrzępione, a skóra butów wydawała się matowa i znoszona. Jako młodszy syn, nie miał zbyt wielu perspektyw poza karierą wojskową lub kościelną. Potrzebował bogatej żony, aby żyć na poziomie, jakiego oczekiwano od niego towarzystwo. Nie mogła go za to winić; odpowiedni ożenek to element jego świata.

Julię kusiło, aby posłać go w diabły tak, jak to robiła ze wszystkimi innymi. Ale od czasu, gdy zaobserwowała coś w rodzaju uwielbienia Theo dla Jacka, dręczyła ją myśl, że jej syn potrzebował ojca. Ponieważ romans z Jackiem był wykluczony, może powinna rozważyć inne możliwości.

Skupiła więc całą swoją uwagę na panu Trotterze. Był rozważny i przewidywalny, posiadał wszystkie cechy oddanego męża.

- Jak się miewają pańscy bracia? - zapytała, litując się nad jego niemożnością wykrztuszenia choć jednego słowa. - Ożenili się już?

Odetchnął z ulgą, usłyszawszy, że rozmowa schodzi na inny, bezpieczny temat. Zaczął z entuzjazmem opowiadać o kolejnych członkach rodziny, wymieniając ich z imienia, opisując swoje bratowe, nawet wiek brataniec i bratanków. Julia kiwała głową, uśmiechała się i próbowała sobie wyobrazić, jak bawi się z Theo lub

czyta mu bajkę na dobranoc. Niestety, obraz nie chciał się pojawić, ale przynajmniej wydawało się, że lubi dzieci.

To jednak nie oznaczało, że akceptował istnienie szkoły. Jako dżentelmen, prawdopodobnie zabroniłby żonie uczyć dzieci służących, pochodzące z nieprawego łoża. Ale ona nie dopuściłaby do tego. Żaden mężczyzna nie będzie kontrolował wszystkich aspektów jej życia ani nie przejmie kontroli nad jej majątkiem, przyszłym spadkiem Theo.

Na tę myśl coś przewróciło się jej w żołądku. Jeśli kiedykolwiek kogoś poślubi, prawnik będzie musiał przygotować odpowiednie, chroniące ją paragrafy...

- ... jeśli pani się na to zgodzi - powiedział pan Trotter.

- Przepraszam?

Pochylił się ku niej, przybrawszy poważny wyraz twarzy, szukając po omacku jej dłoni.

- Pytałem, czy pozwoli mi pani, abym... odwiedzał panią, od czasu do czasu.

Sztywniejąc, Julia uniknęła jego dotyku, krzyżując ręce na piersi. Czy myliła się co do niego? Najbardziej lodowatym tonem, na jaki potrafiła się zdobyć, powiedziała:

- Jeśli sugeruje pan romans, może pan równie dobrze od razu wyjść.

- Och, nie, milady! Źle mnie pani zrozumiała! - Jego wielkie brązowe oczy przypominały jej teraz zranionego szczeniaka. - Zapewniam panią, że moje zamiary są jak najbardziej honorowe.

Może moje zabiegi wydają się dziwne po wielu latach, i jeśli pani sobie nie życzy...

Zmusiła się, by się uspokoić.

- Wydaje mi się, że wyciągnęłam zbyt pochopne wnioski, panie Trotter. Może napije się pan herbaty?

Trzymając w ręku trzy listy, Jack zatrzymał się przed salą do sztuki i zerknął przez korytarz w kierunku gabinetu Julii. Drzwi były niedomknięte, wyobraził ją sobie siedzącą przy biurku, pracującą nad czymś, z twarzą otoczoną jedwabistymi brązowymi lokami, które wydostały się z niewoli koka. Za chwilę będzie mógł ją zobaczyć. Ale najpierw musi oddać dwa pozostałe listy.

Z wewnątrz sali dochodził szum głosów i mdły zapach farb olejnych. Prawie natychmiast znajomy zapach z dzieciństwa zabrał go w przeszłość.

Był z powrotem w Willowford Hall, siedział w porannym salonie oblanym silnym słonecznym światłem. Starał się nie wiercić na krześle, gdy mama malowała jego portret i przez cały czas prosiła go, aby siedział spokojnie.

- Udawaj, że jesteś statuą, kochanie, choć przez chwilę. Minuty ciągnęły się w nieskończoność. Wyglądając przez okno, nie mógł się doczekać, kiedy zacznie się wspinać na dąb stojący niedaleko stajni, będzie łapał kijanki w stawie koło lasu, tropił owieczki, udające w jego wyobraźni lwy na afrykańskiej sawannie. Potem w końcu jego mama ustępowała, a na koniec odwlekając jego ucieczkę, brała go w ramiona i przytulała. Jak zawsze pachniała farbą i kwiatami...

Boże, jak dawno o tym nie myślał. Nie miał w zwyczaju rozwodzić się nad przeszłością. To przez ten wykradzony list od nieznanej Elizy, który przywołał wspomnienie.

Jack wszedł do środka. Większość miejsca w klasie zajmowały dwa rzędy sztalug. Na długim stole stały pojemniki z farbami, pudełka z ołówkami i pędzlami oraz ryzy papieru. Dziesiątki rysunków wisiały przyczepione do ściany.

Faith Rigby, młoda, chuda brunetka w zwiewnej, poplamionej farbą sukni, stała koło okna. Jej ręka wykonywała szybkie pociągnięcia w szkicowniku. Jak można się było spodziewać, nie zauważyła jego wejścia - ani pozostałej trójki nauczycielek, siedzących teraz przy małym stoliku koło kominka i popijających herbatę.

Z wyjątkiem nauczycielki sztuki, wszystkie pary oczu zwróciły się na niego. Dwie z nich, pełne urazy, świadczyły o tym, że nie był zbyt mile widziany. Ale Jack lubił wyzwania, uklonił się więc uprzejmie.

- Miłe panie - powiedział - jak miło, że widzę panie tutaj wszystkie razem.

Elfrida Littlefield ubrana w czarną suknię, oszpecona dodatkowo cierpkim wyrazem twarzy, chrząknęła pod nosem. Jej koleżanka, pulchna Dorcas Snyder o pełnych smutku orzechowych oczach, pozwoliła sobie na niewyraźny uśmiech, który zgasł jednak, jak tylko spojrzała na Elfridę.

W przeciwieństwie do nich, jasne, brązowe oczy Margaret Pringle błyszczały na twarzy elfa. Skinęła na niego delikatną, naznaczoną wiekiem dłonią.

- Panie Jackman, proszę do nas dołączyć. Mamy zapasową filiżankę i pyszne ciasto śliwkowe. Sama je upiekłam.

- To bardzo miło z pani strony. Ale właśnie pełnię funkcję listonosza. - Teatralnym gestem podał jej list. - A pani jest szczęśliwą adresatką.

- Och, dziękuję. - Nauczycielka historii nagrodziła go błogim uśmiechem, potem przebiegła palcami po kopercie, jakby rozkoszując się jego nadejściem wśród monotonii życia. - To od Thomasa. Ciekawe, czy Hester już urodziła.

Jack nie mógł zrozumieć jej podekscytowania. Z tego, co wiedział, jej jedyny wnuk, zamożny bankier z Leeds, pozwalał swojej owdowiałej babce pracować jako nauczycielka, zamiast zabrać ją do swojego wytwornego domu. Jack podejrzewał, że to z powodu jej kompletnego braku obycia. Wychowała się na wsi, opowiedziała mu kiedyś przy kolacji, co było widać po jej zgrzebnych szarych sukniach i prostym języku.

Niestety nie miał listów dla pozostałych dwóch jędzowatych członków stolikowego towarzystwa. Pochyliły się wspólnie nad panią Pringle.

- Chciałabyś teraz przeczytać? - zapytała Elfrida. - Proszę, nie zwracaj na nas uwagi.

Dorcas westchnęła głęboko.

- Masz szczęście, że masz rodzinę, Margaret. Ja nigdy nie miałam możliwości wyjścia za mąż.

I niech się cieszy ten szczęściarz, który uniknął jej marudzenia i lamentowania.

Ale Jack nie mógł się powstrzymać, by nie spróbować przeciągnąć jej na swoją stronę.

- Pani rodzina jest tutaj, panno Snyder. Jak te dzieci nauczyłyby się tak pięknie grać, gdyby nie pani?

Zostawiając Dorcas rumieniącą się z zażenowania i nachmurzoną Elfridę, odwrócił się i skierował ku Faith Rigby, stojącej przy oknie. Nieświadoma jego obecności, wpatrywała się w rysunek, który nabierał kształtów pod jej zwinnymi palcami. Przedstawiał bawiących się aniołów, scenę inspirowaną niewątpliwie dziećmi na zewnątrz. W końcu przerwała na chwilę i w tym momencie Jack podsunął jej list. Była to jedna złożona kartka papieru, tania i cienka, zapieczetowana pieczęcią opłatkową.

Rzuciła mu zaskoczone spojrzenie, jej rozmarzone oczy, podobnie jak u dziadka - miały kolor morza, choć pewnie z innego powodu.

- Och! Dziękuję...

- Jack - dokończył. - William Jackman.

- Ach, tak. Pan Jackman. Matematyka, nieprawdaż? - Jack przytaknął, uśmiechnęła się do niego niewyraźnie, wsadziła list do szkicownika, nawet na niego nie spoglądając i wróciła do pracy.

Jack zastanawiał się przez chwilę, w jaki sposób się tu znalazła, dlaczego skończyła w szkole dla biedaków. Nie, żeby to miało jakieś znaczenie. Zgodnie z jego obliczeniami, miał jeszcze dziesięć minut do rozpoczęcia następnej lekcji. Nadszedł czas, by oddał Julii list od tajemniczej Elizy.

Pożegnał się, chwycił na odchodnym kawałek śliwkowego ciasta - ku wielkiej dezaprobachie Elfridy, siedzącej z zaciśniętymi ustami - i połknął go w drodze do drzwi. Poczł przyplw energii, mając przed sobą perspektywę zobaczenia Julii. Nawet krótkie spotkanie może podsycić jej pożądanie, dwuznaczne wypowiedzi, dotyk dłoni. Dwa dni to i tak wystarczająco długo, aby pozwolić jej na dalszą oziębłość. Musi jej przypomnieć o ich wzajemnym przyciąganiu.

Drzwi do gabinetu były uchylone, nie zawracał więc sobie głowy pukaniem. Nie siedziała jednak przy biurku. Na idealnie uporządkowanym blacie dostrzegł starannie ułożony stosik dokumentów, srebrny kałamarz i wielki bukiet różowych kwiatów.

Kwiatów?

Ujrzał Julię siedzącą na sofie i rozmawiającą z krzepkim, młodym dżentelmenem. Uśmiechała się do niego uprzejmie, jej piękna, czarująca twarz skupiona była na tym, co mówił jej gość.

Przypatrując się z boku jej towarzyszowi, dostrzegł czerwonawą twarz o łagodnych rysach, które wydawały się dziwnie znajome. Klasyczny Anglik, cały w brązie, od rzednących włosów, przez szyty na miarę surdut, po bryczesy i buty.

Gdy go rozpoznał, coś chwyciło go za gardło. Ambrose Trotter. Jeden z licznych młodszych synów wicehrabiego Hungerford. Cała rodzina znana była ze skąpstwa. Jeśli Trotter przyniósł kwiaty, prawdopodobnie zerwał je w czyimś ogrodzie po drodze.

Po co, u diabła, odwiedził Julię? Czy ta pijawka zabiegała o jej względy? Czy Julia nie zdawała sobie sprawy, że chciał tylko jej pieniędzy?

A może przyszedł się jej oświadczyć?

Jack zacisnął pięści. Rozważał użycie siły, gdy uświadomił sobie coś strasznego.

Jeśli Trotter zobaczy go tutaj, cała maskarada będzie skończona.

Julia kątem oka dostrzegła ruch w drzwiach. Jej serce zaczęło bić szybciej. Zmysły uśpione bezbarwną rozmową, odżyły. Jack.

Wysoki i uderzająco piękny, spojrzał najpierw na pana Trottera, potem na nią. Jego hipnotyzujące oczy uchwyciły na chwilę jej spojrzenie. Jego magiczny, tajemniczy wzrok zdawał się ją wołać. Potem odwrócił się na pięcie i zniknął w korytarzu.

Nagle wstała z sofy.

- Przepraszam.

- Milady...?

- Przeprzepraszam, właśnie przypomniałam sobie, że mam umówione spotkanie. Nie ma pan nic przeciwko temu, że pana nie odprowadzę...

Wstając, pan Trotter wyglądał bardziej na zdziwionego niż urażonego. Julia natomiast dobrze zdawała sobie sprawę, że była

nieuprzejma. Szaleństwem byłoby wypadnięcie z pokoju, a już wręcz absurdem pogoń za nim, gdy spokojnie mogła dowiedzieć się później, po co przyszedł. Ale jego zniewalające spojrzenie sprawiło, że wprost umierała z ciekawości i działała wbrew zdrowemu rozsądkowi.

Szedł szybkim, pewnym krokiem marmurowym korytarzem. Pobiegnęła za nim.

- Jack? - zawołała na niego cicho.

Zerknął przez ramię. Zamiast odwrócić się i podejść do niej, zniknął za rogiem. Znalazła go stojącego w drzwiach jego klasy, z założonymi rękami na szerokiej klatce piersiowej, co sprawiało, że zbyt dopasowany, szary surdut opinał się mu na ramionach.

Tak, jak pan Trotter, nie mógł sobie pozwolić na drogich krawców. Ale w odróżnieniu od pana Trottera wywoływał u niej drżenie i zakłócał jej wewnętrzną równowagę.

Ostrożnie. Wszystko, co dotyczy tego mężczyzny, za bardzo cię interesuje, powiedziała sobie w duchu.

Uspokoiła oddech.

- Chciał się pan ze mną widzieć?

- Nie chciałem przerywać... spotkania. - Zerknął ponad jej ramieniem, niezwykle czujnie, zastanawiając się może, co obcy mężczyzna robił w jej gabinecie.

Nie miała zamiaru powiedzieć mu prawdy.

- Wszystko w porządku, pan Trotter już wychodził. - Bystre spojrzenie Jacka powiedziało jej, że pogoń za nim i rumieniec na policzkach wydały mu się dziwne. Wygładziła suknię, odzyskując

powoli pewność siebie. - Jako dyrektor, jestem zawsze do dyspozycji moich nauczycieli. Jeśli jest jakiś problem, chciałabym o tym wiedzieć.

- Chciałem dać pani to. - Jack sięgnął do wewnętrznej kieszeni surduta i wręczył jej list.

Ich dłonie otarły się o siebie, wywołując u niej gęsią skórkę. Zdezorientowana spojrzała na zapieczętowaną kopertę i rozpoznała pismo Elizy. Podniosła wzrok i spojrzała na niego nieufnie.

- Dlaczego ma pan moją korespondencję? Przecież to Agnes roznosi pocztę.

Uśmiechnął się do niej czarująco, ukazując dołeczki.

- Chciałem z panią porozmawiać, więc zaproponowałem, że ją dostarczę.

- Porozmawiać ze mną?

- Tak. - Zachowując niezwykłą czujność, wyjrzał na korytarz. - Chodzi o pani syna. Wejdziemy do środka?

Nie czekając na jej zgodę, wprowadził ją do klasy i zamknął drzwi. Nie sprzeciwiła się jego osobliwemu zachowaniu. Niepokój o Theo przegonił z jej umysłu wszelką podejrzliwość. Co było aż tak ważnego, że Jack nie chciał, aby ktoś ich usłyszał?

- Czy Theo źle się zachowywał? Panna Dewhurst wspominała, że on i Clifford pisują do siebie liściki. Nie próbuję usprawiedliwiać syna, ale...

- Nie chodzi o Clifforda. - Jack usiadł na brzegu biurka i przypatrywał się jej. - Tak naprawdę, jeśli Theo kiedykolwiek źle się

zachowuje, to głównie z nudów. Opanował już wszystko, co było do opanowania w klasie dla początkujących... a nawet więcej. Potrafi nie tylko mnożyć i dzielić większe liczby, ale robi to w głowie, nie używając nawet tabliczki.

Zdumiona Julia osunęła się na biurko obok niego.

- Naprawdę? Skąd pan to wie?

- Sprawdziałem go po lekcjach. Jest nadzwyczaj bystry, milady.

Moim zdaniem, powinien zostać przeniesiony do wyższej klasy.

Kręcąc głową, próbowała przetrwać te informacje. Nie mogła uwierzyć, że w ciągu kilku dni Jack dowiedział się o Theo czegoś, o czym ona nie miała pojęcia.

- Nie podoba mi się pomysł, że będzie chodził do klasy ze starszymi uczniami. Jest niski jak na swój wiek.

- Przyzwyczaj się. Może siedzieć w pierwszej ławce, aby lepiej widzieć.

- Nie o to chodzi. - Poczula skurcz w żołądku, z dumy, a jednocześnie z niepokoju. Jak mogła mu wytłumaczyć, że Theo był jej dzieckiem i że nie chciała, aby dorastał za szybko?

Albo że inni chłopcy, nie tak bystrzy jak on, jak na przykład Clifford, mogą zacząć mu dokuczać?

- Jeśli zmieni klasę, cały jego plan lekcji legnie w gruzach. Wymówka brzmiała dosyć kiepsko nawet dla niej samej, nie była więc zaskoczona, gdy ujrzała pobłażliwy uśmiech Jacka.

Położył swoją dłoń na jej ręce. To był przyjacielski gest, klasa jednak wydawała się gdzieś odpłynąć, czuła, jakby zostali tylko oni we wszechświecie.

- Na pewno da się to jakoś zorganizować - powiedział. - Wierzę, że przynajmniej to pani rozważy.

Zagryzła wargę. Oczywiście, że to rozważy ze wszystkich stron; zawsze tak robiła, gdy chodziło o jej syna.

- Tak. Dam znać, jak podejmę decyzję.

- Świetnie.

Wzrok Jacka powędrował ku jej ustom, jego ciepła i ciężka dłoń nadal spoczywała na jej dłoni. Ciemnozielone oczy wpatrywały się w nią leniwie i intensywnie, przywodząc na myśl kocura obserwującego wróbla. Jego wzrok stawał się coraz bardziej uwodzicielski. Poczowała nagły przypływ pożądania, siedziała jednak nieruchomo. Jeśli się poruszy, może się okazać, że będzie to raczej ruch w jego kierunku niż odwrotnym.

Niestety, jeden taki nieprzemyślany, głupi krok mógłby mieć daleko idące konsekwencje. Spowodowałyby nieodwracalne komplikacje dla niej jako dyrektorki szkoły.

Z pozornym spokojem Julia wysunęła spod jego dłoni swoją i wstała. Sprawdziła godzinę na zegarku przypiętym do gorsetu.

- Niedługo powinna zacząć się lekcja - powiedziała. - Jeśli to wszystko...

Jack również wstał, jedną ręką odchylając surdut i opierając go na szczupłych biodrach. W kącikach jego ust czaił się uśmiech.

- Nie wszystko. Nie skończyliśmy jeszcze naszej gry. Mimo że jej serce waliło jak oszalałe, spojrzała na niego lodowatym wzrokiem.

- Nie wiem, co pan ma myśli.

- Ależ milady. Nie jesteś ciekawa mojego pytania?

- Pytania?

- Tamtej nocy w gabinecie, podstępem mnie pani go pozbawiła.

- Nieprawda. To pana wina, że niefortunnie dobrał pan słowa.

Wydaje się, że to moja szczęśliwa noc, nieprawdaż?

Zachichotał.

- Niemniej jednak jest mi pani dłużna jedną odpowiedź. Jedną szczerą odpowiedź na moje pytanie.

Jack znowu flirtował, ona natomiast musiała to natychmiast zakończyć. Nie zwracając uwagi na odrodzoną w jej wnętrzu kokietkę, która domagała się gry. Jednak na jej ustach pojawił się uśmiech.

- To nie fair. Miał pan dwa dni, aby wymyślić pytanie.

- Wszystko jest fair - zaprotestował. - Jednakże, aby wyrównać szansę, pozwolę pani również zadać pytanie. A nawet będzie miała pani pierwszeństwo.

Mimo całego zdrowego rozsądku, Julię zaintrygowała jego propozycja. Ciekawość co do jego osoby wypełniła jej umysł. Jak wyglądało dorastanie na plebanii? Masz jakieś rodzeństwo? Jeśli naprawdę jesteś prawym mężczyzną, gdzie nauczyłeś się tak czarować? Chciałbyś mnie pocałować?

Walczyła z niechcianym rumieńcem.

- A więc dobrze. Potrzebuję czasu do namysłu... Głuche echo dalekiego gongu zwiastowało koniec przerwy.

Usta Jacka wykrzywiły się w drwiącym grymasie, a w oczach zamigotały diabelskie iskierki.

Pochylając się do przodu, rozwiął wszelkie iluzje co do tego, że jest zainteresowany wyłącznie przyjaźnią. Muskając kciukiem jej wargi, mruknął:

- Uratowana przez dzwonek, milady. Chyba nam obojgu podarowano chwilę wytchnienia.

VII

Księga Zakładów w White 's Club to swego rodzaju kronika pechowców. Na jej kartach można odnaleźć nazwiska wszystkich łajdaków i szczegóły zawieranych przez nich zakładów, w tym płk. F., który postawił trzydzieści gwinei, zakładając się, że lordowi D. nie uda się uwieść żony pewnego pastora.

Kurier Towarzyski

Ranny ptaszek, co? Nigdy nie przypuszczałem, że dożyję tego dnia. - Marlon kuśtykał do Jacka ze stosem wykrochmalonych fularów w sękatych dłoniach. Wysoki, przygarbiony służący miał ostre rysy twarzy, jakby niezdarnie ociosane siekierą. Miał na sobie jeden z surdutów prze-handlowanych przez Jacka. Jego ciemnozłoty odcień nadawał mu dziwnie wytworny wygląd w porównaniu z jego prostackimi manierami. - Oczywiście, nigdy nie przypuszczałem, że wytrzyma pan tydzień. Na nogach o świcie, potem stawić czoło sforze małych diabełków, pracując jak zwykły robotnik. I jest pan z powrotem, ciągle żywy, by wszystko opowiedzieć.

- I pełen energii. A teraz daj mi ten fular. Spieszę się.

Jack zaczął zawiązywać wykrochmaloną chustę pod szyją. Było wpół do dziesiątej rano, przyszedł do domu, aby przebrać się w coś bardziej odpowiedniego do klubu. Jeśli się spóźni, rozminie się z osobą, którą chciał spotkać.

Była sobota, dzięki Bogu, dostał pół dnia wolnego od harówki. Młodsze dzieci w towarzystwie Julii i panny Rigby poszły do parku zbierać liście, podczas gdy starsze zostały w szkole, by ćwiczyć

przedstawienie, które miało być wystawione pod koniec semestru. Obiecał wrócić przed trzecią.

Ubrany w bryczesy z kozłej skóry i elegancką lnianą koszulę, Jack ledwie się rozpoznał w podłużnym lustrze w złotej oprawie. Znowu był hrabią Rutledge. Dziwne, jak szybko przyzwyczał się do roli prostego Williama Jackmana. Spędził w szkole tylko cztery dni, w przeciwieństwie do tego miejsca, w którym stał ponad tysiąc razy, wiążąc sobie fular.

Trochę dziwnie się czuł znowu w swojej garderobie, wdychając zapach pasty do butów i drogiej wody kolońskiej, otoczony szafami z ubraniami, z grubym dywanem pod stopami. Przyzwyczaivszy się do ciasnego pokoiku w wozowni, prawie zapomniał o luksusie gorącej wody przy goleniu, ubraniach szytych na miarę i wygody posiadania służącego, który sprzątał pozostawiony bałagan.

I to nie dlatego, że miał czas, aby się tym cieszyć.

- Spiesz się pan, tak? - mówił dalej Marlon, wtykając w nos w nie swoje sprawy. - Żeby dodać kolejny tysiąc do pana góry długów karcianych?

- Przy odrobinie szczęścia mogę ją zmniejszyć o ten tysiąc.

- Phi. - Sarkastyczne prychnięcie Marlona mówiło wszystko o jego opinii na temat hazardu. - Gdyby milady wiedziała, jak spędza pan wolny dzień, wytargałaby pana za uszy.

- Nie dowie się. Myśli, że jestem nauczycielem bez grosza przy duszy.

- Bez grosza przy duszy. Tu akurat ma rację.

Jack zacisnął zęby, puszczając tę uwagę mimo uszu. Przez kilka ostatnich dni niewiele myślał o swoich długach. Znalazł się w innym świecie, bez wierzycieli pukających do drzwi o każdej porze dnia. Czuł się w pewien sposób wolny, czarne chmury wiszące nad jego głową gdzieś zniknęły.

Oczywiście, osiągnąłby taki sam stan rzeczy, żeniąc się z Evelyn. Ale ten pomysł zniweczył Kurier Towarzyski. Lub raczej lady Julia Corwyn.

Gdy kończył zawiązywać fular, jego myśli powędrowały ku jej jedwabistym ustom, które musnął kciukiem. Podjął ryzyko odkrywając przed nią, że jest nią zainteresowany pod względem cielesnym. Mogłaby go przecież z miejsca wylać. Ale ryzyko się opłaciło. W jej zamglonych niebieskich oczach dostrzegł przerażenie, zainteresowanie i pożądanie.

I tajemnicę. Julia miała w sobie zagadkowy czar, który go fascynował, coś ukrytego pod zewnętrznym pięknem. Nic dziwnego, że była gwiazdą swego pierwszego i jedyne go sezonu. Miała w sobie coś nieuchwytnego, cień tajemnicy, którą każdy mężczyzna pragnął zrozumieć. Być może były to iskry w pięknych oczach lub jej poświęcenie dla uczniów, lub siła woli, która czyniła z niej trudną zdobycz.

Ale i tak ją zdobędzie. Ogarnął go słodki dreszczyk oczekiwania. Wkrótce... może dzisiaj w nocy.

Marlon podał mu parę czarnych, lśniących wysokich butów.

- Milady wydaje się aniołem, przygarniając te małe biedne istotki i ucząc je czytać i liczyć. - Rzucił Jackowi przenikliwe spojrzenie. - Nie jest taka jak inne kobiety.

Siedząc na taborecie, Jack próbował włożyć prawą nogę do ciasnego buta, ciągnąc od góry, podczas gdy Marlon, przyklękawszy, pchał od dołu. Zaczął już żałować, że opisał Marlonowi Julię bardzo sugestywnie i drobiazgowo, wspominając nawet o tym cholernym zegarku, który nosiła przypięty do gorsetu.

- Do anioła trochę jej brakuje - odparł cierpko. - Jest kobietą upadłą.

- Jest matką małego chłopca - odparował Marlon. - Niech mi pan opowie o tym małym urwisie. Nie wspominał pan jeszcze o nim.

- Ma na imię Theo i ma siedem lat. - Gdy Jack włożył drugiego buta, jego myśli zatrzymały się na chłopcu.

Będzie musiał być bardzo ostrożny, starając się utrzymać swój romans z Julią w tajemnicy. W przeciwnym razie Theo może stać się obiektem drwin innych dzieci. Choć i tak będzie się musiał zmierzyć z bezlitosną przyszłością ze względu na nieprawe pochodzenie, Jack nie chciał być tym, kto pozbawi niewinności tę małą, piegowatą, ufną twarzyczkę.

- Jest uzdolniony matematycznie. Służący gwizdnął.

- No, no. Tak jak pan w jego wieku. Zadawał mu pan jakieś zagadki?

- Tak. - Marlon był jedynym, który wiedział o jego tajemniczym hobby. Jack uśmiechnął się. - Zawarliśmy układ, Theo i ja.

Codziennie rano zadaję mu pięć zagadek w zamian za to, że obudzi mnie na czas na śniadanie.

Marlon wydał z siebie ochryply chichot.

- Jak mu się to udaje?

- Najpierw zaczyna podskakiwać na końcu łóżka. Jeśli to nie działa, łaskocze mnie piórkiem za uchem. - Jack wstał i włożył ciemnozielony surdut, który podał mu Marlon. Starał się nie skrzywić, czując ból przy każdym najmniejszym ruchu przedramienia, obolałym po uderzeniu pogrzebaczem pamiętnej nocy. - Świetnie się bawi, gdy próbuję go złapać.

- Będę musiał sam kiedyś wypróbować tę sztuczkę - powiedział służący, pomagając włożyć drugą rękę do rękawa szytego na miarę surduta. - Może upominający się wierzyciele docenią ją. Zwłaszcza gdy puszczą dziś pana z torbami w White's.

Jack zignorował wyraźną naganę w jego głosie. Gdyby Marlon tylko wiedział...

Wychodząc w pośpiechu z sypialni, Jack mało się nie przewrócił, wpadając na pokojówkę w korytarzu. Sterta złożonej bielizny, którą trzymała w dłoniach, upadła na ziemię. Gdy rzuciła się, aby je pozbierać, schylił się, by jej pomóc.

- Milordzie! Nie trzeba. To z powodu mojej niezdarności. Była niską, bezbarwną, ciemnowłosą istotą w obszernym białym czepku na głowie i fartuszku włożonym na suknię, z ogromnym, owłosionym pieprzykiem na bladym policzku. Jack nie zwracał zbytnio uwagi na personel, jeśli dom był odpowiednio prowadzony. Ale teraz zdał sobie

sprawę, że zastanawia się, czy jest szczęśliwa w pracy, czy ma kochającą rodzinę. Do diaska! Uczenie tych bękartów miało na niego zgubny wpływ.

- To moja wina - powiedział szorstko. - Nie twoja.

Zostawiwszy ją, wpatrującą się w niego w milczeniu niebieskimi oczami, okrągłymi jak spodki, ruszył w stronę klatki schodowej, zapominając po drodze o krótkim spotkaniu. Szedł do klubu, ale nie po to, by grać, jak dał do zrozumienia Marlonowi.

Dzisiaj miał inny cel.

Julia chodziła po gabinecie, rozcierając ręce i starając się przyswoić straszliwe wieści, które nadeszły przed chwilą.

- Dlaczego, na Boga, nie powiedziała mi, że jej ojciec wrócił do Londynu?

- Nikomu z nas nie powiedziała - odparła Margaret Pringle, jej brązowe oczy były pełne łez. - Dostała od niego list wczoraj po południu. Leżał na jej łóżku. Żałuję, że nie zajrzałam do niej wczoraj.

Elfrida i Dorcas siedzące obok niej na sofie mruknęły na znak współczucia.

- To nie twoja wina - powiedziała poważnie Elfrida. - Każda z nas powinna była zauważyć, że Faith nie ma.

Krótko po obiedzie Faith Rigby zniknęła. Julia pamiętała, że nauczycielka sztuki była wyjątkowo milcząca podczas lunchu, ledwie skubnęła pieczeń wołową i ziemniaki. Ale często przebywała w świecie marzeń. Tym razem zaś to Julia straciła kontakt z rzeczywistością.

Pochłoneły ją myśli o Jacku, nie mogła zapomnieć, jak musnął wczoraj jej usta. Ten mały gest dał jej jasno do zrozumienia, że jest nią zainteresowany, i od tamtej pory oczekiwała w napięciu na jego następny krok. Czy będzie jej szukał w gabinecie? Lub w pustej klasie? Czy ją pocałuje?

Nie może mu na to pozwolić. Gdy dzisiaj rano podszedł do niej na śniadaniu z czarującym uśmiechem, zdała sobie sprawę, że czeka, aż ją zabierze gdzieś, gdzie będą sami. Ale zapytał tylko, czy może wyjść, żeby załatwić kilka spraw, obiecując, że wróci za kilka godzin.

Te godziny minęły już, a ona miała teraz na głowie dużo ważniejszy problem niż jego spóźnienie.

- Zapłaciłam Horace'emu Rigby okazałą sumkę, aby nigdy tu nie wracał - powiedziała Julia. Nękana strachem, chodziła w tę i z powrotem przed biurkiem, a jej niebieska suknia szeleściła pod wpływem energicznych kroków. - Wyjechał do Indii Zachodnich trzy lata temu. Sama widziałam, jak wsiadał na statek. Zgodnie z naszą umową, obiecał, że nigdy więcej nie postawi nogi na angielskiej ziemi.

- Mężczyźni. - W ustach Elfridy słowo to zabrzmiało jak przekleństwo. - Dotychczas spotkałam tylko jednego, któremu mogłabym zaufać.

Tym razem Margaret nie broniła przedstawiciela płci brzydkiej. Drżała pod czarnym szalem, który otulał jej drobną figurę.

- Nie mogę sobie wyobrazić, dlaczego ta biedna, kochana dziewczyna dała się mu namówić na powrót do domu.

Julia także nie mogła tego zrozumieć. Podczas ich ostatniego spotkania pobił ją prawie do nieprzytomności.

- Nie mogła wyjść dawno. Najwyżej kilka godzin temu. Pojadę za nią i przywiozę ją tutaj.

Dorcas wydała stłumiony okrzyk.

- Nie wolno ci! Pamiętasz przecież, jakim potworem może się okazać pan Rigby. Groził, że zrobi ci krzywdę!

- Powinniśmy posłać po policję - powiedziała Elfrida.

- Prawo nie wkroczy, dopóki nie zostanie popełnione przestępstwo - odparła gorzko Julia. - A nie ma w tym nic złego, że córka idzie odwiedzić marnotrawnego ojca.

Nawet jeśli kiedyś była ofiarą jego przemocy.

- Nie powinnaś iść sama, to niebezpieczne - powiedziała Margaret, ocierając łzy i stając chwiejnie na nogi. - Pojadę z tobą.

Elfrida również wstała. Obok drobnej Margaret wyglądała jak wojownicza Amazonka - albo przynajmniej jak babcia jednej z nich.

- Nie mów głupstw, Margaret. Nie skrzywdziłabyś muchy. Pojadę za ciebie.

Dorcas siedziała, wykręcając swoje pulchne palce.

- Ja... ja też pójdę. Jeśli pani chce, milady.

- Ktoś musi zostać z dziećmi - powiedziała Julia. - Jestem pewna, że mnie i Elfridzie uda się przemówić panu Rigby'emu do rozumu.

I, jeśli Bóg pozwoli, sprowadzą Faith bezpiecznie z powrotem do szkoły.

W chwili, gdy Jack wszedł do White's Club na ulicy St. James Street, poczuł otaczającą go znajomą atmosferę luksusu. Eleganckie, kręcone schody z żelazną poręczą wypełniały środkową część foyer. W powietrzu wyczuwało się bogactwo: zapach pszczelego wosku, wyszukane jedzenie, i nieokreślony zapach, właściwy ekskluzywnym wnętrzom. Ponieważ nie minęło jeszcze południe, w środku było cicho i spokojnie w porównaniu do gwaru panującego popołudniami i wieczorami.

To było Jackowi na rękę. Chciał się spotkać tylko z jednym człowiekiem, mężczyzną, który miał zwyczaj przychodzenia tutaj codziennie o tej właśnie porze.

Ale gdy szedł szybko przez foyer, miał pecha zostać zauważonym przez George'a Greshama, wychodzącego z toalety w wykwinnym korytarzu prowadzącym do sali karcianej.

Blond włosy Greshama były zmierzwione, fular przekrzywiony, a brązowe oczy podkrażone.

- Nie za wcześnie, jak na ciebie? - zapytał Jack.

- Raczej późno, chciałeś powiedzieć. Grałem przez całą noc z Argyle'em i Seftonem. Whistler stracił czternaście tysięcy, ja prawie dwadzieścia, ale nie martw się, odegram się.

- Myślałem, że ojciec odciął ci wszelkie fundusze.

- Gorzej, wydziedziczył mnie. Ale przekonam starego sknerę, aby zmienił zdanie, zanim pójdzie do grobu. - Wyglądał nadspodziewanie radośnie, jak na człowieka znajdującego się w tak tragicznym położeniu, Klepnął Jacka po ramieniu. - Wycliffe mówił,

że usidliła cię kobieta. Musi być niezłą kokietką, skoro udało się jej zatrzymać cię przez cały tydzień, co?

Jack uniósł leniwie brew. Gdyby Gresham wiedział, że spędził ostatnie cztery dni, żyjąc jak mnich!

- Prawie.

- No cóż, nieważne, twoja sprawa - powiedział Gresham, zacierając ręce. - Szkoda, że cię tu wczoraj nie było. W Księdze Zakładów pojawił się nowy wpis. Postawiłem pięćdziesiąt gwinei, że Whistler nie znajdzie do świąt nowej kobiety.

Jack wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Za bardzo lubi kobiety, by być przywiązanym do jednej. Ma już jakąś na oku?

- Myślał o tym, by starać się o Evelyn, ale wątpię, czy moja kuzynka wpuści go za drzwi. - Gresham rzucił Jackowi chytre spojrzenie. - Czy to cię martwi, stary? Whistler uganiający się za twoją byłą narzeczoną?

Poruszyło go to do głębi, ale nie dał nic po sobie poznać, uśmiechnął się tylko. Boże, Whistler musi tonąć w długach, jeśli chce ją poślubić.

- Życzę mu szczęścia.

- To jest jak sport. Słuchaj, dołączysz do nas?

Syreni śpiew kart kusił Jacka. Przez chwilę zastanawiał się nawet, czy nie usiąść z koleżką, postawić coś w następnym rozdaniu i pozwolić, aby ogarnęła go ta dzika gorączka, ułuda nadziei, że wielka fortuna leży tuż za rogiem. Już czuł dreszczyk oczekiwania na

nadchodzące bogactwo. Karty otwierały wiele możliwości; wszystko mogło się zdarzyć, nawet wygranie bająńskich sum...

Ale nie dzisiaj. Wziął głęboki oddech, aby oczyścić umysł. Przyszedł do klubu z innego powodu. A potem, przed powrotem do szkoły, zamierzał odwiedzić dziadka.

- Może innym razem.

Gresham popatrzył na niego z zazdrością.

- Jest aż tak dobra? Cóż, ja lecę odegrać moje stracone dwadzieścia tysięcy - a nawet więcej!

Gdy tylko Gresham zniknął, Jack skierował się w przeciwnym kierunku, mając nadzieję, że nie jest jeszcze za późno. Wszedł do poczekalni z białymi wysokimi kolumnami, na ścianach której wisały portrety poprzednich przewodniczących klubu. Koło kominka stało kilka wygodnych krzeseł. Poczował ulgę, gdy zobaczył, że w jednym z nich siedzi poszukiwany mężczyzna.

- Witaj, Trotter - powiedział, skinąwszy głową. Szanowny Ambrose Trotter podniósł wzrok znad gazety. Na jego czerwonej twarzy malowało się zdumienie.

- Rutledge, prawda?

Nie siadając, jakby czekał na kogoś, Jack wyciągnął z kieszeni małe pudełeczko z tabaką.

- Może szczyptę?

Trotter powściągliwie pokręcił głową. Pewnie zastanawia się, dlaczego hazardzista szuka jego nudnego towarzystwa, pomyślał Jack.

Jack wziął szczyptę tabaki i zaciągnął się, delektując się mocnym aromatem tytoniu. Opierając się łokciem o gzyms kominka, wpatrywał się w swojego dawnego towarzysza.

- Powiedz, Trotter, co tam u ciebie słychać?

Razem chodzili do Eton, ale nie było dwóch chłopców, którzy by się bardziej różnili. Trotter trzymał ciągle nos w książkach, przestrzegając wszelkich reguł. Jack wymykał się w nocy w odwiedzinach do panienek lekkich obyczajów w pobliskim Windsorze i grywał w karty pod ławką podczas nabożeństwa. Szczycił się swoją reputacją, że nigdy w życiu nie otworzył żadnej książki i że spał na egzaminach. Skończył gdzieś na dole listy ku rozbawieniu ojca, podczas gdy Trotter mimo swojej bardzo pilnej postawy był tylko gdzieś w środku, okazując się uczniem poniżej przeciętnej.

Z tępym wyrazem na twarzy o silnie zarysowanych szczękach Trotter ponownie podniósł wzrok znad gazety.

- Słychać? Dlaczego pytasz?

Jack schował lakierowane pudełeczko z tabaką do kieszeni.

- Z ciekawości, stary. Ożeniłeś się?

- Nie. - Trotter zaszeleścił gazetą, jakby chciał dać Jackowi do zrozumienia, że mu przeszkadza. Wykrzywiając usta w grymasie dezaprobaty, dodał: - O ile dobrze sobie przypominam, to ty miałeś się żenić. Zrobił się z tego całkiem niezły skandal.

Jack nie chciał rozmawiać o lady Evelyn... ani nawet myśleć o wielkim posagu, o który teraz starał się Whistler, ale tylko upewnić się co do zamiarów Trottera wobec Julii.

Aby zdobyć zaufanie mężczyzny, Jack zdobył się na współczujący ton.

- No cóż, historia z nie do końca pomyślnym zakończeniem.

Kiedy mężczyzna przekracza trzydziestkę, zaczyna myśleć o założeniu rodziny. Zgadzasz się ze mną?

- Może.

- A więc również szukasz potencjalnych kandydatek. Czy masz jakąś konkretną damę na oku?

Przez moment Trotter wyglądał jak usychający z miłości szczeniak.

- Nikt, kogo byś znał.

- Ach, a więc jest ktoś, tajemnicza kobieta. Czy należy do towarzystwa?

- Jest kimś, kogo podziwiam już od bardzo dawna - przyznał Trotter.

- A więc nie jest z arystokracji. - Jack stanął nad krzesłem Trottera, chcąc zadać ostatni cios. - Ponieważ tak jak ja potrzebujesz majątnej żony, domyślam się, że jest bogata. Czy jest świadoma, że chcesz się z nią ożenić dla pieniędzy?

Trotter poczerwieniał na twarzy i wydawało się, że zaraz wybuchnie.

- Nie jestem taki jak ty, Rutledge. I nie będę tolerował twego pogardliwego tonu, gdy o niej mówisz. Ona jest za dobra dla takich jak ty.

- A więc kim jest to wcielenie cnót?

- To nie twoja sprawa. - W oddali słychać było bicie zegara, i jak na zawołanie Trotter rzucił gazetę na stolik obok i wstał. - A teraz, wybacz mi, proszę. Spóźnię się na obiad z braćmi.

Jack cofnął się powoli i patrzył, jak ten wychodzi. Trotter wydawał się szczery w swoich zamiarach poślubienia Julii i wyliczaniu jej zalet. Ale jej obrona podsyciła w Jacku jedynie urazę. Chciałby mieć powód, aby móc wałnąć go pięścią w tę czerwoną twarz.

Cholera, Julia była zbyt pełna życia i pewna siebie, by znaleźć szczęście u boku tego nudziarza. Dlaczego więc, u diabła, nie wyrzuciła Trottera na zbity pysk?

A może te zaloty to podstęp.

Podejrzenie Jacka powoli się krystalizowało. A może to ten drań dostarczał jej informacji do Kuriera?

VIII

Pana L.F. widziano w ubiegłym tygodniu, jak okładał batem swego ogara. Drogie damy, strzeżcie się mężczyzn o tak paskudnym charakterze. Jeśli podnoszą rękę na służących czy zwierzęta, mogą również uderzyć każdą z Was.

Kurier Towarzyski

Dom nie różnił się zbyt wiele od innych rezydencji mieszczących się przy spokojnych uliczkach na peryferiach Mayfair. Zbudowany z szarego kamienia barwionego sadzą i położony w połowie rzędu domów nie miał podwórka, kilka schodów prowadziło do prostych białych drzwi z okuciami z brązu. To tutaj słodka, delikatna Faith wyrosła pod surowym okiem ojca tyrana.

Na rogu Julia wręczyła dorożkarzowi pół korony i poprosiła go, aby poczekał. Ciesząc się z pokaźnej zapłaty, przechylił kapelusz z szerokim rondem i nasunął go na oczy, układając się do drzemki. Potem dołączyła do Elfridy stojącej w cieniu drzewa, aby po raz ostatni po cichu powtórzyć wszystko po kolei.

- Postaraj się zająć Rigby'ego rozmową - przypominała Elfridzie.
- Zapytaj go o plany wobec Faith, błagaj o litość, powiedz, jak bardzo potrzebujemy jej w szkole, rób wszystko, aby odwrócić jego uwagę. Ale, na Boga, nie zdenerwuj go. Nie chcę, aby cię skrzywdził.

Szary płaszcz i prosty czarny czepek nadawał Elfridzie jeszcze bardziej ponury wygląd niż zazwyczaj. Zaciśnięte usta i wyostrzone, nieładne rysy świadczyły o zdeterminowaniu.

- Proszę się nie martwić, milady. W swoim czasie miałam trochę do czynienia z trudnymi dżentelmenami.

Julia wiedziała, że to prawda. Elfrida pracowała niegdyś w burdelu, wiele przeżyła, zanim zaczęła pracować w szkole.

- Dobrze więc. Czekaj na sygnał.

- Krzyk z dorożki - powiedziała Elfrida, strzelając palcami. - To będzie oznaczać, że obydwie czekacie na mnie na zewnątrz. Ty również bądź ostrożna, milady. Twoje zadanie jest trudniejsze niż moje.

Julia poczuła przyływ ciepłych uczuć dla Elfridy, która pod szorstką maską zasadniczości kryła delikatniejszą naturę.

- Daj mi pięć minut, zanim zapukasz do drzwi, abym zajęła swoją pozycję.

Elfrida kiwnęła głową potakująco i Julia ruszyła między stajnie.

Przestrzeń między rzędami domów była na tyle szeroka, aby mógł się tam zmieścić powóz. Twarda ubita ziemia była więc gęsto porwana kołami. Po obu stronach zmierzch kładł swe cienie na murach otaczających niewielkie ogrody. Nie mogąc znieść smrodu końskiego łajna i śmieci, zakryła nos dłonią. Zerkając do góry, odliczyła piąty dom i otworzyła tylną furtkę.

Zatrzymała się na chwilę, aby zorientować się w terenie. Ku jej uldze koło małej stajni nie widać było żadnych wałęsających się stajennych. Liście rozłożystego platanu szeptały w powiewie wiatru. Przez gałęzie zobaczyła mdły płomień świecy w pokoju na górze.

Czy Faith była na górze? Czy nie była ranna?

Julia drżała, trochę z zimna, a trochę ze strachu. Ale szła dalej do przodu, przedzierając się przez zarośnięty ogród, aż dotarła na tyły domu. Nie da się ovladnąć uczuciom, powtarzała sobie, które namawiały ją do odwrotu i ucieczki.

Po prawej stronie cienki snop światła przenikał przez zasunięte kotary. Poszła jednak w przeciwnym kierunku do ciemnego, ledwo widocznego wejścia dla służby. Przy odrobinie szczęścia zaraz za nimi będzie klatka schodowa dla służby.

Czy minęło już pięć minut? Wymacała swój zegarek pod płaszczem, ale stwierdziła, że sprawdzenie godziny nie będzie dobrym pomysłem. Policzyła więc jedynie do stu i nacisnęła klawisk.

Zamknięte. Co teraz?

Ciemne okna były zbyt wysoko, aby ich dosięgnąć, nie mówiąc już o uchyleniu i wdrapaniu się do środka. Nie widząc innego wyjścia, skierowała się ku drzwiom oświetlonego pokoju na drugim końcu domu.

Poruszając się ostrożnie, zajrzała do środka przez szparę między kotarami. To była biblioteka, jasno oświetlona płomieniem świec stojących na stole i wypełniona dymem. Chwilę później zobaczyła dlaczego. Tęgi mężczyzna siedział na fotelu koło kominka i palił cygaro.

Horace Rigby, ubrany jak dżentelmen.

Jego opaloną twarz o regularnych rysach szpeciły cienkie, upiorne usta, a brązowe włosy, rzędzące na czubku głowy, były

starannie zaczesane. Gdy go obserwowwała, nachylił się, by podrapać za uszami czarnego mastifa leżącego koło fotela.

Skręciło ją w żołądku. Kiedy Rigby kupił sobie psa? Czy zwierzę dorównywało swemu panu pod względem brutalności?

Nawet stojąc już przy relingu trzy lata temu, schowawszy złoto do kieszeni i obiecawszy, że nigdy nie wróci, Rigby wciąż rzucał w Julię przekleństwami. Powinna była przewidzieć, że człowiek taki jak on nie dotrzyma obietnicy. Nigdy nie powinna była być tak pewna siebie...

Ale samooskarżanie się nic tu nie załatwi. Lepiej będzie, jak przeanalizuje sytuację i zdecyduje, co powinna robić. Dlaczego wciąż tam siedział? Czy ich plan nie powiódł się? A może nie pozwolił Elfridzie wejść do domu?

Nagle pies zwrócił swój masywny łeb w kierunku drzwi, za chwilę to samo uczynił Rigby. Wyciągając szyję, Julia dostrzegła lokaja o twarzy przypominającej pyszczek wiewiórki, wskazującego na frontową część domu.

Elfrida. Dzięki Bogu, przyszła Elfrida.

Z irytacją widoczną na twarzy Rigby wymamrotał kilka słów, na które lokaj odpowiedział służalczo, ale z naciskiem. Rigby wstał więc i wymaszerował z biblioteki, zabierając za sobą ogromnego mastifa.

Julia odczekała pół minuty, zanim nacisnęła klamkę. Ku jej uldze dobrze naoliwione szklane drzwi ustąpiły. Odsunęła zasłony i wśliznęła się do środka. Powietrze gryzło zapachem tytoniu, a meble pokrywała warstwa kurzu. Widocznie gospodyni Rigby'ego było to

obojętne - a może nie miał żadnej, jeśli dopiero co przyjechał do kraju.

Z łomoczącym sercem podkraśla się do drzwi, za którymi zniknęli Rigby i pies. Usłyszała dalekie głosy w foyer, niski, rzucający pochlebstwa głos Elfridy, a potem odpowiadający, rozdrażniony ton Rigby'ego.

Plan był prosty. Elfrida odwróci jego uwagę, podczas gdy Julia w tym czasie wyprowadzi Faith niepostrzeżenie przez ogród.

Ale teraz na drodze pojawiło się jeszcze jedno zagrożenie. Modliła się, aby pies nie wyczuł intruza.

Czuła pocące się dłonie w rękawiczkach z kozłej skóry. Zaciskając szczękające zęby, bezgłośnie wśliznęła się na korytarz. Usłyszała warczenie psa, a następnie ostry głos Rigby'ego nakazujący psu uciszyć się. Przy odrobinie szczęścia utrzyma mastifa na smyczy, zanim ten rzuci się na Elfridę.

Trzymając się tyłów domu, szukała schodów dla służby. Dostrzegłszy drzwi ukryte w boazerii, otworzyła je i weszła na wąski, drewniany korytarz ze schodami prowadzącymi w ciemność. Jeśli spotka kogokolwiek ze służby, powie, że jest przyjaciółką panny Rigby i przysłała na jej zaproszenie.

Ale szczęście jej sprzyjało. Klatka schodowa była pusta, podobnie jak korytarz na piętrze. Wytarty dywan wyciszał jej kroki. W domu czuć było kurz. Przez ostatnie trzy lata prawdopodobnie nikt tutaj nie mieszkał. Dostrzegłszy światło pod zamkniętymi drzwiami, podeszła prosto pod nie i nacisnęła kłamkę.

Znowu zamknięte!

Gdy dorożka wysadziła Jacka przed Akademią Corwyn, uderzyła go fala świeżego, wieczornego powietrza. Głębokie cienie czały się na frontowym ganku okolonym dostojnymi kolumnami. Wzdłuż okazałego frontu rezydencji w kilku oknach dostrzegł płomień świec.

Było późno. Wszyscy powinni być na kolacji. Miał wrócić dawno temu.

Ale nawet ta myśl nie mogła mu popsuć doskonałego humoru. Fortuna uśmiechnęła się do niego - wygrał dziś dwa tysiące funtów.

Nie planował gry, ale po spotkaniu z Ambrose'em Trotterem był tak rozdrażniony i niespokojny, że postanowił dać upust swojej frustracji i udał się do pokoju karcianego na kilka partyjek z przyjaciółmi. Gra wciągnęła go szybko, a czas płynął niezauważalnie na skrzydłach dobrej passy.

Dwa tysiące funtów.

Sumka ta była jedynie kroplą w morzu jego długów. Ale wystarczającą, aby mógł trzymać swoich wierzycieli na dystans.

Wystarczającą, aby zwrócić długi Greshamowi i Whistlerowi i kilkorgu innym przyjaciołom. Wystarczającą, aby uregulować wydatki dziadkowego domostwa, zanim nadejdą kwartalne dochody z Willowford Hall.

Jack wskoczył na szerokie frontowe schody. Zamierzał jeszcze odwiedzić Wycliffa, ale gra wprowadziła go w tak radosne uniesienie, że zapomniał o całym bożym świecie. Dopiero gdy siły natury

zmusiły go do przerwy, wrócił do rzeczywistości i zdał sobie sprawę z upływu czasu.

A niech to diabli! Nie chodziło o to, że dziadek czekał na niego. Poza tym Wycliffe rozumiał zew kart. Byłby zachwycony, gdyby dowiedział się, że Jack wygrał trochę gotówki. Ich świętowanie może jednak poczekać, aż Jack zakończy swoją misję w Akademii Corwyn.

Aż ukróci kampanię Julii mającą na celu zszarganie opinii jego i jego przyjaciół.

Pisała wyłącznie prawdę, podpowiadało mu sumienie. Zasłużyłeś na to, aby stracić Evelyn. W końcu złamałeś swoją obietnicę.

Jack odsunął te myśli od siebie. Zamierzał rzucić hazard po, a nie przed ślubem. A z zemsty za mieszanie się Julii w jego sprawy postara się raz na zawsze zamknąć jej brukowiec.

Dzisiaj wieczorem, jeśli szczęście będzie mu nadal sprzyjało, wkradnie się do jej sypialni. Przekona Julię do pozbycia się wszelkich zahamowań, w tym również jej surowej sukni. A gdy już ugaszą swoje pragnienia i ona zaśnie, wyczerpana, on poszuka dowodu.

Na samą myśl poczuł pożądanie. Będzie się rozkoszował oswajaniem jej, przełamywaniem oziebłości, przemienianiem jej z surowej pani dyrektor w pełną namiętności kobietę. A może nawet opóźni ujawnienie jej sekretów i zostanie w szkole do czasu, aż się nią nasyci...

Gdy wszedł na ganek, frontowe drzwi otworzyły się i wypadła z nich Margaret Pringle. Jej białe włosy świeciły w ciemności, a czarna

chusta okrywała jej drobniutką postać. Poczuli nagłą chęć złapania jej w tali i zakręcenia nią w koło - mimo że nie śmiał jej wyjawić powodu, dla którego czuł się, jakby mógł zawojować cały świat.

- Panie Jackman! Dzięki Bogu, że pan wrócił. Domyślając się przyczyny jej poruszenia, puścił do niej oko.

- Czy jaśnie pani gniewa się, że się spóźniłem? Zajmę się tym.

- Nie, to nie o to chodzi. - Jej szponiaste palce ścisnęły go kurczowo za rękaw. - Och, zdarzyło się coś strasznego.

Jego radość nagle zgasła, położył dłonie na jej drobnych ramionach, aby ją uspokoić.

- Co się stało?

- Faith zniknęła. A jej ojciec wrócił właśnie z Indii Zachodnich. Boję się, że wróciła do niego.

- Rozumiem - odparł Jack, choć wcale nie rozumiał. - Tak więc szkoła nie ma nauczyciela sztuki.

- Nie, nie, chodzi o coś wiele gorszego. Widzi pan, lady Julia zabrała Faith ze szpitala trzy lata temu. Biedna dziewczyna otarła się o śmierć, ukarana za to, że ośmieliła się malować obrazy zamiast sprzątać dom.

Lodowate ciarki przeszły mu po plecach.

- Przez ojca - dokończył.

Ze łzami zalewającymi twarz pani Pringle przytaknęła.

- Lady Julia zapłaciła mu za to, żeby wyjechał i nigdy nie wracał. Był wściekły na nią, że wmieszała się w całą sprawę. Groził, że... że...

- Że, co?

- Groził, że zabije lady Julię, jeśli ją kiedykolwiek jeszcze zobaczy. Ale ona mimo wszystko poszła szukać Faith. Proszę, musi pan pomóc, zanim będzie za późno.

Stojąc w pustym korytarzu, Julia przycisnęła usta do szpary w drzwiach.

- Faith - szepnęła ma tyle głośno, na ile się odważyła. - To ja, Julia. Jesteś tam?

Żadnej odpowiedzi.

Była ranna - a może umierająca?

Czy była tam w ogóle? Musiała być.

Starając się nie wpaść w panikę, Julia szarpnęła klamkę. Gdyby tylko miała siłę, aby wyważyć drewniane drzwi. Albo pilnik, wówczas mogłaby otworzyć zamek wytrychem.

Spojrzała w dół i wydała z siebie okrzyk zdziwienia. Jakaż była głupia! Wielki żelazny klucz tkwił w dziurce od klucza, schowany do połowy w mroku.

Szybko przekreśliła go i otworzyła drzwi.

Sypialnia była mała i urządzona po spartańsku: bure kotary w oknach, prosta umywalka i kufer stojący przy gołych ścianach. Wąskie łóżko było puste. Obok niego na stoliczku migotała pojedyncza świeca.

Głęboki niepokój tknął Julię. Ale gdy weszła głębiej do sypialni, dostrzegła kobietę siedzącą na prostym krześle za drzwiami. Poczowała wielką ulgę.

To była Faith. Siedziała, szlochając, z pochyloną głową z kaskadą gęstych, brązowych włosów opadających jej luźno z koka. Łzy kapały jej na dłonie złożone na kolanach okrytych zwiewną, niebieską suknią. Ramiona trzymała opuszczone w geście rezygnacji. Dobry Boże, przynajmniej pod względem fizycznym wydawała się nienaruszona.

Ale jak udało się temu człowiekowi złamać jej ducha tak szybko?

Julia cicho zamknęła drzwi i osunęła się na kolana obok jej krzesła. Wzięła jej zimne dłonie w swoje i zaczęła je rozcierać.

- Och, Faith - wyszeptała. - Co się stało? Powiedz mi.

W pierwszej chwili wydało się jej, że nauczycielka sztuki znajduje się w głębokim, nieprzeniknionym transie. Potem poruszyła się lekko. Nie podnosząc głowy, szepnęła:

- Odejdź stąd, milady. Pospiesz się. Nie może cię tutaj znaleźć.

- Muszę z tobą porozmawiać. Spojrzysz na mnie?

Gdy przytaknęła, Julia wzięła delikatnie podbródek dziewczyny i odwróciła jej twarz ku słabemu światłu.

Podłużny, fioletowy siniak znaczył jej blady policzek. Julia wydała stłumiony okrzyk.

- Och, kochanie. Uderzył cię.

- Musiał, sprowokowałam go. - Z oczami pełnymi cierpienia i bólu Faith opuściła głowę. - Powiedziałam mu, że zostanę, jeśli pozwoli mi na moją sztukę.

Julię aż skreśliło w środku ze współczucia i wściekłości. Faith była delikatną, marzycielską duszą, która zasługiwała na opiekę, a nie maltretowanie ze strony ojca. Powinna być wspierana w rozwoju swoich talentów otrzymanych od Boga, a nie spychana do roli darmowej służącej. Zastraszanej jednocześnie.

- Nie pozwolę ci tutaj zostać. Ani chwili dłużej.

W jej niebieskich oczach dziewczyny błysnęła panika.

- Ale ja muszę tu zostać. To mój obowiązek, jestem jego córką. Jeśli nie będę posłuszna, skrzywdzi mnie...

- Cii. Zostaw to mnie. A teraz pomyśl, jak bardzo jesteś potrzebna nam w szkole. - Wiedząc, jak bardzo Faith kochała swoich uczniów, Julia dodała: - Dzieci będą czuły się zagubione bez twoich wskazówek. Pomyśl tylko, jak wiele wspaniałych lekcji przed tobą, jak wiele musisz ich jeszcze nauczyć. Może urządzimy w tym roku wystawę. Faith rozjaśniła się trochę.

- W... w korytarzu obok mojej klasy?

- Albo w sali balowej, gdzie tylko zechcesz. A teraz chodź. Nie mamy czasu do stracenia. - Przemawiając do Faith delikatnie, uspokajającym głosem, pomogła jej wstać. - Musimy być bardzo cicho, jak będziemy wychodziły. Dasz radę, moja droga?

Faith drżała, ale powoli skinęła głową.

- Bardzo bym chciała wrócić. Ale boję się. Julia też się bała. Gdyby ktoś je złapał... Uśmiechnęła się zachęcająco i objęła Faith w wąskiej talii.

- Trzymaj się blisko mnie. I nic nie mów.

Julia otworzyła drzwi na ciemny, pusty korytarz. Wyszły z pokoju. Na wszelki wypadek przekręciła klucz w zamku, aby wszystko wyglądało tak, jak zanim się tu pojawiła. Z Faith u boku odtworzyła drogę do klatki schodowej dla służby. Były już w połowie drogi, gdy jakiś ruch w mroku ostrzegł Julię.

Ku jej przerażeniu, na ich drodze stał warczący mastif.

Wystarczyło jedno spojrzenie przez okno i Jack natychmiast zrezygnował ze swego planu ratunkowego.

Ukryty w krzakach w ogrodzie, zanalizował sytuację, zerkając przez szparę między kotarami. Pałacy się kominek i świece oświetlały małą bibliotekę. Horace Rigby stał tyłem do zasłoniętych okien. Był ponadprzeciętnego wzrostu, wyglądał na silnego i wysportowanego, ze skórą mocno opaloną tropikalnym słońcem i starannie uczesаныmi jasnobrązowymi włosami. Chodził w tę i z powrotem, obserwując siedzące przed nim trzy kobiety.

Wszystkie siedziały na krzesłach o prostych oparciach ze związanymi z tyłu rękami. Z lewej strony siedziała panna Rigby z pochyloną głową i potarganymi włosami opadającymi na chude ramiona. W środku Elfrida Littlefield jako jedyna miała knebel w ustach - to dawało do myślenia. Na trzecim krześle siedziała Julia z głową podniesioną do góry i wzrokiem utkwionym w Rigby'ego.

Groził, że zabije Julię, jeśli ją jeszcze kiedyś zobaczy.

Słyszając słowa Margaret Pringle, Jack wpadł w szal. Chciał rozgnieść tę bestię na miazgę. Ale nie mógł. Dopóki ogromny mastif pilnował kobiet.

Pies stał na baczność z wyszczerzonymi zębami, jakby czekając na sygnał do ataku.

Pomimo chłodnej, wieczornej bryzy, Jack oblewał się potem. Sytuacja była o wiele poważniejsza, niż się spodziewał. Po zlustrowaniu miejsca chciał zapukać do drzwi, porozmawiać jak mężczyzna z mężczyzną z Rigbym i zapewnić Faith bezpieczny powrót do szkoły. Gdyby Rigby odmówił, Jack użyłby swoich pięści jako perswazji.

Ale pies był niewiadomą, której się nie spodziewał. Na sygnał pana mastif mógł rozszarpać gardło każdego mężczyzny - lub kobiety.

Opierając się o kamienny mur, Jack próbował myśleć. Co u diabła Rigby zamierzał zrobić? Czy próbował przestraszyć Julię? Czy naprawdę zamierzał dokonać śmiertelnej zemsty za banicję w Indiach Zachodnich?

Groził, że zabije Julię, jeśli ją jeszcze kiedyś zobaczy.

Jackowi zmroziło krew w żyłach. Rigby musi być szalony, jeśli myśli, że ujdzie mu na sucho skrzywdzenie trzech kobiet

- nawet jeśli jedna z nich była jego córką, druga nie miała żadnej rodziny, a trzeciej wyrzekli się arystokratyczni rodzice osiem lat temu. Ale może uważał, że ukaranie Julii i odzyskanie córki jest warte więziennej celi.

Jack również kochał ryzyko. Miał opinię człowieka, który lubi podkładać głowę pod gilotynę, czy to w wyścigach powozów, w pojedynku czy zakładach typu „wszystko albo nic”. Ale tym razem stawka była za wysoka.

Nawet z małym scyzorykiem w kieszeni nie był w stanie obezwładnić Rigby'ego i mastifa jednocześnie. Cholera! Oddałby teraz wszystko, sprzedałby posiadłość koło Wimbledonu - ostatnie i jedyne źródło dochodu - za parę rewolwerów.

Gdzieś w drugim końcu domu w drzwiach zabrzączał klucz.

Jack schował się w cieniu, obserwując lokaja niosącego latarnię, spieszącego ciemną ścieżką w kierunku stajni. Chwilę potem pojawił się, prowadząc konia przyczepionego do małego giga, przywiązał lejce i wrócił do domu.

Jack zeszywniał. Rigby wyjeżdża. Ale nie mógł przecież zabrać wszystkich trzech kobiet, nie tym gigiem. Jeśli drań wyjdzie sam, Jack go obezwładni i wtedy uwolni kobiety.

Chyba że przed opuszczeniem domu Rigby zamierzał popełnić morderstwo.

- Na pewno nie ujdzie ci to na sucho - powtórzyła Julia po raz dziesiąty. - Jeśli natychmiast nie wrócimy do szkoły, pozostali nauczyciele wezwą policję.

Miała przynajmniej nadzieję, że nie będą tracić czasu. Jak długo będą czekać Margaret i Dorcas? A co z Jackiem? Czy już wrócił? Czy coś go zatrzymało?

Elfrida siedziała obok niej związana i zakneblowana i Julia widziała prawdę w jej smutnych oczach. Są zdane same na siebie. Nie mogły nawet poprosić o pomoc służącego, lokaja o imieniu Smithers. Nikczemnik był z psem na górze, groził, że każe zwierzęciu

zaatakować, jeśli nie będą współpracować, a następnie pomógł Rigby'emu związać im ręce.

Rigby wyśmiał jej strach. Z cygara, które trzymał między palcami, unosiły się obłoczki dymu.

- Kiedy nadejdą twoi przyjaciele? Za kilka godzin? Ja i moja córka będziemy już wtedy daleko.

Te słowa przeraziły Julię. Zerknęła na Faith, ale ta wydawała się znowu pogrążona w rozpacz.

- Gdzie?

- Z powrotem w Indiach Zachodnich, oczywiście. Pieniądze, które mi ostatnio tak wspaniałomyślnie podarowałaś, zainwestowałem z jednym dżentelmenem w uprawę trzciny cukrowej. - Rzucił niedopałek cygara do kominka i odwróciwszy się, uśmiechnął się znacząco do Julii. - Może użyłem słowa dżentelmen zbyt pochopnie. Buckland był wystarczająco bystry, aby zdefraudować pieniądze w banku w Londynie. Uciekł z Newgate i przyjechał na Barbados z okazałą sumką pieniędzy.

- Przestępca nie jest odpowiednim towarzystwem dla twojej córki.

- To ja będę o tym decydował. - Podeszedł do Faith i pogładził jej rozczochrane, brązowe włosy. - W tropikach niewiele jest angielskich kobiet. Buckland potrzebuje żony, a za tę zapłaci całkiem ładną sumkę.

Julia zeszywniała. Sprzeda swą własną córkę... zbrodniarzowi?

Faith wzdygnęła się pod jego dotykiem.

- Proszę, tato. Zostaw mnie tutaj. Nie chcę wychodzić za mąż...

- Cisza! - warknął. - Twoim obowiązkiem jest mnie słuchać.

- Ma dwadzieścia dwa lata i jest dorosłą kobietą - powiedziała Julia lodowatym tonem. - Nie masz żadnych praw do niej, zwłaszcza od chwili, gdy złamałeś naszą umowę. Miałeś nigdy nie wracać, obiecałeś, że nigdy więcej nie będziesz jej niepokoił.

Julia odchyliła się, zobaczywszy, że Rigby bierze zamach, aby ją uderzyć.

- Zapominasz, milady, że to ty tutaj nie masz żadnych praw...

- Sir? - W drzwiach stanął lokaj o przenikliwych, rozbieganych oczach. - Gig jest gotowy.

Rigby popatrzył gniewnie na Julię i opuścił rękę. Podszedł do Faith i rozwiązał jej ręce.

- Chodź, córko - powiedział przymilnym tonem. - Nasz statek niedługo wypływa.

Gdy więzy puściły, zaczęła masować zaczerwienione nadgarstki. Wyprostowała ramiona i spojrzała na ojca, który stał teraz przed jej krzesłem.

- Nie mogę - szepnęła. - Nie pójdę.

- Pójdiesz - odparł Rigby stalowym głosem. - Chyba nie chcesz, abym poszczuł Lucyfera na twoje przyjaciółki.

Usłyszawszy swoje imię, mastif warknął.

Faith zadrżała. Zerknęła jeszcze na Julię oczyma pełnymi smutku, zanim chwyciła jego wyciągniętą dłoń. Gwałtownym szarpnięciem zmusił ją, by wstała i podprowadził do służącego.

- Zabierz ją do giga - nakazał lokajowi. - Wyjdźcie przez tamte drzwi - powiedział, wskazując kotary zasłaniające ściany, miejsce, przez które Julia weszła do środka.

Dwójka zniknęła na zewnątrz w chłodnej nocy. Lucyfer pobiegł za nimi, ale Rigby krzyknął:

- Wracaj tutaj.

Mastif wrócił, ale zaczął skomleć. Chodził w tę i z powrotem przed szklanymi drzwiami, jakby bał się, że straci jednego z więźniów. Rigby pstryknął palcami i powtórzył ostrzejszym tonem:

- Lucyfer!

Pies cofnął się, podkuliwszy ogon. Siadając u stóp Rigby'ego, mastif wyglądał na niespokojnego i poruszonego, a jego ślepia ciągle zerkały w kierunku drzwi.

Usta Rigby'ego wykrzywiły się w drwiącym uśmiechu, gdy spojrzał na kobiety.

- Biedna psina, czuje się oszukany, że zostałyście tylko dwie. Zastanawiam się, którą z was zaatakowałby, gdybym wydał komendę... zgorzkniała, starą czarownicę czy piękną, młodą damę.

Julię ogarniało przerażenie. Starła się rozluźnić krępujące ją sznury, ale były związane zbyt mocno. W oczach Elfridy widziała lustrzane odbicie własnego strachu. Wtedy zrozumiała, dlaczego zakneblował Elfridę, a nie ją. Chciał się delektować perspektywą Julii, błagającą go o życie.

- Puść nas - powiedziała z wymuszonym spokojem. - Jeśli zostawisz nas tutaj, wpadniesz w jeszcze większe tarapaty.

- To raczej wy jesteście teraz w tarapatach. Wasi przyjaciele przyjdą w końcu po was. Można sobie tylko wyobrazić wstrząs, jakiego doznają, gdy zobaczą wasze ciała rozszarpane przez dzikiego psa.

Julia czuła, jak coś jej staje w gardle. Nie spuściła jednak wzroku. Na pierwszy rzut oka, w elegancko skrojonym garniturze wyglądał na dżentelmena. Ale ona poznała już okrucieństwo ukryte za tą maską, i nie miała wątpliwości, że jest zdolny zrealizować swoje groźby.

- Będą cię ścigać i staniesz przed sądem. Czy naprawdę chcesz zostać oskarżony o morderstwo i skazany na śmierć?

Zaśmiał się.

- Nie chcę i nie będę, milady. Do tego czasu już dawno mnie tu nie będzie, a cała wina spadnie na biednego Lucyfera.

Zza drzwi ogrodowych dobiegł dziwny trzask. Mastif zerwał się i pognał w tamtym kierunku, szczekając i warcząc. Rigby skrzywił się, ruszając za psem.

- Cholerny Smithers - wymamrotał.

Szarpnąwszy za klamkę, otworzył drzwi i mastif zniknął w ciemności.

- Lucyfer!

Zmarszczył opalone czoło, zerknął przez ramię na kobiety i ponownie wyjrzał na zewnątrz spoglądając w kierunku drugiego końca domu, gdzie prawdopodobnie pobiegł pies. Jego odległe ujadanie zlewało się z poirytowanym wołaniem Rigby'ego.

Faith, pomyślała przerażona Julia. Gorączkowo próbowała rozluźnić więzy krepujące jej nadgarstki. Faith była tam na zewnątrz, czekając ze służącym w gigu. A jeśli mastif ją zaatakował?

Kątem oka Julia dostrzegła ruch od strony korytarza. Odwróciwszy głowę, doznała szoku. Do biblioteki ktoś wszedł Jack.

Nie miał na sobie surduta ani kamizelki, a jedynie luźną lnianą koszulę i bryczesy. Otaczała go wyraźna, złowroga aura. Z zmierzwionymi włosami i zaciśniętymi pięściami nie przypominał dobrodusznego matematyka.

Gdy ich spojrzenia spotkały się, przyłożył palec do ust. Potem, o dziwo, puścił do niej oko.

Z walącym sercem przełknęła okrzyk wdzięczności - i błaganie, aby ratował Faith.

Podkraść się do Rigby'ego, który dalej wydawał rozkazy, a to psu, a to nieobecnemu służącemu.

- Lucyfer! Smithers, gdzie ty u cholery jesteś? Przyrowadź tutaj tego psa...

Nagle Jack rzucił się na Rigby'ego. Chwyając go za kark, szarpnął do tyłu i w ułamku sekundy zatrzasnął drzwi.

Rigby wykrztusił przekleństwo i zamachnął się pięścią. Ale Jack sparował cios i zadał kolejny. Rigby szczęknął zębami i zachwiał się do tyłu, wpadając na stół. Jack rzucił się na niego, uderzając go pięścią w brzuch.

Pies musiał usłyszeć zamieszanie, przyskoczył bowiem do drzwi, ujadając rozpaczliwie i skrobiąc pazurami o szybę. Julia

myślała jedynie o Faith, przebywającej gdzieś na zewnątrz bez ochrony.

- Jack - krzyknęła. - Pies. Będzie szukał Faith!

Jack nie zwrócił jednak na nią uwagi, walcząc z Rigbym. Mężczyźni mocowali się na podłodze, Jack uderzał skutecznie, nie szczędząc ciosów, na które Rigby odpowiadał coraz słabiej.

- Milady! - doszedł ją słaby głos od strony drzwi. - Jestem bezpieczna.

Julia odetchnęła z niezmierną ulgą, gdy Faith podbiegła do nich, zerkając co chwila na walkę toczącą się na podłodze. Uklękła za krzesłem i zaczęła rozwiązywać ręce Elfridzie, opowiadając cicho:

- Pan Jackman obezwładnił lokaja. Kazał mi czekać na zewnątrz... ale ja... ja nie mogłam zostawić was tutaj, związanych.

Ręce Elfridy były wolne i gdy podniosła je, by odwiązać knebel, Faith walczyła już drżącymi dłońmi z węzłem na nadgarstkach Julii.

- To wszystko moja wina - jęknęła. - Prze... przepraszam

- Cii, kochanie. Jesteś bezpieczna i to jest najważniejsze.

- Sznury puściły, a w odrętwiałych palcach Julii na nowo zaczęła krążyć krew. Natychmiast zerwała się z krzesła, szukając czegoś ciężkiego, czym mogłaby uderzyć Rigby'ego.

Ale było już po wszystkim, uświadomiła sobie w poczuciu triumfu. Jack przycisnął pobitego, krwawiącego mężczyznę twarzą w dół. Z dzikością w oczach przyłożył małe błyszczące ostrze do szyi Rigby'ego.

- Przywołaj swego psa, Rigby. Albo poderżnę ci gardło.

IX

Strzeżcie się młode damy. Wicehrabia W., roztrwoniwszy swą fortunę przy karcianym stole, szuka bogatej spadkobierczyni.

Kurier Towarzyski

Po powrocie do domu Julia wyjątkowo mocno odczuwała obecność Jacka idącego obok. Ocieniony hol wyglądał ciepło i znajomo, kontury mebli rozmywały się w świetle lampy naftowej, stojącej na stoliku koło schodów. Duży, stojący zegar wskazywał wpół do dziesiątej. Ale miała wrażenie, jakby minęły miesiące, a może lata, od kiedy jej bezpieczny, wygodny świat został przewrócony do góry nogami.

Dwóch tęgawych policjantów odwiozło Horace'ego Rigby'ego i jego służącego do więzienia. Wezwano raka, aby złapał psa. Po tym, jak wszystkie złożyły zeznania na posterunku Bow Street, Jack zabrał je do szkoły.

Teraz zaś Dorcas i Margaret trajkotały wokół Faith, wyrażając swoje oburzenie, dostrzegłszy siniec na policzku i składając wyrazy współczucia.

- Chodź, moja droga, musisz być wyczerpana - powiedziała Margaret. - Na gorze mamy dla ciebie herbatkę z szarlotką i twoją ulubioną tartę z sokiem z melasy.

- Za chwilę. - Zostawiając je, nieśmiało podeszła do Jacka. - Niech Bóg pana błogosławi za to, że mnie pan uratował, panie Jackman... uratował nas wszystkie.

Na jego ustach pojawił się lekki uśmiech.

- To raczej ja powinienem podziękować pani za ożywienie śmiertelnie nudnej soboty.

- Jest pan stanowczo zbyt skromny - zachnęła się Elfrida, ale jej srogi wyraz twarzy był pozbawiony zwykłej złośliwości. - Jednakże, jeśli mogę dodać, dzisiaj wieczorem dowiedział pan, że jest cennym członkiem personelu.

Uklonił się przed nią głęboko.

- Cieszę się, że mogłem się na coś przydać. Wszystkie damy, z wyjątkiem Julii, zaczęły wchodzić po schodach, pograżone w rozmowie. Julia stała na dole, obserwując je, chwyciwszy się rzeźbionego słupka poręczy, jakby szukając pewności i otuchy. Dzieci już spały, Theo także. Część jej pragnęła pobiec do niego i pocałować go na dobranoc, pogłaskać po włosach i podziękować Bogu za to, że oszczędził ją i że będzie mogła kochać go kolejny dzień.

Ale z drugiej strony, chciała porozmawiać z Jackiem w cztery oczy. Bo prawdę mówiąc, to on był źródłem jej wewnętrznego niepokoju.

Musiała na nowo poznać mężczyznę, który przechytrzył drania, walczył z zimną precyzją, a po wszystkim zajął się nimi. Oczywiście, była mu nieopisanie wdzięczna i podziwiała jego bohaterstwo. Ale doznała wstrząsu, odkrywając ciemną stronę jego charakteru.

I swojego.

Odwróciła się i zobaczyła, że przygląda się jej. Stał w cieniu, otoczony tajemnicą, z nieokreślonym wyrazem twarzy. Aż do dzisiaj postrzegała go jako niesamowicie czarującego mężczyznę,

potrafiącego wywierać ogromny wpływ na kobiety i wykorzystującego to do granic możliwości. Ale tu chodziło o coś więcej niż spojrzenie mu w oczy. Wyczuła w nim coś, czego wcześniej nie dostrzegała, coś, co nie zgadzało się z jej wyobrażeniem o nim. Uświadomiła sobie też, jak mało wiedziała o jego przeszłości.

Kim był William Jackman? Jak mogła nie dostrzec tego wielkiego piętna doświadczenia, które teraz widziała na jego pięknej twarzy? Doświadczenia, które pozwoliło mu wyjść z tej śmiertelnej walki prawie bez szwanku.

W ciszy słychać było tykający zegar.

- Tak jak pozostali - powiedziała cicho - nie wiem, jak mam ci dziękować.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Lekki uśmiech ukazał kuszące dołeczki. Ale nawet jeśli podobał jej się ten uśmiech, w środku dręczył ją niepokój. Rzeczywiście, właśnie to miał na myśli. Podobał mu się ten dreszczyk emocji i niebezpieczeństwa. Mimo całej grozy, Jack wydawał się podekscytowany zaistniałą sytuacją.

Ale czy ona również nie cieszyła się ze skutków całego zajścia? Świat wyglądał jaśniej i wyraźniej, tak, jakby jej zmysły wyostrzyły się na widok Horace'ego Rigby'ego pobitego i krwawiącego. Ale gdy przypomniała sobie, jak strasznie pragnęła, aby Jack go ukarał, poczuła do siebie odrazę...

Gdy przeczesywał palcami ciemne włosy, wydała stłumiony okrzyk.

- Twoja ręka - powiedziała, biorąc ją w swoje dłonie i oglądając badawczo obtarte knykcie. - Nic nie mówiłeś, że jesteś ranny.

- To nic.

- Trzeba to opatrzyć - zaprotestowała. - Chodź.

Wzięła lampę i ruszyła korytarzem prowadzącym na tyły domu. Jack podążył za nią.

- Czy mogę zapytać, dokąd idziemy?

- Do kuchni. Trzymam tam apteczkę, na wypadek gdyby któreś z dzieci skaleczyło się.

- Aha. Prowadź więc.

Widząc jego pobłażliwy uśmiech, Julia zrozumiała, że opatrzenie rany w ogóle go nie interesowało. Jej też nie. Była to jedynie wymówka, aby mogli zostać sami.

Aby mogła mu zadać kilka pytań, tak przynajmniej to sobie tłumaczyła. Jako dyrektorka szkoły powinna znać przeszłość każdego nauczyciela. Ten natomiast wyraźnie zataił kilka szczegółów.

W migoczącym świetle latarni schodzili wąskimi schodami do kuchni. Na wielkich, kamiennych ścianach czaiły się cienie nocy. W powietrzu unosił się zapach świeżego chleba, pieczonego mięsa i ciasta. Służba udała się już na spoczynek; wstaną przed świtem, aby rozpalić ogień i przygotować śniadanie. Węgłe w potężnym piecu jarzyły się pomarańczowym żarem, który odbijał się na garnkach i patelniach, wiszących na ścianach.

Wskazała Jackowi długi stół z drewnianych desek stojący pośrodku kuchni.

- Poczekaj tutaj.

Z latarnią w ręku weszła do ogromnego pokoju kredensowego i sięgnęła po apteczkę. Gdy obróciła się, ściskając kurczowo małą drewnianą skrzynkę Jack stał tuż za nią.

Przyptyw pożądania zaparł jej dech w piersiach. Ale on patrzył na półki pełne jedzenia.

- Przegapiliśmy posiłek - powiedział. - Co byś powiedziała na późną kolację?

Jej żołądek był zbyt ściśnięty, aby mogła cokolwiek przełknąć. Pragnęła raczej pożywienia jego ramion, odżywczej mocy jego pocałunków.

- Weź, co chcesz.

Ich spojrzenia spotkały się, zarumieniła się, uświadamiając sobie, co mógł pomyśleć. Najwyraźniej nieświadomy jej podniecenia, przeszedł obok i podszedł do półki z serem.

- Wezmę, w rzeczy samej.

Julia wycofała się, nakazując stanowczo sercu, aby przestało bić jak oszalałe. Postawiła pudełko na stole, i nie spiesząc się, nappełniła miskę wodą z pompy w komórce obok.

Jack pożądał jej; dostrzegła to w jego zachowaniu. Czy powinna mu się poddać? Zadając się z nauczycielem, ryzykuje utratę szacunku do samej siebie, który pielęgnowała przez ostatnie osiem lat. Jednak coraz trudniej jej było myśleć o sobie jako pracodawcy Jacka.

Dzisiejszym zachowaniem udowodnił, że jest jej równy - tym trudniej było się mu oprzeć.

Gdy wróciła do stołu, ujrzała przygotowany mały posiłek: grube plastry sera Stilton, świeży chleb i masło, kawałki soczystej szynki z miodem i goździkami. Wytarłszy jabłko o koszulę, zanurzył w nim zęby.

- Może jabłko? - zapytał, chcąc jej podać.

W jego oczach wyraźnie widziała wyzwanie, obietnicę intymności, spełnienie wszystkich jej pragnień. Zakazany owoc, mówił jego diabelski uśmiech. Tego właśnie chcesz, tego potrzebujesz, tego pragniesz.

- Nie, dziękuję - odparła. - Pokaż rękę, opatrzę ci ją. Jedząc jabłko, potulnie poddał się jej zabiegom. Obserwował ją przez cały czas. Ani razu nie skrzywił się z bólu, gdy zanurzała jego rękę w misce i mydłem i ręcznikiem delikatnie oczyszczała skaleczenia. Plusk wody i chrupanie jabłka drażniły jej i tak już wyostrzone zmysły. Starła się nie wyobrażać sobie jego długich, zgrabnych palców błędzących po jej ciele.

- Byłem zaskoczony, gdy dowiedziałem się o przeszłości panny Rigby - powiedział między kęsami. - Może pozostałe nauczycielki również mają jakieś tajemnice?

- Tajemnice?

- Czy pani Pringle ma męża, ukrywającego się gdzieś, i czekającego, by ją porwać? A może Dorcas Snyder jest prześladowana przez drania, którego skrzywdziła kiedyś w przeszłości? Czy powinienem spodziewać się dzisiaj w nocy niezadowolonego krewnego, który zaatakuje Elfridę Littlefield?

Iskierki w jego zielonych oczach mówiły jej, że się z nią droczy... ale nie do końca. Co powinna mu powiedzieć? Z wyjątkiem Jacka, ona i reszta personelu byli wyrzutkami - wspólnota kobiet połączonych potrzebą posiadania rodziny. Ale nie wolno jej wspominać o sobie, mogłoby to bowiem zachęcić go do pytań, na które wolałaby nie odpowiadać.

- Każda z nich niesie ze sobą jakiś bagaż doświadczeń

- powiedziała powoli. - Jedyne dziecko Margaret unika jej, Dorcas miała narzeczonego, który zginął na wojnie, a Elfrida... cóż, urodziła się w rodzinie szlacheckiej, ale okoliczności zmusiły ją do pracy w tawernie przez wiele lat. - W rzeczywistości był to dom publiczny, ale Jack nie musiał o tym wiedzieć.

- A więc widzisz, w ich przeszłości było więcej pecha niż niebezpieczeństwa.

- Zastanawiam się. - Pochylił się bliżej, opierając ramiona na stole. - Ten intruz, który włamał się do szkoły w ubiegłym tygodniu? Czy chciał skrzywdzić którąś z nauczycielek?

- To śmieszne.

- To może ty, milady, byłaś jego celem, był przecież w twoim gabinecie.

Jack nie miał pojęcia, że Julia nie spała kilka ostatnich nocy, zastanawiając się nad taką możliwością. A jeśli ktoś szukał dowodu?

- Gdyby chciał mnie skrzywdzić, przyszedłby przecież na górę.

- Masz rację. Przeszukał natomiast twoje dokumenty. Domyślasz się, czego mógł szukać?

Nawet nie jesteś w stanie sobie tego wyobrazić.

- Pieniądzy. Czy to nie tego szukają wszyscy złodzieje?

- Niekoniecznie. Może to był Rigby szukający umowy, którą kazałaś mu podpisać, zabraniając powrotu do Anglii.

- Taka umowa nie byłaby przecież ważna w świetle prawa.

Nasze porozumienie było ustne.

- To może włamywacz szukał czegoś innego. Czegoś, o czym wiesz tylko ty.

Nie bez wysiłku wytrzymała jego wzrok.

- Nie bądź śmieszny.

- Każdy ma swoje tajemnice, milady.

- A dżentelmen nie powinien wtrącać się w nie swoje sprawy, sir.

Niepokój zaostrzył język Julii, ale nie będzie przeproszać. Niech pamięta, kto mu płaci. Chcąc ocieplić atmosferę chłodnej rezerwy, wyjęła jego dłoń z miski i położyła ją sobie na kolanach na rozłożonym ręczniku, podobnie jak gdy opatrywała dzieci.

William Jackman nie był jednak dzieckiem. Jego ciężka i ciepła dłoń leżąca na jej udzie wywoływała drżenie przenikające suknię i halkę i naprężające jej piersi. Zirytowana zdradą swego ciała, osuszyła jego dłoń, a następnie posmarowała maścią zaognione otarcia na kłykciach.

- Teraz moja kolej na zadawanie pytań - powiedziała, starając się nie dopuścić do kolejnych pytań na temat przeszłości. - Powiedz mi...

- Poczekaj - powiedział, podnosząc zdrową dłoń. - Czy to dalsza część naszej gry? Bo jeśli tak, będziesz musiała się ograniczyć do jednego pytania.

Zobaczywszy migoczące iskierki w jego oczach, rozluźniła się. Miała ochotę uśmiechnąć się do niego jak głupia, zakochana dziewczyna.

- W niniejszych okolicznościach gra zostaje zawieszona na pewien czas. A teraz odpowiedz na moje pytanie. Gdzie syn pastora nauczył się tak zręcznie walczyć?

- Wszyscy chłopcy biją się, jak dorastają. - Uśmiechnął się rozbrawająco. - To leży w naturze mężczyzny.

- Pokazałeś wyjątkową wprawę, obezwładniając Rigby'ego, pokonałeś go i wyszedłeś z tego prawie bez szwanku. Taką precyzyjność można osiągnąć jedynie przez praktykę.

Wzruszył ramionami.

- Wziąłem kilka lekcji w klubie bokserskim, gdy byłem młodszy. Poza tym, miałem tę przewagę, że działałem z zaskoczenia - no i sporo szczęścia.

Czy to skromność kierowała Jackiem pomniejszającym swoje umiejętności? Czy po prostu coś ukrywał?

- Wydaje mi się, że w wielkim stopniu przyczyniłeś się do tego szczęścia. Niewielu mężczyzn potrafiłoby tego dokonać.

Jego twarz stała się nagle poważna. Odkładając ogryzek, wziął jej dłoń w swoje i pogłaskał uspokajająco.

- Miałem szczęście, milady. Nie ma co do tego wątpliwości. Nie wiem, co bym zrobił, gdyby Rigby nie wysłał Faith na zewnątrz z lokajem. Od tej chwili sprawa była prosta.

Prosta? W mroku ogrodu Jack powalił Smithersa precyzyjnym ciosem, następnie odprowadził Faith do domu, potem wrócił, aby podrapać w drzwi i przyciągnąć uwagę psa. Jego szybkie, zdecydowane działania nie pasowały do matematyka.

- Skąd wiedziałeś, że Rigby wypuści psa na zewnątrz?

- Wykalkulowana zgadywanka.

- A gdy rzuciłeś się do innych drzwi. Co by się stało, gdyby były zamknięte?

- Smithers zostawił je otwarte. I zapominasz, że wiedziałem o tym, bo przed chwilą przemyciłem przez nie pannę Rigby do domu.

- Co by było, gdybyś potknął się i przewrócił w ciemnościach? Uśmiechnął się, unosząc do góry jeden kącik.

- Mało prawdopodobne, milady, ze świadomością, że niedaleko biega bestialski pies, zdeterminowany rozerwać mnie na strzępy.

Julia wzdrygnęła się. Na wspomnienie klów mastifa zaczęły jej się trząść ręce, gdy sięgała po bandaż do apteczki. Jak mógł być tak obojętny w obliczu niebezpieczeństwa? Ten długotrwały stan przerażenia, w którym się znajdowała, wyrył w jej duszy trwale ślady.

- Rigby groził, że poszczuje psa na Elfridę i na mnie. Gdybyś pojawił się choć chwilę później...

Gdy chciała założyć mu opatrunek, Jack zabrał go jej i włożył z powrotem do pudełka. Następnie ujął jej twarz w dłonie i zobaczyła, jak z jego twarzy znika wszelka beztroška.

W jego oczach widziała palące się zimne płomienie.

- Byłem na czas - powiedział. - A Rigby jest w więzieniu. Nigdy więcej nie będzie cię niepokoił ani Faith.

Wyrażając na głos swoje najmroczniejsze obawy, odparła:

- A jeśli go wypuszczą?

- Dopilnuję, aby nie wypuścili. Zostanie oskarżony o próbę porwania i wywieziony do Australii na zawsze.

- Ale jak chcesz to zrobić? Jesteś nauczycielem, człowiekiem z plebsu, on zaś ma powiązania z arystokracją.

Oczy Jacka zwęziły się.

- Tym razem groził damie. Tobie. Żaden sąd nie puści płazem przestępstwa popełnionego na niewinnej kobiecie. Jedyne, czego żałuję, to to, że go nie zabiłem.

- Chciałabym, abyś tak zrobił. - Julia przerwała, zaszokowana brutalnością własnych myśli. Potrząsnęła głową, daremnie próbując odsunąć od siebie żądzę krwi, która stawiała ją na równi z Rigbym. Nie chciałyby, aby Faith była świadkiem śmierci ojca. - Nie, nie to miałam na myśli. Nienawidzę przemocy.

- Ale odczuwałaś ogromną przyjemność, widząc pokonanego Rigby'ego.

Julia nie mogła temu zaprzeczyć. Gdy zapłaciła Rigby'emu olbrzymią sumę, aby opuścił Anglię i wyjechał do Indii Zachodnich

kilka lat temu, nie odczuwała tak radosnego triumfu. Dzisiaj wieczorem natomiast ogarnęła ją niesamowita radość na widok jego pobitej, krwawiącej i posiniaczonej twarzy. Uważała to za od dawna należną odpłatę za lata maltretowania córki.

Może w jakiś sposób chciała ukarać Rigby'ego za grzechy wszystkich mężczyzn, których ofiarami stają się kobiety. W tym również ojca Theo.

- Zasłużył na to, by zostać ukarany - powiedziała. - Nie mamy jednak prawa się tym upajać.

- To prawda. Ale to naturalna reakcja na pokonanie poważnego niebezpieczeństwa.- Ciągle trzymając jej twarz w dłoniach, kciukami masował uspokajająco jej skronie. - To, czego doświadczasz, to przyjemność bycia żywym. Uświadamia ci to krew płynąca przez twoje żyły i słodycz wdychanego powietrza.

Nie, pomyślała, to ty sprawiasz, że żyję.

Jego twarz była bezkompromisowo męska, a twarde rysy łagodziły niewielkie zmarszczki wokół oczu. Usta miał pełne, kąciki często podniesione, jakby czerpał wielką radość z otaczającego go świata.

Chciała również doświadczyć tej radości, dzielić ją z nim.

Pochylił się bliżej.

- Muśnięcie śmierci budzi w człowieku chęć rozkoszowania się w pełni życiem. Zgodzisz się ze mną, milady?

Flirtował, ale ona również to potrafiła. Nie mogąc się powstrzymać, musnęła palcem jego dolną wargę, podobnie jak on kilka dni temu.

- Bardzo chciałabym usłyszeć, jak wypowiadasz moje imię.

Jego oczy pociemniały.

- Julia.

Musnął delikatnie ustami jej wargi. To był lekki, wstępny pocałunek, jednak dzika tęsknota rozlała się po każdym zakątku jej ciała. Całą sobą pragnęła miłości.

Objęła dłońmi jego szerokie ramiona, aby nie rozpuścić się u jego stóp. Jego usta miały posmak jabłka i wszelki urok zakazanego owocu. Zaczął prosić językiem, aby go wpuściła, i zrobiła to. Słodycz pocałunku przerodziła się w coś głębszego. Wielki głód jego ust wywołał u niej kolejną falę, tym razem zachłannej rozkoszy. Całowała wcześniej mężczyzn, ale nie w ciągu ostatnich ośmiu lat, i nigdy tak zmysłowo, i żaden z nich nie wywoływał u niej takiego pożądania.

Nagle uświadomiła sobie, że siedzi u niego na kolanach, z piersiami przyciśniętymi do jego torsu. Jego dłonie błądziły po jej plecach w górę i w dół, jakby chciał zapobiec jej ucieczce. A ona z własnej woli poddawała się namiętności. Objęła go za szyję, uczyła się gęstości jego włosów, muskularnych konturów klatki piersiowej, szorstkości policzków.

Nie może jednak pozwolić sobie na rozmyślanie o sobie i Jacku w jednym łóżu. Cena tego byłaby zbyt duża. Jeśli pozna jedną z jej

tajemnic, będzie chciał znać wszystkie. Ale na pewno może sobie pozwolić na delektowanie się tą chwilą.

I dobry Boże, czuła, że nic w jej życiu nie było bardziej na miejscu niż ciężar obejmujących ją ramion i dłoni, podtrzymujących piersi. Z szaleńczym pożądaniem odnalazł brzeg jej gorsetu i sięgnął do środka, aby móc dotknąć nagiego ciała. Wydała z siebie westchnienie rozkoszy, którą czuła całą sobą.

Przerwał pocałunek, trzymając ją nadal w objęciach.

- Julia... kochanie... chcę ciebie. Ale to nie jest dobre miejsce.

Nie chciała myśleć o otaczającym ją świecie ani zasadach dobrego zachowania.

- Jesteśmy sami - powiedziała, ocierając swój policzek o jego. - Nikt tu nie przyjdzie.

Uśmiechnął się z twarzą zanurzoną w jej włosach.

- Może pewnego dnia zrobimy użytek z tego stołu, ale nie dzisiaj.

I zanim jej senny umysł zrozumiał żart, jego dłonie objęły ją w pasie, zdjął ją z kolan i wstał, poddając ją kolejnemu, namiętному pocałunkowi, wysyłając wszelkie myśli na morze pożądania.

- Chodź - szepnął. - Musimy iść.

Ruszył do wyjścia. Poczowała ukłucie rozczarowania, choć zdawała sobie sprawę, że jego odejście było nieuniknione. I tak złamali już wszelkie zasady postępowania obowiązujące nauczyciela i pracodawcę. Nie powie jednak ani słowa, byłyby to bowiem błagalne prośby o to, aby został - a to byłoby szaleństwem.

Strzegąc zazdrośnie ostatnich chwil jego towarzystwa, dała mu się poprowadzić przez kuchnię do wnęki, w której znajdowały się drzwi na klatkę schodową dla służby. Weszli po schodach, zatrzymując się co chwila, całując się i pieszcząc namiętnie. Dopiero gdy wyszli na korytarz na piętrze i gdy dostrzegła drzwi sypialni, zimna rzeczywistość przygasiła jej wewnętrzny płomień.

- Jack...

Muskał jej włosy, delikatnie gryząc zębami płatek ucha, doprowadzając ją tym do spazmów rozkoszy.

- Cii, kochanie. Za chwilę będzie nam wygodnie i nikt nie będzie nam przeszkadzał. - Trzymając dłoń na jej plecach, prowadził Julię korytarzem w kierunku sypialni.

Skąd wiedział, gdzie jest jej sypialnia?

Po chwili uświadomiła sobie coś jeszcze, o wiele bardziej niepokojącego. Jack chciał się z nią kochać. I ona dała mu do zrozumienia, że również tego chce. Jak mogła być tak nierozsądna i zachęcać go do tego?

I dlaczego tak szybko to wykorzystał?

Wyzwolila się z jego uwodzicielskiego uścisku.

- Nie - szepnęła zdecydowanym tonem. - Nie mogę tego zrobić.

Jack wyciągnął do niej ręce i palcami muskał jej twarz.

- Możesz - odparł miękko, nalegając. - Nie obawiaj się, nikt nas nie zobaczy. Będziemy bardzo dyskretni...

- Źle mnie zrozumiałeś - syknęła, odpychając w panice jego dłoń. Przed oczami stanął jej przerażający obraz, na którym jedna z

nauczycielek wychodzi ze swojej sypialni. Albo gorzej, Theo. - Idź już, w przeciwnym razie ktoś cię zobaczy.

- Nigdzie nie pójde bez ciebie. - Pochylając ku niej głowę, szepnął uwodzicielskim tonem: - Chodź ze mną do wozowni. Proszę. Marzę o tobie, kochanie.

Julia wzięła głęboki oddech. Pod cienką powłoką rozsądku pulsowało niebezpieczne pragnienie zaproszenia go do sypialni. Gdyby wiedział, jak blisko była oddania mu się, wykorzystałby okazję. Nadała swemu głosowi niski, ostry ton.

- Idź już. W przeciwnym razie, stracisz pracę.

Jack powoli wyprostował się, przyglądając się jej w ciemnościach. Powietrze między nimi wydawało się dudnić niespełnionymi żądzami. Odchrząknął i przeczesał palcami włosy.

- Milady, myślisz, że jestem draniem. Ale nigdy nie zamierzałem przekroczyć pewnych granic. Owładnęłaś mną. - I tonem, w którym można było usłyszeć wyrzuty sumienia, dodał: - Wierzę, że mi wybaczysz.

Uklonił się jej, a potem znikł za drzwiami klatki schodowej, nie oglądając się za siebie. Stała w ciemnościach, podniosła dłoń i dotknęła ust, jeszcze obrzmiałych po jego pocałunkach. Owładnęłaś mną.

Ona jednak wiedziała, że nie powinna wierzyć jego słodkim jak miód słowom. Jack był draniem. Właśnie jej to udowodnił. Ale nawet... nawet zimna, trudna prawda nie mogła zgasić wspomnienia niedawnego pożądania. Po raz pierwszy od wielu lat czuła życie w

każdym zakątku swego ciała, świadoma wielkiego pragnienia cielesnej miłości z mężczyzną.

Wiązało się to jednak z niebezpieczeństwem, do którego nigdy nie mogła dopuścić.

Scandalous

X

Nikczemnik będzie próbował wykorzystać kobiety pozostające u niego na służbie. W ubiegłym tygodniu lord T. próbował uwieść guwernantkę swojej młodszej siostry...

Kurier Towarzyski

Niedzielnego popołudnia w szkole zapanowała uroczysta atmosfera. Ławki w salonie zostały przesunięte pod ściany, a krzesła ustawione w kilka kręgów. W jadalni służące biegały w tę i z powrotem, zapełniając długi stół różnorodnymi potrawami i napełniając olbrzymie wazy, stojące na kredensie, ponczem. W foyer powoli pojawiali się coraz to nowi goście: same kobiety, wszystkie pochodzące z plebsu, ubrane w podobne szare suknie.

Jack odłożył naręczę płaszczy do małej poczekalni. Przydzielono mu rolę lokaja. Nauczycielki starały się utrzymać ład i porządek wśród uczniów oraz zapanować nad dziecięcą wrzawą. Wyszedłszy z małego pokoiku obok klatki schodowej, prawie wpadł na Margaret Pringle, która prowadziła Kitty do głównego holu.

Dziewczynka patrzyła na niego pełnymi uwielbienia niebieskimi oczami od chwili, gdy napisał jej imię na tabliczce swego pierwszego dnia w szkole. Była śliczną, małą istotką i nie mógł się do niej nie uśmiechnąć, zwłaszcza teraz, gdy niemal tańczyła z podekscytowania.

- Moja mama przyszła mnie odwiedzić, panie Jackman. -
Zerkając w stronę foyer, pociągnęła Margaret za rękę. - Widzę ją, widzę ją. Pospieszmy się!

Margaret uśmiechnęła się.

- Biegnij więc.

Dziewczynka pobiegła w stronę tłumu, kierując się prosto w ramiona szczupłej kobiety, która przykucnęła, aby ją przytulić. Jej prosta, zmęczona twarz jaśniała podobnie jak twarz córki. Na ten widok Jack poczuł, jakby coś stanęło mu w gardle.

Śmieszne wydawało mu się uczucie radości na myśl, że Kitty ma kogoś w swoim życiu.

- Aż miło popatrzeć, prawda? - zauważyła Margaret. Odwrócił się do niej i zobaczył, że mu się przygląda, jej brązowe oczy na pomarszczonej twarzy emanowały mądrością.

- Użyłbym słowa zaskakujące - powiedział. - Miałem wrażenie, że to szkoła dla sierot.

- Dobry Boże, nie. Ale ponieważ większość matek pracuje jako pokojówki, mieszkają w miejscu pracy, lady Julia stworzyła ich dzieciom bezpieczny dom właśnie tutaj.

- Rozumiem. - Podczas jego rozmowy wstępnej Julia podkreślała, że jej uczniowie są potomstwem niezameżnych kobiet. To on natomiast przyjął, że zostały porzucone. - I mogą odwiedzać dzieci tylko w niedziele?

- One tylko w niedzielę mają czas - wyjaśniła Margaret. Spojrzała na niego z zaciekawieniem. - Czy służący tam, skąd pan pochodzi, mieli więcej wolnego czasu?

- Słucham? Och, tak. - Jack przypomniał sobie nazwisko swego pseudopracodawcy. - Ballingerowie byli dość wyrozumiali w tej kwestii.

- Mój Boże. Tutaj, w Londynie, arystokraci oczekują, że służba będzie pracowała od rana do nocy, i to za nędzne grosze. Nie wszystkie matki będą tu dzisiaj. - Margaret cmoknęła na znak dezaprobaty. - Wiedział pan, że w wielu arystokratycznych domach służba dostaje pół dnia wolnego na miesiąc?

- Nie wiedziałem. - Ile wolnego dostawali jego służący? Jack nie miał pojęcia. Może sprawdzi to, jak już wróci do normalnego życia. - To wydaje się bardzo niesprawiedliwe.

- Właśnie! Podczas gdy służący muszą wstawać przed świtem i pracować bez przerw do późnych godzin nocnych, arystokraci śpią do późna, a i potem całe dnie spędzają na rozrywkach. Nie interesuje ich nikt z wyjątkiem ich samych. - Margaret przerwała, uśmiechając się z zakłopotaniem. - Proszę mi wybaczyć, panie Jackman. Nie chciałam panu dawać wykładu na temat niesprawiedliwości tego świata.

- Nie ma o czym mówić.

Poklepała go po matczynemu w ramię.

- Jest pan naprawdę dobrym człowiekiem. Widziałam dobroć w panu, zanim jeszcze uratował pan Faith. Lady Julia musi być bardzo zadowolona, że pana zatrudniła.

Margaret odeszła, aby powitać następnych gości, zostawiając Jacka w oszołomieniu. Dobroć? Albo ta starsza dama potrzebuje okularów, albo odwał tu świetną robotę, wprowadzając wszystkich w błąd. A co do zadowolenia Julii... bardziej prawdopodobne było to, że przeklinała dzień, w którym po raz pierwszy przekroczył próg jej gabinetu.

Ze swojej pozycji mógł idealnie obserwować salon i główny hol, ale Panny Megiery nie było nigdzie widać, ani wśród dzieci, ani matek stojących w grupkach, przechadzających się korytarzami i wchodzących do jadalni, aby się pokrzepić. Mignęła mu kilka razy, cały czas bardzo zajęta, nigdy sama, nie mógł więc liczyć na krótką rozmowę w cztery oczy. Julia traktowała go dziś z uprzejmą obojętnością i miał już tego dość.

Po śniadaniu ona i Faith zaopiekowały się młodszymi dziećmi, podczas gdy pozostali udali się parami do kościoła św. Swithuna na dziewiątą na nabożeństwo pod opieką Elfridy i Dorcas. Obie damy szły w środku grupy, Jack natomiast na końcu, gdzie miał się opiekować starszymi. Potem, podczas przygotowań do przyjęcia, przemykała w tę i z powrotem, nieczęsto obdarowując go spojrzeniem. Nikt się nie domyślał, że zaledwie ubiegłej nocy ona i Jack zatapiali się w gorących pocałunkach. Takiej namiętności nie zaznał od lat... może nawet nigdy.

To chyba niebezpieczeństwo, w jakim się znajdował, sprawiło, że jego świat jakby zboczył z własnej osi. Trzymając Julię w objęciach, czuł się niepewnie, ogarnięty szaleństwem uczuć, i nie była to tylko dzika zaborczość. Julia także pragnęła go, zareagowała tak żywo, że zapomniał o jakiegokolwiek finezji, powściągliwości, zupełnie nie zważał na jej wyraźny brak doświadczenia.

Ale teraz przypomniał sobie, jak go dotykała. Jej zdumiony okrzyk, gdy dotknął jej piersi, zmieszanie, gdy wspomniął o kochaniu się na kuchennym stole.

Tak, teraz dostrzegał jej niewinność, która uświadamiała mu, że powinien być bardziej ostrożny. Była przecież kobietą dobrze urodzoną, a nie wytrawną kurtyzana. Prawdopodobnie nie całowała się z mężczyzną przez ostatnich osiem lat... a on za mocno ją naciskał.

Uświadomiwszy to sobie, poczuł napięcie i frustrację, a jednocześnie chęć naprawienia wszystkiego. Tym razem będzie myślał głową. Nie mógł się już doczekać kolejnego „starcia”, zabiegania o jej względy i w końcu zdobycia dostępu do jej sypialni. Nie może jednak stracić z oczu swojej misji, mającej na celu znalezienie dowodu na to, że jest autorką Kuriera Towarzyskiego.

Zrobił kilka kroków i zajrzał do salonu, ale Julii tam nie było. W rogu Elfrida czytała książkę grupie młodszych uczniów, których matki nie mogły przyjść. Z pisku skrzypiec dobiegającego z tyłu wnioskował, że Dorcas pokazywała kilkorgu rodzicom, jaki postęp poczyniły ich dzieci w ciągu ostatniego tygodnia. Nawet Faith tam była i gawędziła z gośćmi, ukrywając siniec na policzku pod większą ilością pudru. Ten dowód maltretowania przez ojca doprowadził go do szału. Gdyby nie obecne kobiety, z wielką przyjemnością poderznąłby gardło temu łajdakowi.

Ludzie chodzili po korytarzu w jedną i drugą stronę, gdy nagle ktoś w tym tłumie przykuł uwagę Jacka. Jedna z matek wyszła właśnie z gabinetu Julii. Niska, nijaka kobieta odwróciła się, aby skinąć głową na pożegnanie i wówczas dostrzegł Julię stojącą w drzwiach. Jej ciemne, kręcone włosy upięte były w kok, a zegarek

przypięty do gorsetu zaraz nad kształtnym zarysem piersi. Była ubrana w ciemnoniebieską suknię z długimi rękawami.

Znowu była panią dyrektor. Prawdopodobnie rozmawiała o postępach dzieci w szkole. Czy zamierzała wypełniać swoje dyrektorskie obowiązki przez resztę popołudnia, spotykając się ze wszystkim matkami po kolei?

Na to wyglądało. Na miejsce kobiety, która wyszła z gabinetu, pojawiła się następna i weszła do środka. Cholera, nie wróżyło to dobrze jego planom oczarowania urażonej Julii. Trochę czasu i wysiłków zajmie mu powrót do jej łask. Jutro zaczyna się kolejny tydzień i jego plan zajęć na pewno ograniczy mu możliwość rozmowy z nią w cztery oczy...

Czując, jak ktoś szarpie go za surdut, spojrział w dół i zobaczył jedną z młodszych dziewczynek o smutnych, brązowych oczach. Lucy Wilkerson była poważną, nieładną dziewięciolatką o cienkich włosach, ziemistej cerze i pospolitych rysach.

- Niech mi pan pomoże - szepnęła. - Proszę, panie Jackman. Marszcząc czoło, wyjrzał na pełny korytarz, ale nie dostrzegł żadnej nauczycielki. Przykląkł, aby ją lepiej słyszeć.

- Co się stało?

- Ci źli chłopcy zabrali Maggie. I zachowywali się podle wobec niej.

Jack zaczął intensywnie myśleć.

- Maggie? Nie pamiętam nikogo o tym imieniu.

- To moja lalka. Mama podarowała mi ją na urodziny, ale Theo i Clifford ukradli mi ją.

Dobry Boże. Jack zerknął na drzwi gabinetu Julii, odkładając na półkę własne ambicje i zapytał zrezygnowany:

- Gdzie oni są?

- W bibliotece. Ale musi się pan pospieszyć. Jej dolna warga drżała.

- Oni... oni ją rozbierają!

Nie wiedział, czy ma się śmiać, czy współczuć jej.

- Zajmę się tym.

Wyciągnął rękę, i trzymając Lucy za ramię, prowadził ją przez tłum uczniów i odwiedzających. Ale ona złapała go za rękę małymi i ufnymi palcami, jak mały ptaszek zagnieżdżając się w jego bezpiecznej dłoni. Trzymała się go kurczowo, gdy skręcili obok schodów do innego korytarza, na szczęście pustego.

Jego życie przybrało dziwny obrót, pomyślał Jack, uśmiechając się do siebie. On, który szczycił się brakiem jakichkolwiek ograniczeń, który nigdy nie spojrzał na dzieci, teraz był zobowiązany do opieki nad całkiem pokaźną gromadką. W normalnych okolicznościach nie mógłby tego znieść nawet przez chwilę, ale teraz stwierdzał, że często bawiły go wygłupy uczniów.

Dotarłszy do biblioteki, poprosił Lucy, aby zaczekała na zewnątrz, sam zaś wszedł do środka. Ogromny pokój mógł równie dobrze znajdować się w każdej rezydencji w Mayfair. Wysokie okna przedzielały długie rzędy regałów pełnych książek. Na dębowym stole

leżał wielki atlas otwarty na mapach Chin i Japonii. To właśnie tutaj, w przerwach między obowiązkami administracyjnymi, Julia uczyła geografii.

A teraz jej syn zajmował się czymś, co niekoniecznie można było nazwać nauką.

Jack skierował się ku odgłosom radosnych szeptów dochodzących zza kilku stojących w kręgu krzeseł. Podszedłszy niepostrzeżenie, ujrzał dwóch chłopców kucających na podłodze, zwróconych tyłem do niego. Muskularny, ciemnowłosy Clifford częściowo zasłaniał mu Theo, który wydawał się czymś bardzo zajęty.

Jack powoli podszedł bliżej. Zdjęli już lalce białą falbaniastą sukienkę... i nie zobaczyli nic ciekawego, poza fabrycznym beżem ciała i zwisającymi nogami i rękami. Jeden z chłopców zrobił stryczek ze sznurówki do butów i zawiązał go lalce na szyi. Chińska główka z mnóstwem blond loków przechyliła się na bok, gdy Theo próbował powiesić ją na prowizorycznej szubienicy zrobionej z krzesła z oparciem w formie drabinki.

- Pospiesz się - warknął Clifford. - Jeśli ktoś nas złapie, nie przyjmę cię do mojej bandy.

- Nie mogę tego zawiązać.

- Pieprzony idiota - odparł Clifford, sięgając po lalkę i nie dając szansy Theo na rozwiązanie sznurków. - Pokażę ci, jak to się robi.

- Poczekaj...!

Ale było za późno. Tułów spadł na podłogę, a chińska główka potoczyła się pod stojący obok stolik. Theo wydał okrzyk zdumienia.

- Patrz, co zrobiłeś.

- Ja? - Clifford popchnął młodszego chłopca, aż ten przewrócił się do tyłu. - To była twoja wina, ty niezdarna ofermo. I lepiej, żebyś na mnie nie nakablował.

- Nnie, nie nakabluję.

- Pamiętaj o tym - powiedział Clifford, unosząc pięść i grożąc Theo. - Albo zbiję cię na kwaśne jabłko.

Jack chrząknął głośno.

Obaj chłopcy obrócili się i zamarli. Theo patrzył na niego, leżąc na podłodze, jego oczy były rozszerzone, a usta szeroko otwarte. Wydawał się mały i chudy obok większego Clifforda, którego ostre rysy ukazywały mieszaninę strachu i agresji.

W następnej chwili Clifford zerwał się na nogi i rzucił się do drzwi. Ale Jack był szybszy. Złapał go za kołnierz, doprowadził do najbliższego stolika i posadził na krzesło. Znalazłszy pióro i papier wśród zapasów klasowych Julii, rzucił je przed chłopcem.

- Zaczynij dodawać - powiedział ponuro. - Jeden plus jeden, dwa plus dwa, trzy plus trzy i tak dalej, aż do stu.

- Ale sir...

- Natychmiast albo zaraz będziesz liczył do tysiąca. Widząc przerażony wyraz twarzy Clifforda, Jack wiedział, że udało mu się wymyśleć idealną karę dla ciężko myślącego wichrzyciela. Theo jednak to inna kwestia. Takie zadanie sprawiłoby mu jedynie przyjemność.

Syn Julii stał ze skulonymi ramionami w żalnej pozie.

- To... to była moja wina. To ja popsułem lalkę.

- Obaj jesteście winni. - Nadszedł czas, aby Theo nauczył się bronić przed innymi łobuzami. - A co do twojej kary, zgłosisz się do mnie jutro po szkole. Zrozumiano?

- Tak, sir.

- Świetnie. Teraz znajdź wszystkie części lalki.

Gdy Clifford skrobał pracowicie na papierze, Theo rzucił się wypełnić polecenie Jacka. Wrócił chwilę później ze stertą ubrań, częściami ciała i rzucił je na stół. Jack przyjrzał się pustej chińskiej główce z bladą, pomalowaną twarzą - cudem niezniszczonej - związał przerwany sznurek, który łączył główkę z tułowiem i nasadził ją na szyję. Potem podał ją Theo.

- Ubierz ją - polecił.

Czerwony na twarzy, zaczął wkładać ręce lalki do wąskich rękawów, małej różowej sukienki. Zawiązanie wielkiej kokardy zajęło mu sporo czasu. Przez cały czas pracował z językiem wysuniętym w kąciku ust.

Stojąc nad obydwojma chłopcami, Jack zastanawiał się, czym imponował ten łobuz łatwowiernemu chłopcu. Rozdzielenie ich na pewno poprawi sytuację i miał nadzieję, że Julia zdecydowała się na przesunięcie Theo do wyższej klasy, przynajmniej w zakresie matematyki.

Nagle zaczął się zastanawiać, dlaczego miałoby go to obchodzić. Odejdzie ze szkoły, jak tylko znajdzie dowód. A może sam pamiętał, jak to jest, gdy mały chłopiec szuka swojego miejsca w życiu. Był

mały jak na swój wiek, do trzynastego roku życia. Potem wystrzelił do góry i rósł ponad dziesięć centymetrów rocznie.

Clifford podniósł głowę znad swojej kartki i spojrzał spode łba na Theo.

- Sir, czy on nie powinien też dostać kary?

- Pilnuj siebie - warknął Jack. - Jeśli nie zrobisz tego, jak należy, będziesz miał ze mną do czynienia.

Gdy Clifford odwrócił się z posepnym wyrazem twarzy ku kartce, Jack skinął na Theo.

- Chodź. Oddasz lalkę Lucy i przeprosisz ją - powiedział. Theo zarumienił się, podniósł ostrożnie lalkę i trzymał ją sztywno przed sobą.

Lucy siedziała na zewnątrz na ławce. Zerwała się i chwyciła lalkę, kołysząc ją w ramionach i sprawdzając dokładnie.

- Maggie! Och, Maggie, czy zrobili ci coś złego? Jack szturchnął Theo w ramię.

Theo zrozumiał aluzję.

- Prze... przepraszam, że ci to zabrałem.

- Ja - poprawiła Lucy z oburzeniem. - Maggy jest dziewczynką i wcale jej się nie podobało, jak ją potraktowaliście.

- Och. - Theo szurał czubkiem buta po marmurowej podłodze, potem dodał dzielnie: - Przepraszam, że ją zabrałem. Nie powinienem był tego zrobić.

- Cóż - odparła Lucy tonem damy. - Wybaczę ci. Ale tylko jeśli pójdziesz z Maggie na herbatkę.

- Herbatkę?

- Mojej mamy jeszcze nie ma, a Maggie lubi towarzystwo. Theo spojrział na Jacka z przerażeniem w oczach.

- Czy nie powinienem odrabiać dodawania z Cliffordem? Jack powstrzymał się od uśmiechu. Nie zmuszałby chłopca do zabawy lalkami, ale mając za sobą tak krępujące przeżycie, Theo na pewno pomyśli dwa razy, zanim da się wciągnąć Cliffordowi w kolejną gierkę.

- Wydaje mi się, że będzie miło z twojej strony, jeśli odprowadzisz Lucy i Maggie do jadalni.

- Tak jest, sir.

Powłócząc nogami, Theo szedł obok wyższej Lucy, która maszerowała zbyt zamasyście jak na tak ponurą, nieśmiałą osobkę.

Jack podążał za nimi, ale jego myśli krążyły wokół Julii. Będą szli koło jej gabinetu, zajrzy, czy ma wolną chwilę. Znając umiejętności matematyczne Clifforda, zadanie na pewno zajmie mu to co najmniej godzinę. Jack będzie więc miał mnóstwo czasu, aby choć przez kilka minut porozmawiać z nią.

Gdy dotarli do głównego holu, Lucy zatrzymała się nagle i odwróciła do Theo.

- Jesteś wolny. Moja mama właśnie przyszła. Ściskając kurczowo lalkę, pobiegła w kierunku drzwi wejściowych, gdzie panna Pringle rozmawiała z nową przybyłą, niską, ciemnowłosą kobietą stojącą tyłem do nich.

Po raz kolejny Jack poczuł, jak przekłeta sentymentalność ścisnęła go w piersi. Był niewiele starszy od Lucy, gdy jego matka zmarła na zapalenie płuc. Znikąd zaczęły go atakować skrawki wspomnień. Gryzący smród lekarstw, pozamykane okna w ciemnym pokoju, w którym leżała chuda i blada, uśmiechając się do niego czule. A następnego dnia pastor kazał mu pocałować ją w zimny, martwy policzek...

Zdając sobie sprawę, że zaciska zęby, Jack zmusił się, aby się rozluźnić. Nie myślał o tym przez lata i teraz też nie będzie. Nigdy nie oglądaj się wstecz, to było jego motto. Raz, gdy zapytał ojca, dlaczego on i matka mieszkali oddzielnie, ten odmówił mu odpowiedzi. *Co się stało, to się nie odstanie - powiedział wówczas. - Zapomnij o przeszłości i ciesz się terażniejszością.*

Jack całe życie kierował się tą zasadą. Ścisnął Theo za ramię.

- Uratowany od przyjęcia dla lalek. Miałeś szczęście, na które tak naprawdę nie zasłużyłeś.

Matka Lucy odwróciła się lekko, aby powitać dziewczynkę. Jej szerokie, brzydkie rysy wydały mu się dziwnie znajome - zwłaszcza ten duży, owłosiony pieprzyk szpecący jej policzek.

Jack zamrugał powiekami. Jego pokojówka? Niemożliwe.

Ale przecież wczoraj wpadł na kobietę - tę kobietę - w swoim własnym domu. Upuściła naręczę bielizny, a on pochylił się, aby pomóc jej ją pozbiierać.

Wzburzony wrócił na korytarz, otworzył pierwsze drzwi po lewej i wszedł do środka. Co za cholerny pech! Będzie musiał się ukrywać, zanim ta kobieta nie wyjdzie.

- Panie Jackman.

Spojrzał na Theo, zdając sobie sprawę, że ten wszedł za nim.

- O co chodzi?

- Dlaczego stoi pan w szafie?

Jack rozejrzał się wokół po małym, ciemnym pomieszczeniu pełnym półek z zapasowymi materiałami, papierem, podręcznikami, tabliczkami i kredą. W powietrzu wyczuwało się zapach ołowianych ołówków i atramentu.

- Potrzebuję nowego pióra - powiedział, sięgając na oślep do pierwszego z brzegu pudełka.

- Czy mogę już iść i zacząć odrabiać dodawanie?

- Tak, tak, idź.

Theo pobiegł w kierunku biblioteki, zanim Jack przypomniał sobie, że miał dla niego wymyślić inną karę. Ale to nie było jego największym zmartwieniem w tej chwili.

Kręcąc piórem w palcach, zaczął analizować sytuację. Jako hazardzista, wierzył w przypadek, zarówno w szczęśliwy, jak i nieszczęśliwy. Ale jako matematyk nie wierzył w zbiegi okoliczności. Matka Lucy pracowała w jego domu. Co było w tym dziwnego, biorąc pod uwagę, że mieszkał w milionowym mieście?

Spróbował spojrzeć na całość z innej perspektywy. W jakim celu lady Julia chciałaby mieć jakieś związki z jego domem i służbą?

Nagle go oświeciło. Nic dziwnego, że spędzała całe popołudnie, rozmawiając z pokojówkami w gabinecie. Były szpiegami, wszystkie. Tak właśnie zdobywała informacje do *Kuriera Towarzyskiego*.

Scandalous

XI

Hrabia D. wpadł w tak poważne tarapaty finansowe z powodu karcianych długów, że nawet lichwiarze odmawiają mu kredytu...

Kurier Towarzyski

Gdyby Julia nie zasnęła, mogłaby przegapić małą postać przekradającą się przez ogród następnego ranka.

Nie spała prawie do rana, siedząc przy maleńkim biurku w sypialni i przygotowując nowy numer Kuriera Towarzyskiego. Matki uczniów, pokojówki, które Julia umieściła w domach wybranych arystokratów, zrelacjonowały wiadomości o skandalicznych zachowaniach swoich panów.

Szczególnie jedna ucieszyła Julię. Dowiedziała się, że bogata spadkobierczyni Evelyn Gresham odwołała ślub z największym rozpustnikiem spośród całego grona, hrabią Rutledge, potomkiem długiej linii rozpustników. Według pokojówki, zerwane zaręczyny były bezpośrednim następstwem hazardowej historii z poprzedniego numeru.

Wiadomość ta dodała jej otuchy. Mimo że przez kilka ostatnich lat na swoim koncie miała już kilka sukcesów, uratowanie kolejnej damy od podłego naciągacza nadawało jej wysiłkom sens. Ostatni numer Kuriera Towarzyskiego leżał teraz na biurku, gotowy do druku.

Ale gdy odchyliła zasłony i wyjrzała przez okno na szary poranek, zapomniała o wszystkim. Jakiś chłopiec skradał się pod jej oknem zwirową ścieżką. To był jej syn.

Co, u licha, Theo robił w ogrodzie o tak wczesnej porze? Dzieciom nie wolno było wychodzić na zewnątrz, aż do późnego przedpołudnia, bo personel był zbyt zajęty przygotowaniami do śniadania, aby móc się nimi opiekować.

Chwilę potem cel Theo stał się jasny. Rozejrzał się wokoło, czy przypadkiem nikt go nie obserwuje, a potem znikł w wozowni.

Julia zdębiała. A więc w ten sposób Jackowi udawało się nie spóźniać na śniadanie! Przekonał jej syna, aby go budził codziennie rano - nie pytając jej o pozwolenie.

Rozzłoszczona, chciała ubrać się i pójść tam od razu. Ale coś ją powstrzymało. Czy było coś złego w tym, że w życiu Theo pojawił się mężczyzna?

Że pojawił się w jej życiu?

Podeszła do toaletki i ochlapała twarz zimną wodą. Doznany szok nie ugasił jednak zalewającego ją gorąca. W następstwie wydarzeń u Rigby'ego zmniejszyła czujność i poddała się namiętym pocałunkom Jacka. Teraz, niezależnie od tego, jak bardzo siliła się na obojętność, jej ciało żyło własnym życiem. Jego smak, dotyk, zapach pozostawił na niej niezatarte wrażenie tak, jakby wplótł się w tkanę jej duszy.

Osuszając twarz miękkim, lnianym ręcznikiem, przypomniała sobie szorstkość jego policzka na swojej skórze. Zdejmując koszulę nocną, drżała, jakby jego dłonie ponownie pieściły jej piersi. Wkładając halkę, zatęskniła za silnym uściskiem jego muskularnego,

męskiego ciała. Była wściekła na niego, że wzbudzał w niej takie żądze.

Nie, nie dlatego. Była wściekła... i zraniona, ponieważ uznał za oczywiste, że chce mieć z nim romans. Tak jak całe towarzystwo, osądził ją. Uważał, że jest kobietą pozbawioną wszelkich zasad, ponieważ urodziła nieślubnego syna. Okazał się tak samo podły, jak ci wszyscy mężczyźni, którzy odwiedzali ją od czasu do czasu, z nadzieją, że zostanie ich kochanką.

Bardziej gorzka do przełknięcia była jednak prawda, że dała się złapać w starą jak świat pułapkę, podobnie jak mnóstwo innych kobiet. W sercu żywiła nadzieję, że Jack będzie się starał o jej względy, że może pożądanie między nimi zamieni się pewnego dnia w miłość i on się jej oświadczy.

On natomiast chciał tylko się z nią kochać.

A jej całe ciało drżało na myśl o tym.

Zirytowana własną głupotą, pociągnęła za sznurek dzwonka, aby wezwać Agnes do pomocy przy zapięciu guzików z tyłu sukni. Potem podeszła do lustra i zaczęła ujarzmiać swoje niesforne loki, upinając je w staranny kok. Zwolniłaby Jacka od razu, gdyby nie problem ze znalezieniem wykwalifikowanego nauczyciela matematyki na jego miejsce.

A może prawda była taka, że nie mogła znieść myśli o jego zniknięciu z jej życia? Ostrożność ani zdrowy rozsądek nie były w stanie uciszyć wielkiej tęsknoty, jaką w niej wzbudzał.

Wczoraj trzymała go na dystans, zajęta przeprowadzaniem rozmów z pokojówkami. Ale teraz musi na nowo umocnić swój autorytet. Musi mu udowodnić - i sobie też - że nigdy nie zaangażuje w zakazany romans.

- Panie Jackman - powiedziała Elfrida przy śniadaniu, wpatrując się w niego brązowymi, przenikliwymi oczami. - Zniknął pan podczas naszego niedzielnego spotkania. Gdzie pan był?

Jack spodziewał się tego pytania, ale w tej chwili miał usta pełne pysznej kiełbasy i nie zamierzał popsuć sobie tej przyjemności, odpowiadając na pytanie starej hetery. Gwar i dźwięk sztućców wypełniał jadalnię, w której dzieci spożywały poranny posiłek: tosty, kiełbasę i gotowane jajka.

Przy małym stoliku dla personelu siedziały również pozostałe nauczycielki i przysłuchiwały się rozmowie. Dorcas Snyder wepchnęła właśnie do ust babeczkę nadziewaną dżemem, Faith Rigby bawiła się łyżką, kręcąc wzory w pustym do połowy talerzu z owsianką. Margaret Pringle natomiast piła herbatę, trzymając białą porcelanową filiżankę w drobnych, naznaczonych wiekiem dłoniach.

Siedząca naprzeciwko niego Julia lekko zmarszczyła brwi, a spojrzenie jej szaroniebieskich oczu przemknęło po nim tak, jakby był jakimś gryzoniem, który miał czelność zakraść się na stół, aby zjeść okruchy. Poczuł coś w rodzaju ironicznego rozbawienia. Nie miała pojęcia, że znał jej sekret... i to dawało mu przewagę w ich uwodzicielskiej grze o wysokie stawki.

- To nie nasza sprawa. Nie powinnyśmy się wtrącać. - Margaret zwróciła się do Elfridy. - Może pan Jackman po prostu źle się poczuł.

Przełknąwszy, Jack odłożył widelec i uśmiechnął się do Margaret.

- Właściwie, to chciałem popracować nad moimi planami lekcji na następny tydzień - skłamał. - Ponieważ jestem nowy, pomyślałem, że najlepiej będzie, jeśli zastosuję się do wskazówek panny Dewhurst.

W rzeczywistości musiał szybko zniknąć, by uniknąć spotkania wszelkiego kontaktu ze swoją pokojówką. Swoją pokojówką! Spotkanie tej kobiety w tym miejscu zdumiało go bardziej niż widok tego osła Ambrose'a Trottera w gabinecie Julii. Kto by pomyślał, że w ciągu dosłownie kilku dni wpadnie na kogoś, kogo znał ze swojego prawdziwego życia?

Nie miał w zwyczaju wyżalać się, zdecydowanie wolał śmiać się ze zrzędzeń losu. Ale świadomość, że Julia umieściła w jego domu szpiega, omal nie wyprowadziła go z równowagi.

Julia odłożyła serwetkę i wstała.

- Panie Jackman, jeśli pan skończył, chciałabym zamienić z panem kilka słów w moim gabinecie.

Słyszając chłodną obojętność jej głosu, potraktował to jako wyzwanie. Czy chciała go zwymyślać za wczorajsze zniknięcie? Dobrze, to da mu możliwość, aby ją trochę pouwodzić.

Zrywając się z krzesła, skinął ręką.

- Pani pierwsza, milady.

Poszła pierwsza szerokim marmurowym korytarzem. Bicie zegara w głównym holu oznajmiło ósmą. Za piętnaście minut zaczynają się lekcje. Miał kwadrans, aby zburzyć mur, który Julia wzniosła między nimi.

Panna Nietykalska szła przed nim energicznym krokiem. Jej biodra kołysały się kusząco, chociaż wątpił, aby robiła to celowo. Piętami odrzucała tył szarej, prostej sukni, chwilami migały mu więc przed oczyma jej szczupłe kostki, w cienkich, białych pończochach i maleńkich, czarnych pantofelkach. Nie była tego świadoma, ale jej pruderyjne zachowanie wzmagało w nim jedynie pragnienie zdjęcia z niej wszystkich ubrań, powoli, krok po kroku.

Musi działać z rozmysłem, powoli. Już raz spartaczył okazję, spiesząc się za bardzo. Nie popełni drugi raz tego samego błędu.

Zwłaszcza teraz, gdy miał powód, aby pragnąć każdego grama tego ciała. Nie mógł sobie wyobrazić lepszej zemsty na Julii, niż wykorzystanie jej przez jednego z drani, których opisała w Kurierze Towarzyskim.

Gotowało się w nim na myśl, że umieściła w jego domu szpiega, który zarabiał, wycierając jego meble, a następnie zdradzał jego prywatne sprawy. Pokojówka - nie znał nawet jej imienia - bez wątpienia była świadkiem przyjęcia, podczas którego stracił w karty mnóstwo pieniędzy. Ale nie mógł jej winić.

Julia była geniuszem. Zatrudniła biedne, samotne matki, które bez jej pomocy umarłyby z głodu. Nic dziwnego, że zgadzały się na jej ofertę zapewnienia dzieciom domu i edukacji w zmian za

ekscytujące ploteczki. To był zmyślny, perfidny plan, służba bowiem była wtajemniczona we wszelkie domowe sekrety. A kto zwracał uwagę na służących?

Idąc za nią do gabinetu, Jack zacisnął zęby. Miał tylko nadzieję, że żadna z kobiet nie rozpoznała go, bo na pewno część z nich było zatrudniona u jego przyjaciół.

Julia usiadła za biurkiem i wskazała mu krzesło naprzeciwko. Czarna plama atramentu szpeciła środkowy palec jej prawej ręki. Widział światło lampy palące się w jej sypialni do późna w nocy. Bez wątpienia, pracowała nad nowym wydaniem brukowca.

Ostatnim wydaniem, ale o tym jeszcze nie wiedziała. Jej wyjątkowe oczy wpatrywały się w niego.

- Dzisiaj rano - powiedziała bez żadnych wstępów - widziałam mojego syna, idącego do wozowni.

Zaskoczony, uporządkował na nowo swoje myśli.

- A więc zdemaskowałaś mnie.

- Dzieciom nie wolno wychodzić na zewnątrz przed śniadaniem.

Zachęcałeś mojego syna, aby łamał zasady.

- Poprosiłem go tylko, aby mnie budził codziennie rano. Nie mogłem wymyślić żadnego innego sposobu, aby nie spóźnić się na lekcje. - Odchylając się na krzesło, Jack uśmiechnął się do niej uwodzicielsko. - Ale może znasz kogoś, kto na ochotnika podjąłby się tego zadania.

Ku jego satysfakcji, zarumieniła się. Ale jej głos pozostał ostry i rzeczowy.

- Rozmawiałam z Theo na ten temat. Przyznał, że przekupiłeś go zagadkami matematycznymi. Pokazał mi kilka.

Jackowi zaschło w ustach. Nic dziwnego, że Theo unikał jego wzroku przy śniadaniu.

- To nie przekupstwo, a raczej nagroda za wyrwanie mnie z głębokiego snu. Sama wiesz, jakie to trudne.

Jej oczy rozszerzyły się lekko, na tyle, aby powiedzieć mu, że wciąż miała w pamięci obraz jego, leżącego nagiego w łóżku. Przez chwilę wpatrywali się w siebie. Zaczął się nawet zastanawiać, czy nie skoczyć do niej przez biurko, chwycić ją w ramiona i namiętnie pocałować.

- Skąd masz te zagadki? - zapytała.

- Słucham?

- Zagadki liczbowe. Korzystasz z jakiejś książki? Chciałabym ją kupić dla Theo.

Jack zastanawiał się nad odpowiedzią. Oczywiście nie znała jego prawdziwej tożsamości, z drugiej strony matematyk wymyślający takie zagadki brzmiał jak najbardziej przekonująco. Niemniej jednak przyznanie się nie było łatwe.

- Nie mam żadnej książki - powiedział chłodno. - Sam je wymyślałam.

Julia przechyliła głowę, a jej usta rozchyliły się w delikatnym, pełnym zdumienia uśmiechu.

- Sam je wymyślasz? Tak po prostu? Ale... jak to robisz?

- To moje hobby, to wszystko.

- Proszę cię, nie bądź skromny, Jack. To cudowna umiejętność.

Ile masz tych zagadek?

- Całkiem sporo. Nigdy nie liczyłem.

U niego w domu papiery były wszędzie - w szufladzie stolika nocnego, w biurku w bibliotece, w kieszeniach surdutów. Marlon zawsze narzekał, że musi zbierać te małe skrawki, Jack miał bowiem zwyczaj zapisywania zagadek, jak tylko wpadały mu do głowy, na kartkach od wierzycieli, marginesie porannej gazety, a nawet na programie teatralnym.

Julia pochyliła się do przodu, przyciskając kształtny biust do biurka, jej oczy błyszczały.

- Czy kiedykolwiek myślałeś o tym, aby je zebrać i wydać książkę?

- Nie. - Myśl o ujawnieniu jego sekretu światu przeraziła go. Stałby się pośmiewiskiem wśród przyjaciół! Ale było coś ekscytującego w tym pomyśle. Coś tak wstrząsającego, o czym nawet bał się pomyśleć. - Wymyślam je dla zabawy. Dla Theo i innych uczniów.

- Ale przecież jest jeszcze wiele innych dzieci, które mogłyby skorzystać z tak nowatorskiego podejścia do matematyki.

- Jej usta wykrzywiły się w cierpkim uśmiechu. - Kto wie, może ja również skorzystałabym więcej z lekcji, gdyby były przekazywane w bardziej interesujący sposób.

Dobry humor odmienił Julię. Jej oczy pod ciemnymi łukami brwi błyszczały, a miękkie usta łagodnie rozchyliły się na idealnym

owalu twarzy. Tęsknił za tym spojrzeniem, chciał, aby patrzyła tak na niego częściej. I będzie, na Boga, kiedy zniewoli ją cielesnymi przyjemnościami.

- Nie masz więc nic przeciwko mojej umowie z Theo?

- spytał. - Pozwolisz mu, aby zarabiał na swoje zagadki?

- Zmieniasz temat - odparła szybko. - Ale obiecaj mi chociaż, że pomyślisz o książce. Tak, jak prosiłeś mnie, abym obiecała, że zastanowię się nad przeniesieniem Theo do następnej klasy.

Nie był mężczyzną, który kiedykolwiek składał kobietom obietnice. I nie ma zamiaru zacząć tego robić.

- Podjęłaś więc decyzję? Julia kiwnęła głową.

- Przełożyłam mu muzykę na rano. Dołączy do grupy dziewięcio- i dziesięciolatków na drugiej godzinie lekcyjnej.

Jacka ogarnęło dziwne poczucie satysfakcji. Nie zwrócił jednak na nie uwagi, a jedynie zmienił temat. Jedwabistym głosem szepnął:

- Cieszę się, że nasz pocałunek nie zwrócił się całkowicie przeciwko mnie.

Jej usta rozchyliły się i wyglądała uroczo, wytrącona z równowagi. Potem jednak z żalem stwierdził, że miękkość w jej głosie zniknęła, a zastąpił ją bardziej oficjalny ton.

- Najlepiej będzie, jeśli zapomnimy o tym incydencie - powiedziała. - Nie będziemy więcej o tym rozmawiać.

Chyba sobie żartuje.

- Odpowiesz mi przynajmniej na pytanie?

Spojrzała na niego nieufnie, potem na zegarek przypięty do gorsetu.

- Przepraszam, ale jest czternaście po ósmej. Masz niecałą minutę, aby dotrzeć do swojej klasy.

Wstając z krzesła, Julia obeszła energicznym krokiem biurko, idąc po duży, cynowy dzwonek, który stał na półce obok drzwi. Najwyraźniej uznała spotkanie za zakończone. Ale on nie pozwolił dać się odprawić jak niegrzeczny uczeń.

Nie, zanim nie zdejmie kilku kolejnych cegieł z tego muru.

Zerwał się na równe nogi i ruszył za nią, a gdy sięgnęła po dzwonek, położył dłoń na jej ręce.

- Poczekaj.

Zerknęła na niego przez ramię przerażonym wzrokiem. Stał tuż za nią, wystarczająco blisko, aby dostrzec ciemnoniebieskie obwódki tęczówek i poczuć delikatny zapach jej skóry. I wystarczająco blisko, aby straciła wszelką zdolność myślenia, jeśli nie zachowa ostrożności.

Przywołując cały swój czar, powiedział:

- Marzyłem o tobie, Julio. I chciałem zapytać, czy ty także marzyłaś o mnie?

Kiedy jej brwi uniosły się ze zdziwienia, szybko dodał:

- Tylko powiedz prawdę. Pamiętasz nasz układ.

- To ja miałam zadać kolejne pytanie, nie ty

. Uśmiechnął się szeroko - nie zaprzeczyła.

- Zadałaś mi dzisiaj mnóstwo pytań. Tak naprawdę, to mam okazać ci dług do odebrania.

- To się nie liczy. Rozmawialiśmy o moim synu.

- A potem pytałaś o moje prywatne hobby.

- Nie ostrzegłeś mnie, że kontynuujemy grę.

Lekko kokieteryjny wyraz jej oczu sprawił, że Jack zapomniał o ostrożności. Wsunął palce między sprężyste loki, które wymknęły się z koka.

- A więc ostrzegam cię teraz - szepnął. - Odpowiedz mi.

Myślałaś o mnie nieustannie, tak jak ja o tobie?

Wpatrując się w niego, opuściła lekko powieki, co nadało jej aurę tajemniczości, którą pragnął odkryć. Dodał sobie zachęty, widząc, że waha się, co ma mu odpowiedzieć. Julia nie okłamałaby go, była zbyt zasadnicza, aby złamać podstawową zasadę gry. Co oznaczało, że zajmował znaczące miejsce w jej myślach.

Ta wiedza działała jak silny afrodyzjak. Jeśli kiedykolwiek spotkał kobietę, którą pragnął ujarzmić, była nią Julia. Ogarnięty pożądaniem, pochylił głowę, głodny smaku jej ust.

Obróciła się, odpychając go mocno.

- A niech cię cholera, Jack! Idź do swojej klasy. I to już.

Chwyciwszy dzwonek, wyszła na korytarz i zadzwoniła.

Głośny dźwięk odbił się echem po marmurowych ścianach i oczyścił jego umysł z szaleństwa pożądania. A niech go cholera?

A niech ją cholera!

Ogarnięty frustracją, poczuł nagle rozbawienie. Julia z pewnością miała talent do wyprowadzania go z równowagi. Ale jeśli myśli, że on tak łatwo zrezygnuje, to się pomyliła.

Szedł obok niej do momentu, aż opuściła dzwonek.

- Zdajesz sobie sprawę, że właśnie wykorzystałaś swoje jedyne weto? - spytał. - Od tej chwili musisz odpowiadać na wszystkie pytania.

Zmierzyła go miazdzącym wzrokiem. - W tej chwili, sir, pójdzie pan na lekcje. Życzę dobrego dnia.

Julia ułożyła plan tak, aby nie mieć lekcji geografii po południu. Czas po lunchu spędzała na papierkowej robocie, załatwiając sprawy związane ze szkołą. Ale dzisiaj poszła do małej drukarni, położonej niedaleko Strandu, zostawiła tam ostatni numer Kuriera Towarzyskiego i wymusiła na właścicielu obietnicę - tym samym pracowitym, godnym zaufania człowiekiem, którego zawsze wykorzystywała - że dostarczy gotową gazetkę w ciągu dwóch dni.

Długi, szybki spacer z powrotem do szkoły pomógł jej oczyścić umysł. Musi szybko zdecydować, co powinna zrobić z Jackiem. Zwłaszcza teraz, gdy jej emocje przestały słuchać nakazów rozsądku.

Od czasu ich porannego spotkania nie mogła się na niczym skupić. W czasie lekcji poprosiła ucznia, aby pokazał Chiny, i nawet nie zauważyła, że pokazał Rosję, inny natomiast pomylił Ocean Arktyczny z Indyjskim, tej pomyłki również nie zauważyła. Na lunchu udawała, że przysłuchuje się Elfridzie i Dorcas opowiadającym o planowanych jasełkach, przez cały czas podsłuchując rozmowę Jacka z Margaret o matkach uczniów. Julia czuła się podekscytowana i szczęśliwa, jakby dryfowała na szumiącym morzu.

„Myślałaś o mnie nieustannie - tak jak ja o tobie?”

Tak, myślała. Dobry Boże, myślała. Przyjemnie jest mieć świadomość, że podzielał jej obsesyjne pożądanie. Podobnie jak ją, opanowała go budząca się w nich pasja. Nawet postępowanie zgodnie z nakazami rozsądku nie mogło zerwać więzów, które ich połączyły.

Jako debiutantka miała wielu adoratorów. Ciesząc się uwagą, którą jej poświęcali, nigdy nie mogła pojąć, jak można rzucać płomienne deklaracje miłości, znając kogoś tak krótko. Jak mogli zakochać się po jednym tańcu lub krótkiej rozmowie?

Teraz już wiedziała. Pierwszy raz w życiu Julia zrozumiała, co to znaczy stracić dla kogoś głowę. Czuć głód dotyku, spojrzenia, odrobiny czułości. Budzić się w nocy niespokojna i umierająca z tęsknoty. Cierpieć nieodpartą pokusę. Jack sprawiał, że czuła, że żyje, była podekscytowana, promieniała.

Wzięła głęboki oddech i zaciągnęła się ostrym, jesiennym powietrzem. Nawet nie zauważyła, jak daleko za sobą zostawiła tętniące życiem centrum i zbliżyła się do swojej dzielnicy, pełnej ulic z dobrze utrzymanymi domami. W pojedynczych oknach widać było migoczące świece. Zmierzch nadchodził bardzo szybko, rozpościerając swój chłodny, szary płaszcz nad krzewami i drzewami.

Julia przyspieszyła kroku. Wiatr próbował zerwać jej kapelusik i szarpał za płaszcz. Zachmurzone niebo zwiastowało deszcz. Nie mogła się już doczekać, gdy wróci do szkoły. I zobaczy Jacka.

Będąc w jego obecności, miała dziwne uczucie, że ucieka powozem, jadąc prosto w przepaść, jednocześnie delektując się dziką

euforią jazdy. Ostrożność kazała jej oddalić się z zakazanego terytorium. Ale całym sercem i ciałem chciała tam pojechać. Chciała poczuć na własnej skórze te wszystkie grzeszne pokusy, które proponował jej Jack.

Czy to zrobi jakąkolwiek różnicę? Jej reputacja i tak jest przecież zrujnowana.

Powstrzymała skandaliczne myśli. Był jej pracownikiem. Pozwalając mu na poufałości, narazi na ryzyko swoją uczciwość i otworzy najintymniejsze zakątki swojego życia dla człowieka, którego dopiero co spotkała. Co gorsza, może zająć w ciążę. Ta perspektywa przerażała ją najbardziej. Jak wytłumaczyłaby taką sytuację Theo? I innym dzieciom?

Skrecając za róg, dostrzegła białe kolumny gmachu Akademii Corwyn po drugiej stronie placu. Blask lamp oświetlał wysokie okna. Ten widok uspokoił ją i poczuła nagły przypływ dumy. W najczarniejszych godzinach po narodzinach Theo, gdy porzuciła towarzystwo, marzyła, aby zacząć nowe życie. Chciała pomagać innym kobietom znajdującym się w tragicznym położeniu, a jednocześnie karać drani, którzy wykorzystywali dobrze urodzone młode panny, takie jak ona. Odniosła podwójny sukces i nic, nawet tęsknoty jej ciała, nie miały prawa zniszczyć tego, co tutaj zbudowała.

Gdy podeszła bliżej, usłyszała słabe krzyki i śmiech dzieci dobiegający z ogrodu za szkołą. Słyszając te odgłosy radosnej niewinności, uśmiechnęła się. Gdyby nie Theo, mogłaby zmarnotrawić swoje życie, wychodząc za mąż za arystokratę, trwoniąc

czas na gonitwę za własnymi przyjemnościami, pozwalając, aby jej dzieci były wychowywane przez pokojówki i guwernantki...

Jakaś postać poruszyła się koło bukszpanu obok szkoły.

Był to mężczyzna, ubrany w ciemny płaszcz i kapelusz.

Podkradł się pod kamienny mur otaczający ogród. Jego podejrzanе zachowanie wzbudziło w niej czujność.

Nie zastanawiając się ani chwili, podniosła suknię i ruszyła prosto w jego kierunku.

- Hej, ty tam! Coś ty za jeden?

Odwrócił się, nie wstając. Rondo czarnego kapelusza zasłaniało mu twarz. Dostrzegłszy ją, zaczął uciekać.

Julia pobiegła za nim. Ale jemu nie przeszkadzała suknia, pół minuty zajęło mu dotarcie do zakrętu, gdzie wskoczył na swego gniadosza, czekającego w cieniu dębu.

Gdy zniknął galopem w ciemności, chwyciła się kurczowo słupa latarni. Musiała się czegoś przytrzymać, aby ustać na nogach. Oddychała ciężko, bardziej jednak ze strachu niż z wysiłku.

Czy miał zamiar włamać się do szkoły? Może chciał wykorzystać hałas bawiących się dzieci, aby wśliznąć się niepostrzeżenie do środka. Skradał się w kierunku jej gabinetu...

Wstrząsnęła nią jeszcze jedna myśl. Czy był to ten sam włamywacz, który grzebał w jej biurku dwa tygodnie temu?

Ta możliwość mocno ją zaniepokoiła, podobnie jak inne spostrzeżenie. Nie był zwykłym człowiekiem z ulicy. Jego ubranie, zachowanie, nawet koń, wskazywały na to, że był dżentelmenem.

Zmroziło jej krew w żyłach. Julia zadrżała. Dobry Boże, czy ktoś odkrył jej tajemnicę? Czy był to jeden z niezadowolonych arystokratów, który szukał dowodu na to, że była autorką Kuriera Towarzyskiego?

Scandalous

XII

Już od najmłodszych lat należy małym chłopcom wpajać, że nie wolno się bić. W przeciwnym razie skończą tak jak lord P. i pan N, którzy ostatnio stoczyli bójkę o to, który z nich ma lepszego lokaja.

Kurier Towarzyski

Tak, pani Angleton. Rozumiem, że pani rododendrony zostały dzisiaj rano podeptane. - Mimo że chciała trzasnąć drzwiami, głos Julii był uprzejmy i opanowany. - To był wypadek i dzieciom jest bardzo przykro z tego powodu.

Na frontowym ganku stała wdowa w średnim wieku, trzymając na rękach jasnobrazowego mopsa. Podobnie jak pies, pani Angleton była niska i przysadzista, miała wystające zęby i wyłupiaste oczy.

- Przeprosiny, ha. Chyba muszę pani przypomnieć, że to już trzeci raz w tym miesiącu.

Najkrótsza droga do Hyde Parku prowadziła obok domu pani Angleton na końcu ulicy. Starucha musiała szpiegować przez okno i zauważyła, jak dwie skaczące dziewczynki zderzyły się za sobą i wpadły na krzew, łamiąc kilka gałęzi.

- Jeśli prześle mi pani rachunek, chętnie zwrócę wszelkie koszty.

- Chciałabym tylko, aby pani małe nicponie przestały biegać jak oszalałe. To spokojna okolica, a nie zoo.

Julia zeszywniała.

- Przepraszam panią. Moi uczniowie są niezwykle dobrze wychowani...

- Czemu zawdzięczamy przyjemność? - odezwał się Jack.
Zaskoczona Julia odwróciła się i zobaczyła go w drzwiach.

Miał na sobie jeden z tych źle dopasowanych surdutów w ciemnozielonym kolorze, pasujący do jego oczu, za ciasny, z odrobinę za krótkimi rękawami. Ale nawet wtedy otaczająca go nieokreślona aura kazała zwrócić na niego uwagę. Jego kroki miały w sobie tę zawadiacką pewność siebie mężczyzny, który postrzegał życie jak wyzwanie, którym należy się delektować i cieszyć.

Ponure popołudnie jakby się roz pogodziło, a może to był wewnętrzne ciepło, jakie zawsze odczuwała w jego obecności. Od ich namiętnego pocałunku minęło pięć dni. Od tego czasu zabiegał o jej względy małymi kroczkami, zostawiając kwitnącą różę na jej biurku, puszczając do niej oko podczas kolacji i pozwalając, aby ich dłonie ocierały się o siebie, gdy tylko nadarzała się ku temu okazja. Poza tym zachowywał się jak należy. Prowadził lekcje, zaprzyjaźniał się z innymi nauczycielkami, a nawet udzielał prywatnych lekcji Theo po godzinach.

Jednak wciąż nie mogła pozwolić sobie na zaufanie mu.

Nie powiedziała mu o mężczyźnie, którego goniła spod szkoły. Wiązałoby się to bowiem z przyznaniem się do wydawania Kuriera Towarzyskiego, a to była tajemnica zbyt ważna, aby mogła ją ujawnić komuś, kogo znała niecałe dwa tygodnie. Poza tym, jej duma wciąż przypominała jej o tym, że uznał ją za kobietę pozbawioną wszelkich zasad moralnych. Nie mogła oczekiwać, że zrozumie jej potrzebę demaskowania czarnych owiec towarzystwa.

Przedyskutowała natomiast całą sprawę z Elfrida i zdecydowały, że będą na zmianę pełnić nocną wartę na parterze. Wezwały też ślusarza, który sprawdził wszystkie drzwi i okna. Te środki ostrożności trochę ją uspokoiły.

W tej chwili natomiast była zirytowana tym, że już sam widok Jacka wzbudza w niej pożądanie.

- Dlaczego nie jesteś w klasie? - spytała ostrym tonem.

- Dałem uczniom kilka zagadek do rozwiązania - odparł, ukłoniwszy się sąsiadce. - A tak naprawdę, to usłyszałem pani głos, pani Angleton. Wygląda pani dzisiaj wyjątkowo ładnie.

Julia zauważyła, że wyniosła kobieta zarumieniła się jak mała dziewczynka.

- Och, dziękuję, panie Jackman. To bardzo miłe z pana strony.

Julia patrzyła zdumiona to na Jacka, to na panią Angleton.

- Spotkaliście się już?

- Uratował moją Flossy. O mało nie została przejechana. - Pani Angleton spojrzała na psa, którego przytulała do swej okazałej piersi. Śpiewnym głosem dodała: - Zła dziewczynka, wybiegła wprost przed powóz. Mogłaś zginąć i mamusia byłaby bardzo smutna, gdyby straciła swą małą kruszynkę.

Pies pomachał krótkim ogonkiem i polizał podwójny podbródek pani Angleton.

Julia spojrzała ze zdumieniem na Jacka. Najpierw Faith, teraz Flossy.

- Kiedy miała miejsce ta akcja ratunkowa?

- Wczoraj - odparł. - Wybrałem się na krótki spacer, aby oczyścić umysł w czasie przerwy. Mam nadzieję, że nie złamałem żadnych zasad?

Na widok figlarnych ogników w jego oczach jej serce zaczęło bić szybciej. Mogła dostrzec dołeczki wśród śladów kilkudniowego zarostu.

- Oczywiście, że nie. Pani Angleton zaraz pomyśli, że to więzienie.

- Ależ skąd. Jestem pewien, że cieszy się, że ma tak wspaniałą szkołę w sąsiedztwie. - Jego usta wygięły się w uroczym uśmiechu i wyciągnął dłoń, aby podrapać psa za uszami.

- Lady Julia wspaniale wychowuje swoich uczniów. Zgodzi się pani ze mną, pani Angleton?

Starsza pani chrząknęła.

- Och tak. Oczywiście! Tylko czasami zdarza im się podeptać moje rododendrony lub piszczać za głośno, gdy idą do parku. Ale to rzadkie przypadki.

Julia omal się głośno nie roześmiała. Jędza przychodziła tutaj ze skargą przynajmniej raz w tygodniu przez ostatnie pięć lat. Czy Jack o tym wiedział? Czy słyszał, jak kobieta narzekała, i domyślił się prawdy?

- Dzieci bywają czasami za głośne - powiedział ze współczuciem. - Ale mogą też sprawiać wiele radości. Jeśli mogę zapytać, ma pani dzieci?

Tuląc Flossy dłońmi pełnymi pierścieni, powiedziała ze smutkiem:

- Pan Angleton i ja nie zostaliśmy niestety pobłogosławieni.

- To na pewno postrzega pani uczniów jak swoją adoptowaną rodzinę. Czy spotkała ich pani kiedykolwiek? Odwiedziła pani jakąś klasę?

- Cóż, nie. Nigdy nie miałam ku temu okazji.

Julia uniosła brew, słysząc jej słowa. Już kilka razy wysyłała pani Angleton zaproszenie, wdowa jednak odmawiała kategorycznie, za każdym razem twierdząc, że nie przestąpi progu czegoś, co określała przytułkiem dla dzieci z ulicy.

- Będę zaszczycony... - Jack przerwał, a jego uśmiech zniknął, kiedy dostrzegł coś za panią Angleton. Wrócił do niej wzrokiem i dodał szybko: - Będę zaszczycony, jeśli pozwoli się pani zaprosić kiedyś na krótką wycieczkę.

Pani Angleton uśmiechnęła się kokieteryjnie.

- Dziękuję. Bardzo miło z pana strony, że potrafi znaleźć pan czas wśród napiętego planu zajęć.

- A propos lekcji, muszę wracać do klasy. Życzę miłego dnia. - Odwrócił się na pięcie i odszedł.

Za chwilę wyszła również pani Angleton, niezwykle uprzejmie pożegnana przez Julię. Julia nie wiedziała, czy ma się czuć poirytowana czy zadowolona z przemiany kobiety. Gdy ruszyła zamknąć drzwi, zobaczyła, jak pani Angleton zwalnia i przygląda się czemuś.

Przy krawężniku zatrzymał się elegancki powóz. Obok stał dżentelmen płacący dorożkarzowi.

Serce Julii zamarło, gdy rozpoznała czerwoną twarz i tęgą sylwetkę, ubraną w ciemnobrązowy garnitur. Chciała zniknąć gdzieś, ale było za późno.

Z wielkim bukietem chryzantem w ręku Ambrose Trotter minął energicznym krokiem panią Angleton i wszedł po schodach na ganek. Zdjął kapelusz z wywijanym rondem i wręczył bukiet Julii.

- Milady, cieszę się, że zastaję panią w domu.

Jej jednak daleko było do radości. Miała mnóstwo papierkowej roboty, rachunków do zapłacenia, a już na pewno nie miała czasu na trywialną pogawędkę z tym mężczyzną. Ale podekscytowanie w jego szczenięcych oczach sprawiło, że poczuła się winna swych niezyczliwych myśli.

Uśmiechnęła się więc uprzejmie.

- Witam, panie Trotter. Proszę wejść.

Prowadząc go do gabinetu, zaczęła się zastanawiać nad szybkim zniknięciem Jacka. Czy widział Ambrose'ego Trottera? Na pewno. Ale to nie miało sensu. Po Jacku spodziewałaby się raczej, że zabawiłby się kosztem jej zalotnika, obrzucając go kąśliwymi komentarzami.

A może po prostu jako sumienny pracownik stwierdził, że czas wracać do klasy. Jej serce zatrzepotało. A może... tylko może... Jack był zazdrosny.

Pan Trotter usadowił się na sofie w gabinecie i siedział prawie godzinę, opowiadając o wszystkim, począwszy od pogody, rodziny, a skończywszy na ekonomii gospodarstwa domowego. Julia starała się mu dawać sygnały, że ma dużo pracy. Gdy zadzwonił dzwonek na koniec lekcji, podeszła do biurka i zaczęła przeszukiwać stertę papierów. Zanurzyła pióro, jakby chciała coś zapisać.

Widząc grymas na jego twarzy, gdy usłyszał zgiełk dochodzący z korytarza, Julia wpadła na pomysł, jak się go pozbyć. Zepsuje mu wizytę, przypominając o realiach jej życia.

- Mój syn właśnie kończy lekcje, panie Trotter. Chciałby pan go poznać?

Ku jej konsternacji rozpromienił się.

- Bardzo dobry pomysł, milady.

Niech Bóg ma ją w swojej opiece. Uznał jej propozycję za zachętę do dalszych starań! Mogła zawsze udać, że szuka Theo, a potem oświadczyć, że nie może go znaleźć, ale przecież obiecała sobie, że znajdzie dobrego ojczyma dla swego syna. Chociaż pan Trotter nie rozpałał w niej żadnej iskry, był wiernym, porządnym i szanowanym człowiekiem, posiadał zatem idealne przymioty wspaniałej głowy rodziny.

I czy nie było to lepsze rozwiązanie od marzeń o człowieku, który mieszał jej w głowie i za którym wręcz umierała z tęsknoty? Mężczyźnie, który chciał się z nią kochać bez ograniczeń świętych węzłów małżeńskich. Zauroczenie to wspaniałe i cudowne uczucie,

ale instynkt podpowiadał jej, że szybko się wypalało. A ona i Theo potrzebowali korzeni, a nie popiołów.

- Proszę tu chwilę poczekać - powiedziała. - Za chwilę wrócę.

Wyszedłszy z gabinetu, Julia ruszyła w głąb korytarza.

Większość dzieci wyszła już na zewnątrz, aby się bawić; słyszała ich odległe głosy z ogrodu. Uciekając przed towarzystwem pana Trottera, czuła wyrzuty sumienia. A jednocześnie podniecenia na myśl o celu jej drogi.

Codziennie w tym tygodniu Jack udzielał Theo prywatnych lekcji z matematyki, pomagając mu dogonić bardziej zaawansowaną klasę. Jack twierdził, że Theo jest uzdolniony matematycznie. Już na samą myśl o jego chęci rozwijania talentów jej syna robiło jej się ciepło na sercu.

Drzwi do klasy Jacka były zamknięte. Nacisnęła więc klamkę, weszła do środka i zamarła.

Jej syn nie siedział grzecznie w ławce. Nie dostrzegła także Jacka stojącego przy tablicy. Obaj zdjęli surduty i podwinęli rękawy. Stali naprzeciwko siebie koło okna, gdzie było więcej wolnego miejsca.

Theo atakował Jacka. Zadawał mu ciosy pięścią.

- Uderzaj w twarz albo w brzuch - radził Jack, skacząc do przodu i do tyłu, parując ciosy. - Nie powalisz przeciwnika, jeśli trafisz go w zebra lub ramię. Musisz być szybki. Naucz się przewidywać jego następny ruch, o to w tym wszystkich chodzi.

Julia ruszyła do przodu.

- Theo! Panie Jackman! Co wy, u diabła, wyprawiacie? Theo z miną winowajcy opuścił ręce. Skulił ramiona i miał minę, jakby chciał się zapaść pod ziemię.

Jack natomiast rzucił jej słynny uśmiech ukazujący jego białe zęby i dołeczki. Opierając dłonie na biodrach, rzekł:

- Milady, nie spodziewaliśmy się pani.

- No właśnie. - Ogarnięta furją, zauważyła, że zdjął fular odsłaniając lekko swoją umięśnioną klatkę piersiową. Była wściekła na siebie, że to zauważyła. - W tej szkole bójki są zabronione.

- I dobrze, bo my tylko udawaliśmy.

- No właśnie - odezwał się Theo słabym głosem. - Pan Jackman uczył mnie, co powinniśmy zrobić, gdy zaatakują nas piraci!

- Albo rozbójnicy - dodał Jack, szczerząc zęby.

- Albo smoki.

- Nie zapominajmy również o olbrzymach i trollach.

Na widok tej przyjaźni nieoczekiwanie ścisnęło ją w środku.

- Znasz zasady, Theo - powiedziała, starając się, aby jej serce nie zmiękło na widok jego nagle zbolącej miny. - Wyjdź i poczekaj na mnie na korytarzu. Chciałabym porozmawiać z panem Jackmanem w cztery oczy.

- Tak, mamusiu. - Powłócząc nogami, Theo skierował się ku wyjściu, po drodze łapiąc swój niebieski surdut i ciągnąc jego jeden rękaw po podłodze.

Julia zaczęła, aż drzwi zamknęły się za nim, i odwróciła się do Jacka. Podeszedł powoli do biurka i przysiadł na krawędzi. Węgle w

kominku już zgasły, ale pomimo chłodu nie odwinął rękawów ani nie włożył surduta. Gdy jej zbłąkany wzrok natrafił na jego mocne ramiona, przeszedł ją dreszcz pożądania.

Z rozpalonymi policzkami zmusiła się do spojrzenia na niego.

- Nie powinienes zachęcać mego syna do bójek.
- Powinien wiedzieć, jak się bronić. Wszyscy chłopcy wiedzą.
- Może starać się unikać konfrontacji, tak, jak go uczyłam.
- Jeśli zawsze będzie uciekał jak tchórz, wszyscy będą mu

dokuczać.

- Moim zdaniem, jako mediator może stać się dobrym przykładem dla innych dzieci.

Jack sceptycznie podniósł brew.

- Niestety, twój plan ma jedną małą wadę. Theo, chcąc uniknąć kłopotów, sam wpada w złe towarzystwo.

Kolana ugięły się pod nią, aż musiała usiąść na ławce.

- On i Clifford...
- ...znają się jak łyse konie.

Julia zauważyła uwielbienie Theo dla starszego kolegi. Zagryzła wargę.

- To moja wina. Zachęcałam go, aby zaprzyjaźnił się z Cliffordem. - Brew Jacka uniosła się jeszcze wyżej, więc dodała: - Matka Clifforda porzuciła go w ubiegłym roku. Spotkała żołnierza i uciekła z nim, twierdząc, że idzie za głosem serca. Od tego czasu Clifford stał się ponury i trudny.

- Nawet jeśli, nie usprawiedliwia to jednak zmuszania Theo do udziału w jego pomysłach.

- Co zrobili?

- Spłatali kilka psikusów, tu i tam.

- Powiedz mi.

Jack zawahał się, a potem odparł:

- Ukradli lalkę Lucy Wilkerson w niedzielę, to wszystko.

Julia zerwała się na równe nogi.

- Powinieneś mi od razu o tym powiedzieć. Muszę go ukarać.

Chwycił ją za ramię, przytrzymując przed wybiegnięciem z klasy.

- Zająłem się tym. I byłbym wdzięczny, gdybyś nie wspominała o tym incydencie Theo. Nie chcę, by myślał, że na niego doniosłem.

- Nie mogę tego tak zostawić, to zbyt poważna sprawa.

- Ten jeden raz zostaw to mnie - odparł delikatnie, masując jej napięte mięśnie. - Potrzebuje tylko pewności siebie, aby móc przeciwstawić się chłopcom takim jak Clifford.

Julia miała mu za złe jego aluzję, jakby znał lepiej potrzeby jej syna niż ona sama.

- Pewność siebie rodzi się z wewnętrznej uczciwości, a nie z umiejętności walki z drugim człowiekiem.

- Mężczyzna zyskuje pewność siebie, jeśli udało mu się znaleźć swoje miejsce w życiu.

Pamiętała jego skuteczność, gdy walczył z panem Rigbym; te same dłonie masowały teraz jej ramiona i przełamywały jej opór. Jack był wyjątkowo pewny siebie - zbyt pewny.

Zrobiła krok w tył i skrzyżowała ramiona.

- Nienawidzę przemocy.

- Niemniej chłopcy potrafią być i są brutalni wobec siebie. Theo jest mały jak na swój wiek. Musi umieć się bronić.

Poczuła się niepewnie. Czy Jack miał rację? Jego argumenty miały sens. Nie chciała, aby Theo stał się ofiarą innych łobuzów. Pragnęła, aby stał się taki jak Jack, silny, sprawny i pewny siebie.

Zmniejszył odległość między nimi. Jego dłonie ponownie masowały jej ramiona, a palce zaczęły błędzić w okolicy szyi, przyprawiając ją o rozkoszne dreszcze.

- Mężczyzna nie może być miękki, tak jak kobieta. Rozumiesz to, prawda?

Atmosfera stała się napięta, ale niepokój nie wynikał z gniewu, a z pożądania. Poczula mrowienie w piersiach, ból w środku i szalone bicie serca. Z każdym oddechem wdychała jego zapach, a z nim coś ciemnego i dzikiego. Poczula niepoohamowaną chęć dotknięcia wargami jego skóry i posmakowania jej. Nie mogąc powstrzymać się od flirtu, zapytała:

- Czy to kolejne z twoich pytań?

Pochylił się bliżej, jego palce zaczęły bawić się delikatnymi włoskami na jej karku. Jego zielone oczy wpatrywały się w nią intensywnie, tajemniczo.

- Nie, ale możemy od tej chwili kontynuować grę. Co to za facet, co przynosi ci kwiaty? Jakie są jego zamiary?

Romantyczny czar prysł.

Rozgoryczona, że tak naprawdę zapomniała, po co tutaj przyszła, cofnęła się.

- Nazywa się Ambrose Trotter i żywi pewne nadzieje w stosunku do mojej osoby. - Niech Jack zobaczy, że istnieją inni mężczyźni, którzy traktują ją z należnym szacunkiem. Abstrahując od tego, że pan Trotter jeszcze jej się nie oświadczył. - A teraz, wybacz mi. Czeka w moim gabinecie. Chciałby poznać Theo.

XIII

Szanowany pan D.L. zakupił nową parę pistoletów. Mówił podobno, że nie może się doczekać, kiedy będzie mógł użyć ich po raz pierwszy.

Kurier Towarzyski

Cisza, milady - powiedziała Elfrida. - Nie było nikogo. Lampa naftowa rzucała migoczące światło na ściany sypialni Julii. W białym czepku nocnym, przykrywającym jej siwe włosy, Elfrida wyglądała na wymizerowaną i zmęczoną. Cienie pod oczami świadczyły o jej długiej warcie. Była druga w nocy, a ona siedziała na dole od dziesiątej. Teraz przyszła kolej na Julię.

Zawiązując szarfę szlafroka, Julia walczyła z wyrzutami sumienia.

- Może powinniśmy wynająć dozorcę, aby patrolował teren w nocy.

- I wpuścić obcego na teren szkoły? - Elfrida potrząsnęła zdecydowanie głową. - Nie ufałabym mężczyznom. Zbyt wielu niegodziwców znałam swego czasu.

- Zabieram ci sen.

- Nawet tak nie myśl. Cieszę się, że mogę pomóc.

- A jeśli się mylę, jeśli ten podejrzany osobnik nie ma zamiaru tutaj wrócić?

- To możemy uważać się za szczęściarzy. Ale w międzyczasie ostrożności nigdy nie wiele.

Tylko Elfrida dowiedziała się o mężczyźnie, którego Julia przyłapała koło szkoły. Mimo że wszystkie nauczycielki wiedziały o Kurierze Towarzyskim, Julia nie widziała potrzeby, aby je niepokoić. Dorcas za bardzo by się przejmowała, Faith nie odzyskała jeszcze pełni sił po zdradzie ojca, a Margaret była w podeszłym wieku i nie mogła pełnić warty.

A co do Jacka, nie zaufałyby mu. Nie w tak kluczowej sprawie jak Kurier.

Julia objęła starszą kobietę.

- Nie wiem, jak mam ci dziękować.

Brazowe oczy Elfridy stały się wilgotne, ale odpowiedziała swym typowym, gderliwym tonem.

- To ja powinnam ci dziękować, milady. Przygarnęłaś mnie, gdy nie miałam się gdzie podziać, a jeden dobry uczynek zasługuje na następny.

Pięć lat temu, gdy Julia dała ogłoszenie, że szuka nauczycielki literatury, Elfrida pojawiła się na progu z bliznami na twarzy i podbitym okiem. Gdy pracowała jako pokojówka w burdelu, została zaatakowana przez pijanego klienta. Ponieważ odważyła się walczyć, właściciel zwolnił ją z miejsca za rozbicie klientowi nosa.

Julia zastanawiała się wówczas, czy powinna zatrudnić kobietę o tak niepewnym pochodzeniu, ale po rozmowie z nią, i gdy dowiedziała się, że otrzymała staranne wykształcenie, postanowiła dać jej szansę. Nigdy później nie żałowała swojej decyzji.

Gdy Elfrida poszła się położyć, Julia podniosła lampę i ruszyła w stronę schodów. W ciemnej szkole panowała pełna grozy cisza. Miała wrażenie, że rzeźby gapiły się na nią z ocienionych nisz. Zdała sobie sprawę, że biegnie korytarzem, mijając czarne paszcze odrzwi, słysząc jedynie echo swoich kroków.

Miałą odmianą był więc ciepły i przytulny gabinet z ogniem palącym się w kominku. Poruszała węgle pogrzebaczem i dołożyła jeszcze kilka z koszyka, rozkoszując się ciepłem ogrzewającym jej zmarznięte stopy odziane w domowe pantofle.

Elfrida, niech Bóg ją błogosławi, zostawiła na biurku dzbanek ze świeżą herbatą i talerzyk z babeczkami z dżemem. Julia nalała sobie parującą filiżankę, potem podeszła do okna, odsunęła lekko zasłony i wyjrzała na ciemne, bezksiężycowe niebo. Z tej strony budynku nie widziała ogrodu ani wozowni, w której spał Jack. Gdyby tylko był tutaj z nią, czułaby się bezpieczna.

Bezpieczna? Zamieniłaby tylko jedno zagrożenie na inne. Miała więcej wiary w swoje umiejętności ścigania przestępcy niż oparcia się ramionom Jacka. Wyrzucając go z umysłu, przycisnęła nos do szyby i przypatrywała się krzakom.

Wszędzie było cicho.

Ale obcy mógł się gdzieś czaić, ukrywając się, obserwując i czekając.

Na tę myśl zjeżyły się jej włoski na karku. Zasunęła kotary, zakładając ich końce na siebie. Zdecydowana nie poddawać się

uczuciu strachu, podeszła do biurka, otworzyła dolną szufladę i wyjęła gruby plik gazetek dostarczonych poprzedniego popołudnia.

Zaciągnęła się zapachem świeżego druku. W innych okolicznościach czułaby dreszczyk spełnienia, widząc owoce swej pracy. Dodawałaby sobie otuchy, że być może uratuje kolejną młodą damę przed jakimś draniem.

Dzisiaj jednak obawiała się, że ta praca może jej przysporzyć kłopotów we własnym domu.

Mężczyzna, którego widziała przed szkołą, musiał być tym samym, który włamał się do gabinetu dwa tygodnie temu. Dwa incydenty w ciągu miesiąca nie mogły być zbiegiem okoliczności. Poza tym, odniosła wrażenie, że był arystokratą.

Dawno temu wierzyła, że nikt nigdy nie połączy jej osoby z Kurierem. Opuściła towarzystwo osiem lat temu, a pierwszy numer wyszedł trzy lata później. Wiele cierpliwości i dobrej organizacji wymagało rozmieszczenie sieci pokojówek w domach wybranych arystokratów.

Może włamywacz usłyszał gdzieś jej historię i zaczął ją podejrzewać. Plotki były nieodłącznym elementem sal balowych i salonów. Ktoś zdeterminowany mógł bardzo łatwo sporządzić listę zniesławionych kobiet i zacząć je sprawdzać.

Czego od niej chciał? Szukał zemsty za ujawnienie jego postępków? Czy chciał ją skrzywdzić fizycznie?

Na tę myśl zadrżała, pocieszała się jedynie tym, że dwa razy uciekł przed nią. Najwyraźniej chciał więc uniknąć konfrontacji twarzą w twarz.

Co oznaczało, że szukał jedynie dowodów jej winy. Może zamierzał położyć koniec wydawaniu brukowca, ujawniając, że jego autorka jest kobietą upadłą.

Ścisnęło ją w żołądku. Kurier był jej jedynym sposobem, aby pomóc kobietom ustrzec się przed takimi mężczyznami jak ojciec Theo. Ale na Boga, nie pozwoli, aby ktoś ją powstrzymał!

Otworzyła książkę adresową i spojrzała na ułożoną alfabetycznie listę nazwisk. Były to młode, niezamężne panny, którym nikt by nie pozwolił na zadawanie się z taką kobietą jak ona. Nie po raz pierwszy zastanawiała się, czy, gdy matki ostrzegały córki przed utratą cnoty, wskazywały na lady Julię Corwyn jako przykład hedonistycznego zachowania.

Poczuła gorzki posmak w ustach. Wiele lat minęło od chwili, gdy przeszłość była bolesna. Lat, w czasie których zbudowała nowe życie dla siebie i Theo. Zamiast czerpać przyjemność z tytułu i bogactwa, poznała wartość pracy i satysfakcje z dawania siebie innym. Ostatnio jednak brakowało jej trochę należnego jej szacunku.

Z powodu Jacka.

Tak, jak reszta towarzystwa uważał, że była pozbawiona wszelkich zasad moralnych. Mniejsza o to, że sama go zachęciła, odpowiadając namiętnie na jego pocałunek... albo że żądze, które w

niej obudził, ciągle ją dręczyły. Nawet w tej chwili wspomnienie bliskości jego ciała wywołało irytujące ciepło w okolicach łona.

A niech diabli wezmą wszystkich mężczyzn! Same z nimi kłopoty.

Podniosła pióro, zanurzyła ostrą końcówkę w kałamarzu i zaczęła adresować pierwszą gazetkę.

Jack usiadł prosto na wąskim łóżku i spojrzał w ciemność. Ogień w małym kominku już dawno zgasł, zostawiając jedynie pomarańczowy żar tłący się wśród popiołów. Jego zapuchnięte oczy powoli rozpoznawały czarne zarysy mebli, umywalki, gdzie golił się codziennie rano, szafy, w której trzymał swoje za ciasne, pożyczone ubrania, i biurka z krzesłem o twardym oparciu.

Zazwyczaj spał bardzo mocno. Co więc go obudziło?

Może znowu miał koszmar. Ten, w którym był przykuty łańcuchami na dnie głębokiej studni, i powoli przygniatało go coś wielkiego.

Ale przecież oddychał normalnie. Poza tym, ten konkretny koszmar wywołany był przez długi, a przecież wygrał dwa tysiące funtów w klubie w ubiegłą sobotę.

Nie, coś innego zaprzętało mu głowę. Coś, co sprawiało, że czuł się niespokojny, podenerwowany i wściekły. Coś, co miało na imię Julia.

„Chciałby się ze mną ożenić”. „Czeka w moim gabinecie, aby poznać Theo”.

Przeczesał palcami włosy, a jego twarz wykrzywił grymas. Nie mogła poważnie rozważać Ambrose'a Trottera jako potencjalnego męża. Był strasznym nudziarzem i zależało mu jedynie, aby zatopić zęby w jej majątku. Pewnie go zwodzi, starając wzbudzić w nim zazdrość.

Ale, ku jego rozdrażnieniu, sztuczka działała.

Nie był mężczyzną, który by rozpamiętywał swoje podboje. Jeśli jego aktualna kochanka znajdowała bogatszego protektora, zawsze był ktoś, kto mógł zająć jej miejsce. Mimo jego często pustego portfela, nigdy nie miał problemu, żeby znaleźć atrakcyjną towarzyszkę. Traktował swoje romanse bardzo lekko i nawet gdy czarował Evelyn, by przyjęła jego oświadczyzny, nie angażował w to żadnych emocji.

Ale teraz uświadomił sobie, że jest niezmiernie zirytowany. Pragnął Julii i żadna inna kobieta nie mogła jej zastąpić. Walnie Trottera pięścią w twarz przy pierwszej nadarzającej się okazji.

Potem porwie Julię w ramiona, uciszy jej protestujące usta pocałunkiem i udowodni jej, że popełnia błąd, opierając się mu.

Jack odrzucił przykrycie i wyskoczył z łóżka. Gdy bosymi stopami dotknął podłogi, poczuł lodowate zimno. Podszedł do okna i wyrztał w noc. Próbował dojrzeć kontury ciemnego monolitu szkoły, w której spała Julia.

Ku jego rozgoryczeniu wezwała ślusarza. Zamykała dokładnie wszystkie wejścia na dole tak, jak stara panna zamyka swoją bieliznę w szufladzie. Ale co z piętrem?

Wzrok Jacka przesunął się na wielki dąb rosnący w ogrodzie. Mierzył wytrzymałość jego gałęzi oraz odległość od okna. Wyobraził sobie Julię leżącą w łóżku, jej ciemne włosy rozrzucone na poduszce i zamknięte oczy. W burzową noc, gdy niemal rozwaliła mu głowę pogrzebaczem, miała na sobie tylko cienki, jedwabny szlafrok narzucony na koronkową koszulę nocną, całkowite przeciwieństwo jej codziennej surowej sukni. Wyobraził sobie własne dłonie wędrujące po jedwabistych ścieżkach jej skóry.

Jack sięgnął po omacku po bryczesy i koszulę. Do licha, jeśli ma nie spać przez tę kobietę, równie dobrze może się dobrze bawić.

Julia zaadresowała dopiero połowę gazetek, gdy od trzymania pióra zaczęła boleć ją ręka. Zmusiła się jeszcze do jednej: Panna Cornelia Lavinford, numer 18 Hanover Square. Potem odłożyła pióro i zaczęła ruszać palcami, aby je rozluźnić.

Poranny ziąb przenikał do szpiku kości. Ramiona bolały ją ze zmęczenia, a oczy... Ziewając, wstała od biurka i podeszła do kominka, aby dołożyć kilka kawałków węgla do umierających płomieni.

Noc była spokojna, słyszała jedynie odgłos skrobiącego pióra, syczenie ognia i daleki zegar bijący co piętnaście minut. Było po czwartej. Gdy zmuśnię wpisywała adresy, jej myśli krążyły wokół Jacka.

Nawet w czasach, gdy była debiutantką, nie знаła mężczyzny takiego jak on. Na jego urok składały się nie tylko czarujące maniery i przystojna twarz. Pod diabelskim uśmiechem kryła się prawdziwa

galanteria i współczucie dla innych. Ryzykował życie, aby uratować Faith przed ojcem. Rzucił się prosto pod jadące powozy, ratując psa pani Angleton. I zaprzyjaźnił się z Theo. W ciągu niecałych dwóch tygodni Jack wprowadził wielkie zmiany w życiu jej syna, pomógł mu w rozwoju jego zdolności i podbudował pewność siebie... nawet jeśli nie do końca zgadzała się z jego metodami.

Podniosła pogrzebacz i przegarnęła w kominku. Problem polegał na tym, że Jack ukrywał jakąś tajemnicę, której do końca nie mogła zrozumieć. Podczas ich pierwszej rozmowy twierdził, że nie ma grosza przy duszy, bo został okradziony przez złodziei. Jednak uwodząc ją, narażał się na utratę pracy, a tym samym środków do życia. Musiał zdawać sobie sprawę, że romans z dyrektorką szkoły zakończy się jego zwolnieniem. Mimo to, flirtował z nią przy każdej sposobności.

A Julia delectowała się każdą minutą. Och, dlaczego nie powiedzieć prawdy? Jej serce zaczynało bić szybciej, gdy słyszała jego kroki na korytarzu. Ścisnęło ją w środku, gdy widziała jego szczupłą, wysoką sylwetkę. Płucom brakowało powietrza za każdym razem, gdy uśmiechał się do niej tym diabelskim uśmiechem.

Gdy zamykała oczy, pamiętała palący dotyk jego ust i rozkoszne błądzenie dłoni po jej ciele. To wspomnienie sprawiało, że pragnęła więcej.

Czy ktoś by się dowiedział, gdyby wykradła się do wozowni i wśliznęła do jego łóżka? Gdyby pozwoliła mu, aby pokazał jej wszystkie sposoby, na jakie mężczyzna może kochać kobietę?

Wąskie schody były pogrążone w ciemności. Przytrzymując się jedną ręką ściany, Jack zszedł do korytarza wozowni, w którym panowały wręcz egipskie ciemności. W powietrzu unosił się zapach stęchłej starej skóry. Ostrożnie kierował się ku czarnym konturom drzwi.

Gdy wyszedł na zewnątrz, poczuł w płucach zimne, wilgotne powietrze. Chłód otrzeźwił trochę jego umysł. Jego pożądanie osłabło - do chwili, gdy spojrzał do góry na okna sypialni Julii.

Nigdy w życiu żadna kobieta nie była jego obsesją. Od pamiętnego pocałunku udaremniała wszystkie jego próby nawiązania romansu. Ciągła obecność nauczycielek i dzieci jeszcze bardziej komplikowała plan uwiedzenia jej.

Ale teraz była samotna, bezbronna, pogrążona we śnie - podda mu się z pasją - choć przewidywał, że nigdy mu tego nie wybaczy.

Niemniej będzie to warte swojej ceny. Guzik go obchodziło, że zwolni go następnego ranka. Chciał zemsty. I to zaraz.

Zdeterminowany, ruszył w dół ogrodowej ścieżki. Tylko po to, aby w połowie drogi stanąć jak wryty.

Na tyłach domu w ciemnościach skradała się jakaś postać.

Julia chodziła w tę i z powrotem po gabinecie. Pokusa złożenia wizyty Jackowi w środku nocy wydawała się jej niesamowicie atrakcyjna. Jeszcze dwa tygodnie temu była zadowolona ze swego życia. Czowała, że odnalazła swoje miejsce i odczuwała satysfakcję z tego, co robi, wyrósłszy z porywczych namiętności młodości.

A potem Jack wywrócił jej życie do góry nogami. Zmusił ją, aby przyznała się do potrzeb swego ciała. Teraz marzyła o tej nadzwyczajnej bliskości z mężczyzną. Pragnęła zakosztować bogactwa życia intymnego i podążyć za pokusą podniecenia, którą w niej rozbudził.

Ale Jack jej nie kochał. Traktował ją jako kobietę zhańbioną, a nie taką, którą należy szanować. Robił obraźliwe aluzje dotyczące jej zasad moralnych. Nawet jeśli ma dziecko z nieprawego łoża, nie może zakładać z góry, że mu się podda.

Wydeptując ścieżkę na dywanie, Julia doszła do wniosku, że lepiej będzie dla niej, jeśli jej wybór padnie na dżentelmena, jak pan Trotter. On ją szanował. Jeszcze nigdy nie zdarzyło się, aby pozwolił sobie na zbyt wiele. Mimo że uważała, że jest nudny, przynajmniej złoży jej honorową propozycję.

A co z Theo? Spotkanie z zalotnikiem okazało się porażką. Pan Trotter był zbyt jowialny w swoich próbach przekonania go do siebie, on zaś odpowiadał półsłówkami na pytania dotyczące

szkoły. Miała nadzieję na ich dobre stosunki, takie, jak Theo miał z Jackiem, ale może z czasem...

Na zewnątrz usłyszała krzyk mężczyzny.

Jack?

Stracił element zaskoczenia.

Przekonany, że ogród jest pusty, Jack nawet nie starał się zachowywać cicho. Włamywacz zauważył go i rzucił się pędem w kierunku tylnego muru.

Wydając z siebie głośny ryk, Jack zaczął go gonić.

Żwir ze ścieżki pryskał spod jego stóp. Przeskoczył rabatę z krzakami róż, rozrywając bryczesy o ich kolce. Biegając, ile sił w nogach, dopadł kamiennego muru w tej samej chwili co ścigany.

W ciemnościach rozległ się złowieszczy odgłos odblokowywanego pistoletu.

- Stój! - syknął mężczyzna. - Albo strzelam! Sukinsyn, nie wiedział, że Jack znany jest z lekkomyślności na placu pojedynku.

- Strzelaj.

Rzucił się do przodu, chcąc chwycić mężczyznę za tułów i jednocześnie odepchnąć rękę z pistoletem, aby nie celował w szkołę. Nacisnął spust, ale broń nie wypaliła. Ścisnął nadgarstek mężczyzny i pistolet upadł na ziemię.

Przez krótką chwilę zawzięcie zmagali się ze sobą w ciemnościach. Drapiąc i waląc na oślep, intruz walczył rozpaczliwie, jak ktoś przyparty do muru. Jack zdążył uderzyć go dwa razy w brzuch, gdy jego prawa stopa natrafiła na coś śliskiego i stracił równowagę.

Upadł mocno, na ramię, twarzą do ziemi.

Przeklinając, błyskawicznie wstał. W ciągu tych kilku sekund intruz zdołał przedrzeć się przez krzaki i wspiać na mur.

Jack chwycił go za nogę, ale drań kopnął go brutalnie, trafiając obcasem prosto w skroń. Jack poczuł ogromny ból i rozluźnił uścisk.

Mężczyzna zniknął za murem.

XIV

Markiz S. powrócił nad ranem do domu, po nocy spędzonej w burdelu, śmierdząc tanimi perfumami...

Kurier Towarzyski

W dłoni Julii zabrzczał pęk kluczy. W ciemnościach panujących w sali muzycznej nie mogła znaleźć odpowiedniego, aby otworzyć drzwi. Gdy w końcu jej się udało, wybiegła na zewnątrz na ganek i wyteżyła wzrok, próbując dostrzec coś w mroku ogrodu.

Chwilę później od strony stajni dobiegł stukot kopyt. Elfrida wybiegła z domu. W rękę trzymała lampę naftową z gabinetu Julii. Żółte światło igrało na jej wychudłej twarzy okolonej białym czepkiem.

- Co się stało? - zapytała zachrypniętym, zaspanym jeszcze głosem. - Słyszałam, jak krzyczał jakiś mężczyzna.

- Ja też. Brzmiał jak... - Z tyłu ogrodu dobiegł huk, a potem jakieś mamrotanie. Julia wstrzymała oddech. - Jack?

Przez trzy uderzenia serca bała się, że ktoś inny zakradł się tutaj. Ktoś, kto chciał ją skrzywdzić. Ktoś, kto szukał zemsty. Zaraz jednak rozległ się cudownie znajomy głos Jacka.

- Przynieś tu lampę. Idź w kierunku tylnego muru.

Czując niewypowiedzianą ulgę, Julia skinęła na Elfridę. Potem pobiegła przodem ciemną ścieżką, nie zwracając uwagi na żwir wbijający się w cienkie podeszwy jej pantofli. Praktycznie nie czuła zimnego powietrza przenikającego jej szlafrok.

Jack szedł wzdłuż muru, kucając co chwila, jakby szukał czegoś w krzakach. Był bez surdutu, a jedynie w bryczesach i pogniecionej, lnianej koszuli. Wziąwszy od Elfridy lampę, świecił na gęste krzaki bukszpanu.

- Co się stało? - zapytała Julia zdyszczanym głosem. - Był tu ktoś?

- Tak. Niestety. Uciekł na koniu.

- Jest środek nocy - powiedziała Elfrida. - Co pan tutaj robił o tej porze?

Jack rzucił jej przez ramię tajemnicze spojrzenie.

- Nie mogłem spać. Wyrząłem przez okno i zobaczyłem mężczyznę, skradającego się za domem.

Drżąc na całym ciele, Julia skuliła się. Nie zimno jednak przenikało jej ciało do szpiku kości, ale lodowaty strach. Dobry Boże, włamywacz wrócił. Podczas gdy ona pracowała przy biurku, on czaił się na zewnątrz, szukając wejścia.

A gdyby wybił okno? Albo otworzył drzwi wytrychem?

Narobiłby hałasu, pomyślała, starając się uspokoić szalone bicie serca. Walnęłaby go pogrzebaczem, a potem krzyczałaby, wzywając pomocy.

Jack schylił się i podniósł długi, płaski drewniany przedmiot. Była to rakiетка używana przez chłopców podczas gry w krykieta.

- To przez to drań uciekł.

Dopiero teraz Julia zauważyła czerwony ślad na jego skroni. Przerażona podbiegła, aby się przyjrzeć.

- Uderzył cię rakietaką! Jack skrzywił się.

- Dobry Boże, nie. Nastąpiłem na to i pośliznąłem się. To dało mu kilka sekund przewagi, i uciekł.

- Któreś z dzieci musiało to tutaj zostawić - powiedziała Elfrida, biorąc od niego raketkę. - Porozmawiam z nimi jutro na temat odkładania zabawek na miejsce.

Julia zdała sobie sprawę, że dotyka jego rękawa, a pod palcami czuje jego twarde, ciepłe ramię.

- Tak mi przykro. Wejdz do środka. Muszę opatrzyć ci głowę.

- Nie trzeba, to tylko siniak. - Odwrócił się i dalej przeszukiwał ciemne zarośla. Kiedy wstał, w jego ręku błyszczał pistolet z długą lufą. - Tego właśnie szukałem. Nasz włamywacz upuścił to po drodze.

- Wielkie nieba - szepnęła Julia. Mimo braku doświadczenia w zakresie broni palnej, była niemal pewna, że ten należał do arystokraty. - Czy to pistolet, jakiego używa się w pojedynkach?

- Tak - Jack podał jej lampę. Z zaciekawieniem oglądał pistolet z jednej i drugiej strony i przypatrywał się wyrzeźbionemu eleganckiemu wzorowi. Potem złapał za rękojeść z kości słoniowej i wycelował w wozownię. - I to nie było jaki. Wydaje się, że nasz intruz ma dosyć kosztowny gust.

- Prawdopodobnie ukradł go komuś - odparła Julia. Ostatnią rzeczą, jakiej by chciała to, by Jack się dowiedział, że mężczyzna nie był zwykłym złodziejem.

- Może. Niemniej szkoda takiego kompletu.

- Kompletu?

Jack rzucił jej tajemnicze spojrzenie, nie do odczytania w tych ciemnościach.

- Takie pistolety zawsze są produkowane parami. Tak, aby przeciwnicy w pojedynku mogli użyć identycznej broni.

Elfrida spojrzała na niego zwięzonymi oczyma.

- Skąd pan tyle wie o pistoletach, panie Jackman?

- Od mojego poprzedniego pracodawcy. Posiadał wspaniały komplet, pokazał mi go kiedyś. - Ciągły uśmiech pojawił się na ustach Jacka. - Nigdy nie miał okazji, by ich użyć, ale oba były takie same, tak na wszelki wypadek.

Starsza kobieta prychnęła.

- Mężczyźni! Nigdy nie zrozumieję, dlaczego zawsze chcą rozwiązywać problemy za pomocą broni.

- Mężczyźni nie tracą czasu na gadanie, jak kobiety. Wolimy, gdy wszystko jest proste i jasne.

- I śmiertelne, jak przypuszczam - wtrąciła Julia szyderczym tonem. - Cóż! Możemy być przynajmniej wdzięczni, że cię nie postrzelił.

- Och, próbował. Ale pistolet się zaciął. - Jack zwolnił kurek tak, jak robił to już setki razy. - Proch musiał zawilgotnieć.

Jej nogi trzęsły się jak galareta. Jack mógł dzisiaj zostać zabity. Mógł zginąć w jej obronie. W jednej chwili mógł stać się ofiarą morderstwa. Zrobiło się jej niedobrze na myśl, że jego życie, cała jego siła, charyzma i dobroć, mogły zostać unicestwione za jednym pociągnięciem spustu.

Jej mdłości wzmogły się, gdy uświadomiła sobie coś jeszcze.
Czy ta kula była przeznaczona dla niej?

- Oddaj mi pistolet - powiedziała, wyciągając rękę i starając się opanować jej drżenie. - Zaniosę go jutro na posterunek - lub raczej dzisiaj.

Nie ujawni jednak powodu obecności intruza. Ale jeśli ukryje swój związek z Kurierem Towarzyskim, jaki sens będzie miało powiadamianie policji?

- Zajmę się tym - odparł Jack, wsadzając pistolet za pasek bryczesów. - Na razie zostanie u mnie w pokoju. Nie powinien być w miejscu, gdzie przebywają uczniowie.

- Pan Jackman ma rację - powiedziała Elfrida, zaskakując Julię tym, że wzięła stronę Jacka. - Przechowywanie broni w szkole może okazać się niebezpieczne.

- A więc załatwione. - Jack spojrzał przenikliwym wzrokiem na Julię, aż dostała gęsiej skórki. - Jednakże, zanim wrócę do wozowni, milady, ty i ja musimy porozmawiać.

Kilka minut później Julia weszła do gabinetu. Ponieważ szczykała zębami z zimna, skierowała się prosto do kominka, aby się ogrzać. Na polecenie Julii Elfrida wróciła do łóżka, wcześniej jednak spojrzała na Jacka podejrzliwie i ostrzegła, aby nie zamykał drzwi.

Gdy podniosła pogrzebacz i ruszała żarzące się węgle, mogła go obserwować kątem oka. Położył pistolet na małym stoliku obok sofy. Potem odsunął kotary i wyjrzał na zewnątrz. Widząc jego silne, pewne

ruchy, jej napięcie rosło. Drżała na całym ciele, gdy myślała, że cudem uszedł cało.

Jack nie miał pojęcia, jaką rolę odgrywała w tym wszystkim. Nie wiedział o Kurierze. Myślał, że jest niewinną ofiarą przypadkowego złodzieja.

Boże, jakże się mylił!

Podszedłszy do niej od tyłu, delikatnie wyjął pogrzebacz z jej lodowatych dłoni. Potem poprawił jej chustę na ramionach tak, aby nie spadła.

- Cała się trzęsiesz - powiedział. - Musiałaś przeżyć szok.

Ubraną jedynie w szlafrok otulił grubym wełnianym pledem, mimo to czuła przenikający ją ziąb. Jego troskliwe zachowanie wpędzało ją w jeszcze większe poczucie winy.

- Jack, przytul mnie. Proszę, po prostu... przytul mnie. Zagłębiła się w jego ciele, chowając głowę w jego ramionach i obejmując go w pasie. Był jak palenisko, wydzielając ciepło, które topiło jej wszelkie obawy. Jego dłonie głaskały ją po plecach, gdy mruczał uspokajająco we włosy. Stopniowo drzenie ustało, ona zaś zaczęła świadomie odczuwać jego bliskość. Wspaniale pachniał, a jego umięśniona klatka piersiowa powodowała mrowienie w jej piersiach. Gdyby podniosła głowę, jej usta musnęłyby jego szczękę i mogłaby posmakować jego skóry...

Położył jej ręce na ramionach i odsunął od siebie. Powaga jego twarzy kłóciła się z jego zazwyczaj czarującym uśmiechem.

- Powiedz mi, Julio, o co tutaj chodzi.

To stwierdzenie sprowadziło ją z powrotem na ziemię. Opanowała ją mieszanina pożądania i niepokoju. Intruz. Mówił o intruzie.

- Co masz na myśli?

- Ogień palił już się. Przed chwilą pracowałeś. Dlaczego? - Jego wzrok przemknął po tacy z herbatą stojącej na stole, potem biurku, gdzie sterta złożonych gazetek była ledwo widoczna w cieniu.

Kurier!

Powstrzymała się od rzucenia się w kierunku biurka i zmiecienia ich do szuflady. Coś takiego na pewno wzbudziłoby jego podejrzenia.

- Tak, jak ty, nie mogłam spać.

- Czy to cała prawda? Dlaczego mam wrażenie, że coś ukrywasz?

Jego przenikliwe zielone oczy szarpały jej nerwy. Podeszła do sofy i zajęła się prostowaniem chusty narzuconej na ramiona. Wiedziała, że do tego dojdzie. Jack był zbyt spostrzegawczy, aby nie próbować drążyć głębiej. Musiała mu coś powiedzieć.

- Dobrze więc - przyznała. - Jeśli chcesz wiedzieć, trzymałam wartę. Bałam się, że włamywacz może tu wrócić.

- Mężczyzna, który włamał się tutaj dwa tygodnie temu?

- Tak.

- Nie rozumiem. Dlaczego myślałaś, że może wrócić?

Zagryzając wargę, Julia toczyła beznadziejną walkę ze swoim sumieniem.

- Jest coś, o czym ci nie powiedziałam. Kilka dni temu, pod wieczór, widziałam go znowu, skradającego się w pobliżu szkoły. Gdy mnie zobaczył, uciekł.

Zmarszczył ciemne brwi, a na jego twarzy pojawił się grymas. Podeszedł kilka kroków, by stanąć z nią twarzą w twarz.

- I nie powiedziałaś mi o tym? Mój Boże, Julio! Co ty sobie myślałaś?

Nieprzyzwyczajona do bycia pouczaną, utkwiała w nim spojrzenie.

- Myślałam, że to nie twoja sprawa. To wszystko. Elfrida i ja zdecydowałyśmy się pełnić wartę. Ona wzięła wcześniejszą zmianę, ja późniejszą.

- A więc wtajemniczyłaś Elfridę, a nie mnie. Przypuszczam, że chciałyście przegonić uzbrojonego włamywacza tym cholernym pogrzebaczem.

Jeśli tak to ująć, rzeczywiście brzmiało absurdalnie. Ale jego sarkazm wzbudził w niej jedynie złość.

- Skąd miałam wiedzieć, że ma przy sobie pistolet? I jeśli zamierzasz na mnie krzyczeć, możesz od razu wrócić do swego pokoju.

Julia usiadła na sofie, otulając się mocno szlafrokiem. A niech go diabli! Nie musiał jej prawić kazań. I tak nosiła w sobie ciężar winy. Chodząc po pokoju, Jack przeczesał palcami włosy, powodując, że kilka kosmyków opadło mu na czoło. Potem usiadł obok niej na sofie.

- Wybacz mi, milady - powiedział wymuszonym tonem. - Ale pamiętaj o okolicznościach. Dzisiaj dowiedziałem się, że drań przyszedł tutaj już trzeci raz. A dzisiaj uciekł mi przez mur i w międzyczasie kopnął w głowę.

Słyszając jego słowa, Julia zapomniała o gniewie. Wzięła do ręki lampę, aby przyrzeć się guzowi. Zaczerwienienie powoli bladło.

- Myślałam, że się pośliznąłeś na raketce.

Jack odsunął jej rękę, trzymając ją delikatnie za nadgarstek.

- Obie rzeczy miały miejsce. Teraz opowiedz mi o tym drugim spotkaniu. Możesz go opisać?

- Zmierzchało już i nie przyjrzałam mu się za dobrze.

- Musiałaś coś widzieć. Był wysoki czy niski? Krępy czy chudy? Miał ciemne czy jasne włosy?

- Był przygarbiony, miał na sobie szynel i kapelusz. - Czując po napiętych palcach Jacka wzrastającą w nim frustrację, dodała: - Był raczej średniego lub wysokiego wzrostu. I odjechał na koniu.

Uniósł brew.

- Arystokrata. Tak myślałem, sądząc po głosie.

- Rozmawiał z tobą?

- Tylko gdy kazał mi się zatrzymać, w przeciwnym razie mówił, że będzie strzelał.

Wyprostowała się.

- Posłuchałeś go oczywiście, prawda?

Na ustach Jacka pojawił się uśmiech, który sprawiał, że w ogóle nie przypominał zwykłego nauczyciela matematyki.

- Niezbyt dobrze znoszę rozkazy. Powinnaś to wiedzieć. Poza tym, pistolet nie wypalił, pamiętasz?

- Ale mógł! Pogłaskał jej dłoń.

- Odbiegamy od tematu. - Zniżając głos spojrzał jej głęboko w oczy. - I muszę przyznać, że trochę tego nie rozumiem. Dlaczego arystokrata miałby włamywać się do szkoły? Nie trzymasz tu przecież żadnych kosztowności.

Zaschło jej w ustach.

- Nie...

- Czego mógł więc szukać w twoim biurku za pierwszym razem, jak myślisz? Musiało to być dla niego coś bardzo ważnego, skoro próbował jeszcze dwa razy.

- Nie mam pojęcia.

Jego kciuk błędził delikatnie po jej kłykciach.

- Powiedz mi, Julio. Coś tutaj nie gra. Chcę ci pomóc, niezależnie od tego, w jakie tarapaty wpadłaś.

Jego dotyk uspokajał i pobudzał jednocześnie. Jack prosił ją, aby mu zaufała. Pragnęła tego całym sercem. Emanował siłą i doświadczeniem, a w razie niepomyślnego obrotu spraw mogłaby mieć potężnego sprzymierzeńca...

Jej wzrok powędrował ku pistoletowi, którego długa lufa błyszczała w świetle kominka. Jack mógł zostać dzisiaj zabity. Chociaż z tego powodu jest mu winna prawdę.

Tłumiąc swoje obawy, Julia wstała z sofy.

- Poczekaj tutaj - szepnęła. - Jest coś, co chciałabym ci pokazać.

XV

Podczas zawodów, jakie pan B.F. urządził sobie ze swymi kolegami, wypił całą karafkę brandy. Krótco potem, próbując wsiąść na konia, wylądował w krzakach bukszpanu niedaleko klubu.

Kurier Towarzyski

Jack przypatrywał się jej, gdy szła przez ciemny pokój w stronę biurka. Mimo niepokojącej sprawy z włamywaczem, zdał sobie sprawę, że przygląda się kołysaniu jej bioder. To wystarczyło, aby zapomniał o tęnym pulsowaniu w skroniach.

Od chwili, gdy Julia pojawiła się, biegnąc na ogrodowej ścieżce, był świadomy jej nagości pod cienką koszulą nocną i szlafrokiem. Włosy miała długie, lekko splecione, a delikatne brązowe loki tworzyły piękną ramę dla jej twarzy.

Cholera, kogo, u diabła, obchodziło demaskowanie intruza? Jedyłą tajemnicą, którą chciał rozwiązać, była Julia. Powinien uwieść ją, jak tylko będzie miał okazję, przycisnąć ją do sofy i przekonać do uległości. Dzisiaj miał ku temu idealną okazję, w domu było ciemno, wszyscy spali, a jej mechanizmy obronne były osłabione.

Jednak paliło go również pragnienie wyrwania prawdy od niej samej. Na Boga, nawet jeśli zajmie mu to resztę nocy, zmusi ją do przyznania się, że wydając ten brukowiec, sama sprowadziła niebezpieczeństwo na własny dom. Nigdy nie będzie miał lepszej okazji niż teraz, gdy przerażona myślała o uzbrojonym przestępcy.

- Chciałabym, abyś na to spojrział - powiedziała.

Julia stała przed nim, trzymając w ręku złożoną gazetkę. Jej wzrok wydawał się dziwnie skupiony w migoczącym świetle kominka. Zaintrygowany jej powagą, wziął ją od niej, rozłożył, czując świeży zapach druku. Dopiero wtedy spojrzał na papier.

Przeczytawszy czarny, napisany tłustym drukiem tytuł, poczuł, jakby ktoś uderzył go w brzuch: Kurier Towarzyski.

Zerknął na biurko, gdzie w mroku leżała sarta złożonych papierów. Gazetki! Przygotowuje pewnie nowe wydanie do rozesłania.

Jak mógł tego wcześniej nie zauważyć?

Prześledził wzrokiem artykuł na pierwszej stronie. Było to bezduszna relacja o wicehrabim W. - to musi być Whistler - o jego wielkiej przegranej w karty i desperackich poszukiwaniach bogatej żony. Poniżej znajdował się artykuł krytykujący wizytę markiza S. w burdelu, a potem pogardliwy opis pana F.

- Foxworthy, bez wątpienia - lądującego w zaroślach po upojnej nocy spędzonej w White's Club. Ich poczynania były opisane z jadowitą złośliwością. Zagotowało się w nim, kiedy zobaczył, że jego przyjaciele zostali przedstawieni jako głupcy, a nie dżentelmeni, szukający niegroźnej zabawy.

Cóż, może sytuacji finansowej Whistlera nie można było określić jako niegroźnej. Nie był bogaty i Jack jak najbardziej rozumiał desperację człowieka, która doprowadzała go do rozpoczęcia szukania kajdan. To mu przypomniało coś, o czym mówił mu George Gresham.

Whistler miał nadzieję zdobyć Evelyn.

Żołądek podszedł mu do gardła. Podobnie jak on, Whistler stracił szansę na bogatą spadkobierczynię z powodu artykułu w Kurierze. Kiedy to sobie uświadomił, na nowo poczuł upokorzenie, jakiego doznał, wzgardzony przez Evelyn.

Jack chciał zmiąć gazetkę w kulę i cisnąć do ognia. Spojrzał jednak tylko na swoją nemezis, przybierając minę uprzejmej konsternacji.

- Brukowiec, milady? Po co mam czytać takie bzdury?

- To nie bzdury, to całkiem poważna sprawa. - Julia usiadła obok, splatając palce na kolanach tak mocno, że jej kłykcie stały się białe. - Kurier Towarzystwa ma na celu ujawnienie niecznych postępów drani z towarzystwa. Jest wydawany dwa razy w miesiącu od pięciu lat i dostarczany wszystkim młodym pannom, które w przeciwnym razie mogłyby paść ofiarami takich mężczyzn. - Zagryzła wargę, wpatrując się w niego nieufnym wzrokiem i dodała cicho: -1 to ja jestem jego autorką.

Jack siedział jak zamurowany. Przyznała się do winy i usłyszał to wprost z jej cudownych ust. Dlaczego więc nie czuł ogarniającego go triumfu? Zamiast tego ogarnęła go bezgraniczna frustracja.

Przez prawie dwa tygodnie musiał znosić budzenie Theo, skaczącego po jego łóżku. Nosił za ciasne ubrania i stare bryczesy, bardziej odpowiednie dla człowieka z plebsu. Przestrzegał sztywnego planu zajęć i spędzał długie godziny, ucząc matematyki hordy dzieci. Przez cały czas czekał cierpliwie na moment, w którym będzie mógł

położyć kres rozsiewaniu plotek przez Julię. Zamierzał ujawnić swoją prawdziwą tożsamość i delektować się wyrazem szoku na jej twarzy, gdy już zda sobie sprawę, jaka była naiwna.

Ale nie zrobi tego teraz. Wyrzuciłaby go na zbity pysk, a on nie był jeszcze gotowy na opuszczenie szkoły. Jeszcze nie. Zwłaszcza że coraz bardziej pragnął Julii.

Wzrok miał utkwiony w jej kremowej skórze, widocznej między połami szlafroka.

Widząc jej zmarszczone czoło, próbował skierować swoje myśli z powrotem na rozmowę.

- Nie ma tu nigdzie twojego nazwiska. Zarumieniła się i przysłoniła odkryte ciało szlafrokiem.

- Kurier wydawany jest anonimowo. Wiedzą o nim tylko nauczycielki. Nikt więcej.

- Z wyjątkiem jednego dżentelmena. - Dwóch, pomyślał Jack, dodając siebie. Myślał, że jest bystry, próbując ją wysledzić, ale najwyraźniej nie był jedynym w swoich próbach ukarania lady Julii Corwyn. - Nasz włamywacz jest bez wątpienia jednym z mężczyzn, których wymieniłaś w którymś z poprzednich numerów. Szuka dowodu na twój udział w całej sprawie.

Julia kiwnęła lekko głową.

- Też się tego boję. Och, Jack. Myślę, że chce ujawnić światu moją tożsamość.

- To rzeczywiście mogłoby okazać się nieprzyjemne.

- Ale tu chodzi o coś więcej. Moja gazetka straci całkowicie wiarygodność. Jeśli towarzystwo odkryje, że jest wydawane przez kobietę upadłą, nikt nawet nie spojrzy na nią. Od razu wyrzucą ją do kosza.

- Rozumiem.

Wyglądała na tak nieszczęśliwą, że Jack poczuł się nieswojo. Ale przecież nie odnosiła z tego żadnych korzyści materialnych, nie zostanie pozbawiona w ten sposób środków do życia. Mogłaby wtedy więcej czasu poświęcić szkole. Edukacja młodych umysłów była o wiele bardziej wartościowym przedsięwzięciem.

Uświadomiwszy sobie, że czeka na kolejne pytania z jego strony, zapytał:

- Nie należysz już do towarzystwa, więc jak zdobywasz te wszystkie informacje? - Pstryknął palcami. - Pozwól, że zgadnę. Matki uczniów są pokojówkami w domach bogatych arystokratów. Przynoszą ci plotki, które potem ty przelewasz na papier. To bardzo pomysłowe z twojej strony.

- To nie plotki - poprawiła. - Wszystko, o czym piszę, to fakty. Dbam o to, aby moje informacje były z pierwszej ręki.

Jack udał zdziwienie.

- Przecież pokojówka nie śledzi markiza... jakkolwiek on się tam nazywa... w drodze do burdelu.

- To lord Singleton, a Daisy Peabody podsłuchiwała, jak opowiadał służącemu o swoich skandalicznych poczynaniach.

Rozbawiony wbrew własnej woli, Jack ukrył uśmiech. Singleton był fanfaronem, który upajał się opowiadaniem, często w bardzo dramatyczny sposób, o swoich wyczynach z kobietami. Zastanawiał się, czy pokojówka powtórzyła jego rozmowę Julii słowo w słowo.

- A co z... jak on się nazywał? Pan F., mężczyzna, który wylądował w krzakach przed klubem?

- Pan Foxworthy wrócił do domu cały podrapany, z liśćmi we włosach. Nora Spratt powiedziała, że śmierdział alkoholem.

- A więc to wyjaśnia, dlaczego wylałaś na mnie brandy pierwszego dnia. Prowadzisz batalię przeciwko pijakom i hultajom.

- To żadna batalia. Chcę tylko pomóc młodym kobietom w wyborze przyszłego męża.

Jack nie mógł powstrzymać się od małej riposty.

- Ale mężczyźni, o których piszesz, traktują to prawdopodobnie jako osobisty afront i naruszenie ich prywatności.

Julia spojrzała na niego lodowatym wzrokiem.

- Czy ty ich bronisz?

Do diabła, tak. Uśmiechając się do niej fałszywie, aby odwrócić podejrzenia, Jack delikatnie pogładził jej miękkie, brzoskwiniowe policzki.

- Proszę, milady, nie czuj się urażona. Po prostu staram się przedstawić ci męską perspektywę. To ważne, abyś rozumiała umysł wroga.

- Nie obchodzi mnie to, co oni myślą. Jeśli zachowują się nieodpowiednio, młode damy mają prawo o tym wiedzieć.

Opanował pokusę, aby wyjaśnić jej całą sprawę. Cholera, mężczyźni mają prawo żyć, jak chcą. Bez szpiegów, składających raport o każdym ich występku.

Może nadszedł czas, aby posmakowała własnego lekarstwa i postanowił spróbować wyciągnąć kilka jej sekretów na światło dzienne.

- Zastanawiałem się, co cię zainspirowało do wydawania tego brukowca? - zapytał. - Czy ojciec Theo okazał się draniem?

Zbladła, wpatrując się w niego szeroko otwartymi oczami, jakby dostała właśnie cios w brzuch.

- To nie ma nic wspólnego z tą sprawą - odparła chłodno.

- Jesteś tego pewna? A jeśli to on jest włamywaczem? - Jack za bardzo w to nie wierzył, ale potrzebował wymówki, aby o niego spytać.

- To absurdalne.

- Czyżby? Jeśli został oszkalowany w Kurierze, mógł domyślić się, że to ty jesteś autorką. Pisałaś coś kiedyś o nim?

Jej zamglone oczy wydawały się patrzeć daleko w przeszłość. Potrząsnęła zdecydowanie głową.

- Nie i nie chcę o nim rozmawiać.

- Mam jeszcze jedno pytanie i mam nadzieję na szczerą odpowiedź. Czy był wobec ciebie brutalny?

Julia nie poruszyła się. W ciszy słychać było syk ognia. Jack wpatrywał się w nią, szukając wskazówek w jej nieprzeniknionym wyrazie twarzy. Jeśli została zgwałcona, odszuka drania i zabije go.

- Nie - odparła. - Nikt mnie nie zmusił. A teraz temat jest zamknięty.

Jack poczuł ulgę, ale jednocześnie frustrację. Jak na osobę, która twierdziła, że pomiędzy mężczyznami a kobietami nie powinno być tajemnic, lady Julia Corwyn nabrała wody w usta na swój temat.

Dlaczego tak nie chciała rozmawiać o byłym kochanku? Czy wciąż żywiła do niego jakieś uczucia? Ta myśl nękała go jak bolący ząb. Zastanawiał się, czy mężczyzna był służącym, człowiekiem z plebsu, kimś, o kim nie warto wspominać w Kurierze.

Skierował myśli z powrotem ku prześladowcy. Jeśli mężczyzna nie żywił jakiegось osobistej urazy do Julii, kim, do diabła, był? Czy Jack grał w karty i chodził na przyjęcia z tym samym łajdakiem, który dzisiaj walnął go w głowę?

Na Boga, oddałby swoją ostatnią własność - Willford Hall - za możliwość skręcenia karku temu draniowi!

Jackowi nie umknęła ironia sytuacji. On również chciał położyć kres brukowcowi Julii. Ale chciał dokonać zemsty poprzez przyjemność kochania się, a nie podkradanie się w ciemności i grożenie jej pistoletem.

Jego wzrok przemknął po broni leżącej na stole. Znał pistolety pojedynkowe swoich przyjaciół, tego jednak nie pamiętał. Wzór nie wydawał się robotą żadnego z angielskich rusznikarzy, odwiedzanych przez arystokratów. Wzór lilii na rękojeści wskazywał na francuskie pochodzenie, co znacznie utrudniało odnalezienie właściciela. Jak

tylko będzie mógł wyjść ze szkoły, pokaże pistolet kilku osobom, być może ktoś będzie w stanie zidentyfikować właściciela.

- Jeśli to wszystko, co mamy do przedyskutowania na dzisiaj - powiedziała Julia, wstając z sofy - chciałabym dokończyć adresowanie.

Nie miał zamiaru dać się odprawić.

- Masz może kopie poprzednich numerów? Zrobię listę nazwisk dżentelmenów, na których doniosłaś przez te kilka lat.

- Trzymam je w szafie z zapasowymi materiałami. Chodź, pokażę ci. - Wzięła lampę i poprowadziła go korytarzem.

Panująca ciemność zamknęła ich w małym kręgu światła. Poczuł zapach jej perfum, lekkich i kwiatowych, i o wiele bardziej zmysłowych niż jej pielęgnowany obraz pruderyjnej pani dyrektor. Od chwili pocałunku wiedział, że Julia miała w sobie ukryte pokłady namiętności. Pragnęła go, a jego serce zabiło szybciej na to wspomnienie.

Nie, pożądanie, które teraz odczuwał, wynikało z jej bliskości. Była delikatna i kobieca, ale z odpowiednią ilością kolców, aby poczuł wyzwanie, starając się o nią. Wyobrażał ją sobie leżącą pod nim nagą i wzdychającą...

- Jesteśmy na miejscu. - Energicznie otworzyła małe drzwiczki i wskazała na drewnianą skrzynkę na najwyższej półce. Wyraźnie chcąc się go pozbyć, dodała: - Możesz zabrać pudełko do siebie do pokoju. Ale proszę, nie czuj się zobligowany do przeglądania ich teraz. Choć jesteś już rozbudzony, to może jeszcze położysz się spać.

Rzeczywiście, był już rozbudzony. Wystarczyło, żeby spojrzała na jego bryczesy, aby zobaczyć tego dowód. Sięgnął po pudełko i cofnął się.

- Spojrzę na nie później.

Julia zamknęła delikatnie drzwi, i odwróciła się do niego, chwytając chustę tuż nad piersiami.

- Pokażesz mi listę, jak już ją przygotujesz, dobrze?

- Oczywiście. Może opiszesz mi wtedy każdego z nich. Znałaś ich w czasach, gdy jeszcze bywałeś w towarzystwie?

Odwróciła wzrok.

- Tylko kilku z nich. Nie wolno mi było zadawać się z hazardzistami i rozpustnikami.

To kto, u licha, ją uwiódł?

Jej rodzicami byli hrabiostwo Brookville. Jack jak przez mgłę przypominał sobie, że został im przedstawiony na jakimś balu, dawno temu. Byli typową, arystokratyczną parą, lord Brookville dyskutował z dżentelmenami o polityce, a lady Brookville wymieniała ploteczki z innymi damami. Teraz to ich córka stała się przedmiotem plotek i najwyraźniej nigdy nie udało im się pokonać tego wstydu. Wyrzekli się jej i przestali bywać w towarzystwie.

Jack zastanawiał się, czy kiedykolwiek widzieli Theo, ich jedyne wnuka, bo z tego, co mówiła Julia, nie miała żadnego rodzeństwa. Miał już to pytanie na końcu języka, ale stwierdził, że lepiej będzie nie poruszać tak drażliwego tematu.

Usłyszeli dalekie, głuche bicie zegara w głównym holu. Julia poderwała się zaskoczona.

- Już wpół do piątej. Cóż, dobranoc, Jack. Zobaczymy się na śniadaniu.

Kiedy zmierzała w kierunku gabinetu, dostosował się do jej kroku.

- Odprowadzę cię.

Spojrzała na niego ze zmarszczonymi brwiami.

- To miło z twojej strony, ale to nie jest konieczne.

- Zostawiłem pistolet w gabinecie.

- Och, tak, prawie zapomniałam.

Pistolet był tylko wymówką. Mieli jeszcze przynajmniej godzinę, zanim służba wstanie do swoich porannych zajęć...

W gabinecie położył skrzynkę na krześle, wziął pistolet i włożył go do środka, na stos starych numerów brukowca. Julia postawiła lampkę na biurku tak, aby świeciła na stertę gazetek do zaadresowania. Spojrzenia, które rzucała w jego kierunku, zdradzały, że jest świadoma jego obecności.

On czuł ją każdą częścią swojego ciała. Idealna symetria twarzy. Kobięce kształty. Chustę przytrzymała jak tarczę na krótkiej koszuli nocnej. Starając się opanować swoje zniecierpliwienie, podszedł do drzwi i zamknął je po cichu. Gdy odwrócił się, pani dyrektor stała za swoim biurkiem i wpatrywała się w niego gniewnie.

- Powiedziałaś, że wychodzisz.

Obszedłszy biurko, złapał ją za rękę, gdy chciała odsunąć krzesło.

- Nie jestem senny - powiedział kuszącym tonem. - Nie ma sensu iść spać na godzinę lub dwie. - A jego oczy dopowiadały resztę: chyba że pójdziesz ze mną.

Zadowolony, zauważył, że jej wzrok powędrował ku jego ustom. Potem spojrzała mu prosto w oczy i powiedziała prawie bez tchu:

- Jestem zajęta. Te gazetki muszą wyjść z poranną pocztą.

- Czy to rozsądne z twojej strony? Biorąc pod uwagę okoliczności, może powinnaś przeczekać, a nie przysparzać sobie jeszcze więcej problemów. - A on tym samym uratowałby kilku przyjaciół przed upokorzeniem.

- Nie dam się zastraszyć. Jeśli to wszystko, co masz do powiedzenia... - Podniosła rękę, jakby chciała sprawdzić godzinę, ale zegarek oczywiście nie był przypięty do gorsetu. Zmieszała się, postanowił więc wykorzystać chwilę.

- To nie wszystko. Chciałbym z tobą coś jeszcze przedyskutować. - Nie dając jej możliwości sprzeciwu, pociągnął w kierunku sofy, zmusił, aby usiadła, i sam usadowił się obok niej.

Natychmiast odsunęła się do tyłu, tak daleko, jak to było możliwe.

- Nie mamy o czym dyskutować.

Jack położył rękę na oparciu sofy. Koniuszki jego palców niemal muskały jej ramię, ona zaś wydawała się podobna do młodej klaczy, równie dzika, co płochliwa.

- Może przedyskutować to złe słowo. Chciałbym się czegoś dowiedzieć. Czy Theo podobał się twój nowy amator?

- Mój amator? Och, pan Trotter. Jak na pierwszą wizytę dość dobrze się rozumieli.

Zajęła pozycję obronną, ale to powiedziało Jackowi wszystko. Przeszedł do dreszcz satysfakcji

- A więc Theo nie polubił go.

- Tego nie powiedziałam! Cóż, atmosfera była może trochę napięta. Ale z czasem polubi pana Trottera. Wiem, że polubi.

- Rzuciła Jackowi wyzywające spojrzenie. - Ale to i tak nie twoja sprawa.

Uśmiechając się, musnął palcami jej miękkie policzki.

- A właśnie, że moja. Trotter narusza moje terytorium. Próbuje zabrać moją kobietę, a ja do tego nie dopuszczę.

Jej oczy rozszerzyły się i nabrały barwy niezgłębionego oceanu, obramowane czarnymi rzęsami.

- On nie jest...! Ty nie jesteś...! - Wzięła głęboki oddech.

- Przypominam panu, panie Jackman, że jest pan moim pracownikiem.

- Panie Jackman, tak? - Dostrzegł subtelne sygnały pożądania, od jej zaróżowionych policzków do miękkich ust. - Nadszedł czas, by powiedzieć prawdę, Julio. Proponuję, abyśmy zegrali w naszą grę.

XVI

Czarujący lajdacy są najbardziej niebezpieczni. Doskonałym przykładem jest hrabia R., znany ze swej umiejętności uwodzenia kobiet.

Kurier Towarzyski

Julia wiedziała, że ma kłopoty. Nie obawiała się, że Jack może ją uwieść, ale tego, że ona mu się nie oprze. Słodkie nieba, ależ on był przystojny. Miał wysokie kości policzkowe, ciemne brwi, odrobinę szelmowskie spojrzenie. Chodź do mnie, zdawało się mówić. Znam mnóstwo fascynujących sekretów.

Romantyczne otoczenie jedynie wzmagало świadomość jego obecności. Ogień w kominku szeptał zachęty. Poza światłem rzucanym przez lampę, w całym domu panowała ciemność i cisza. Miała wrażenie, jakby byli jedynymi ludźmi na świecie. Nawet gdyby uległa swoim pragnieniom, nikt by się o tym nie dowiedział.

- Jestem zbyt zajęta, aby grać z tobą w jakieś gierki - odparła, pozornie spokojna. - Poza tym, teraz moja kolej, a ja nie mam żadnych pytań.

- To może zapytasz mnie, dlaczego nie mogłem dzisiaj spać. Julia zacisnęła wargi. Fantazje o Jacku leżącym na łóżku, z przykryciem zsuwającym się po biodrach i odsłaniającym jego szeroką klatkę piersiową, mogły okazać się niebezpieczne. Tak samo jak pozwolenie mu na pozostanie choć chwilę dłużej. Ale coś ją podkusiło, ciekawość rozwiązała jej język.

- Dlaczego nie mogłeś spać?

- Ponieważ tęskniłem za tobą. - Jego głos stał się niski i słodki jak miód. - Marzyłem o tobie, kochanie, myślałem, jak bardzo chciałbym cię znowu trzymać w ramionach.

Gdy powoli pochylał głowę, po jej ciele przeszły ciarki rozkoszy. Chciał ją pocałować. Widziała pożądanie w jego oczach, czuła je w delikatności dłoni, otaczających jej twarz.

Odwróć się, nakazywał umysł. Nie daj mu się uwieść. Chce cię wykorzystać dla własnej przyjemności.

Ale ona także będzie miała z tego przyjemność. Pragnęła poczuć jego ciężar na sobie, jego wargi na swoich ustach, dotyk jego dłoni. W każdym oddechu czuła jego zapach. Nie chciała już dalej walczyć z tęsknotą za Jackiem ani z głosem rozsądku.

Zarzuciła mu ręce na szyję.

- Tak, Jack. Pocałuj mnie.

Zanim zareagował, przycisnęła usta do jego warg. Przez moment był zaskoczony jej bezczelnością, ale po chwili odzyskał kontrolę. Przygarnął ją mocniej, podczas gdy jego usta odprawiały swoje czary. Najpierw lekko pieścił ją lekkimi, delikatnymi ruchami, potem rozchylił jej usta, by spenetrować je językiem.

Czuła przepelniającą ją rozkosz. Ich złączone usta obudziły inne części jej ciała, ukryte miejsca, które domagały się jego uwagi. Bliskość jego twardego ciała sprawiała natomiast, że zapragnęła je odkrywać.

Wsunęła palce w jego włosy i odkrywała ich jedwabistą gęstość. Potem przeszła do ramion i klatki piersiowej, ucząc się konturów jego

mięśni przez materiał koszuli. Zaraziła go swym entuzjazmem, cała powściągliwość zniknęła i całował ją z coraz bardziej gorączkowym pożądaniem.

Dawno, dawno temu wydawało się jej, że wiedziała, co oznacza przyływ pożądania. Cieszyła się względami wielu mężczyzn. Ale żaden z nich nie był taki jak Jack. Żaden jej nie rozpałał. Żadnemu nie udało się jej doprowadzić do tego, że ogarnięta pożądaniem, chciała się z nim połączyć w każdy możliwy dla człowieka sposób.

I z pewnością żaden z nich nie ryzykował życia, aby ją chronić.

Odsunęła się, głaszcząc palcami jego ciemny zarost.

- Mogłeś dzisiaj zginąć.

- Ty też - dodał szorstkim głosem. - Tak długo, jak będę w pobliżu, nikt cię nie skrzywdzi, Julio. Przysięgam.

Tak długo, jak będę w pobliżu. Czy to Jack będzie tym, który sprawi jej ból? Ta perspektywa nie była zachęcająca. Ale przynajmniej potrzebował pracy nauczyciela. Nie opuści szkoły tak szybko. Mają wiele miesięcy przed sobą, aby uporządkować wzajemne uczucia. A może... tylko może, on jest tym marzeniem, z którego zrezygnowała dawno temu, jedynym mężczyzną, który może ją uszczęśliwić.

Ciepło, jakie dawała chusta, znikło, gdy zrzucił ją na podłogę. Rozwiązał pasek, rozchylił szlafrok i zsunął go z jej ramion. Potem objął ją w pasie okrytą tylko koszulą nocną.

Jej serce biło tak mocno, że była bliska omdlenia. Była naga pod delikatnym jedwabiem, ciepło jego dłoni przenikało jej skórę.

Podobnie jak ona, wydawał się pochłonięty chwilą, jego oczy nabrały ciemnego intensywnego koloru, a policzki zaróżowiły się.

Jego poczynania prowadziły na zakazane terytoria. Zbyt dobrze znała niebezpieczeństwo ulegania namiętności bez świętych więzów małżeńskich. Jeśli okaże się brzemiennie w skutkach, ona, jako kobieta, poniesie tego największe konsekwencje.

Poddanie mu się było równoznaczne z udowodnieniem sobie, że jest niewarta jego szacunku. Ona tak tego nie postrzegała, ale mężczyzna tak. Jack na pewno straciłby o niej dobre zdanie, a tego nie mogłaby znieść.

Odsunęła się.

- Nie, nie wolni ci... och!

Trzymał w dłoniach jej piersi, delikatnie pieszcząc kciukiem sutki. Chrapliwym głosem zapytał:

- Tak, milady?

Próbując złapać powietrze, chwyciła go mocno za nadgarstki.

- Wystarczy. Jeśli pozwolę ci na coś więcej, stracisz o mnie dobre zdanie.

- Stracę? Zapewniam cię, kochanie, będę cię jeszcze bardziej wielbił.

Jego zwinne palce zaczęły ją dalej pieścić, ale chwyciła je mocno.

- Posłuchaj mnie. Nie mam w zwyczaju pozwalać mężczyznom, aby dotykali mnie w taki sposób.

Przez wiele lat nie dopuściła do siebie żadnego. Powód знаła tylko ona i garstka ludzi. Ale dzisiaj zdradziła już jeden sekret Jackowi. Czy odważy mu się powierzyć kolejny?

Może to nie będzie konieczne.

- Cieszę się. Ponieważ chcę cię całą dla siebie. - Cała przekorność zniknęła. Na twarzy Jacka widziała czułość. I cudowny płomień, rozpalony przez nią. Odwrócił jej dłonie i złożył na każdej z nich pocałunek. - Julio, kochanie. Mogę ci dać wielką rozkosz. Pozwolisz mi na to?

Wewnątrz niej wszystko topniało. O Boże, jak on potrafił czarować. Spojrzał na nią intensywnie, czekając na jej decyzję.

Mogła dalej żyć tak, jak żyła wcześniej, wypierając się wszelkich rozkoszy i zadowolając się takim nudziarzem jak pan Trotter. Albo mogła odrzucić wszelkie ograniczenia towarzystwa, które i tak ją potępiło. I złapać swoją szansę na szczęście.

Z Jackiem.

Wzięła jego twarz w swoje dłonie i musnęła ustami jego wargi.

- Kochaj się ze mną, Jack. Tu i teraz.

Na zawsze. Niewypowiedziane słowa odbijały się echem w jej głowie. Wszystkie zahamowania legły w gruzach, i uświadomiła sobie w końcu prawdę: kochała Jacka całym sercem. Za jego uśmiech, dobroć i odwagę. Był pokrewną duszą, która wniosła w jej życie mnóstwo radości i uśmiechu. Niezależnie od tego, co miała przynieść przyszłość, nigdy nie będzie żałować, że oddała mu siebie.

Jego dłonie ponownie zaczęły szukać jej piersi i ku jej radości i zaskoczeniu pochylił głowę, aby ssać je przez jedwab koszuli nocnej. Gorące płomienie rozprzestrzeniały się spiralnie w dół jej brzucha. Przez chwilę nie mogła oddychać ani się poruszyć.

Wprawnymi palcami odpiął małe guziki z przodu koszuli i odsłonił piersi. Przyglądał się jej ciemnymi oczami.

- Piękna. Nie, jesteś wspaniała.

Słyszając jego pochwały, zarumieniła się i zakryła rękoma.

- Musisz się przyglądać? - szepnęła.

- Jak mogę się nie przyglądać? Spójrz na siebie. - Trzymając ją za podbródek, zmusił, aby spojrzała na swoje kształtne ciało. - Twoja skóra jest biała i miękka jak jedwab. Poczuj ją sama. - Wziął jej rękę i prowadził ją przez bliźniacze wzniesienia piersi.

Fascynujące było dotykanie samej siebie ręką, prowadzoną przez jego dłoń. I to uczucie głębokiego pulsowania pożądania między nogami. Ale pragnęła go, ścisnęła uda, aby je przedłużyć.

- Twoje piersi są pełne i kształtne - mówił dalej chrapliwym głosem. - Sutyki są bardzo wrażliwe, prawda?

Głaskał je jej splecionymi palcami, i piersi naprężyły się. Słaba i drżąca, położyła głowę w zagłębieniu jego szyi. Wzbudził w niej głód, który nie wiedziała, jak zaspokoić.

- Och, Jack, chcę...

- Tego? - Pomógł jej pieścić sutek drugiej piersi. - Spójrz, są koloru miodu. Ciekawe, czy też tak słodko smakują.

Schylając głowę, wziął jeden w usta.

Julia jęknęła, czując jego język, delikatne ugryzienie, podniecające ssanie ust. Uświadomiła sobie, że porusza się mimowolnie, chwytając się go mocno, aby otrzymać wsparcie, niepewna, ile jeszcze może znieść, ale pragnąc, aby nie przerywał. Nigdy nie myślała, że fizyczny akt może tak wspaniale smakować i boleć jednocześnie.

Aż do chwili, gdy jego dłoń wśliznęła się pod jej koszulę nocną. Jego palce powolutku przesuwaly się po jej nagiej nodze, zostawiając ślad ognia na skórze. Gdy dotarł do uda, czekała, bała się i starała się odgadnąć, co ją czeka. Skręcony jedwab okazał się jednak barierą.

Wydając z siebie cichy pomruk, usiadł prosto i ściągnął koszulę, rzucając ją na bok. Jego widok, półnagiego w świetle kominka, oczarował Julię. Był dużo lepiej zbudowany, niż pamiętała. Jego ramiona były szerokie i umięśnione, talia wąska i smukła, a muskularna klatka piersiowa przykryta ciemnymi włoskami.

Przebiegła palcami po jego ciele. Jego skóra była gorąca, i niezwykła była świadomość, że to ona tak go rozpałała.

- Ty jesteś wspaniały.

Wykrzywił usta, jakby chciał się uśmiechnąć, ale był zbyt rozproszony.

- Jeśli podoba ci się, to jest najważniejsze.

- Bardzo mi się podoba. - Pieściła go dalej, szukając żeber i zataczając kręgi wokół płaskich, brązowych sutków. - Jestem pod wrażeniem. Zawstydziłbyś niejeden posąg.

Gdy lekko pieściła jego brzuch, wciągnął go.

- Ciesz się, że nie jestem z zimnego marmuru. A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko...

Sięgnął po jej koszulę nocną, zdejmując jej przez głowę, zanim uświadomiła sobie jego zamiar. Julia westchnęła, gdy zimne powietrze prześliznęło się po jej nagim ciele. Sięgnęła po koszulę, ale Jack rzucił ją za sofę, poza jej zasięgiem. Zostały jej tylko dłonie, które zrobiły coś mniej niż odpowiedniego, zakryły łono.

- Och!

Lekko zdziwiony, z łagodnym wyrazem twarzy pogłaskał jej policzek.

- Naprawdę masz mało doświadczenia, prawda?

Julia nie miała zamiaru rozmawiać o swojej przeszłości - a przynajmniej nie w tej chwili. Jeśli kiedykolwiek pozwalała sobie na fantazje o mężczyźnie - anonimowym mężem bez twarzy - scena rozgrywała się zawsze w łóżku pod przykryciem, miała na sobie koszulę i pozwalała tylko na pewne czynności.

- Może zgasimy lampę?

- Powiniennem raczej przynieść ją bliżej. Jesteś cudowna i nie pozbawisz mnie przyjemności patrzenia na ciebie.

Jego wzrok powędrował ku jej krągłościom, aż zarumieniła się pod tym baczny spojrzeniem. Naga czuła się skonsternowana, wręcz niegodziwa. Ale było w tym również coś wyzwalającego, ośmielając się, położyła dłonie na jego udach i pozwoliła mu wszystko zobaczyć. Gorące uznanie w jego oczach przeppełniło ją świadomością własnej płci.

- A co z tobą, Jack? Wciąż masz na sobie bryczesy. - Muskając jego usta, flirtowała z nim.

- Tak, mam. - Spojrzał na nią speszony. - Może pomożesz mi je zdjąć.

Rzędy guzików znajdowały się po obu stronach przedniego rozcięcia. Pomiedzy nimi widziała charakterystyczną wypukłość na gładkim brązowym materiale. Na ten widok jej serce zaczęło mocno walić, a palce stały się dziwnie niezdarne. Kiedy w końcu odchyliła klapkę, zauważyła, że nie miał na sobie bielizny, a jego członek sterczał dumnie.

Przeszedł ją mroczny dreszcz pożądania. Wpatrywała się w niego, zamknęła na chwilę oczy i ponownie je otworzyła.

Dłońmi obejmował ją w talii.

- Dotknij mnie - poprosił ochryplym głosem.

To nie był rozkaz, tylko błaganie. Pełna niepokoju, pożądania i ciekawości, musnęła go palcami od nasady aż po czubek. Był gorący i aksamitny. Poczula ostry ból w lędźwiach. Jak by to było mieć go w sobie? Nie mogła się doczekać.

Siedział, obserwując ją spod półprzymkniętych powiek, z napięciem na twarzy. Czula, że się powstrzymywał, czekając na sygnał od niej.

- Jack?

Wpatrywał się w nią intensywnie ciemnymi oczami.

- Nie chcę cię zmuszać, kochanie. Nie musisz się niczego obawiać - uspokajał.

Jego powściągliwość jeszcze bardziej rozbudziła w niej
pożądanie. Otarła swój policzek o jego.

- Jesteś honorowym człowiekiem?

- Honorowym? - spytał szorstkim, ochrypłym głosem. - Gdybyś
tylko wiedziała, co bym chciał w tej chwili robić...

Napięcie i euforia nie pozwoliły jej dłużej czekać. Kładąc mu
dłonie na ramionach, pocałowała go namiętnie.

- A więc zrób to - szepnęła. - Uwiedz mnie, Jack.

- Z przyjemnością.

Trzymając ją blisko, wsunął dłoń między jej nogi i zaczął ją
pieścić. Wewnętrzny ogień zyskiwał na sile w wichurze uczuć, aż do
chwili, gdy stała się bezmyślnym stworzeniem namiętności, bez
żadnych zahamowań, domagającym się dopełnienia. Osiągnęła je w
końcu w wybuchu czystej, szokującej przyjemności.

Ogarnięta namiętnością, jakby za mgłą widziała Jacka,
zdejmującego bryczesy, kładącego je na sofie, układającego się
między jej rozłożonymi nogami. Na początku poczuła lekki ból, ale
zaraz o nim zapomniała.

Pocałował ją, długo i namiętnie, ruchami języka naśladując
rytmiczne ruchy bioder. Ścisnęła go kurczowo i rozkoszowała się
fenomenem ich połączonych ciał. Gdy jego ruchy stały się bardziej
intensywne, czuła, że wpada w przepaść. Kilka chwil później osunął
się na nią, oddychając ciężko i zagłębiając twarz w jej włosach.

Ciche szczęście, jakie teraz odczuwała, trzymało ją w uniesieniu.
Julia delectowała się jego ciężarem, bliskością połączonych ciał.

Żadne doświadczenie w jej życiu nie przygotowało jej na pełnię szczęścia, którą czuła, leżąc pod Jackiem. Jakby byli jednością, jednym sercem i ciałem.

Przeczesała palcami jego wilgotne włosy. Szczęście powoli przepełniało jej ciało od stóp do głów. Jack musiał żywić do niej silne uczucie, kochał się z nią przecież z tak wyjątkową czułością. Razem znaleźli niebo na ziemi i absolutnie tego nie żałowała.

Poruszył się. Jego klatka piersiowa unosiła się w głębokim wdechu tak, jakby chciał poczuć jej zapach. Nagle podniósł głowę i spojrzał na nią.

Coś w jego twarzy zaalarmowało ją. Te ciemne, zielone oczy wpatrywały się w nią ze grozą.

Uśmiechnęła się niepewnie.

- Jack? Co się stało?

Ale już się domyślała. Obawiała się tego.

Zszedł z niej i wstał. Piękny w swojej nagości, wpatrywał się w jej łono w sposób, który gasił tłący się tam płomień rozkoszy. Bez niego u boku Julia poczuła się niezręcznie. Przesunęła się z zażenowaniem i ścisnęła nogi, ale, pochyliwszy się, rozłożył je znowu.

Na jego twarzy malowało się niedowierzanie i budzący się gniew.

- Co u diabła... cholera, Julio. Byłaś dziewicą!

XVII

Aby przewidzieć zachowanie mężczyzny po ślubie, należy dokładnie przyjrzeć się jego poczynaniom za czasów kawalerstwa. Księżę W. w czasach swej młodości był zapijaczonym draniem, na starość zdziecinniał...

Kurier Towarzyski

Jack czuł, jakby ziemia waliła mu się pod nogami. Jeszcze przed chwilą czuł spełnienie i rozkosz. Kochanie się z Julią było niesamowitym przeżyciem, które pozbawiło go wszelkich sił. W głowie jednak kołatała mu się myśl, że wchodząc w nią, natrafił na jakąś przeszkodę. Ogarnięty pożądaniem, pokonał ją, nie zastanawiając się w uniesieniu nad jej znaczeniem.

Ale teraz dowód leżał przed nim - rdzawa plamka na brązowym materiale.

Widząc to, zaczął się trząść. Nawet najbardziej zatwardziały łajdak unikał uwodzenia arystokratycznych dziewczyc. Konsekwencje mogły być zbyt kosztowne. Julia oparła się na łokciu. Spojrzała na niego wielkimi szaroniebieskimi oczami. Ich szaleńcze połączenie sprawiło, że loki opadały jej teraz luźno na ramiona. Kilka kosmyków spływało na jej idealne piersi. Ogarnął go niefortunny przypływ pożądania i gardził sobą za to. Nie, gardził nią za to, że go oszukała. - Więc? - warknął. - Nie masz nic do powiedzenia na swoje usprawiedliwienie?

Spuściła powieki, ukrywając myśli.

- Przepraszam. Miałam nadzieję, że się nie domyślisz.

- Nie domyśle? - Jack próbował znaleźć choć odrobinę sensu w jej kłamstwie. - Mężczyzna zazwyczaj wie, czy kocha się z dziewczyną.

- Nie musisz być tak zgorzkniały.

- To prawda jest gorzka. - Cholera, ona była niedoświadczona i pewnie nawet nie wie... - Masz chusteczkę?

Ostrożnie wskazała na biurko.

- W środkowej szufladzie.

Gdy podszedł do biurka, na widok gazetek ogarnęła go panika i gniew. Uwiedzenie jej miało być jego zemstą, a nie jej!

Wróciwszy do niej, wykonał ruch, jakby chciał ją wytrzeć.

Zaczerwieniła się i wyrwała mu chusteczkę z rąk.

- Poradzę sobie.

- Bez wątpienia.

Odwrócił się do niej tyłem, aby dać jej chwilę intymności. Te jej zbyt częste rumieńce powinny go ostrzec. Może, gdyby nie był tak zaślepiiony pożądaniem, zauważyłby sygnały wskazujące na jej niewinność.

Ale kto by pomyślał, że młoda kobieta z własnej woli wyrzeknie się swej pozycji w towarzystwie, udając upadłą kobietę? I co, u diabła, ją do tego skłoniło?

Ponieważ nic nie mówiła, zaczął chodzić w tę i z powrotem, aby dać upust dzikim emocjom.

- Okłamałaś mnie, Julio. Zrobiłaś ze mnie głupca. I jeśli nie było to drugie cudowne poczęcie w historii świata, nie jesteś matką Theo.

Oburzona, usiadła i sięgnęła po jego koszulę, zakrywając intymne miejsca.

- Jestem jego matką. We wszystkich istotnych znaczeniach tego słowa.

Jack złapał swoje bryczesy i zaczął je wkładać.

- Powiem ci, co jest istotne. Nie zaufałaś mi, nie powiedziałaś mi prawdy. Wprowadziłaś mnie w błąd. - Dobry Boże. Przypominał obrażoną pannę bardziej niż ona, mówił jednak dalej. - Oszukałaś mnie, dając mi do zrozumienia, że masz już doświadczenie.

- Jaką to robi różnicę? Oddałam ci się z własnej woli. Byłam świadoma ryzyka i z pewnością nie winię cię za to.

Sam się winił. Choć tego nie zamierzał, to on pozbawił ją dziewictwa. A dżentelmena obowiązywały w tej kwestii pewne zasady, z których najważniejszą było...

Poczuł, jak mu się pocą dłonie. Nie, nawet nie będzie rozważał małżeństwa. Lady Julia Corwyn była jego wrogiem. Nie miał zamiaru spędzić reszty życia przykuty do kobiety, która oszkalowała go w Kurierze.

Poza tym, jego sytuacja różniła się znacznie od sytuacji mało rozsądnej debutantki, która flirtowała z niewłaściwym człowiekiem. W oczach towarzystwa Julia już była upadłą kobietą. Miała rację; nie był jej nic winien, żadnych cholernych szlachetnych gestów.

Ale czy jego mottem nie było zawsze czerpać przyjemność bez żadnych zobowiązań? Marzeniem każdego mężczyzny było kochać się z kobietą, tak piękną i wrażliwą jak Julia i nie musieć się martwić

o żadne konsekwencje. Dlaczego więc jej nonszalancja sprawiała, że chciał na nią krzyknąć?

Ponieważ była dziewicą.

Obserwował ją, gdy poszła za sofę, aby podnieść koszulę nocną. Nie miała rodzeństwa, więc może matka Theo była jej kuzynką albo przyjaciółką. Możliwe, że to ta kobieta - Eliza - choć nie śmiałyby wymienić jej z imienia. Julia nie wiedziała przecież, że otworzył jej pocztę, gdy próbował dowiedzieć się, w jaki sposób zdobywa informacje do swego brukowca.

Stojąc do niego tyłem, włożyła z powrotem dziewczęcą, białą szatę. Wcześniej jednak zauważył blask kominka lśniący na jej kształtnej figurze i przypomniał sobie radość, jaką odczuwał podczas jej orgazmu.

Było zbyt wcześnie, był zbyt wściekły, i wciąż czuł wyraźne pożądanie. Prymitywne instynkty, które w nim wzbudzała, zostały jedynie wzmocnione ich zjednoczeniem. Na Boga, był jej pierwszym, i jedynym.

A niech ją diabli za to, że powiedziała: to nie ma znaczenia!

- Kim jest matka Theo?

Podniosła wzrok znad zapinanej koszuli. Ich spojrzenia starły się w ciemnym gabinecie.

- Nie pytaj. Nie odpowiem.

Jej chłodna powściągliwość wzbudziła w nim wściekłość.

- A niech to diabli! Gramy na pytania i teraz moja kolej.
Chciałbym wiedzieć, dlaczego zrezygnowałaś ze wszystkiego dla dziecka, które nawet nie jest twoje.

- Theo jest mój! - Wściekła jak wilczyca, broniąca swoich małych, stanęła przed nim, trzymając w rękach zwiniętą koszulę. - Przestań mówić, że nie jest.

Złapał ją za nadgarstki. Jej delikatność złagodziła trochę jego upór.

- Chciałbym usłyszeć szczerą odpowiedź, Julio. Jesteś mi to winna.

- Nic ci nie jestem winna.

- Odpowiedz.

- Zgłaszam weto.

- Już raz użyłaś swego weta. Pamiętasz? Widząc jej wahanie, szepnął:

- Kilka dni temu, gdy nie przyznałaś się, że śniłaś o mnie. Julia spojrzała na niego. Widział dowody ich miłości na jej

zaczerwienionych ustach i zmierzwionych włosach. Pożądanie wilo się w nim jak wąż, mocno uderzając w brzuch. Do diabła, pragnął przerzucić ją sobie przez ramię, zanieść do swego domu w mieście, gdzie mogliby się kochać bez końca, dni, może tygodnie. Może w końcu pozbyłby się tego potężnego głodu.

Wyszarpnęła ręce z jego dłoni i zrobiła krok do tyłu.

- To nie gra, Jack. To musi się skończyć, tu i teraz.

- Skończyć? Dopiero zaczęliśmy, kochanie. Julia zdecydowanie pokręciła głową.

- To, co się stało dzisiaj w nocy, nie może się nigdy powtórzyć. Nie zaangażuję się w romans z jednym z moich pracowników. Muszę brać pod uwagę Theo. A teraz zabierz swoją koszulę - cisnęła ją w jego kierunku, trafiając w twarz - i wyjdź stąd natychmiast. Zanim zobaczy cię ktoś ze służby.

Potem podeszła do drzwi i przytrzymała je otwarte.

Jack uważał się za eksperta w kończeniu romansów z kobietami. Jeśli chciał się pozbyć swej aktualnej kochanki, starał się uleczyć jej zranioną dumę, wykorzystując cały swój urok. Ale tym razem, to jego się pozbywano.

I jego niefrasobliwe poczucie humoru nagle go opuściło. Zaniemówił, był rozgoryczony i miał wielką ochotę rozwalić pięścią najbliższą ścianę.

Teraz miał szansę, aby odkryć przed nią swoją prawdziwą tożsamość. Aby oświadczyć jej, że on też kłamał. Ponieważ go wyrzucała, mógł równie dobrze dopełnić swojej zemsty, opuścić szkołę i skończyć z nią.

Ale gdy wyszedł na ciemny korytarz, obrócił się na pięcie.

- To jeszcze nie koniec, milady. Obiecuję.

Uniosła pogardliwie brwi i zatrzasnęła mu drzwi przed nosem.

Późnym popołudniem, gdy Julia siedziała przy swoim maleńkim biurku w sypialni, usłyszała lekkie pukanie do drzwi. Wydała polecenie, aby nikt jej nie przeszkadzał, chyba że zdarzy się coś

ważnego. Ponieważ nieśmiałe pukanie nie wyglądało na nagły przypadek, postanowiła je zignorować.

Zazwyczaj o tej godzinie siedziała w gabinecie i pracowała, próbując rozwiązać najważniejsze problemy, które pojawiły się w ciągu dnia. Ale dzisiaj czuła się zbyt przygnębiona, aby stanąć przed innymi nauczycielami, a zwłaszcza przed jednym. Wymawiając się bólem głowy, ukryła się tutaj pod pozorem przygotowania lekcji geografii, ale w rzeczywistości jej myśli krążyły wokół cudownego spotkania z Jackiem.

I jego bolesnych skutkach.

Julia przekładała pióro między palcami. Ten pokój z palisandrowymi meblami i bładoniebieskimi brokatowymi zasłonami był jej małym rajem, który zazwyczaj dodawał jej energii. Ale nie dzisiaj. Teraz, nawet gdy próbowała coś pisać, zdawała sobie nagle sprawę, że bazgroliła: William Jackman. A co gorsza, Pani Jackman.

Jack nie miał zamiaru prosić jej o rękę. Jeśli istniała jakakolwiek nadzieja na zdobycie jego serca, zniweczyła ją własnym postępowaniem. Jack był wściekły, że nie powiedziała mu prawdy.

Zasłużyła sobie na jego potępienie. Celowo wprowadziła go w błąd. Zaślepiąca miłością, przekonała samą siebie, że może nie domyśli się, że jest dziewicą. Nie pojawiłoby się wówczas pytanie o narodziny Theo.

Ale domyślił się. A gdy odmówiła odpowiedzi, Jack poczuł się urażony jej brakiem zaufania. Spojrzał na nią w sposób, który zranił ją

tak głęboko, że będzie odczuwać ten ból do końca życia. Gdyby tylko wiedział, że nie miała innego wyboru.

„To nie koniec, milady. Obiecuję”.

Mimo tej przyprawiającej o dreszcze, romantycznej deklaracji, prawie nie zwracał na nią uwagi podczas śniadania i lunchu.

Najwyraźniej zmienił zdanie co do słów wypowiedzianych w przyływie gniewu. Dał sobie z nią spokój, i próbowała się z tym pogodzić. Cały dzień starała się zachowywać, jakby nic się nie stało między nimi. Uśmiechała się i rozmawiała, choć teraz nie potrafiła przypomnieć sobie słowa wypowiedzianego przy posiłkach. Dorcas, Margaret i Elfrida musiały powtarzać pytania. Nawet Faith, która zazwyczaj sama dryfowała gdzieś we własnym świecie, spojrzała na nią podejrzliwie.

A jeśli Jack zdecydował się opuścić szkołę na dobre? Z uwagi na sytuację finansową powinien być zostać. Ale jeśli brak zaufania z jej strony odebrał go jej?

Stukanie rozległo się ponownie. Wydało jej się znajome.

Odkładając pióro, zawołała:

- Wejść.

Theo wsadził głowę do środka. Jego rudawe włosy były jak zawsze rozczochrane, a koszula wystawała z tyłu spodni.

- Cześć.

Choć odarta z wszelkich emocji, ujrawszy jego małą, piegowatą twarz, poczuła, jak coś chwyta ją za gardło. Chciała przytulić go i

nigdy nie wypuścić. Ale był już w wieku, gdy nazbyt żarliwe okazywanie matczynych uczuć wprawiało go w zakłopotanie.

Uśmiechając się ciepło, wstała.

- Hej, chodź tutaj. Agnes przyniosła herbatę i pierniczki. Nie dam rady wszystkim zjeść, pomożesz mi?

Naprawdę jednak prawie nie tknęła ciastek z tacy stojącej na stole przy kominku. Przez cały dzień miała ściśnięty żołądek. Głód, który odczuwała, nie miał nic wspólnego z brakiem pożywienia.

Skupiając myśli na synu, Julia usiadła na jednym z blade-niebieskich krzeseł stojących koło kominka i nalała sobie herbaty. Theo podszedł do tacy, spojrział na nią, ale nic nie wziął. To było do niego niepodobne, z reguły rzucał się na talerz ze słodyczami.

Z reguły też nie przestawał mówić.

Marszcząc czoło, zapytała:

- Jesteś chory, kochanie? Daj, sprawdzę czoło.

- Wszystko w porządku, mamusiu. - Ale niechętnie podszedł do niej i pozwolił jej dotknąć zimnego czoła.

Poprawiła mu kołnierzyk. Coś zaprzętało mu głowę, a ona chciała się dowiedzieć co.

- Jak ci się podobają nowe lekcje matematyki? Nie są dla ciebie za trudne, prawda?

Jego oczy rozjaśniły się.

- Och, to świetna zabawa! Pan Jackman zadaje nam mnóstwo zagadek.

- Cieszę się, że go lubisz. - Nie, Jack nie był tematem, który chciała poruszać. - A co z innymi lekcjami? Panna Littlefield ma wam zrobić dyktando w następnym tygodniu. Chcesz, bym pomogła ci w nauce?

Theo wyglądał na oburzonego.

- Poradzę sobie. Jak wszyscy inni.

Serce jej się ścisnęło. Jej syn dorastał tak szybko. Wydawało się, że jeszcze wczoraj był niemowlęciem. Od chwili, gdy wzięła go pierwszy raz na ręce, była pewna, że wychowa go jak własnego syna. I choć trudno było zrezygnować z życia towarzyskiego, nigdy tego nie żałowała. Przez siedem lat ukrywała okoliczności jego narodzin. Teraz Jack znał prawdę - albo przynajmniej jej część.

Czy powinna zdradzić mu resztę? Czy powinna złamać przysięgę milczenia, którą złożyła rodzicom? Zrozpaczona i niepewna, sączyła ledwo ciepłą herbatę.

Theo chodził po sypialni, jakby zbierał się na odwagę, aby jej coś powiedzieć. Z ogrodu znajdującego się pod jej oknem dochodził stłumiony śmiech dzieci. Zatrzymał się na chwilę przy biurku, aby dotknąć szklanego przycisku do papieru. Lubił przez niego wyglądać przez okno, bo zniekształcał obraz.

Teraz jednak tego nie zrobił.

- Theo, coś się stało? - zapytała. - Czy przyszedłeś tutaj, aby o tym ze mną porozmawiać?

Zerknąwszy na nią, stukając czubkiem brązowego buta o wzorzysty różowy dywan, wyrzucił z siebie:

- Czy ja mam tatę?

Serce Julii załomotało gwałtownie. Zamarła z filiżanką w dłoni. Zdawała sobie sprawę, że kiedyś zapyta o ojca. Długo zastanawiała się nad odpowiedzią, właściwą do jego wieku. Ale w tej chwili jej jedynym pragnieniem było powiedzieć, proszę, nie dzisiaj.

Odstawiając filiżankę tak, aby nie zauważył drżenia jej rąk, zmusiła się do uśmiechu.

- Oczywiście, że masz. Każdy ma tatę. Niestety, nie wszyscy mogą zostać ze swoimi rodzinami.

- Dlaczego mój tata nie mieszka z nami? Czy mnie nie lubi? Na widok małego i bezbronnego syna Julia poczuła głębokie ukłucie w sercu. Wstała z krzesła, uklękła przy nim i wzięła go w ramiona. Musi być bardzo przygnębiony, bo nawet nie opierał się, gdy przytulała go mocno i głaskała jego włosy.

- Nie miał szczęścia cię poznać - powiedziała czule. - Ale jestem pewna, że gdyby cię znał, kochałby cię tak samo mocno jak ja.

Theo uwolnił się z jej objęć.

- Ale gdzie on jest w takim razie? Clifford powiedział, że mnie nie chciał.

Ach, więc to Clifford krył się za tym nagłym zainteresowaniem. Tak jak pozostałe dzieci w Akademii Corwyn, matka Clifforda została wykorzystana, a potem porzucona przez mężczyznę. W końcu Julia potrafiła zrozumieć pasję, jaka kierowała kobietami gotowymi ponieść ryzyko urodzenia dziecka z nieprawego łoża.

Myśl, która pojawiła się gdzieś daleko, powoli zyskiwała na ostrości. Może będzie miała dziecko Jacka. Ta możliwość przerażała ją i zapierała dech w piersiach.

Spojrzała uważnie na Theo.

- Obawiam się, że twój tata mieszka gdzieś bardzo daleko, a ja nie wiem, jak go odszukać.

W rzeczywistości nie miała pojęcia, gdzie drań mieszkał ani kim był. No i bardzo dobrze. Nie wiedziała, co by zrobiła, gdyby stanęła z nim twarzą w twarz.

Theo rozważał przez chwilę to, co powiedziała.

- A czy pan Jackman mógłby być moim tatą? Walczyła, aby ukryć konsternację.

- Jedynym sposobem na to, aby ktoś został twoim tatą, jest mój ślub z nim. A to jest raczej mało prawdopodobne w przypadku pana Jackmana.

- Dlaczego?

- Bo... bo nie, obawiam się. - Potargała mu włosy. - A teraz idź do ogrodu i pobaw się. Potrzebujesz trochę świeżego powietrza po całym dniu w klasie.

Wychodząc, podszedł do stolika z tacą i złapał ciastko. Julia ucieszyła się, widząc znowu jego normalne zachowanie. Nawet nie nakrzyczała na niego, że je palcami i kruszy na dywan. Poszła za nim do drzwi, oparła się o framugę i uśmiechnęła się do siebie, gdy pobiegł korytarzem i zniknął za rogiem.

Jej uśmiech powoli bladł. Chciał, aby Jack został jego tatą.
Niech Bóg jej dopomoże, co za pogmatwane życie!

Już się odwracała, aby wejść do środka, gdy Agnes wynurzyła się z klatki schodowej dla służby.

- Milady! - zawołała.

Młoda pokojówka miała piękne rysy, jasne włosy elegancko upięła pod białym czepkiem. Przy każdym kroku jej szczupłe kostki podrzucały do góry ponurą, szarą suknię z długim fartuszkim. Podążyła Julii małą paczuszkę owiniętą w brązowy papier.

- Listonosz przyniósł to popołudniową pocztą.

- Dziękuję.

To od Elizy; Julia rozpoznała idealny charakter pisma i starannie zawiązany supeł. Nastrój jej się poprawił. Bella zrobiła pewnie nowe figurki do kolekcji Julii.

Bella.

Co by powiedział Jack, gdyby o niej wiedział? Gdyby ją spotkał? Ta odważna myśl pojawiła się w umyśle Julii i nie chciała zniknąć. Niemądre byłoby nawet brać pod uwagę zaufanie mężczyźnie, którego znała tak krótko. Bardzo niemądre, tak naprawdę...

Podnosząc wzrok znad paczuszki, uświadomiła sobie, że Agnes wciąż stoi w korytarzu. Ożywienie na jej twarzy zaniepokoiło Julię. To nie mogła być paczka. Agnes nie wiedziała o Belli. Nikt nie wiedział, nawet nauczyciele.

- Czy coś jeszcze?

- Tak, milady. Wiem, że pani mówiła, że jest zajęta, ale on nalegał i... cóż, czeka w pani gabinecie.

Radosne podniecenie zalało ją falą gorąca. „To nie koniec, milady. Obiecuję”.

Przyglądała włosy, upinając kilka niesfornych, sprężystych loków.

- Czy to pan Jackman? - zapytała zachrypniętym głosem. Agnes przekrzywiła głowę lekko zdziwiona.

- Pan Jackman wyszedł, milady.

- Wyszedł? Gdzie? - Nagle do jej umysłu wkradł się niepokój. A jeśli wyszedł szukać nowych ofert pracy? Jeśli go zniechęciła?

- Nie wiem, ale przekazał, by nie czekać na niego z obiadem. - Pokojówka pochyliła się bliżej w poufały sposób. - To pan Trotter. Czeka na dole. Przyniósł kwiaty. Mnóstwo kwiatów. Chyba wykupił cały bazar w Covent Garden.

Julia jęknęła w duchu. Czy ten dzień się nigdy nie skończy?

XVIII

Szukając męża, kobieta powinna wybierać mężczyznę godnego zaufania, honorowego i wiernego. Całkowitym zaprzeczeniem tych cech jest lord S., który podobno spędził przy karcianym stole trzy dni i trzy noce...

Kurier Towarzyski

Drzwi z okuciami z mosiądzu były zamknięte, ale w środku paliła się lampa. Jack zastukał więc mocno o szybę. Zmierzchało już, biegł tutaj po ostatniej lekcji, i jeśli przyszedł na próżno...

Poczuł ulgę, gdy zobaczył wysokiego, chudego mężczyznę wyłaniającego się z pokoju z tyłu. Mężczyzna zatrzymał się na chwilę, przyglądając mu się. Potem zdjął swój biały, długi fartuch i pospieszył do drzwi. Zabrzęczał klucz i drzwi otworzyły się.

Seymour Ledger ukłonił się z szacunkiem.

- Lord Rutledge, bardzo mi miło. Ale obawiam się, że już zamknięte i...

- Nie przyszedłem, aby coś kupić. A jedynie zapytać o radę. Nie zajmę panu więcej niż kilka minut.

- Proszę bardzo.

Jack wszedł do środka, wyciągnął pistolet z kieszeni surduta i podał go rusznikarzowi.

- Znalazłem go w krzakach - powiedział bez zająknięcia. - Chciałbym go zwrócić prawowitemu właścicielowi i miałem nadzieję, że pomoże mi pan go odnaleźć.

Ledger zmarszczył brwi, oglądając pistolet.

- Na pierwszy rzut oka nie wydaje się znajomy. Ale spojrzę na niego przy świetle lampy.

Z delikatnością, z jaką ksiądz traktowałby Świętego Graala, Ledger położył długolufowy pistolet na kawałku ciemnoniebieskiego aksamitu pod jedną z wiszących mosiężnych lamp. Był siwiejącym, eleganckim mężczyzną ubranym w białą lnianą koszulę i czarne bryczesy. Pochyliwszy się, nałożył monokl na prawe oko i zaczął uważnie przyglądać się pistoletowi.

Jack powściągnął niecierpliwość. Sklep z bronią, położony niedaleko Bond Street, był popularnym celem odwiedzin dżentelmenów z towarzystwa. W szklanych gablotach leżały najróżniejsze rodzaje broni, w tym flinty na polowanie, różnorakie rodzaje pistoletów, a nawet staroświeckie dubeltówki. Mimo eleganckich półek ze złotymi wykończeniami w powietrzu czuć było zapach oleju i metalu.

Po raz enty Jack zastanawiał się nad tym, kto mógł być włamywaczem. Nie był Julii nic winien, powiedziała to bardzo jasno. Uwodząc ją, dokonał swojej zemsty. Powinien powiedzieć jej prawdę, opuścić szkołę i wrócić do towarzystwa. Kilka słów szepniętych do ucha odpowiedniej plotkary, i w ciągu jednego dnia całe towarzystwo zawrzało, dowiadując się, że to lady Julia Corwyn jest autorką Kuriera Towarzyskiego.

Ale nie mógł zostawić jej w niebezpieczeństwie. Musiał być pewien, że nic jej nie grozi. Nawet jeśli oznaczało to, że będzie w międzyczasie torturowany przez własne pożądanie.

Seymour Ledger wyprostował się.

- Obawiam się, że nigdy wcześniej nie widziałem tego pistoletu.

Ale rusznikarz nazywa się Gaston Vallois. Poznaję jego stempel probierczy.

Nazwisko wydawało mu się znajome.

- Czy mieszka w Londynie? Rusznikarz pokręcił głową.

- Ma mały sklepik w Paryżu. Robi specjalne sztuki dla bogatych klientów.

Cholera. Nie miał czasu na wyprawę przez kanał.

- Jeśli wojna skończyła się niecały rok temu - powiedział Jack, chowając pistolet za pas - musi być całkiem nowy.

- Nie jest najnowszy, powiedziałbym, że ma piętnaście, dwadzieścia lat.

- Naprawdę? Domyśla się pan, do kogo mógłby należeć?

- Nie mam pojęcia. - Ledger dyskretnie zerknął na źle dopasowany surdut Jacka tak, jakby oceniał jego aktualną sytuację finansową. - Niech pan lepiej popyta znajomych, milordzie. Może innym dżentelmenom uda się go rozpoznać.

Tego właśnie Jack chciał uniknąć. Gdyby zaczął pokazywać pistolet przyjaciołom, jego właściciel mógłby powiązać go z Julią i Akademią Corwyn. Ale w jaki inny sposób może go dostać w swoje ręce?

Chyba że wymyśli historyjkę o tym, jak znalazł go w jakimś lombardzie. Oszukując w ten sposób faceta i dając mu do zrozumienia, że to Julia lub ktoś z jej służby znalazł pistolet i sprzedał

go. Jeśli mężczyzna rozpozna głos Jacka i odkryje jego blef, tym lepiej. Jack miał ochotę na jakąś dobrą bijatykę na pięści - a może nawet na pojedynek.

- Dziękuję za pomoc.

- Zawsze do usług. - Sprzedawca uśmiechnął się przypochlebnie.

- A jak się ma ten komplet, który kupił pan w ubiegłym roku? Zrobił już pan z nich jakiś użytek?

- Jeszcze nie. - Jack uśmiechnął się ponuro. - Ale może być pan pewny, że już niedługo.

Julia patrzyła skonsternowana na łysiejącego pana Trottera.

Kilka minut temu, wchodząc do gabinetu, zastała stół i biurko pełne złotych chryzantem, żółtych stokrotek i różowych lwich paszcz. Pan Trotter przestępował nerwowo z nogi na nogę, a zobaczywszy ją, uczynił dziwny gest, padając przed nią na kolana.

Niech Bóg ma mnie w swojej opiece. Było coraz gorzej.

- Proszę usiąść na sofie - powiedziała, starając się uprzedzić to, czego się obawiała. - Stawia mnie pan w krępującej sytuacji.

- Proszę mi wybaczyć, ale muszę pani coś powiedzieć. - Pan

Trotter położył dłoń na piersi odzianej w brązową tweedową marynarkę. Podniósł na nią szczeniące oczy i wpatrywał się w nią intensywnie. - Chciałbym zapewnić, że darzę panią najwyższym szacunkiem. Jest pani aniołem wdzięku, boginią piękności.

Julia zrobiła krok do tyłu.

- To bardzo miłe, co pan mówi...

- Musi mnie pani wysłuchać. Proszę, błagam panią. -

Podchodząc na kolanach, złapał ją za rękę. Jego dłoń była gorąca i wilgotna. - Mimo że mieliśmy niewiele czasu, aby rozwinąć naszą znajomość, mój szacunek i podziw dla pani są bezgraniczne. Uczucia, które pani we mnie wyzwała, stały się zbyt potężne, abym dalej milczał.

- Dziękuję, ale...

- Dlatego też muszę pani coś wyznać. Darzę panią żarliwym uczuciem. Nie mogę już żyć bez pani. Lady Julio Corwyn, czy uczynisz mi wielki zaszczyt i połączysz się ze mną świętym związkiem małżeńskim?

Och, a niech to! Jako debiutantka odrzuciła wiele propozycji. Ale teraz wyszła z wprawy i miała w sobie więcej litości niż dawniej. Zwłaszcza, będąc świadoma, że uczynił ten kosztowny, romantyczny i bezsensowny gest, przynosząc kosze kwiatów.

Wyswobodziwszy palce, musiała się bardzo skupić, aby nie zacząć ich wycierać o suknię. Co powinna powiedzieć? Na pewno nie to, że kocha innego mężczyznę, mężczyznę, z którym kochała się tutaj, w tym pokoju, zaledwie kilka godzin temu. Mężczyznę, który nie zaproponował jej małżeństwa.

- Nie spodziewałam się tego, panie Trotter. Tak, jak pan przyznał, ledwo co się poznaliśmy.

- Te kilka godzin wystarczyło mi, abym odkrył prawdę. Ty, moja droga, jesteś jedyną kobietą na świecie, która może mnie uszczęśliwić.

Próbował ponownie chwycić ją za rękę.

Julia cofnęła się, a na wypadek gdyby rzucił się na nią na kolanach, stanęła za biurkiem, gdzie bukiety kwiatów zasłaniały go do połowy.

- Proszę wstać - powiedziała. - Trudno prowadzi się rozsądną konwersację w takiej pozycji.

- Jak pani sobie życzy. - Pan Trotter podniósł się ciężko i zbliżył do niej. - Przysięgam, będę dla pani najlepszym mężem. Będę spełniał wszystkie pani życzenia.

Jego szumne deklaracje wzbudzały jedynie litość - i poczucie winy za wprowadzenie go w błąd. Jego ukradkowe ruchy również napawały ją niepokojem.

Cofnęła się jeszcze bardziej.

- To bardzo miłe z pana strony, ale myślę, że nie...

- Ambrose - przerwał. - Proszę, chciałbym usłyszeć muzykę mojego imienia wypływającą z twoich ust, podczas gdy będę trzymał cię w ramionach.

- Nie, panie Trotter. Obawiam się, że źle mnie pan zrozumiał...
och!

Rzucił się na nią. Uciekła za biurko, strącając kilka kwiatów, które rozsypały się po podłodze. Wydawało się, jakby tańczyła z panem Trotterem jakiś dziwaczny taniec, on po jednej, ona po drugiej stronie biurka.

- Podejdz bliżej, kochanie, nie bądź taka nieśmiała. To całkiem naturalne, że narzeczeni obejmują się czasami.

- Nie jesteśmy zaręczeni. I z pewnością nie jestem nieśmiała.

- Jesteś słodka i cudowna, proszę cię tylko o jeden pocałunek pieczętujący naszą umowę. Jeden pocałunek i oboje poczujemy się jak w niebie.

Zrobił krok w lewo, potem rzucił się na nią z drugiej strony. Z okrzykiem dopadła kominka i chwyciła pogrzebacz, wymachując mu nim przed nosem.

- Proszę się trzymać z daleka, sir.

Jego brązowe oczy rozszerzyły się. Zamarł z wyciągniętymi przed siebie rękoma. Zaczerwienił się.

- Milady! Gniewasz się?

Dobry Boże, czy ten mężczyzna był aż tak tępy?

- Próbuję tylko wymusić na panu, aby mnie pan wysłuchał. Nie przyjmę pana propozycji, ani teraz, ani nigdy.

Wypowiedzenie tych słów dało jej chwilowe poczucie ulgi. Jego wizyty były udawką, ale znosiła je dla Theo, chciała mu znaleźć ojca. Teraz jednak uświadomiła sobie, w jakim była błędzie. Poślubienie pana Trottera oznaczałoby pozbawienie jej i jej syna szczęścia. Theo wolał Jacka - ona też. Nawet jeśli, prawie na pewno, nigdy nie zdobędzie mężczyzny swoich marzeń, nie powinna się zadowalać czymś gorszym.

- Cóż! - odrzekł pan Trotter oburzony. - Na pewno docenia pani wartość mojej propozycji, prawdopodobnie nie otrzyma pani lepszej. Żaden szanujący się mężczyzna nie chciałby przyjąć roli ojca młodego Theodora.

Uderzył ją w najbardziej czułe miejsce, ale ukryła ból pod pogardą damy.

- Wystarczy. Muszę pana prosić, aby pan wyszedł i nigdy nie wracał.

Jego nozdrza falowały, gdy oddychał gniewnie. Pogarda wykrzywiła jego twarz, gdy mierzył ją wzrokiem od góry do dołu.

- Wydałem na panią całkiem ładną sumkę i tak mi się pani odwdzięcza?!

Zanim zdołała sformułować stosowną odpowiedź, obrócił się i ruszył w kierunku drzwi, zabierając po drodze z biurka część kwiatów. Przy drzwiach odwrócił się jeszcze do niej.

- Będiesz żałować, że mnie tak potraktowałaś - oświadczył. - Na Jowisza, i to bardzo!

Pan Trotter zniknął za drzwiami, a gdy odgłos jego kroków ucichł, Julia opuściła pogrzebacz i oparła się na nim. Nogi trzęsły się jej jak galareta, poczuła gęsią skórkę na karku. Jego słowa brzmiały wyjątkowo złowrogo. Czy groził jej, że będzie żałowała, że odrzuciła jego propozycję?

Czy ten nijaki, nieszkodliwy Trotter właśnie jej groził?

Gdy Jack wracał do szkoły, było już ciemno. Przy bladym świetle kilku gwiazd przedzierał się przez mrok stajni i wszedł do wozowni tylnymi drzwiami. Chciał porozmawiać z Julią, ale sprawa mogła poczekać do rana. Był zziębnięty, zmęczony i sfrustrowany i ostatniej rzeczą, jakiej potrzebował, był kolejna sprzeczka.

Gdy wchodził do siebie na górę, zaskoczyła go smużka światła wychodząca spod drzwi jego pokoju. Miał gościa. Julia?

Cała krew z głowy spłynęła mu do lędźwi. Musiała zmienić zdanie co do romansu. Wyobrażał ją sobie leżącą na jego wąskim łóżku, ubraną jedynie w prowokujący uśmiech i obfitość rozpuszczonych, kręconych włosów. Spędzą całą noc, kochając się, ale tym razem będzie ostrożny, i powoli pokaże jej nieskończoną różnorodność przyjemności.

Jack przywołał się do porządku. Jego gościem równie dobrze mógł być Theo. Chłopiec prawdopodobnie wysliznął się z dormitorium po ciszy nocnej, aby zawrzeć umowę na większą liczbę zagadek. Przypominał Jackowi samego siebie w jego wieku, jego ciekawość zawsze prowadziła go w jakieś tarapaty.

Uśmiechnął się. Ale gdy otworzył drzwi, dobry nastrój zniknął. Jego pierwsza myśl okazała się trafna.

Z wyjątkiem tej fantazyjnej części.

Julia siedziała na prostym krześle koło okna pod pochyłym sufitem sypialni. Lampa naftowa oświetlała biurko stojące za nią, na kolanach trzymała książkę. Znowu ma pecha, znowu była panią dyrektor. Szara suknia z długim rękawem i koronkowy szal ukrywały jej piękny biust. Usta miała zaciśnięte, podbródek wysoko podniesiony, czoło zmarszczone.

Jeśli nie myślała o kolejnej sesji namiętnego połączenia ich ciał, to po co, u licha, przyszła tutaj? Aby zwolnić go za to, że ją uwiódł?

Akurat.

Kłaniając się przed nią, czuł opinający się na plecach za ciasny surdut. - Milady, co za niespodzianka.

Wstając z krzesła, otworzyła kciukiem zegarek przypięty do piersi.

- Jest pięć po dziewiątej, Jack. Gdzie, na Boga, byłeś? Podszedł bliżej.

- Nie wiedziałem, że muszę się spowiadać z tego, jak spędzam wolny czas. Czy takie zasady panują w Akademii Corwyn?

- Nie, to po prostu grzeczność. - Wzięła głęboki oddech, a gdy wypuściła powietrze, odezwała się łagodniejszym tonem. - Martwiłam się. Myślałam, że może...

- Może co?

Spuściła wzrok, potem znowu spojrzała mu w oczy, łagodniej, i niespokojnie.

- Po tym, co się stało między nami, bałam się, że zacząłeś szukać innej pracy.

Co? Całkowicie błędnieją odczytał. A wrażliwość w dużych szaroniebieskich oczach trafiła go prosto w serce. Nie, żeby zamierzał dać jej więcej amunicji, przyznając się do tego.

Zdecydowany poszerzyć szparę w jej zbroi, pogłaskał jej miękki jak u dziecka policzek.

- Bądź spokojna, milady. Nie zamierzam szukać innej pracy.

Dotykanie jej było błędem. Wzdrygnęła się i odsunęła, przyciskając kurczowo książkę do piersi jak tarczę.

- To gdzie byłeś? Zaniósłeś pistolet na posterunek?

- Niezupełnie - odparł. - Pomyślałem sobie, że lepiej będzie, jak pokażę go najpierw rusznikarzowi. Takiemu, który zaspokaja zachcianki wyższych sfer.

- No i?

- Zajął mi to trochę, ale znalazłem sklep niedaleko Bond Street. Rusznikarz nie rozpoznał jednak pistoletu. Mógł jedynie potwierdzić, że pochodzi z Francji.

- Francji? Musi być więc całkiem nowy.

Jack wyjął pistolet z za pasa i podziwiał jego misterny wzór w świetle lampy.

- To raczej starość. Ma piętnaście, może dwadzieścia lat zgodnie z tym, co mówi rusznikarz. Rarytas dla kolekcjonera.

Julia przyglądała się pistoletowi z odrazą.

- Większość dżentelmenów posiada wiele rodzajów broni. Nie wiem, jak uda nam się ustalić, kto go zostawił.

Jack miał już kilka pomysłów, jeśli chodzi o tę kwestię, ale nie zamierzał się nimi dzielić z Julią. Nie przejmował się również w tym szczególnym momencie żadnym włamywaczem.

Nie teraz, kiedy czuł jej lekki, upajający zapach. Nie, kiedy stali sami w jego sypialni, a cała noc była jeszcze przed nimi. Nie, kiedy miał znakomitą okazję, aby kontynuować uwodzenie jej.

Ale jego przekłety umysł pamiętał jej przygnębiające słowa wypowiedziane tego ranka. „To nie gra, Jack. To musi się skończyć tutaj i teraz... Muszę pamiętać o Theo”.

Theo, dla którego porzuciła życie w przywilejach. Dlaczego?

Nigdy nie się dowie, bo ona nie powierzy mu tego sekretu. A on nie miał prawa czuć się urażony z tego powodu. Ponieważ, do licha, nie powinna mu ufać. Powinna uciekać, krzycząc, w przeciwnym kierunku.

Chyba że była aż tak naiwna.

Jack oddalił się, szarpnięciem otworzył szufladę i schował pistolet pod stertą fularów.

- Znajdę w jakiś sposób właściciela - powiedział opanowanym głosem. - Możesz na mnie liczyć.

- Ale jak? Nie ma sposobu, aby zrobić to dyskretnie, nie będąc członkiem towarzystwa.

Gdyby tylko wiedziała!

- Na początek możemy go pokazać pokojówkom, matkom, które pojawią się w niedzielę. Może któraś z nich go rozpozna.

- Co za wspaniały pomysł! Dlaczego na to nie wpadłam? Z promieniejącą twarzą Julia dotknęła jego ramienia. Ciepło jej dłoni na rękawie koszuli rozpaliło go do białego.

Potem mrugnęła powiekami, cofnęła się do biurka i spojrzała na niego nieufnie, jako obawiając się, że mógł ją źle zrozumieć.

- Cieszę się, że wciąż chcesz mi pomóc, Jack. Nie chciałabym, aby... moje zachowanie dzisiaj rano zniechęciło cię.

Po raz kolejny Jack zaczął się zastanawiać, po co tutaj przyszła? Czy jej zarumienione policzki oznaczały skrepowanie, czy pożądanie? Wydawało się, że chce trzymać go na dystans, ale z drugiej strony nie wykazywała chęci odejścia.

Cholera, miał małe doświadczenie z dziewczycami lub raczej z niedawno wtajemniczonymi byłymi dziewczycami. Ale chciał, by pamiętała, jak dobrze im było razem.

- Twoje zachowanie? - zapytał, zmierzając w kierunku wąskiego łóżka z brązowym kocem i pojedynczą poduszką. - Masz na myśli swoją dzikość w ferworze namiętności? Mogę cię zapewnić, że to całkiem normalne, gdy kochankowie tracą wszelkie zahamowania.

Jej rumieniec stał się jeszcze bardziej intensywny i mocniej ścisnęła książkę.

- Miałam na myśli naszą późniejszą kłótnię. Byłeś wściekły i... co robisz?

Zdejmując przykrycie, spojrzał przez ramię.

- Ściele łóżko.

- Nie przyszedłam tutaj w tym celu, Jack. Nic się nie zmieniło. W tych okolicznościach romans jest niemożliwy.

- W tych okolicznościach? - Odwrócił się do niej. - Chcesz przez to powiedzieć, że rozważyłabyś go, gdybyśmy nie byli w szkole?

Przez chwilę stała z otwartymi ustami, zanim powiedziała:

- Nie! Nie to miałam na myśli. I tak nieczęsto stąd wyjeżdżam. Mam za dużo obowiązków.

Jej szybka mowa zdradzała zdenerwowanie. Silna wola powstrzymała go jednak od wzięcia jej w ramiona, uspokojenia jej obaw i przekonania, że nikt nigdy nie dowie się o ich romansie.

Ale tym razem działanie w oparciu o podstawowe instynkty nie przyniosłoby nic dobrego. Chciał, aby myślała, że ich następne spotkanie wyszło z jej inicjatywy.

- Masz rację - odparł. - Romans nie jest możliwy i nie powinniśmy poruszać więcej tego tematu. Poniosło nas oboje dzisiaj rano.

- Nie myśleliśmy racjonalnie.

- Tak, i nie chcę, abyś myślała o mnie jak o niegodziwcu, który wykorzystuje kobiety. Wiem, jak gardzisz takimi mężczyznami. Zrobiła krok do przodu.

- Och, Jack. Nigdy nie sugerowałam, że jesteś jak ci łajdacy z Kuriera. Nie jesteś.

- Uwiodłem cię.

- Dałam ci do zrozumienia, że jestem doświadczona. I powstrzymałbyś się, gdybyś o tym wiedział.

- Nie możesz być tego pewna. Jesteś kobietą, której niełatwo jest się oprzeć. - Nie musiał udawać tęsknego spojrzenia, zwłaszcza że miał gruntowną wiedzę na temat kobiecych kształtów ukrytych pod szarą suknią.

- Jestem pewna. - Przechyliwszy głowę na bok, Julia przyglądała mu się z wprawiającą w konsternację bezpośredniością. - Tak naprawdę, myślę, że twój czar to jedynie maska.

Co, u diabła? Zachichotał.

- Maska?

- Tak. Wykorzystujesz pochlebstwa i żarty, aby odwrócić od siebie uwagę. Jeśli będziesz wszystko traktował lekko, nikt nie zajrzy głębiej. Nikt nie zauważy, że jesteś troskliwym, uprzejmym mężczyzną. - Julia zmarszczyła znacząco brwi, zerkając na wąskie łóżko. - Nawet jeśli myślisz, że możesz odwieść mnie od mojej decyzji.

Była w błędzie. Niemniej Jack poczuł, jakby coś stanęło mu w gardle. Chciał być choć w połowie godny jej szacunku, być mężczyzną, za którego go uważała. Jeśli miało to oznaczać kochanie się z Julią, nie miałyby nic przeciwko, aby zostać tu jeszcze przez jakiś czas.

Ale czyjego przyjaciele nie szydziłoby z niego, gdyby wyznał im prawdę? Jack Mansfield, osławiony hrabia Rutledge, zwariował na punkcie pończoch i postanowił uczyć matematyki w szkole dla biednych.

Obrócił się, wziął koc i poduszkę.

- Pozwól mi więc wyjaśnić moje zachowanie. Nie chciałam ci proponować spędzenia dzisiejszej nocy w łóżku.

- Nie? - odparła, wpatrując się w nie znacząco.

- Zabieram swoje rzeczy, bo zamierzam dzisiaj spać w twoim gabinecie. Czekając na włamywacza.

Jej obramowane ciemnymi rzęsami oczy rozszerzyły się i nabrały mglistoniebieskiego koloru. Najwidoczniej nie podobał jej się pomysł, że spędzi noc na sofie, na której się kochali.

- To na pewno nie jest konieczne.

- On tu wróci. Możesz być tego pewna.
- Wszystkie okna i drzwi są zamknięte.
- I dlatego czuwacie na zmianę z Elfrida? - Potrząsnął głową. -

To już postanowione, tak więc nie staraj się mnie odwieść od tego pomysłu. A teraz, czy mogłabyś wziąć lampę?

Zwilżyła usta koniuszkiem języka, a Jack mało co nie umarł z pożądania. Dzięki Bogu, miała na tyle rozsądku, by obrócić się i wykonać jego polecenie.

Gdy zaczęli schodzić ciemnymi schodami, Jack przeklinał, że musiał poświęcić ich dzisiejszą noc. Mógł ją dzisiaj uwieść. Kilka długich, zmysłowych pocałunków z pewnością pokonałoby jej opór i wypełniło bolącą pustkę, choć na chwilę.

Ale jej niewinność wszystko zmieniała. Nie była taka jak jego inne kobiety, kobiety, od których mógł po prostu odejść po nocy wzajemnych przyjemności. I nie zdawała sobie jeszcze sprawy, że jedno spotkanie nie zgasi tłących się w nich iskier.

Nie, wzbudzała w nim dziką namiętność. Już na samą myśl o niej był gotów eksplodować.

Gdy wyszli na zewnątrz, zwolnił trochę i szedł obok Julii. W chłodnym powietrzu unosił się zapach wilgotnego humusu. Zlustrował wzrokiem krzaki, wypatrując jakiegokolwiek ruchu. Jeśli ten drań znowu się pojawi, Jack będzie na niego czekał.

- Nie możesz codziennie sypiać w szkole - powiedziała, w świetle lampy widział jej zatroskany wyraz twarzy. - Będzie ci niewygodnie. Jesteś wysoki, nogi będą ci zwisały z sofy.

To zaproś mnie do swojej sypialni, pomyślał.

- To nie będzie od jutra konieczne - odparł. Zwolniła kroku, idąc po żwirowej ścieżce.

- Co masz na myśli?

- Powiem ci za chwilę - odpowiedział, wskazując głową na szkołę. - To nie jest rozmowa, którą powinniśmy prowadzić tutaj, na zewnątrz.

Wątpił, aby ktoś ich podsłuchiwał. Mało prawdopodobne było, aby intruz wrócił tak szybko, poczeka kilka dni, zanim podejmie następną próbę. Ale Jack nie chciał ryzykować.

Julia popatrzyła na niego zdumiona, ale przynajmniej nie nalegała, jakby to zrobiły inne kobiety. Gdy dotarli do ciemnej loggii, wyjęła klucz z kieszeni spódnicy i otworzyła drzwi. Gdy weszli do środka, starannie je zamknęła.

W szkole panowała cisza, słychać było jedynie głuchy odgłos kroków, odbijający się echem w korytarzu.

Gdy weszli do gabinetu, Jack poczuł jakiś zapach w powietrzu. Zapach ziemi... kwiaty?

- Dobrze - rzekła - powiedz mi, o co chodzi.

Rzucił koc i poduszkę na sofę. Lampa w jej dłoni wyraźnie oświetlała jej twarz. Wysokie kości policzkowe, małe nos, usta, wyczekujące pocałunku. Ale w odróżnieniu do zwyczajnej kobiety, która potrafiła docenić pomoc mężczyzny, ona była uparta i niezależna, i dlatego z góry przygotowywał się na kłopoty.

- W drodze powrotnej - powiedział - odwiedziłem również posterunek Bow Street i pozwoliłem sobie poprosić ich o przysłanie policjanta, który będzie patrolował teren.

Jak się można było spodziewać, zeszywniała.

- Nie. Nie zgadzam się. Nie pozwolę, aby jakiś obcy mężczyzna przebywał wśród dzieci.

Wyglądała na tak przerażoną, że Jack podszedł, położył dłonie na jej ramionach i zaczął je uspokajająco masować.

- Będzie tu tylko w nocy i tylko na zewnątrz, i nie będzie obcy. Nazywa się Hannibal Jones. Obiecał przyjść jutro po południu, abyś mogła z nim porozmawiać - i uzgodnić honorarium.

- Nic o nim nie wiem.

- Ma świetne rekomendacje. Chodzą słuchy, że potrafi rozgryźć nawet najtrudniejsze zagadki.

- Powiedziałeś mu o moich powiązaniach z Kurierem

- Wspomniałem tylko, że mamy problem z włamywaczem.

Pomyślałem, że sama z nim porozmawiasz i powiesz, co będziesz uważała za stosowne.

Julia pokręciła głową.

- Nie podoba mi się ten pomysł, Jack. Nie mogę zaufać komuś tak z biegu...

Przerwała, oczy jej rozszerzyły się, jakby uświadomiła sobie, co właśnie powiedziała. Jack wytrzymał jej spojrzenie. Instykt podpowiadał mu, aby nie drażnić tej kwestii. I, rzecz dziwna, prawie jej współczuł. Prowadziła tutaj życie, w którym nie było miejsca dla

mężczyzn. Coś w przeszłości skłoniło ją do tego, coś, co, jak przypuszczał, wiązało się z tajemniczą kobietą, która urodziła Theo.

Julia jako pierwsza spuściła wzrok. Dziwnie nerwowa, cofnęła się, aby odstawić lampę na biurko.

- Spotkam się z Hannibalem Jonesem - ustąpiła. - Wtedy zobaczymy.

- Zgoda. - Jack dostrzegł coś leżącego na dywanie za biurkiem, prawie niewidoczne w ciemnościach. Pojedyncza chryzantema.

Podniósł ją i zapytał:

- Czy to twoja?

- Och! - Julia podbiegła do niego. - Myślałam, że pozbierałam wszystkie.

Próbowała zabrać mu kwiat z ręki, ale trzymał go tak, by nie mogła dosięgnąć. Każdy mięsień jego ciała nagle zeszywniał.

- Trotter był tutaj, jak mnie nie było?

Gdy Julia unikała jego wzroku, poczuł bolesne ukłucie w środku. Zazdrość. Był zazdrosny o jej niemrawego zalotnika.

A gdy ponownie utkwiała w nim te piękne, chłodne i szczere oczy, ujrzał wyzwanie.

- Rzeczywiście, przyszedł dzisiaj. Przyniósł mi przepiękne bukiety kwiatów. I oświadczył mi się.

Ta wiadomość zaskoczyła Jacka, poczuł ją jak uderzenie w brzuch. Walczył ze sobą, aby ukryć szok, furję, że inny mężczyzna próbował zapolować na jego kobietę

Próbował? Może Trotterowi się udało. Wszystkie kobiety przecież chcą wyjść za mąż, założyć mężczyźnie pętlę na szyję i kierować nim jak wytresowaną małpą. A Jack przecież nie zaproponował jej małżeństwa.

Jego udręczony umysł przypomniał sobie, co powiedziała.

- Wyrzuciłaś kwiaty. Czy to oznacza, że odrzuciłaś jego propozycję?

Przynajmniej taką miał nadzieję. A może zabrała kwiaty do sypialni na górę, aby móc na nie patrzeć, leżąc w łóżku i marząc o panu Trotterze.

Bawiąc się łodyżką, obserwowała go skupionymi oczami.

- I tym razem masz rację. Byłoby błędem z mojej strony, dalej go zwodzić.

Jack powstrzymał się od zatańczenia z radości. Wykorzystując okazję, podniósł dłoń do jej twarzy i zaczął delikatnie pieścić jej policzek.

- Bo wolisz mnie - powiedział po prostu.

- Tak. - Julia chwyciła go za palce, jakby dodając sobie odwagi.

- Jack, muszę cię o coś zapytać. O coś bardzo ważnego.

- Moja odpowiedź brzmi: tak.

Uśmiechnęła się, ale zaraz spoważniała, w jej oczach błyszczała łamiąca serce łagodność.

- W sobotę wyjeżdżam na jeden dzień z miasta. Czy chciałbyś mi towarzyszyć?

XIX

Lord A.Q. przegrał ostatnio w karty tak olbrzymie sumy, że był zmuszony sprzedać swojego konia i powóz, i wrócić na piechotę do domu.

Kurier Towarzyski

Wyruszyli następnego dnia przed świtem. Łatwość, z jaką Jack powoził, zdziwiła Julię. Zaskoczył ją, także przyjeżdżając dobrze wyważonym karyklem tak, że nie trzęsła się na nim przez cały czas ani nie dzwoniła zębami, jako to miało miejsce wcześniej.

- Znalazłem stajnię koło Mayfair - wyjaśnił. - Korzystają z niej arystokraci, którzy nie mogą sobie pozwolić na utrzymanie własnego ekwipażu.

Fakt, że nie musiała powozić, był dla niej nowością. Jeździła na tę wycieczkę raz, dwa razy w miesiącu, zazwyczaj z Elfrida, ale gdy zbliżały się do celu, Elfrida czekała na nią w pobliskiej gospodzie. Nikt, nawet jej najbardziej zaufana przyjaciółka, nie znał jej największej tajemnicy.

Tajemnicę, którą Julia wkrótce wyjawি Jackowi. Niczego nie podejrzewał...

Łagodne kołysanie powozu nie potrafiło uspokoić jej nerwów. Przez ostatnie cztery godziny siedziała koło niego, udając, że jest spokojna, podczas gdy w środku ścisnęło ją tak, że ledwie mogła oddychać. Czy będzie jej współczuł, czy odrzuci ją? I czy prawda wpłynie na jego przyjaźń z Theo?

Na pewno nie. Jack był dobrym, rozsądnym człowiekiem,

w przeciwnym razie nie pomyślałaby nawet o podjęciu tego ryzyka.

Zmusiła się do rozluźnienia zaciśniętych pięści leżących na jej kolanach. Kości zostały rzucone. Będzie się trzymała podjętej decyzji. Musi zapomnieć o wszelkich wątpliwościach i czekać.

Poranek jednego z ostatnich dni września był przepiękny. Zapowiadał się jeden z tych ciepłych, jesiennych dni, które przypominały o niedawnym lecie. Kłębiaste białe chmury płynęły po niesamowicie niebieskim niebie. Stada odlatujących gęsi zbierały się na ścierniskach, z których zebrano plony kilka tygodni temu. Od czasu do czasu migał jej przed oczami zając biegnący przez łąkę albo lis skradający się pod żywoplotem.

Ale najczęściej patrzyła na Jacka. Ukradkiem oczywiście, aby nie domyślił się, jak bardzo ją fascynował.

Dzisiaj miał na sobie ciemnozielony surdut, podkreślający głęboki kolor jego oczu. Był trochę znoszony na mankietach, ale w połączeniu z białym fularem i czarnymi włosami, zmierzwionymi przez poranną bryzę, wydawał się ucieleśnieniem dżentelmena. Nie chodziło tylko o wysokie kości policzkowe i wyraziste rysy twarzy; emanował pewnością siebie i siłą charakteru. Gdyby wszedł do sali balowej elegancko ubrany, z tym uśmiechem ukazującym dołeczki, wywołałby widoczny dreszcz zainteresowania wśród kobiet.

Dzięki Bogu, nie był arystokratą. Miała dosyć takich, którzy patrzyli pogardliwie na resztę świata, trwonili czas na bezwartościowe rozrywki. Poza tym rozwinęła w sobie wyraźne poczucie własności

wobec Jacka. Nie chciała się nim dzielić z tłumem innych trzepoczących rzesami kobiet.

Nic w życiu nie przygotowało jej na głęboką przyjemność przeżyć cielesnych ani rozpalające ją pożądanie. Ale ten jeden raz powinien jej wystarczyć! I nie ze względu na ryzyko, a dlatego, że Jack był jej pracownikiem. Romans na terenie szkoły nie wchodził w grę. Za żadne skarby!

Ale niestety, nie było odwrotu. Charakter ich znajomości uległ zmianie. Była tak zadurzona, że prawie uwierzyła, że są parą narzeczonych na wycieczce. Prawie.

Gdy wjechał powozem na szczyt wzgórza, dostrzegła znajome kształty daleko na horyzoncie, zamgloną niebieską wstęgę rzeki, ciemne zarysy wsi po obu jej stronach i wieżę starego kościoła normńskiego.

Poddenerwowana, postanowiła zająć myśli czym innym.

- Gdzie się nauczyłeś tak dobrze powozić?

- Ojciec mnie nauczył. Doskonale powoził i był znany z... -Jack przerwał, wzruszając ramionami - Ale nieważne. To nie ma znaczenia.

- Chciałeś powiedzieć, że brał udział w wyścigach powozów? - spytała Julia lekko skonsternowana. - Mówiłeś, że był pastorem.

- Zgadza się. Chciałem jedynie powiedzieć, że był znany ze swej umiejętności ujarzmiania nawet narowistej klaczy ciągnącej jego dokarta. - Jack uśmiechnął czarująco. - Jedziemy już jakiś czas. Staję się coraz bardziej ciekawy. Kiedy zamierzasz mi powiedzieć, dokąd zmierzamy?

Gdyby tylko wiedział, że cel ich podróży znajdował się w lasach w następnej dolinie. Julia przełknęła głośno ślinę.

- Wkrótce. Jeszcze około pół godziny, może krócej.

Jego oczy złagodniały. Koniuszkami palców pogładził jej policzek.

- A więc, moja tajemnicza damo, może porozmawiamy o dżentelmenach z naszej listy?

- Tak - odpowiedziała z wdzięcznością. Cały poranek spędzili, rozmawiając o arystokratkach, których nazwiska Jack zebrał, przeglądając stare wydania Kuriera i starając się ustalić, do którego z nich mógł należeć pistolet. - Na kim stanęliśmy?

- Następnym to osławiony hrabia R. - Jack spojrzał na nią spod przymrużonych powiek. - Wydaje się mieć wyjątkowo paskudny charakter; stały bywalec szalonych przyjęć i hazardzista. Jednak nie był wymieniany w gazetce, aż do niedawna.

- Hrabia Rutledge - powiedziała Julia z odrazą. - Masz całkowitą rację. Jest jednym z najgorszych z całego towarzystwa. Ale uchodził mojej uwadze, ponieważ dopiero kilka miesięcy temu udało mi się umieścić w jego domu pokojówkę.

- Kim ona jest?

Słyszając napięcie w jego głosie, Julia zaczęła się zastanawiać, czy był zły z powodu jej tajemniczości co do wycieczki. Ale tak było lepiej. Na pewno pokocha Belle, zwłaszcza jeśli nie będzie miał czasu na budowanie jakichkolwiek uprzedzeń.

Świadoma, że ją obserwuje, Julia wróciła myślami do rozmowy.

- Nazywa się Ellen Wilkerson.

- Ellen. - Jack odwrócił wzrok i zaczął patrzeć na drogę. -
Wydaje mi się, że ją widziałem w niedzielę. Jest matką Lucy
Wilkerson. Jest niska i ma pieprzyk na policzku.

- Dokładnie - odparła Julia zadowolona, że interesował się
matkami uczniów. - Jeśli mogę dodać, jest bardzo odważną kobietą,
podobnie jak wszystkie inne dziewczęta, które przynoszą mi
informacje. Dobrowolnie pracują w domach niegodziwców, którzy
traktują swoich podwładnych jako potencjalne ofiary.

Na twarzy Jacka pojawiła się złość.

- Czy chcesz powiedzieć, że Ellen Wilkerson oskarżyła hrabiego
Rutledge o uwiedzenie jej?

- Oczywiście, że nie - wyjaśniła pośpiesznie Julia. - Ale wpadł
na nią w ubiegłym tygodniu i wytrącił jej z rąk całą stertę bielizny.
Powiedziała, że gdy spojrzał na nią, jego wzrok był porażający.

- Hm. Jeśli jest tak nikczemnym draniem, wydaje się, że
powinien był zniewolić ją na miejscu.

- Może się spieszył, by zniewolić kogoś innego.

Jack zachichotał w myślach.

- Może. Mam nadzieję, że nie miałaś do czynienia z tym
wcieleniem nikczemności za czasów swojej bytności w towarzystwie.

- Nie, nie miałam. Chodziły plotki, że uciekł z kraju po tym, jak
o mało co nie zabił kogoś w pojedynku.

- Co oznacza, że ten drań może mieć pistolety. Ale przypuszczam, że oni wszyscy je mają. A więc nie ma powodu, dla którego mielibyśmy uważać go za...

- Poczekaj. - Coś przyszło jej do głowy i złapała go za rękaw. - Jak mogłam zapomnieć?

- Zapomnieć?

- Ellen powiedziała mi coś jeszcze. Hrabia Rutledge był zaręczony z panną Evelyn Gresham, najbogatszą dziedziczką w Londynie. Miał nadzieję na jej posag, a tym samym na spłatę swoich karcianych długów. Ale gdy panna Gresham przeczytała o nim artykuł w Kurierze, odwołała ślub. - Julię ogarnęło okropne przeczucie. - Co oznacza, że hrabia ma o jeden powód więcej niż pozostali, aby żywić do mnie urazę.

Jack uniósł brew, nadal wpatrując się w drogę.

- Ale taka sytuacja musiała przecież już wcześniej mieć miejsce. Mam na myśli odwołanie ślubu po ukazaniu się artykułu.

- Nie tak często, jakbym tego chciała. I jest jeszcze coś. Pierwsze włamanie miało miejsce zaraz po tym, jak tamten numer został wysłany.

- To rzeczywiście brzmi dziwnie. Ale nie wyciągajmy zbyt pochopnych wniosków.

- Rutledge jest dotychczas naszym najważniejszym podejrzanym. - Ponieważ Jack nie był zbyt obeznany w draniach z towarzystwa, próbowała wyjaśnić, co miała na myśli: - Nie mam wątpliwości, że potrafiłby użyć pistoletu, aby zagrozić kobiecie.

Widzisz, wszyscy łajdacy, tacy jak hrabia, są słabi, nierozsądni i pozbawieni wszelkich skrupułów. Najpierw trwonią swoje fortuny przy karcianym stole, potem szukają następnych przez ślub. Nie różnią się niczym od zwykłych złodziei.

W cieniu powozu twarz Jacka wyglądała jakby wyrzeźbiona z kamienia.

- Złodziei, milady? Pozwól mi odegrać rolę adwokata diabła. A może to panna Gresham chciała kupić jego tytuł, aby uzyskać przywilej bycia hrabiną Rutledge.

- To powinna się cieszyć, że odpowiednio wcześniej zdała sobie sprawę, że płaci zbyt wygórowaną cenę. Hrabia roztrwonilby cały jej majątek. Mężczyźni, tacy jak on, nigdy się nie zmieniają.

Na jego ustach pojawił się blady uśmiech.

- Masz niskie mniemanie o mojej płci. Julia dotknęła skruszona jego ramienia.

- Nie o tobie, Jack, tylko o tych uprzywilejowanych arystokratach, którzy otrzymują dar wysokiego urodzenia i zaprzepaszczają go. Ty przecież pracujesz, aby zarobić na życie, daleko im do twojej szlachetności.

Jack przyglądał się jej intensywnie i przez chwilę słyszał tylko stukot kopyt, potem odwrócił wzrok i powiedział powoli:

- A więc Rutledge ma długi.

- Zgodnie z tym, co mówi Ellen, wprost w nich tonie. I zamiast przyjąć za nie odpowiedzialność, będzie winił o wszystko artykuł i szukał zemsty.

Mięsień w szczęce Jacka poruszył się.

- To tylko spekulacje, a sąd będzie wymagał dowodów.

Powinnaś pokazać ten pistolet Ellen. Jeśli będzie miała możliwość, niech rzuci okiem na pistolety hrabiego, może znajdzie także ten od kompletu.

- Pokażę jej. Ale nawet jeśli nic nie znajdzie, zamierzam poprosić Hannibala Jonesa, aby sprawdził Rutledge'a.

Jack ścisnął na chwilę mocniej lejce, a koń prychnął i skręcił lekko w bok, chwilę potem powrócił na wiejską drogę.

- Z całym szacunkiem, milady, ale jeśli Jones nie znajdzie dowodu, hrabia może później dobrać mu się do skóry.

- Muszę coś zrobić. - Julia czuła, jak ogarnia ją frustracja. - Łajdak może włamać się do szkoły i skrzywdzić którąś z nauczycielek... a nawet dziecko. I to wszystko będzie moja wina.

Jego twarz złagodniała i położył rękę na jej dłoniach.

- Julio, nie prosiłaś przecież, aby cię prześladował. Nie martw się. Hannibal Jones będzie pełnił służbę w nocy i złapie drania, gdy ten tylko postawi nogę na terenie szkoły.

Wysoki, tyczkowaty policjant zrobił na niej dobre wrażenie. Zadawał inteligentne pytania i uważnie słuchał odpowiedzi.

Promieniowała z niego pewność siebie i kompetencji.

- Mam nadzieję, że masz rację. Będę starała się o tym nie myśleć.

- I o to chodzi. - Jack uśmiechnął się do niej rozbrajająco.

- A teraz zbliżamy się do wsi. Chcesz się może zatrzymać i coś zjeść?

Wskazał batem przed siebie, a jej żołądek podszedł do gardła. Zapomniała o włamywaczu.

- To Camberley. Skręcimy przed wsią - powiedziała, starając się, aby jej głos nie drżał. - Wypatruj kamiennego muru po prawej stronie i bramy z wyrzeźbionym łabędziem.

Jack spojrzał na nią z zaciekawieniem, ale ona schyliła głowę, szukając kluczy w torebce. Jej niepokój wynikał częściowo z perspektywy złamania przysięgi milczenia. Ale bardziej obawiała się reakcji Jacka. Nie zdradziła nikomu okoliczności narodzin Theo przez siedem lat, a związanej z tym tajemnicy jeszcze dłużej.

Nagle jej oczom ukazał się znajomy widok, ostry zakręt, kamienny mur biegnący wzdłuż potoku, przez który przebiegał drewniany mostek i żelazna brama wystarczająco szeroka, aby mógł przez nią przejechać powóz.

- Jeśli otworzysz bramę - powiedziała, podając mu klucze - wjadę do środka.

Zeskoczył z wysokiej ławeczki, na której siedzieli, i spełnił jej polecenie. Fakt, że nie zapytał, dlaczego zastosowano tak wysokie środki bezpieczeństwa w wiejskiej okolicy, świadczył o jego grzeczności i oczekiwaniu na wyjaśnienie. Gdy brama otworzyła się, wprowadziła powóz do środka i zatrzymała się. Jack zamknął bramę, wdrapał się i usiadł ponownie obok niej.

Gdy chciał ruszać, Julia powstrzymała go.

- Zanim pojedziemy dalej, chciałabym ci coś powiedzieć.

- Przerwała, przyglądając się, jak zdejmuje rękawiczki. - Nie-wiele osób wie o tym, o czym chcę ci wyznać. Ale najpierw przysięgnij, że nigdy nikomu nie powiesz ani słowa. Splótł swoje palce z jej.

- Przysięgam.

Miał poważny wyraz twarzy, a zielone oczy wpatrywały się w nią w skupieniu. Ciepło jego ręki przenikało przez cienką kożłecą skórę jej rękawiczki. Tak rozpaczliwie chciała, aby zrozumiał. Chciała podzielić się ciężarem noszonym tak długo.

- Kiedyś zapytałeś mnie o matkę Theo, a ja zawetowałam pytanie. Dzisiaj chciałabym, abyś ją poznał.

- Aha, a więc to jest przyczyna tej całej konspiracji. Lekko skinęła głową.

- Jack, muszę się przyznać, że okłamałam cię kiedyś. Proszę, zrozum, to nie był mój wybór. Przed wielu laty złożyłam przysięgę swoim rodzicom, że nigdy nie ujawnię, że mam siostrę bliźniaczkę. Nazywa się Isabella - albo raczej Bella.

Spojrzał na nią zdumiony.

- Bliźniaczkę? Identyczną jak ty?

- Nie, nie jesteśmy do siebie aż tak bardzo podobne. Ma jaśniejsze włosy i bardziej niebieskie oczy.

- Ale po co ta przysięga? Dlaczego ją ukrywacie?

- Bella... jest inna. Zrozumiesz, gdy ją zobaczysz. Mieszka tutaj, w Swan House, pod opieką dawnej guwernantki, Elizy Harisson, i jej męża, Neda.

- Ponieważ jest oszpecona? - spytał Jack ponuro.

- Nie w sensie fizycznym. Chodzi raczej o jej umysł. - Ulgę, jaką poczuła po wyjawieniu prawdy, zaćmiło wielkie pragnienie ochrony siostry, zwłaszcza że widziała zdumiony wyraz twarzy Jacka.

- Proszę, nie odwracaj się od niej, jak reszta świata. Jest po prostu dzieckiem w ciele kobiety. Jeśli zaakceptujesz ją taką, jaką Bóg ją stworzył, zobaczysz, że jest piękną, ciepłą, kochaną istotą.

- Rozumiem.

Zmarszczył czoło i Julia nie potrafiła powiedzieć, czy był przerażony, czy po prostu zastanawiał się nad wszystkim. Był tylko jeden sposób, aby się tego dowiedzieć.

Z zaschniętym gardłem trzasnęła lejcami i koń powoli ruszył drogą wijącą się przez las. Jack musiał być wstrząśnięty, skoro nawet nie zaprotestował, gdy zaczęła powozić. Cieszyła się jedynie, że nie zapytał o okoliczności narodzin Theo. Jeszcze nie nadszedł odpowiedni moment, aby mu o tym powiedzieć.

Najpierw musi poznać Belle,

Najbardziej nikczemny ze wszystkich drani znajduje upodobanie w potajemnych romansach. W ubiegłym tygodniu H.M. musiał uciekać z łóża swojej kochanki przez okno, ponieważ jej mąż wrócił wcześniej z klubu.

Kurier Towarzyski

Kobieta, która stała na ganku, nie do końca odpowiadała wyobrażeniom Jacka. Dom też nie. Myślał raczej o wielkiej, dwupiętrowej rezydencji, odpowiedniej dla córki hrabiostwa Brookville, a nie o małym, kamiennym domku, pokrytym strzechą, z dymem wydobywającym się leniwie z pojedynczego komina i małym ogrodem pełnym goździków i nagietków.

Oczekiwał również, że Eliza Harrison będzie ponurą, nieprzystępną kobietą, jak guwernantki, które pamiętał z dzieciństwa. Eliza była natomiast niska, korpulentna, miała okrągłą twarz, siwiejące brązowe włosy i wesoły uśmiech.

Podeszła do nich, by się przywitać. Miała na sobie białą, nieskazitelnie czysty fartuch, nałożony na suknię w kolorze indygo.

- Witam, milady. Piękny dzień na przejażdżkę, prawda? O, mamy gościa? Jak cudownie!

W jej niebieskich oczach utkwionych w Jacku błyszczało zaciekawienie, gdy pomagał Julii zejść z wysokiego siedziska.

Dzisiaj Julia zrezygnowała z garderoby, którą nosiła jako pani dyrektor. Miała na sobie modną suknię z ciemnobrązowego jedwabiu, a na niej narzuconą złotą pelisę. Słomiany kapelusik otaczał jej

delikatną twarz. Jack dostrzegł napięcie w jej zaciśniętych ustach, jakby żałowała, że złamała przeklętą przysięgę.

Najwyraźniej nie okazał jej wsparcia, którego oczekiwała. Ale zabrakło mu słów - wciąż mu ich brakowało. Wprawiała go w osłupienie wyznaniem, że ma upośledzoną umysłowo siostrę.

Julia odwróciła się do Elizy.

- Wybacz mi, że nie dałam ci znać, że przywiozę gościa. To jest William Jackman, nasz matematyk.

- Ach tak, wspominałaś o nim w liście, milady, ale nie powiedziałaś, że jest tak przystojny. Witamy w Swan House, panie Jackman. Bardzo się cieszę, że mogę pana poznać.

- Cała przyjemność po mojej stronie, pani Harrison.

Gdy uklonił się nad jej wyciągniętą, zniszczoną dłonią, wyczuwał jej zdumienie i radość. Julia chyba po raz pierwszy przywiozła tutaj mężczyznę - lub w ogóle kogokolwiek.

Poczuł się oszołomiony ogromem jej zaufania wobec niego.

Tak naprawdę, wstrząsnęła nim nie sama tajemnica Julii, ale jej wiara w niego. Zaufała mu, a wyjawienie tej tajemnicy mogłoby doprowadzić jej rodzinę do rozpadu, a cały Londyn pograżyć w gorączce plotek.

Czy uważała, że jest mu winna wyjaśnienie za to, że okłamała go w kwestii dziewictwa? Za to jednak należały mu się baty, a nie nagroda. Gdyby tylko wiedziała, jakim jest draniem, czemu przed chwilą tak zawzięcie zaprzeczała...

„Łajdacy tacy jak hrabia są słabi, nierozsądni i pozbawieni wszelkich skrupułów. Najpierw trwonią swoje fortuny przy karcianym stole, potem szukają następnych przez ślub. Niczym się różnią od zwykłych złodziei”.

Poczuł ból w klatce piersiowej, słysząc jej smagające jak bicz słowa. Gdyby ktoś inny opisał go w taki sposób, wyśmiałyby go. Ale czy nie było prawdą, że wszyscy arystokraci szukali w małżeństwie zysku? Czy nie żyli leniwym życiem, otrzymanym dzięki swemu urodzeniu? Te słowa potępienia wychodzące z ust Julii raniły szczególnie dotkliwie.

- Przygotowałam koszyk piknikowy dla pani i Belli - powiedziała pani Harrison. - Ale dołożę coś dla pana Jackmana.

- Będę bardzo wdzięczna - odparła Julia. Zdjęła rękawiczki i kapelusik i podała je starszej kobiecie. - Gdzie jest Ned?

- Pojechał do Camberly po nowe zawiasy do drzwi. Mówię pani, mój mąż nie może znaleźć sobie miejsca, jeśli czegoś nie naprawia. Dzisiaj błagałam go, aby wziął sobie krótki urlop, ponieważ pani przyjedzie, aby opiekować się siostrą.

- A Bella? Wszystko u niej w porządku?

- Ma dzisiaj bardzo dobry dzień. Jest w ogrodzie, maluje i trochę bałagani. - Pan Harrison zaśmiała się, ale nie w sposób, który Jack uznałby za kpiarski. Była zbyt otwarta i szczerą na drwiny.

- Nie słyszała nas, jak przyjechaliśmy? - zapytał.

- Jeśli jest na czymś skoncentrowana, to raczej nie - odparła Julia. Jej uśmiech zbladł, a twarz przybrała niezwykle łagodny, wprost rozbijający wyraz. Wyciągnęła ku niemu dłoń.

- Pójdiesz ze mną przywitać się z nią?

Gdy podał jej swoją dłoń, kątem oka dostrzegł, jak pani Harrison gapiała się na nich, zanim nie pobiegła z powrotem do domu.

Ich palce splotły się i ruszyli ścieżką wykładaną kamiennymi płytami biegnącą obok domku. Nikt nie trzymał się z nim za rękę od... cóż, już nie pamiętał, od kiedy. Było w tym coś niezwykle uroczego, zaspokajającego jego potrzebę, której nawet nie był świadomy jeszcze przed chwilą.

Bzdura. Ta wyjątkowa sytuacja pozbawiła go wszelkich zasad dobrego wychowania, to wszystko. Nigdy wcześniej nie musiał spotykać się z upośledzoną siostrą swojej kochanki. Starał się unikać wszelkich spraw rodzinnych, jeśli chodziło o jego kobiety.

A więc jak, u diabła, dał się w to wciągnąć?

Kiedy obeszli domek i dotarli do ogrodu, dostrzegł młodą kobietę siedzącą na taborecie w promieniach słońca. Wianek, polnych kwiatów spoczywał na jasnorudych włosach opadających na niebieską suknię. Spódnica podciągnięta do kolan ukazywała smukłe łydki. Widział tylko fragment jej drobnej sylwetki i gdyby nie wiedział, kim jest, pomyślałby, że to dama, choć trochę niekonwencjonalna. Siostra Julii. Matka Theo.

Nie widział jednak nigdzie sztalugi z rozciągniętym płótnem. Bella z pędzlem w dłoni, pochylała się nad stołem, skupiona na przedmiocie leżącym przed nią.

Jack szybko powiązał fakty.

- Figurki w twoim gabinecie - szepnął.

- Szukamy kamieni o dziwnym kształcie wzdłuż strumienia, a Bella maluje je jako postacie ze swojej wyobraźni. - Posłała mu znowu jedno z tych chwytających za serce, rozbijających spojrzeń. - Poczekasz tu chwilę?

Podeszła do siostry, wymówiła jej imię i dotknęła ramienia. Podniósłszy wzrok, Bella rzuciła się jej radośnie na szyję, upuszczając pędzel na trawę. Julia odsunęła ją po chwili od siebie i, gładząc jej włosy i prostując ubranie, zaczęła coś do niej mówić.

Bella zerknęła na Jacka. Spuściła głowę i przygarbiła ramiona. Julia jednak nie przestawała jej tłumaczyć, zbyt cicho, aby Jack mógł cokolwiek zrozumieć.

Przełknął ślinę, przypominając sobie wykradziony list napisany przez Elizę Harrison. Czytając go, miał wrażenie, że Bella jest dzieckiem. „Bella rozplakała się, gdy znalazła martwego motyla pod krzewami cisu, musiałyśmy się zatrzymać i urządzić pogrzeb biednej małej istotce”.

Czując się trochę nieswojo, skrzyżował ręce. Lord Brookville musi uważać ją za kompletnie pomyloną, skoro zadaje sobie tyle trudu, aby ją ukryć przed światem. Czy jest niezrównoważona? Mimo że miał znajomych, którzy uważali, że wizyta w szpitalu Bedlam i

podglądanie wariatów może być niezłą zabawą, sam nigdy nie zdobył się na to.

Julia mogła opowiedzieć mu o siostrze, nie przywożąc go tutaj. Albo on mógłby uprzejmie odmówić, gdyby nie czekała do ostatniej chwili z wyjawieniem mu celu wycieczki, nie zostawiając mu czasu na przezwycięzenie szoku lub znalezienie wymówki.

Wtedy Julia odwróciła się i skinęła na niego.

Zmusił się do pójścia naprzód. Dziewczyna miała cały fartuch poplamiony kolorowymi farbami, nie mówiąc o twarzy, którą pobrudziła zapewne odgarniając opadające kosmyki włosów. Jej skóra była opalona, a koniuszek nosa lekko spieczony. Siedząc na taborecie, ścisnęła dłoń Julii i patrzyła na niego jak nieśmiałe dziecko chowające się za spódnicą mamy.

Pomimo zmęczenia Jack był zaintrygowany. Jej drobna sylwetka zdradzała wielkie podobieństwo do Julii. Bella wyglądała jednak dużo młodziej. Być może ta absolutna prostolinijność na twarzy sprawiała, że mógł o niej myśleć wyłącznie jak o dziecku.

Julia położyła dłoń na ramieniu Belli.

- Jack - powiedziała miękkim głosem - to jest moja siostra, Bella.

Wyciągnął dłoń.

- Witaj, Bello. Bardzo miło mi cię poznać. Spojrzał pytająco na Julię, która lekko kiwnęła głową.

Po chwili wahania Jack przykucnął przy niej na trawie tak, aby spojrzeć jej w twarz. Promienie słońca spadały na jej jasne włosy,

tworząc koronę, przyozdobioną stokrotkami, goździkami i malutkimi niebieskimi kwiatkami. Pomimo śladów farby na twarzy była zdumiewająco piękna. Miała błyszczące, niebieskie oczy i wyjątkową figurę, która przyciągnęłaby spojrzenie każdego mężczyzny.

I chyba zrozumiał. Większość mężczyzn, którzy spotkaliby Belle, chciałaby się z nią kochać. A jeśli jakiemuś łajdakowi udało się zaaranżować spotkanie sam na sam...

Ukrywając przerażenie, Jack spojrzał na jej pracę, fantastyczną istotę z zielonymi łuskami.

- Co malujesz?

- Smoka.

Miała miękki, melodyjny głos i dzięki Bogu, nie była gadułą.

- Jest piękny. Podobają mi się kolory, które wybrałaś, złoty i zielony.

Nagrodziła go uśmiechem.

- Pracuję nad nim od kilku godzin. Już prawie skończyłam.

- Widzę.

Spełnił już obowiązek wymiany uprzejmości. Mógł wstać i zakończyć tę krepującą rozmowę. Ale z jakiegoś powodu czuł, że musi coś dodać.

- Moja mama też malowała. Dawno temu namalowała mój portret. Ciągle wisi w domu, w którym się wychowałem.

Bella przyglądała się mu, potem nachyliła się, by pogłaskać jego dłoni.

- Chcesz mojego smoka? Możesz go postawić u siebie w domu.

Propozycja całkowicie go zaskoczyła.

- Nie chcesz go zatrzymać dla siebie?

Potrząsnęła głową tak energicznie, że z wianka posypał się deszcz płatków.

- Zazwyczaj oddaję te najładniejsze. Poczuł, jak coś ściska go mocno w gardle.

- W takim razie chętnie go przyjmę. Dziękuję.

- Może, gdy będzie sechł na słońcu, przejdziemy się na spacer nad potok - zaproponowała Julia. - Eliza obiecała przygotować piknik.

- Och, tak!

Bella aż podskoczyła, złapała jedną ręką Julię, drugą Jacka i pociągnęła ich w kierunku domu, skąd Jack zabrał ciężki koszyk. Potem biegła przed nimi wąską ścieżką prowadzącą wśród drzew.

- Jestem zaskoczony, jak łatwo mnie zaakceptowała - powiedział cicho. - Czy zawsze jest tak łatwowierna w stosunku do obcych?

Julia posłała mu znękanie spojrzenie, które wiele mówiło.

- Rzadko spotyka nowych ludzi, a po początkowej nieśmiałości widzi już w nich tylko dobro.

Jack ponownie uświadomił sobie możliwe okoliczności poczęcia Theo. Jeśli jakiś przechodzień spotkałby Bellę, nie sprawiłoby mu żadnych trudności zaciągnięcie jej gdzieś do lasu i uwiedzenie jej. Potem, przy pomocy siły, mógłby stłumić jej krzyki...

Jack z trudem odsunął od siebie te czarne myśli. Spekulowanie nic dobrego nie przyniesie. Potem zapyta o to Julię.

Rozłożyli koc na brzegu potoku, zjedli razem posiłek, na który składał się ser, chleb, pieczony kurczak i ciasto z jagodami, które Bella i Julia zebrały kilka tygodni wcześniej. Potem bawili się w polowanie na kamienie. Jack był zdumiony, jak wielką radość sprawia mu ta zabawa. Belli bardzo spodobał się jeden, dosyć nierówny okaz, który znalazł w strumieniu, przypominał bowiem jej grubego trolla.

Gdy potem on i Julia odpoczywali na kocu, Bella tańczyła w promieniach słońca z motylami w brązowe kropki. Po jakimś czasie zanurkowała w trawie, aby poprzyglądać się rodzinie grzybów. Julia tymczasem snuła opowieści o duszkach i wrózkach, mieszkających w muchomorach. Jack również opowiedział kilka dosyć zawikłanych historii, delektując się jednocześnie wielkim zafascynowaniem na twarzy Belli. Nigdy wcześniej nie spotkał nikogo dorosłego, kto by wierzył w te mistyczne istoty.

Ale ona nie była dorosła. Jak Julia ją określiła? Kobieta w ciele dziecka.

W odróżnieniu od bystrych, obytych kobiet z towarzystwa, Bella była słodka, naiwna... świeża. Nie można było jej nie polubić. Zrozumiał potrzebę Julii chronienia jej, ponieważ sam odczuwał to samo. Dziwne, ale w ciągu kilku godzin wzbudziła w nim tak wielką sympatię, jakiej nie odczuwał nawet w stosunku do swoich wieloletnich znajomych.

Zbyt szybko nadszedł czas wyjazdu. Bella płakała rzewnymi łzami, rozchmurzyła się jedynie na chwilę, gdy Julia szepnęła jej coś do ucha. Dziewczynka znikła za domkiem i wróciła, trzymając w

dłoni smoka Jacka. Wziął go, odczuwając dziwną pokorę dla faktu, że istnieją jeszcze ludzie, którzy czerpią radość z dawania.

Kiedy już odjechali, a mała figurka leżała bezpiecznie w skórzanej sakiewce przytroczonej do powozu, Jack zapytał:

- Jak często tu przyjeżdżasz?

- Raz w miesiącu, czasami dwa, jeśli mi się uda. - Oczy jej zaszyły łzami, zagryzła wargę, aby powstrzymać się przed płaczem. - Zwykle zostaję na noc.

Położył swoje dłonie na jej.

- Jeśli to takie ważne, przenocuję w gospodzie. Potrząsnęła głową.

- Nauczycielki będą się zastanawiać, gdzie jesteśmy. Jak im to wyjaśnię?

Nie byłoby to problemem, gdybyś była moją żoną.

Na tę myśl wszystko w nim zamarło, tylko serce zaczęło bić jak oszalałe. Nie mógł poślubić kobiety, która oszkalowała go w Kurierze. To nie była część jego planu.

Ale nie mógł jej też zrujnować. Odczuwał ogromne pragnienie trzymania jej w ramionach. Dzisiejszy dzień całkowicie odmienił jego sposób myślenia. Został wciągnięty w jej życie, ale wciąż nie znał go do końca.

I był go niezmiernie ciekaw.

Zatrzymał powóz w żelaznej bramie, strzegącej wejścia do posiadłości. Teraz rozumiał, dlaczego była zamknięta. Nie po to, by więzić Bellę, ale by zniechęcić obcych do wejścia do jej rajów.

Julia zaczęła szukać w torebce klucza. Wziął jej dłonie, wpatrując się w jej szaroniebieskie oczy i ujrzał w nich nie tylko piękno, ale także szlachetną, kochającą kobietę, która wychowywała bękartą swojej siostry.

- Zanim pojedziemy dalej - powiedział - nadszedł czas, byś powiedziała mi o ojcu Theo.

W ciepłym, popołudniowym słońcu, na twarzy Jacka pojawiła się powaga, która domagała się odpowiedzi. Jego kciuk delikatnie głaskał wierzch jej dłoni. Mimo że ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła Julia, było rozpamiętywanie przeszłości, zasługiwał na to, aby usłyszeć tę historię. Problem polegał na tym, że niektórych jej fragmentów nigdy nikomu nie zdradziła.

Ale Jack był wyjątkowo miły wobec Belli, więc czego miałyby się obawiać? Przełknęła ślinę.

- Po pierwsze, powinieneś coś wiedzieć o dzieciństwie Belli. Nie zawsze mieszkała tutaj, w Swan House. Wychowywała się w majątku mego ojca około dwadzieścia mil stąd.

- Jak długo była taka jak teraz?

- Od urodzenia. - Oczy ją piekły i aby powstrzymać łzy, Julia nie patrzyła na niego. Wokół nich panował spokój, na koronach buczyn widać już było pierwsze przepiękne kolory jesieni. - Ja urodziłam się pierwsza, ale z Bella był jakiś problem, węzeł na pępowninie, jak opowiadała Eliza. Była już cała sina, ale jakimś cudem położnej udało się ją uratować. Jako dziecko rozwijała się wolniej, zaczęła chodzić i mówić dużo później niż ja. Jednak zawsze byliśmy nierozłączne.

Wspomnienia zalały Julię. Bella wpadająca w kałużę i dzielnie otrzepująca się z błota. Bella zmagająca się z alfabetem i Julia recytująca słówka pod dyktando. Bella słuchająca jak urzeczona i Julia czytająca jej bajki...

- Była pięknym dzieckiem, miała złote loki i radosny uśmiech. Ale dorośli cały czas coś o niej szeptali. Gdy miałyśmy siedem lat rodzice, zdecydowali...

Wstrzymała oddech i zamknęła oczy. Mimo to, łzy pociekły jej po policzkach. Jack objął ją, przyciągnął do siebie i przytulił. Wcisnął jej złożoną chusteczkę w dłoń, aby otarła nią łzy.

- Co zdecydowali? - zapytał.

Wzięła oddech i powoli wypuściła powietrze.

- Że nie mogą pozwolić na pokazywanie jej publicznie. I rozdzielili nas. Bella została przeniesiona do nieużywanego skrzydła domu pod opiekę Elizy. Claverton Court ma ponad sześćdziesiąt pokoi, tak więc nietrudno było zamknąć moją siostrę i udawać, że nie istnieje.

Zacisnął usta.

- Wiedziałaś o tym?

Przytaknęła.

- Mama wezwała mnie raz na jej pokoje. Powiedziała, że Bella jest zbyt słaba i wątła, aby mieszkać ze mną w pokoju dzieciennym i zdaniem doktora najlepiej będzie, jeśli zamieszka sama. Trudno... trudno było mi to zaakceptować. - Julia płakała, błagała i wściekała

się. Wciąż pamiętała, jakiego wstrząsu doznała, zdając sobie sprawę, że jej matka również płacze.

- Gdzie był twój ojciec?

- Najprawdopodobniej w bibliotece. Tata nigdy nie przepadał za emocjonalnymi scenami. - Próbowała się uśmiechnąć, ale Jack nie odwzajemnił tego uśmiechu. Patrzył na nią z dezaprobatą, milczał jednak, pozwalając jej kontynuować. - Mama powiedziała, że od czasu do czasu będę mogła odwiedzać Bellę, jeśli przysięgnę, że nigdy więcej nie wypowiem jej imienia w rozmowach z osobami niebędącymi członkami rodziny. Dopiero później dowiedziałam się, że powiedzieli wszystkim, że ona zachorowała i umarła.

- Dobry Boże... - Zacisnął palce na jej ramieniu. - Miałaś siedem lat. Byłaś w wieku Theo. Co za rodzice wymagają od małego dziecka, by dotrzymało tak wielkiej tajemnicy?

Dawno temu Julia postanowiła, że nie będzie czuła wobec nich goryczy.

- Nie są złymi ludźmi, Jack. Może ograniczonymi. Popełnili błąd, ale nie są niegodziwcami. Zdałam sobie sprawę, że w ten sposób chcieli chronić Bellę przed okrucieństwami tego świata.

- A więc dlaczego przeprowadziła się tutaj? - zapytał ostrym tonem. - Czy zajmowanie się nią stało się dla nich kłopotliwe?

Coś uwięzło jej znowu w gardle.

- Nie, to był mój pomysł. W Claverton Court nie mogła wychodzić na zewnątrz z obawy, że ktoś mógłby zapytać, jak się nazywa. Och, Jack. Nienawidziła siedzieć w czterech ścianach.

Próbowała uciekać, jak tylko miała możliwość. I podczas jednej z takich ucieczek...

Gdy przerwała, zbyt poruszona, aby mówić, dokończył za nią:

- Poczęła Theo.

- Muszę ci opowiedzieć, jak to się stało. - Próbując odzyskać równowagę, walczyła z brzemieniem, które nosiła przez tak długo. - Miałam osiemnaście lat, rodzice zabrali mnie do Londynu na mój debiut. Nie było nas ponad trzy miesiące. To był cudowny czas. Wpadłam w wir życia towarzyskiego, z rzadka myśląc o Belli, która została w domu.

Nie będąc w stanie spojrzeć mu w oczy, patrzyła gdzieś ponad nim, widząc siebie w sali balowej, otoczonej wianuszkami adoratorów, umawiającej się na schadzki w ciemnym ogrodzie i odrzucającej wszelkie propozycje małżeństwa. To była piękna gra...

- Byłaś młoda - zaczął Jack, ale położyła mu palec na ustach.

- Poczekaj, jest coś jeszcze. Nadszedł czas, by wrócić do Claverton Court. Nie mogłam znieść, że nagle zostanę odsunięta od tej całej radości życia. Przekonałam więc rodziców, aby urządzili wielkie tygodniowe przyjęcie w naszej posiadłości. Byli niechętni ze względu na Bellę, ale w końcu się zgodzili. Tak więc rozkoszowałam się moimi flirtami przez kolejny tydzień. Na ostatnią noc był zaplanowany bal maskowy. Bella wymknęła się jakoś ze swoich pokoi w nocy i spotkała jednego z gości.

Jack przyglądał się jej uważnie.

- Nie wiesz, kto to był?

- Nie i na początku nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, co się stało. Następnego dnia Bella wybuchła strasznym płaczem, ale zdarzało się jej to czasami, gdy czuła się bardzo sfrustrowana długim pobytem w domu. I dopiero później...

- Ty albo Eliza zauważyłyście, że Bella jest w ciąży - powiedział dziwnym, ostrym tonem. - A do tej pory gwałciciel dawno uciekł.

Julia poczuła, że wpada w pułapkę czarnej rozpacz.

- To była moja wina, Jack. Nie powinnam urządzać tego przyjęcia. Dlaczego nie mogłam pogodzić się z tym, że sezon się skończył? Dlaczego chciałam więcej?

Ujął jej twarz w dłonie.

- Na Boga, miałaś osiemnaście lat. Właśnie poczułaś pierwszy powiew wolności. Oczywiście, że chciałaś więcej. Nie mogłaś przecież przewidzieć konsekwencji.

- Wiem, ale w głębi serca...

Nie mogła już więcej znieść. Wybuchła głośnym, rozpaczliwym szlochem. Jack przytulał ją i szeptał słowa otuchy. Wydawał się nie mieć nic przeciwko temu, że jej łzy moczyły mu przód surduta, ani że raczej nie zanosilo się, że zaraz skończy. Kiedy w końcu przestała, czuła się wycieńczona, wyprana ze wszystkich emocji. I lżejsza, jakby jej opowieść oczyściła mroki przeszłości.

Podniósł jej podbródek, ocierając kciukami łzy, nadal ciekące po policzkach.

- To nie była twoja wina, Julio. Masz wystarczająco duże brzemie do dźwigania, nie musisz winić siebie za wszystko.

Wyprostowała się.

- Theo nie jest brzemieniem - zaprotestowała. - Jest błogosławieństwem.

Cień uśmiechu pojawił się na jego ustach.

- I o to chodzi. Opowiedz mi o nim. Przeniosłaś Bellę tutaj na czas ciąży?

- Nie, dopiero później. To był dziwny, destruktywny czas dla nas wszystkich. Bella dziwiła się, gdy czuła kopanie dziecka, a podczas porodu strasznie płakała z bólu. Potem zwinęła się w kulkę i nie chciała nawet spojrzeć na Theo.

Jack obserwował ją w zamyśleniu.

- Co powiedzieli twoi rodzice? Musieli być przeciwni temu, że chcesz zabrać Theo.

- Byli bardzo uparci. Jeszcze przed narodzinami Theo chcieli oddać go do adopcji, a ja wspierałam ich w tym. - Nawet teraz, myśląc o tym, była przerażona. Egoistycznie trzymała się kurczowo iluzji wielkiego życia. - Nie chcieli, abym była obecna przy położeniu, ale Bella była przerażona, więc musiałam. W chwili, gdy wzięłam Theo na rękę, wiedziałam, że oddam za niego życie.

- A więc pozwoliłaś światu myśleć, że jest twój.

Odrzuciła do tyłu głowę i spojrzała na Jacka.

- Tak. Bez cienia żalu. I zaczęłam wydawać Kurier, aby przestrzec inne młode kobiety przed takimi draniami.

Siedział cicho przez chwilę, patrząc na las za nią.

- Czy twój ojciec nigdy nie próbował dowiedzieć się, kto ją zgwałcił?

Potrząsnęła głową.

- Oczywiście, był wściekły. Ale co mógł zrobić? Oznaczałoby to przyznanie się przed światem, że Bella istnieje.

Na twarzy Jacka pojawił się grymas.

- Wyśledziłbym tego rozpustnika. I jeśli dasz mi listę mężczyzn, którzy byli na przyjęciu, zrobię to.

Jego oświadczenie dodało jej otuchy. Nie zdawała sobie z tego sprawy, ale tęskniła za takim wsparciem przez długi, długi czas. Potrzebowała świadomości, że nie jest sama, że jest jeszcze ktoś, kto kocha Bellę tak samo jak ona.

Czule pogłaskała go po policzku.

- Dziękuję, Jack. Ale lepiej będzie, aby wszystko zostało tak, jak jest. Zrobiłam, co mogłam, demaskując ich w Kurierze. A poza tym, Bella jest szczęśliwa i to jest dla mnie najważniejsze.

Złożył długi pocałunek na jej dłoni.

- A co ze mną, milady? Czy moje szczęście nic dla ciebie nie znaczy?

Uniósł jedną brew, a figlarne ogniki w jego zielonych oczach wywołały u niej natychmiastową reakcję - przyływ pożądania, tęsknotę, brak tchu. Powietrze między nimi wypełniło się natychmiast radosnym podnieceniem i rozgorączkowaniem.

- Tak - szepnęła. - Znaczy dla mnie bardzo wiele.

Julia nie wiedziała, kto zaczął pierwszy, ale już po chwili całowali się, obejmując się mocno. Była bliska omdlenia, czując płomienie pożądania. Jego smak, dotyk, zapach, wszystko sprzysięgło się, aby uwieść jej zmysły tak, że jej świat składał się wyłącznie z Jacka, jego siły, prawości i czaru.

Odsunął się delikatnie, czuła jego smakowity ciepły oddech i usta pieszczące jej policzek.

- Znam miejsce, gdzie możemy być sami. Czy pozwolisz mi się tam zabrać?

Scandalous

Chwilę po wizycie w teatrze, podczas której flirtował z szanowaną młodą damą, widziano wielmożnego T.D. z panną lekkich obyczajów w Drury Lane.

Kurier Towarzyski

Julia odwróciła się powoli, chłonąc piękno głównego holu ze zdobioną w róże podłogą, i strzeliste schody. Miękkie światło zachodzącego słońca wlewało się przez maswerkowe okno nad drzwiami i oświetlało pokój, urządzony z wyjątkowym smakiem.

- Jack, jestem zdumiona! Nie miałam pojęcia, że twoja rodzina była bogata.

- Moja matka pochodziła ze szlachty. Wychowała się tutaj, w Willowford Hall. - Uśmiechnął się lekko. - Niektórzy mówili, że popełniła mezalians.

- Wychodząc za pastora? Na pewno nie ma bardziej godnego podziwu powołania.

- To prawda. - Marszcząc brwi, Jack odwrócił wzrok. Wydawał się czymś zajęty podczas jazdy, ale przypuszczała, że zastanawia się nad sytuacją Belli. Ale teraz wyraźnie wydawał się tajemniczy. Czy czuł się nieswojo, przyprowadzając ją tutaj?

Dotknęła jego ramienia.

- Może nie powinniśmy tego robić. Jeśli twój dziadek dowie się, że przyszliśmy tutaj na schadzkę, na pewno będzie się gniewał.

- Powie raczej, że życie jest krótkie i powinniśmy cieszyć się szczęściem, kiedy tylko mamy ku temu okazję. - Wziąwszy w dłoń

jej twarz, musnął ustami jej wargi. - Odwiedza przyjaciół w Kornwalii i nie będzie go do końca miesiąca, tak więc mamy dom tylko dla siebie.

Przeszedł ją ciemny dreszcz oczekiwania. Tydzień temu nie mogłaby sobie wyobrazić siebie łamiącej wszelkie zasady moralne i angażującej się w zakazany romans. To był dokładnie ten wzorzec zachowania, który potępiała w swojej gazecie. Ale pragnęła nocy z Jackiem tak, jak potrzebowała powietrza.

Wsuwając dłonie pod jego surdut, upajała się twardością jego mięśni.

- A więc cieszę się, że jestem tutaj - szepnęła. - Nie wyobrażam sobie innego miejsca, gdzie mogłabym być teraz, jeśli nie z tobą.

Posłał jej szybki uśmiech i jeszcze szybszy pocałunek.

- Salon jest za tobą - powiedział. - Jeśli poczekaasz, poszukam pani Davies i powiem jej, że przyjechaliśmy.

- Pani Davies?

- Gospodyni. A, oto i ona. Wrócę za chwilę.

- Bardzo chętnie... poszłabym z tobą. - Słowa zamarły jej na ustach.

Jack oddalał się już szybkim krokiem, idąc długim korytarzem ku tęgiej, siwowłosej kobiecie, spieszącej ku niemu z uśmiechem na nieładnej twarzy. Jack zerknął przez ramię, jakby sprawdzał, czy Julia nie poszła za nim, potem wziął służącą pod rękę i zniknął jej z oczu.

Jak długo ta kobieta знаła Jacka? Może od czasów, gdy był małym chłopcem i odwiedzał swego dziadka?

Julia uświadomiła sobie, że idzie w ich stronę, aby lepiej przyjrzeć się starej służącej. Ale korytarz był pusty. Biorąc pod uwagę cel ich wizyty tutaj, prawdopodobnie chciał zaoszczędzić jej stanięcia twarzą w twarz ze służącą.

O dziwo, nie czuła wstydu. Być może, emocjonalne przeżycia całego dnia ukazały Jacka w bardziej wyraźnym świetle. Był wspaniałym człowiekiem, który okazał życzliwość jej siostrze i wielkie wsparcie Julii. Wyjawienie tajemnicy, która ciążyła jej przez tak wiele lat, było dla niej jak katharsis. I nie mogła wybrać lepszego powiernika niż Jack.

Nieświadomie rozwiązując wstążkę pod podbródkiem, ściągnęła kapelusik. Była ciekawa wszystkich i wszystkiego, co wiązało się z jego życiem. Sądząc po tej okazalej, kamiennej rezydencji, wiele zataił, opowiadając o swoim pochodzeniu. Wielkie nieba, a ona myślała, że jest nędzarzem, bez żadnych perspektyw!

Czyżby nie zadawała mu właściwych pytań? Czy był po prostu skromnym człowiekiem, bez skłonności do przechwalania się swoim pochodzeniem?

Niezależnie od przyczyny, cieszyła się, że będzie mogła dowiedzieć się czegoś więcej o jego życiu. Wchodząc do salonu, podziwiała piękny żółto-niebieski wystrój. Dębowe meble, wyczyszczone na wysoki połysk, wygodne krzesła i kanapy nadawały pokojowi kuszącą atmosferę wygody. Wysokie okna wyglądały na olbrzymi, zielony trawnik i długi, zakręcający podjazd, wzdłuż którego wznosiły się rzeźby.

W jej głowie aż roiło się od pytań. Czy Jack bawił się tutaj jako chłopiec? Czy biegał po tych korytarzach? Czy spędzał w tych pokojach czas z matką i dziadkiem?

Wzrok Julii zatrzymał się na portrecie wiszącym nad marmurowym kominkiem i jej serce stopniało. To był obraz, o którym opowiadał Belli, namalowany przez jego matkę. Trzymając kapelusik w dłoni, podeszła, aby przyjrzeć mu się bliżej.

Chłopiec, w wieku Theo, siedział na palisandrowym fotelu z łokciami spoczywającymi na poręczach, wyglądając tęsknie przez okno. Miał na sobie brokatowy, niebieski surdut, krótkie bryczesy i staromodne pantofle z klamrami. Jego ciemne włosy były rozczochrane, dostrzegła nawet zieleń jego oczu.

Usłyszała za sobą kroki. Zanim zdołała się odwrócić, osoba z portretu objęła ją dłońmi w pasie, przyciskając do swej klatki piersiowej.

- A więc znalazłaś portret? - powiedział Jack. - Byłem małym nicponiem, nieprawdaż?

- Byłeś czarującym chłopcem, który nie mógł się doczekać, kiedy będzie mógł wyjść na dwór.

- Właśnie. Tam były kijanki do łapania, owieczki do ganiaania i lasy do penetracji. Pamiętam, że kiedy siedziałem na tym krześle, czas mi się strasznie dłużył i marzyłem tylko o tym, żeby mama się pospieszyła.

Delektując się ciepłem jego ciała, powiedziała:

- Miała olbrzymi talent, Jack. Czy kiedykolwiek sprzedawała swoje obrazy?

Zachichotał.

- Oczywiście, że nie. Nie musiała. Kilka podarowała przyjaciółom, reszta wisi tutaj w tym domu.

- Nie masz żadnego z nich dla siebie?

- Pewnego dnia gdy odziedziczę ten dom, wszystkie będą moje.

Julia nie mogła się doczekać, kiedy odkryje wszystkie tajemnice przeszłości Jacka.

- Pokażesz mi inne obrazy swojej matki? I resztę domu?

Próbowała odwrócić ku niemu twarz, ale przytrzymał ją. Jego dłonie przesunęły się w górę i zaczęły pieścić jej piersi, podczas gdy usta błędziły gdzieś po karku.

- Wszystko w swoim czasie - powiedział niskim, jedwabistym głosem. - Teraz czeka na nas sypialnia na górze.

W środku poczuła pulsujące ciepło.

- Ale przecież nie jest jeszcze nawet ciemno.

- Tym lepiej. - Zabierając od niej kapelusik, rzucił go na fotel. - Chodź, zajmiemy się czymś o wiele przyjemniejszym niż zwiedzanie.

Obejmując ją w pasie, poprowadził do holu, a następnie wielkimi schodami. W chwili, gdy dotarli na samą górę, tulił ją mocniej i pocałował, a pocałunek trwał i trwał, aż cały jej świat składał się tylko ze smaku, dotyku i zapachu Jacka. Rozpiął jej pelisę, zdjął i rzucił na dębową balustradę. W jego oczach widziała namiętność, którą sama odczuwała.

Uświadamiając sobie, że stoją w miejscu widocznym z holu, szepnęła:

- Gospodyni...

- Kazałem jej zostać na dole, dopóki nie zadzwonię po nią. -

Kciukiem delikatnie wodził po jedwabnym gorsecie, wypukłości jej piersi, wywołując spirale ciepła rozchodzące się po całym ciele. - Nikt nas nie zobaczy ani nie usłyszy. - Pochylił się do jej ucha i szepnął: - Nawet jeśli będziemy się kochać dokładnie tutaj.

Julia oniemiała. Po obu stronach ciągnął się długi korytarz. Był pusty, jedynie pod bladoniebieskimi ścianami w pewnych odstępach stały eleganckie krzesła. Pod nimi leżał miękki, turecki dywan...

- Jack - szepnęła - nie możemy!

- Nie? - Jego wargi muskały jej, a usta wygięły się w łobuzerskim uśmiechu. - Jesteś tego pewna, całkowicie pewna?

Całowali się znowu i w ciągu kilku chwil ogarnął ich płomień pożądania. Oboje, dysząc, zrywali z siebie ubranie, pragnąc stać się jednością. Opierając ją o ścianę, podciągnął do góry jej suknię, aby popieścić ją zmysłowo. Ale ona była już zbyt daleko, aby zwracać uwagę na to, w którym są miejscu.

- Teraz - błagała. - Teraz.

Pragnęła nieba, pragnęła przekroczyć jego próg i zrobiła to, gdy podniósł ją. Instynktownie objęła go nogami w pasie i krzyknęła, gdy poczuła rozkosz jego wejścia. Krzyknęła ponownie, gdy jego rytmiczne ruchy wysłały ją raj. Czowała, jak spada z nią, i to dosłownie, bo gdy doszła do siebie, leżeli spleceni na podłodze korytarza.

W domu panowała cisza, słyhać było jedynie ich szybkie oddechy. Jego klatka piersiowa falowała pod koszulą, której zdjęciem nie zawracał sobie głowy. Julia leżała w jego ramionach pełna bezwstydnego zadowolenia. I zdumienia. Nigdy bowiem nie przypuszczała, że kochanie się może być tak cudownie szalone.

Po chwili Jack oparł się na łokciu i przyjrzał się jej.

- Cóż! - Wodząc palcem po linii jej nosa, zachichotał cicho, a dołeczki nadały mu szelmowski wygląd chłopca z portretu.

- Wydaje się, że pani dyrektor wiele ukrywała.

Z sercem przepelnionym radością odparła z przekąsem: - A może to ty masz na nią demoralizujący wpływ? Jego uśmiech zbladł trochę, oczy natomiast wpatrywały się jeszcze intensywniej. Przez chwilę patrzył na nią w sposób, który mogła określić jedynie jako zadziwiający. Wstrząśnięta, zdała sobie sprawę, że nie ma zielonego pojęcia, o czym on myśli.

Zaskoczyła ją nagle ściskająca za gardło tęsknota. Chciała, aby ich bliskość coś dla niego znaczyła. Chciała, aby dzielili coś więcej niż tylko cielesne pożądanie. Chciała, aby Jack kochał ją tak mocno, jak ona kochała jego.

Julia uwierzyła w historię o domu. Przekonał ją do każdego kłamstwa. Nie miała pojęcia, że to on, a nie jego dziadek, był właścicielem Willowford Hall.

Kilka godzin później, gdy w końcu zabrał ją na wycieczkę na piętro, tłumaczył sobie, że nie powinien martwić się oszustwem. Jedynie fakt, że wyjawiała mu dzisiaj swoje tajemnice, zwiększył

poczucie winy, co sprawiało, że czuł się brudny, a jednocześnie odczuwał wewnętrzny przymus szczerości.

Ale wyjawienie prawdy byłoby katastrofą. Julia byłaby przerażona, gdyby dowiedziała się, że została uwiedziona przez jednego z drani, których opisała w swojej gazetce, mężczyznę, którego potępiła tak jasno i wyraźnie. Straciłby ją, a na tę myśl ogarniała go panika.

Szła obok niego, w błogiej nieświadomości jego czarnych myśli, obejmując go rękami w pasie, z głową złożoną na jego ramieniu. Srebrny lichtarz w jego dłoni rzucał migoczące światło na ściany korytarza. Zajrzeli do wszystkich czternastu sypialni, zatrzymując się w jednej z nich, pieszcząc się i kochając

- tym razem wolniej, ale z równie wielką pasją jak u szczytu schodów.

Zawsze, gdy będzie tamtędy przechodził, będzie odczuwał podniecenie.

Teraz Jack miał zamiar stworzyć kolejne wspomnienie, tym razem we własnej sypialni, którą Julia uważała za sypialnię dziadka.

Otworzył szeroko drzwi do pokoju na końcu korytarza.

- A tutaj mamy królewski apartament - oświadczył, wprowadzając ją do środka.

Jej oczy błyszczały.

- Och, Jack. Nie powinniśmy tutaj wchodzić. Mam wrażenie, że wkraczamy na teren prywatny.

- Bzdura. Mój dziadek nie miałby nic przeciwko.

Nie miałby, ponieważ zajmował działkę na cmentarzu przy kościele św. Grzegorza, zanim jeszcze Jack się urodził. Jediną żyjącą jeszcze osobą z pokolenia dziadków był książę Wycliffe, który rzadko jednak wyjeżdżał z Londynu.

Julia wzięła do ręki lichterz i rozejrzała się po ciemnej sypialni. Przyglądała się kolekcji pudełeczek do tytoniu, podziwiała krajobraz namalowany przez jego matkę, a nawet zajrzała do ciemnej garderoby.

Zadowolony, że może ją obserwować, oparł się o mahoniowy słupek łóżka i skrzyżował ręce. Kaskada ciemnych, kręconych włosów opadała jej na plecy. Miała na sobie jedynie halkę, tak cienką, że mógł dostrzec bujne kształty, które poruszały się zmysłowo z każdym jej ruchem. Jeszcze dwa tygodnie temu postawiłby tysiąc gwinei na to, że lady Julia Corwyn nigdy nie będzie paradować nago po jego domu. Myślał, że jest typem, który rozbierze się tylko pod przykryciem. Ale zaskoczyła go, stając się istotą pełną zmysłowości.

Może to on ma na nią demoralizujący wpływ.

Coś ścisnęło go w środku. Gdy wypowiadała te słowa, opadły go... wyrzuty sumienia? Nie, to absurd. Dranie, tacy jak on, nie czują nigdy skruchy z powodu kobiet, z którymi się kochają. Zwłaszcza gdy kobieta także odczuwa wielką przyjemność.

Ale Julia była inna. Jego uczucia wobec niej zamieniły się w coś głębszego, wychodzącego poza sferę jego doświadczeń. Nie chciał już jej rujnować, pragnął uczynić ją szczęśliwą, widzieć jej uśmiech. Chciał walczyć u jej boku i chronić, aby nikt jej nie skrzywdził.

Największą ironią jednak było to, że gdy spotkał jej siostrę, zrozumiał, dlaczego Julia wydawała swą skandalizującą gazetkę. I całkowicie stracił ochotę na ujawnienie światu jej tożsamości...

- Twój dziadek chyba też interesował się matematyką - powiedziała Julia. - Ma wiele książek na ten temat.

Wyrwany z zadumy Jack zobaczył ją stojącą przy łóżku, trzymającą w ręku jedną z jego książek. Odstawiwszy lichtarz na nocny stolik, podniosła książkę do światła i zaczęła ją otwierać.

Nie! Zobacz napis na pierwszej stronie: Jack William Mansfield, hrabia Rutledge.

Z walącym sercem podbiegł do niej szybko, wziął książkę i odłożył ją na miejsce. Próbując odwrócić jej uwagę, wziął ją w ramiona.

- Na pewno nie jesteś zainteresowana takimi nudnymi rzeczami.

- Raczej nie - odparła, uśmiechając się melancholijnie. - Ale chciałabym się dowiedzieć czegoś więcej o twoim dziadku. Wspominałeś o nim tylko raz.

- Tego ranka, gdy zafundowałaś mi brutalną pobudkę, wylewając na moją głowę butelkę brandy.

Spojrzała na niego spod firany rzęs.

- Przepraszam. Ale wtedy nie wiedziałam, że twój dziadek...

- Za dużo pije. - Nawet gdy Jack przyznał ten bolesny fakt, pragnął, aby Julia nie postrzegала Wycliffe'a przez ten pryzmat.

Wodząc dłońmi po linii jej kręgosłupa, mówił dalej: - Ale nie chcę,

byś myślała o nim źle z tego powodu. Ma cięty dowcip, silne poczucie lojalności i jest bardzo do mnie przywiązany.

- Już go lubię.

- Zawsze był zdrowy i rubaszny, aż do niedawna. Staje się zapominalski na stare lata. - Coś uwięzło mu w gardle. Czy dziadek pamiętał, że Jack mówił mu, że wyjeżdża? - Nie widziałem go od dwóch tygodni, strasznie za nim tęsknię.

- Na pewno odwiedzisz go, jak wróci. Tak, ale w Londynie. Trzymał ją mocno.

- Chcę, abyś go poznała, Julio, abyś go spotkała.

W końcu i tak będzie musiał ujawnić swoją prawdziwą tożsamość - a jeśli znajdzie w sobie tyle siły, aby mu wybaczyć, przedstawi ją Wycliffe'owi. Na Boga, udowodni jej, że jego dziadek zasługuje na coś lepszego niż tylko na opis rozwiązanego pijaka w Kurierze.

- Dziękuję, z przyjemnością. - Stała na palcach, aby pocałować. - Och, Jack. Tak bardzo cię kocham.

Zakreśliło mu się w głowie. Nigdy w dorosłym życiu nie słyszał tych słów. Poczul przyływ uczuć, tak czystych i intensywnych, że nie mógł myśleć. Osunął się na brzeg łóżka i pociągnął Julię za sobą. Wplótł palce w jej włosy i dotknął jej ust.

- Wyjdź za mnie więc - szepnął natarczywie. - Zostań moją żoną.

Słowa wymknęły mu się, zanim zdążył je przemyśleć. Ale pochodziły z głębi serca, i był pewien, że niczego w swoim życiu tak nie pragnął.

Uśmiech rozjaśnił jej oczy.

- Tak. Och, tak.

Zatopili się wspólnie w pocałunku, który rozpałił płomień pożądania. Pochłonięci sobą, leżeli na łóżku, pieszcząc się i rozkoszując się radością bycia razem. Tym razem ich namiętność była tak wielka, że pragnął, aby trwała wiecznie.

Kiedy w końcu wszedł w nią, oddał jej serce.

- Kocham cię, Julio. Zawsze będę cię kochał.

Widział w jej oczach gwiazdy, a świat rozpułynał się w rozkoszy bycia z nią. Ale gdy chwilę potem odpoczywała w jego ramionach, do jego sennego umysłu przedostała się jedna, dręcząca go myśl: Kochała iluzję.

Wtulona w niego, ledwie się poruszyła, gdy naciągnął na nich przykrycie. W świetle świec widział jej zamknięte oczy, miękkie usta, piękną twarz. Jego narzeczona! Kobieta, która kochała go całym sercem.

Ale on nie był człowiekiem, za którego go uważała. Nie był honorowy czy szlachetny. Oszukał ją w najgorszy możliwy sposób, oczarował ją. Jak przywiedzie ją do ołtarza? Nie może przecież użyć fałszywego nazwiska. Ślub byłby wówczas nieważny.

Co oznacza, że będzie musiał powiedzieć jej prawdę. I to wkrótce.

Poczuł ogarniający go strach. Jeśli dowie się, że to on jest hrabią Rutledge, wpadnie w furję. Gorzej, będzie zdruzgotana jego zdradą.

Będzie nim gardzić z jeszcze większą zjadliwością, niż rozprawiała się z mężczyznami na łamach Kuriera.

Ale może za kilka tygodni, jeśli pozwoli mu stać się częścią jej życia, postara się wyplątać z sieci kłamstw i oszustw. W przeciwnym razie... będzie zgubiony.

Scandalous

Mówi się, że G.G. został wydziedziczony przez ojca za swój rozpustny styl życia.

Kurier Towarzyski

Julię obudziły promienie słońca. Przez chwilę zastanawiała się, gdzie jest. Wielkie łóżce z baldachimem miało ciemnoniebieskie zasłony, a mahoniowe filary były ozdobione w zdecydowanie męskim stylu. Pościel pachniała lekko czymś ostrym.

Wspomnienia zalały ją falą szczęścia. Przewracając się na drugą stronę, zauważyła, że łóżko po stronie Jacka jest puste. Na poduszce ciągle było widać wgłębienie po jego głowie.

Och, wielkie nieba! Zasnęli w łóżu jego dziadka. Co pomyśli gospodyni? W ciemności nocy Julia była zbyt owładnięta pasją, aby zastanawiać się, gdzie się kochali, ale teraz zarumieniła się na myśl, że kochali się w dwóch różnych łóżkach.

Zaraz jednak euforia przewyciężyła zażenowanie. Jack kochał ją. Oświadczył się jej, a ona go przyjęła. Wkrótce będzie panią Williamową Jackman.

I chyba w samą porę, bo z uwagi na częstość uprawiania przez nich miłości, istniała możliwość, że zajdzie w ciążę. A może już nosiła jego dziecko.

Uśmiechając się marzycielsko, położyła rękę na płaskim brzuchu. Nic nie mogłoby jej uczynić szczęśliwszą niż narodziny chłopca lub dziewczynki o ciemnych włosach Jacka i zielonych oczach. Brat albo siostra Theo.

A Theo byłby zachwycony, gdyby dowiedział się, że pan Jackman będzie jego tatą!

Podniecona, zrzuciła nakrycie i wysliznęła się z łóżka. Jej halka leżała pognieciona na miękkim, niebiesko-złotym dywanie. Włożyła ją. Jedwab dotykał miejsc, które płonęły pod dotykiem Jacka. Poczowała przyjemny ból między nogami. Czy będą mieli czas kochać się jeszcze raz, zanim wyjadą? Na pewno uda się jej zwabić go do łóżka. Spragniona jego towarzystwa, zastanawiała się, dokąd poszedł.

Nagle zauważyła coś dziwnego. Srebrny lichterz stał na nocnym stoliku, świece były wypalone do końca, ale książki zniknęły. Czy Jack je zabrał?

Zaciekawiona, rozejrzała się po sypialni i dostrzegła starannie ułożoną stertę książek na mahoniowej komodzie. A przynajmniej myślała, że to te same.

Podeszła, żeby je obejrzyć i zaczęła przeglądać tytuły na grzbietach, zanim nie znalazła tej o geometrii, którą Jack zabrał jej poprzedniego wieczora. Dziwne, że je przełożył. Przecież nie przeszkadzały.

Wzięła pierwszą z brzegu i potarła koniuszkami palców po złożonych literach na rdzawoczerwonej, skórzanej oprawie. Gdy przeglądała książki, kilka kartek wypadło jej na podłogę. Podniósłszy ją, zobaczyła cyfry nagryzmołone na każdej z nich. Na tej z wierzchu było napisane: Jak $6 + 24 = 1?$: sześć dni + dwadzieścia cztery godziny równa się jeden tydzień.

Julia uśmiechnęła się. Czy dziadek Jacka również lubił układać zagadki?

Postanowiła zapytać Jacka. I zaproponować mu, aby wydał książkę z zagadkami dla dzieci. Może Theo mógłby pomóc, testując poziom trudności poszczególnych zadań. Jej serce ścisnęło się na myśl o nich pracujących razem, ojcu i synu.

Otworzyła książkę na pierwszej stronie, aby je włożyć z powrotem. Jej wzrok przykuły grube litery inskrypcji.

Uśmiech na jej umarł powolną śmiercią.

Jack siedział w jadalni, rozkoszując się solidnym śniadaniem, złożonym z jajek i kiełbasy. Po pełnej wrażeń nocy czuł się wygłodniały. Również dlatego, że ostatnim jego posiłkiem był wczorajszy lunch na pikniku z Julią i Bella na brzegu strumienia. Po ich przybyciu tutaj on i Julia byli tak zajęci sobą, że nawet nie pomyślał o jedzeniu. Teraz miłe poczucie sytości sprawiło, że czuł się bardziej zrelaksowany niż kiedykolwiek wcześniej.

- Wygląda pan na wypoczętego - powiedziała pani Davies, krzątając się wokół i nalewając mu kawy ze srebrnego dzbanka. Jej brązowe oczy skrzyły się na prostej, okrągłej twarzy. Wychowana na wsi, owdowiała gospodyni miała dosyć praktyczne podejście do spraw intymnych... i ostry język, który Jack znał już od dzieciństwa. - Pan i pana kobieta byliście wczoraj strasznie zajęci, bo nawet nie zadzwonił pan po tacę, o którą pan prosił.

Smarując tost masłem, Jack zaśmiał się lekko.

- Przepraszam. Mam nadzieję, że pani nie czekała.

- Zdrzemnęłam się przy kominku, więc nie ma o czym mówić. -
Gospodyni włożyła mu dodatkową porcję jajecznicy na talerz. - Czy
zejdzie na dół na śniadanie? Czy to jedna z tych nadętych panienek z
Londynu, które żądają, aby im przynosić śniadanie do łóżka na
srebrnej tacy?

- Jest wyjątkowo kochana, nawet nie pomyślałaby, aby panią
kłopotać. Ale jeśli się zaraz nie pojawi, pójdę ją obudzić.

Jego lędźwia poruszyły się na tę myśl. Julia spała rano tak
słodko, wtulona w niego, że musiał zwalczyć pokusę obudzenia jej i
kochania się z nią. Ale nowo odkryta czułość nakazała mu odłożyć na
bok swoje własne potrzeby i pozwolić jej spać.

- Niedługo i tak będziemy wyjeżdżać - dodał.

- Hm. - Gospodyni podała mu słoiczek dżemu. - To chyba
pierwszy raz, gdy przywozi pan tutaj kobietę i zabiera ją pan, zanim
nawet zdołałam rzucić na nią okiem.

- Będiesz miała możliwość widywania jej częściej w
przyszłości - powiedział Jack z wyuczoną beztróską. - Nazywa się
lady Julia Corwyn i przyjęła moje oświadczenia.

Łyżka, która trzymała pani Davies, spadła na drapowany, lniany
obrus.

- A niech mnie! Nie minął przecież miesiąc od czasu, gdy rzuciła
pana panna Gresham.

Na wspomnienie Evelyn poczuł wielką ulgę. Dzisiaj byłby już
żonaty z tą zimną, protekcyjną blondynką. Gdyby nie Kurier, nigdy
nie spotkałby Julii. Co za niespodziewany obrót przybrało jego życie!

- To było tylko transakcja. Ale tym razem... - Nie mogąc się opanować, zerwał się z krzesła i zatańczył z panią Davies wokół stołu.

- Tym razem, jestem szaleńczo zakochany.

Gospodyni zachichotała, a jej różowe policzki pałały szczęściem.

- A więc muszę ją zobaczyć, milordzie.

- Proszę o cierpliwość. Zobaczysz ją. - Zrobił krok do tyłu i pogroził jej palcem. - Jeśli tylko przestaniesz zwracać się do mnie milordzie.

Pani Davies w odpowiedzi również pogroziła mu palcem.

- Nie podoba mi się ta gra. Udawanie, że jest pan biednym nauczycielem, i że ten dom jest własnością pana dziadka. To nie w porządku.

Jack zgadzał się z tym. Będzie musiał powiedzieć Julii prawdę. Ale jeszcze nie teraz. Dopóki nie oczaruje jej tak, że będzie mu w stanie wszystko wybaczyć. A jego szanse na pewno wzrosną, jeśli zajdzie z nim w ciążę.

Tak. Mimo że zawsze ojcostwo przerażało go, poczuł w sobie przypływ uczuć na myśl o Julii kołyszącej w ramionach ich niemowlę. Gdy wrócą do szkoły, dopilnuje, aby mogli się kochać częściej, nawet jeśli będzie musiał się wdrapywać na dąb koło jej okna. Pochyli się nad nią, obudzi ją pocałunkiem, a ona otworzy swe senne oczy i powie...

- Lord Rutledge.

Głos Julii wyrwał go z marzeń. Nie, ten lodowaty ton musiał pochodzić od pani Davies.

Ale gospodyni nie patrzyła na niego. Odwrócił się i zamarł. Julia stała w drzwiach jadalni. Miała na sobie wczorajszą brązową suknię, tylko bardziej pogniecioną. Z mocno upiętego koka nie wystawał ani jeden kosmyk, który mógłby złagodzić jej zacięty wyraz twarzy. Nagle zrozumiał.

Niech Bóg ma go w swojej opiece, wiedziała.

Julia rozpaczliwie szukała na jego niesamowicie przystojnej twarzy dowodu, że to nieprawda. Chciała, aby Jack uśmiechnął się i zapewnił ją, że to wszystko żart, że napisał nazwisko tego drania w każdej książce, chcąc zrobić jej wyszukany, choć chybiony żart.

Ale szok w zielonych oczach potwierdził jej obawy. Jego skamieniała sylwetka wyrażała winę. Ponownie uświadomiła sobie zgrozę jego zdrady. Nie był jej ukochanym Jackiem, nie był bezpretensjonalnym, ciężko pracującym nauczycielem.

Był cieszącym się złą sławą hrabią Rutledge.

Mężczyzną, który roztrwonił swoją fortunę przy karcianym stole. Mężczyzną, który wyprawiał hedonistyczne przyjęcia i zadawał się z latawicami, i w końcu tym, którego nazwisko zajmowało dosyć zaszczytne miejsce w jej gazetce.

Mężczyzną, który wkradł się w jej życie celem pomszczenia utraty panny Gresham. Ponieważ chciał majątku Julii jako rekompensaty.

Skłaniając ją podstępem do małżeństwa.

Walczyła z zawrotami głowy. Nie zemdleje. Nie oprze się o framugę drzwi i nie da mu satysfakcji, nie wybuchnie na jego oczach płaczem.

Skupiając się na stawianiu nóg jedną przed drugą, podeszła z godnością do krępej, starszej kobiety stojącej za Jackiem.

- Pani musi być panią Davies. Miło mi panią poznać. Gospodyni dygnęła przed nią, przyglądając się jej z zainteresowaniem.

- Czy podać śniadanie?

Zapach kielbasy i jajek przyprawił ją o mdłości.

- Nie, dziękuję. Lord Rutledge i ja potrzebujemy kilku chwil na osobności.

Wycierając naznaczone wiekiem dłonie w fartuszek, pani Davies spojrzała z niepokojem na Jacka, zanim zwróciła się do Julii:

- Wiem, że to nie pora, abym coś powiedziała, ale znam swego pana od czasu, gdy był jeszcze małym nicponiem. Na pewno źle postąpił, co do tego nie ma wątpliwości. Ale ma dobre serce.

Lojalność służącej nie przekonała jednak Julii. Najwyraźniej Jack również ją oczarował, nie zdawała sobie bowiem sprawy z ogromu jego przewinień.

- Jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, proszę wyjść i zamknąć drzwi.

Na szczęście, tym razem pani Davies wyszła. Julia czekała w absolutnej ciszy, aż usłyszała kliknięcie zasuwki.

Jack stał, obserwując ją. Poranne światło wpadało przez długie okna i migotało na jego czujnej twarzy. Nie miał na sobie surdutu, za

kołnierz koszuli miał wetkniętą lnianą serwetkę. Na stole leżały resztki jego śniadania, biały talerz z chińskiej porcelany, srebrny nóż i widelec, filiżanka kawy. Siedząc tutaj, prawdopodobnie chętnie się jej łatwowiernością.

„Kocham cię, Julio. Zawsze będę cię kochał”.

Groziła jej burza gwałtownych emocji, skupiła się więc na wściekłości.

- I co, nie masz nic do powiedzenia? To twoja chwila triumfu, milordzie. Musiałeś to planować od dłuższego czasu.

Podszedł do niej z dłońmi złożonymi w błagalnym geście.

- Julio. Uwierz mi. Chciałem ci powiedzieć. Tyle razy.

- Tak? Nie zauważyłam tego. Próbowaleś ukryć przede mną prawdę nawet dzisiejszego ranka, przekładając książki.

- A więc nie słyszałaś mojej rozmowy z panią Davies?

- Zbliżył się do niej i delikatnie zaczął masować jej ramiona.

- Usłyszałaśbyś wówczas, że jestem szaleńczo w tobie zakochany.

Ciepło jego dłoni przenikało chłód jej ciała. Mimo zaistniałej sytuacji, poczuła lekkie pożądanie. Chciała, aby ją pocałował, aby przytulił ją, aby mogła zapomnieć, że jest hrabią Rutledge.

Wyrwała się z jego uścisku.

- Nie musisz już udawać, Jack. Nie mam zamiaru słuchać więcej twoich kłamstw. Gdybyś żywił wobec mnie szczere uczucia, wyjawiłbyś prawdę, zanim mi się oświadczyłeś.

- To nie był odpowiedni moment. Nie zrozumiałabyś. Ale uwierz, naprawdę zamierzałem w końcu ci powiedzieć.

- Kiedy? Przy ołtarzu?! Czy kłamałabyś nawet wtedy i podstępem zmusił mnie do fikcyjnego małżeństwa. - Skrzyżowała ręce na piersi, starając się ukryć ból. - Ależ skąd. Oczywiście, że nie. Przecież małżeństwo musiało być prawdziwe. Chciałeś moim majątkiem spłacić karciane długi.

- Nie! Moim jedynym celem było położenie kresu twojemu Kurierowi, nic więcej. Przysięgam. - Uczynił gest, jakby chciał jej dotknąć, ale przeczesał tylko palcami włosy. - Niech Bóg ma mnie w swojej opiece. Przepraszam cię, Julio. Wiem, że to nie wystarczy, ale popełniłem błąd...

- Błąd. - Zaczęła chodzić w tę i z powrotem, wyliczając na palcach jego kolejne grzechy. - Przyszedłeś do szkoły, podszywając się pod kogoś innego, przekonałeś mnie, że jesteś bez środków do życia, skłamałeś co do swoich kwalifikacji...

- Posiadam kwalifikacje w zakresie matematyki.

- ...i dałeś mi sfalszowany list polecający. Powierzyłam ci moich uczniów. - Przerazona i drżąca, wzięła głęboki oddech. - Oddałam ich pod opiekę mężczyzny tak nikczemnej natury. Powinnam domyślić się prawdy, gdy zobaczyłam, jak uczysz ich grać w karty.

- Zgadzam się, że moje metody są trochę niekonwencjonalne, ale... - przerwał, by zerwać serwetę i rzucić ją na stół. - Mój Boże. Chyba nie myślisz, że mógłbym skrzywdzić którekolwiek z tych dzieci.

Wyglądał na naprawdę oburzonego. Ale Julia nie ufała już własnym osądom co do jego osoby.

- Skrzywdziłeś ich, Jack. Udając, że jesteś nauczycielem, wykorzystasteś ich w realizacji swego planu zemsty. Zwłaszcza Theo. - Głos zaczął więznąć jej w gardle. - Czy kiedykolwiek myślałeś o tym, jak bardzo Theo będzie rozczarowany, gdy odejdiesz ze szkoły? Nigdy ci nie wybaczę, że zraniłeś mego syna.

Przygotowywała się już na masę elokwentnych wymówek, ale Jack milczał. Nieświadomie pomasował klatkę piersiową tak, jakby bolało go serce. Serce!

Julia obróciła się i podeszła do okna, aby wyrzeć na gąszcz drzew. Obraz przed oczyma zamazał się, do oczu napłynęły łzy. Dopuszczała do tego, ułatwiła mu zadanie. Tak, jak mnóstwo innych głupich kobiet, uległa jego urokowi.

William Jackman. Jack William Mansfield. Nawet jego fałszywe nazwisko było wskazówką. Były też inne, ale była zbyt zauroczona, aby je dostrzec. Jego początkowa trudność przystosowania się do porannych lekcji. Poufaly sposób zwracania się do niej. I uwiedzenie pani dyrektor.

Oczywiście, że ryzykował, że zostanie wyrzucony! Ale przecież nigdy nie miał zamiaru zostać w szkole.

Wzburzona odwróciła się do niego.

- To twój dom, prawda? Skinął powoli głową.

- Tak. Odziedziczyłem go po śmierci matki.

- A więc nie spędziliśmy nocy w łóżku twojego dziadka. Jego pijaństwo było kolejnym wymysłem, mającym zagrać na moich uczuciach?

Posłał jej kamienne spojrzenie.

- Mówiłem o dziadku od strony ojca. Księżciu Wycliffe.

- Rozumiem - powiedziała oziębło, besztając się za to, że nie pamiętała o nim. Jak Jack go opisał? Cięty dowcip... silne poczucie lojalności... prawdziwe przywiązanie. Jej szpieg natomiast przedstawił Wycliffe'a jako nadużywającego alkoholu, starego łajdaka, który czerpał radość z podszczypywania pokojówek.

Z tego, co wiedziała, Jack robił to samo.

Dobry Boże, jak mu się udało aż tak ją nabrać? Zwłaszcza wczoraj, gdy tak szczerze okazywał Belli życzliwość...

Nagle Julię ogarnęła panika, podbiegła do stołu, chwyciła za nóż i zaczęła wymachiwać przed nim.

- Zaufałam ci. Jeśli ośmielisz się pisnąć choćby słowo komukolwiek o mojej siostrze, poderżnę ci twoje zdradzieckie gardło.

Jack uniósł brew.

- Chyba nie nożem do masła.

Jego próba beztroski jeszcze bardziej ją rozwścieczyła, rzuciła na stół tępą broń.

- Nie obchodzi cię, czyje życie rujnujesz? Dla ciebie to tylko żart.

- Nie, to nieprawda. Ja po prostu... - Przesunął ręką po wymizerowanej twarzy. Oparł się o stół i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Jeśli nie wierzysz już w nic, co mówię, proszę pamiętać, że nigdy nie oszukałbym ani Belli, ani ciebie. Daję ci słowo dżentelmena.

- Twoje słowo nic dla mnie nie znaczy.

- To pozwól mi jeszcze dodać: jeśli kiedykolwiek cię oszukam, sam ci wręcę jeden z moich pistoletów i poproszę, abyś mnie zastrzeliła.

Czy był to jego kolejne gładkie kłamstwo, bo, jak słusznie przypuszczał, nie była zdolna do morderstwa? A może choć raz myślał to, co mówił?

Była poirytowana swoją nieumiejętnością odnalezienia drogi w labiryncie jego kłamstw. Przez cały ten czas Jack skrywał tajemnicę równie szokującą jak jej. Szukał dowodu, że to ona wydawała Kurier Towarzyski. To dlatego był w szkole w czasie burzy. I dlatego tak szybko zaoferował swoją pomoc po tym, jak włamywacz pojawił się po raz trzeci. Jak naiwna idiotka podała mu na tacy Kurier - a potem również swoje ciało. Jak bardzo musiał się delectować swoim sukcesem!

Przyszła jej do głowy jeszcze jedna myśl.

- Za pierwszym razem to byłeś ty, prawda?

- Co?

- Włamałeś się. A gdy cię wystraszyłam, postanowiłeś bezczelnie wejść do szkoły i mieszkać pod moim dachem.

Jack przyglądał się jej zaskoczony.

- To bzdura. Ten człowiek włamał się dwa razy i to nie byłem ja.

- Może to jakiś twój kumpel, działający na twoje polecenie, trzyma mnie w napięciu, a tobie daje powód do pocieszania mnie. Musisz przyznać, że to raczej dziwny zbieg okoliczności, że dwóch dżentelmenów chce mnie zrujnować w tym samym czasie, zważywszy, że w ciągu pięciu lat nie było żadnego.

- Niczego takiego nie powiem. - Obszedł dookoła stół i chwycił ją znowu za ramiona. - Julio, przysięgam na grób mojej matki, nie mam pojęcia, kto grasuje w okolicach szkoły. Ale zamierzam się tego dowiedzieć.

Strąciła z siebie jego dłonie.

- Nie musisz się tym kłopotać. To już nie twoja sprawa.

- Ale ja chcę, żeby to była moja sprawa. - Podeszedł do niej i powiedział miękko: - Nie muszę rozczarowywać Theo. Jeśli mi pozwolisz, będę dalej uczył w Akademii Corwyn. Moja praca tam wiele dla mnie znaczy. A jeszcze więcej znaczy dla mnie ty, Julio. Nigdy w życiu nie marzyłem, że mogę tak pokochać kobietę. Chciałbym poświęcić się dla ciebie. Na zawsze.

Stała jak sparaliżowana, gdy się do niej nachylił. Kiedy muskał czule palcami jej twarz, gdy dotykał jej ust. Niech Bóg mają w swojej opiece! Pragnęła, aby ją pocałował. Jego ciemne, zmierzwiłone włosy i piękne męskie rysy twarzy były takie znajome i bliskie. Jego zapach odurzał ją, podobnie jak promieniujące ciepło ciała. Przywodził na myśl wspomnienia ich miłości, rozkoszy i jedności.

Ale on nie był Jackiem, był osławionym hrabią Rutledge. Jak wiele innych kobiet słyszało z jego ust słodkie zapewnienia miłości? Jak wiele z nich oszukał i uwiódł?

Z wściekłości uderzyła go w twarz. Tak mocno, że poczuła mrowienie w całej ręce.

- Kłamca. Nie obchodzę cię. Chcesz tylko moich pieniędzy - krzyczała.

Jack zatoczył się do tyłu, przykładając dłoń do zaczerwienionego policzka. Ciężko oddychając, wpatrywał się nią w ogłuszającej ciszy.

- Przyznaję, że przyszedłem do szkoły z zamiarem zemsty ale nigdy nie zamierzałem się w tobie zakochać, Julio. Tak się jednak stało. - W jego szorstkim głosie słychać było szczerłość.

Mimo że jej serce rozpaczało, starała się nie okazać emocji.

- W takim razie masz pecha - powiedziała chłodno.

Kilka minut później uciekła wynajętym karyklem.

Nie chciała znosić towarzystwa Jacka w drodze powrotnej do Londynu. Ale była niedziela i nie było innej możliwości powrotu, aż do odjazdu jutrzejszego dyliżansu pocztowego. Tak więc, gdy stajenny przyprowadził powóz, wysłała Jacka do domu po kapelusz, który celowo zapomniała zabrać.

Potem odjechała, zostawiając go. Zerkając przez ramię, widziała, jak wypadł z domu, biegł za nią i krzyczał, aby się zatrzymała. Ale jej uczucie triumfu trwało tylko kilka minut.

Pozostałą część drogi była pogrążona w beznadziejnym smutku. Pragnęła już być w domu. Przytulić Theo, schować się w sypialni i

wyplakać, właśnie w takiej kolejności. Pragnęła ujrzeć znajome przejawy życia, które zbudowała, zanim wtargnął Jack i oczarował ją uśmiechem z dołeczkami i śmiejącymi się, zielonymi oczami.

Jack. On nie istnieje. Mężczyzna, którego kochała całym sercem, był jedynie fantazją, iluzją. I chociaż głęboko opłakiwała jego stratę, powtarzała sobie wszystkie jego kłamstwa. Starła się pielegnować złość, aby nie wybuchnąć płaczem i nie przyciągać uwagi przechodniów.

Wykończona cierpieniem, torowała sobie drogę wśród ruchu ulicznego. Słońce świeciło dokładnie nad nią, gdy skręciła w końcu w swoją ulicę. Widok wysokich białych kolumn i dostojnej kamiennej fasady Akademii Corwyn poprawił jej trochę nastrój.

Nagle dostrzegła małą gromadkę stojących na wejściowym ganku. Kilka nauczycielek z sąsiadami, w tym kapitanem Perkinsem i wścibską panią Angleton, ze swoją Flossy na rękach. Wszyscy odwrócili się i obserwowali, jak podjeżdża, rozmawiając ze sobą podnieconymi głosami.

Serce Julii zamarło. Z pewnością nie była to ekipa poszukiwawcza, podnosząca wrzawę z powodu nieobecności jej i Jacka. Gdy wyjeżdżali wczoraj rano, obiecała, że wrócą tego samego dnia. Ostatniej rzeczy, jakiej teraz potrzebowała, był grad pytań.

Margaret Pringle zbiegła ze schodów, drobna postać otulona robionym na drutach liliowym szalem.

- Dzięki Bogu, że pani wróciła. Ale gdzie jest pan Jackman?
Julia zeszła z wysokiego siedziska.

- To długa historia, Margaret. Przepraszam, że was zaniepokoiłam. Nie mogłam wrócić wcześniej.

- To nic. - Jej niebieskie oczy wypełniły się łzami. - Chodzi o Theo.

Przerażenie i zgroza chwyciły Julię za pierś. Chwyciła dłoń Margaret.

- Co się stało? Powiedz mi natychmiast.

- Nie ma go. Och, milady. Został porwany.

Scandalous

Cierpienie czeka kobietę, która wybiera lajdaka na swojego męża. Dranie, tacy jak wicehrabia W., nigdy nie zmieniają swojego nikczemnego postępowania.

Kurier Towarzyski

Dziwnie się czuł w urządzonych z przepychem garderobie, słuchając zrzędzenia Marlona. Służący wygładził klapy ciemnobrązowego surduta Jacka, potem zebrał klaczki z jego rękawów.

- No, w końcu wygląda pan znowu jak hrabia. Dobrze, że wrócił pan na swoje miejsce. - Gdy Marlon kuśtykał w kierunku komody, aby wziąć chusteczkę, na jego grubo ociosanej twarzy malowało się przekonanie o własnej nieomyślności. - W końcu dostał pan za swoje od tej damy. Od początku nie podobało mi się, że chce ją pan oszukać.

Mechanicznymi ruchami wziął złożony kwadrat lnu i wsadził do kieszeni surduta. Spojrzał na siebie w wysokim lustrze i zobaczył obcego człowieka, w dobrze skrojonym surducie, z idealnie zawiązanym fularem i bryczesach z miękkiej, koźlęcej skóry. Nie był już mężczyzną, który był dumny z tego, że ubiera się według najnowszej mody. Zamiast swego typowego entuzjazmu, czuł jedynie wielki smutek w sercu.

Marlon perorował dalej, zbierając porozrzucone ubrania Jacka, przebranie Williama Jackmana, nauczyciela matematyki.

- Całe życie kochał pan kobiety, a potem je zostawiał.

A teraz jedna z nich odpłaciła panu pięknym za nadobne. Już pora, aby ktoś nauczył pana trochę rozumu.

Jack zapiął ozdobną spinkę na plastronie. Nic, co mówił Marlon, nie mogło się równać z ciągami, jakie zadał sobie w drodze powrotnej do Londynu, jadąc dokartem należącym do pani Davies i wpatrując się w zad ocieźalej, łękowatej szkapy.

Wybieg Julii zaskoczył go. Gdyby nie chciał tak rozpaczliwie jej ubłagać, wymazać oziębłości z jej pięknej twarzy, nie dałby się wystrychnąć na dudka, idąc po jej kapelusz.

Przerażenie, że ją stracił, oładnęło nim na nowo. Czy była tak wściekła, że nie zważała na niebezpieczeństwa, które czyhały na samotnie podróżującą kobietę? Tak, gardziła nim do tego stopnia... a nawet bardziej. Wyliczyła brutalnie i szczegółowo wszystkie jego grzechy. Patrzyła na niego z przerażeniem i pogardą.

„Nie obchodzę cię. Chcesz tylko moich pieniędzy”. Myliła się! Jakże się myliła!

Ale Jack nie mógł jej winić za wyciągnięcie mylnych wniosków. Rozważał już tę kwestię, gdy planował jej upadek. Ale to było, zanim spotkał Belle i poznał powody, które nią kierowały. Zanim zakochał się w kobiecie, która poświęciła wszystko, aby wychować syna swojej siostry. Kobiety, która napelniała jego serce radością.

„Twoje słowo nic dla mnie nie znaczy”.

Zdradził Julię w najgorszy możliwy sposób. Najpierw zaplanował uwiedzenie jej z zemsty, dając jej do zrozumienia, że jest skromnym nauczycielem. Nic dziwnego, że nie wierzyła w żadne jego

słowo. Nawet gdyby powtarzał to do upadłego, nie przekonałby jej do swojej prawdomówności.

I może miała rację. Był draniem i hazardzistą, miał mnóstwo długów i potrzebował pieniędzy. Czy zrobił cokolwiek w swoim beznadziejnym życiu, aby zasłużyć na taką kobietę jak Julia?

- Nie ma pan nic do powiedzenia? - zapytał Marlon, przyglądając się Jackowi. - Sądząc po pana minie, można by przypuścić, że ta dama coś dla pana znaczy.

- Kocham ją, Marlon. Bardziej niż kogokolwiek na świecie. A teraz ona nie chce mieć ze mną nic wspólnego. - Usta Jacka wykrzywił grymas. - Ironia losu, prawda?

Zostawiając oniemiałego lokaja, wyszedł. Wziął gniadosza ze stajni i postanowił złożyć wizytę dziadkowi. Niestety, Wycliffe miał dzisiaj jeden z tych dni, gdy zamroczony zwracał się do Jacka imieniem jego ojca i pytał o ludzi, którzy dawno już nie żyli.

Po tym, jak dziadek zasnął w swoim fotelu, Jack odjechał i jeździł bez celu po mieście. Różowy blask zachodzącego słońca ustępował miejsca niebieskoszarym kolorom nadchodzącego zmierzchu. Nic go nie interesowało. Ani jego przyjaciele. Ani klub, nawet jego zwykłe rozrywki: burdele i jaskinie hazardu. Wszystko bladło na wspomnienie o Julii.

Niemniej zatrzymał się na chwilę w White's, w nadziei, że może spotka wicehrabiego Wistlera albo George'a Greshama. Dawka męskiej przyjaźni mogła go rozweselić. Ale żadnego z nich nie było.

Jack wyszedł i znowu zaczął jeździć bez celu po ulicach oświetlonych latarniami.

Ogarnęła go wielka tęsknota za Akademią Corwyn. O tej porze wszyscy kończą kolację, śmieją się i rozmawiają. Pragnął znowu usiąść naprzeciwko Julii, puścić do niej oko i obserwować, jak się rumieni i uśmiecha. Gdyby nie jego głupota i przełożenie rano tych książek, siedziałby tam teraz z nimi, knując, jakby tu zostać z nią sam na sam.

Coś ścisnęło go w gardle. Czy już powiedziała Theo, że pan Jackman odszedł ze szkoły? Czy chłopiec będzie tęsknił za budzeniem Jacka, skacząc codziennie rano po jego łóżku? Czy będzie się czuł pozbawiony swojej zapłaty w postaci zagadek? Tak, tak i jeszcze raz tak. Jack bolał nad stratą tej przyjaźni prawie tak samo jak nad stratą Julii.

„Nigdy ci nie wybaczę, że zraniłeś mego syna”.

Prawda była taka, że nie potrafił wybaczyć sam sobie. Dopóki Julia mu tego nie uświadomiła, nie zdawał sobie sprawy, jak wiele istnień ludzkich zostało dotkniętych jego oszustwem. Wszyscy uczniowie oczekiwali od niego należycie przeprowadzonych lekcji. Kogo znajdzie na zastępstwo w tak krótkim czasie?

Nigdy by nie pomyślał, że bycie nauczycielem może mu się spodobać. Lubił patrzeć na rozjaśnione twarze uczniów, gdy zrozumieli sedno lekcji. Lubił obserwować, jak rozwijają się ich umysły i patrzeć na świat ich niewinnymi oczyma.

„Oddałam ich pod opiekę mężczyzny tak nikczemnej natury”.

Przerażenie Julii zraniło go do żywego. Uważała go za najpodlejszego ze wszystkich. Boże! Wpadł we własne sidła, na zawsze rozdzielony z kobietą, którą kochał. Czuł, jakby ktoś wyrwał mu serce z piersi.

Nagle uświadomił sobie, że wylicza powody, dla których musi pójść jeszcze raz do szkoły. Aby zabrać swoje rzeczy z wozowni. Zanieść pistolet, aby móc wyśledzić jego posiadacza. Zabrać smoka od Belli, zostawionego w powozie. Ale najbardziej chciał się dowiedzieć, czy Julia dotarła bezpiecznie do domu.

I że nie znajduje się w niebezpieczeństwie ze strony włamywacza.

Chciał tam być, by ją chronić. A przynajmniej zamienić kilka słów z policjantem i upewnić się, że dobrze wykonuje swoją pracę.

Do diabła, może powinien zaoferować pomoc. Dwie pary oczu to zawsze więcej niż jedna. Julianie musi wiedzieć, że jest w pobliżu i obserwuje.

Czując nagły przypływ energii, spiął konia ostrogami i ruszył cwałem. Na Boga, niewiele dokonał w swoim żalonym życiu, ale przynajmniej ukarze drania, który ją nachodził.

Theo siedział skulony na łóżku, z nogami podciągniętymi pod podbródek i wzrokiem utkwionym w ciemnościach. W małym pokoju robiło się coraz ciemniej. Czy te czarne bryły to krzesło i stół... czy smoki?

Smoki mieszkały koło zamków, a Theo wiedział, że jest w lochu. Prawdziwym lochu, jak te, o których czytała mu i mama. Ktoś

go złapał, gdy szedł rano obudzić pana Jackmana, a następną rzeczą, jaką pamięta, był już ten zimny loch o kamiennych ścianach.

Wtedy jeszcze nie bał się schodzić z łóżka. Promienie słońca przenikały jeszcze przez wąskie okna, umieszczone jednak zbyt wysoko, aby mógł ich dosięgnąć. Drzwi też wyglądały jak te od lochu - grube, solidne i zamknięte. Na początku walił w nie, aż Zły Człowiek zszedł na dół, stąpając ciężko i kazał mu być cicho.

Theo nienawidził Złego Człowieka. Nienawidził, nienawidził, nienawidził go. Zły Człowiek obrzucał Theo wyzwiskami, gdy ten nie chciał być posłuszny.

Ale teraz Theo wołał Złego Człowieka od smoków.

Nie bał się ciemności, gdy spał w dormitorium. Słyszał zawsze innych chłopców, ich głębokie oddechy i przewracanie się na łóżku. Pani Pringle albo panna Rigby spały na zmianę na łóżku koło drzwi. Mama czasami też.

Ale ta ciemność nie wydawała się przytulna ani bezpieczna, ale żywa, jakby kolejny smok czaił się gdzieś pod łóżkiem, czekając, by przysmażyć mu nogi, gdy będzie chciał zejść na dół.

Drżąc cały, okrył się kocem. Pan Jackman wiedziałby, jak zabić smoki. Pan Jackman nie bał się ich, bo śmiał się, gdy o nich opowiadał. Pokazał Theo, jak użyć pięści, aby pokonać wroga.

Pokonać, powtórzył Theo. Podobało mu się słowo użyte przez pana Jackmana! Bam, bam, bij wroga!

Ale pana Jackmana nie było tutaj. On i mama pojechali gdzieś wczoraj powozem i Zły Człowiek powiedział, że nigdy nie wróca. Zły Człowiek powiedział, że to on będzie teraz tatą Theo.

- Możesz już zacząć ćwiczyć mówienie do mnie „tato”. No dalej, chcę to usłyszeć.

- Nie jesteś moim tatą. Pan Jackman nim jest. - A przynajmniej Theo modlił się codziennie wieczorem o to, aby nim był.

- Dam ci mnóstwo słodyczy, jeśli powiesz, że jesteś moim synem - wabił Zły Człowiek. - Zabiorę cię do dziadka, a gdy tam będziemy, będziesz mnie nazywał tatą i pocałujesz mnie w policzek.

- Nie, zrobię tego.

- Co za cholerny, mały czart. Zostawię cię więc tutaj, abyś się nad tym zastanowił. Wrócę później, aby sprawdzić, czy zmieniłeś zdanie.

Wracał jeszcze dwa razy, udając, że jest miły, a potem krzyczał na Theo, gdy ten nie chciał współpracować. Za drugim razem nazwał go „upartym bękartem”. Theo nie wiedział, co znaczy słowo bękart, ale brzmiało nieprzyjemnie, Theo kopnął więc Złego Człowieka w piszczel.

Zły Człowiek zawył, a następnie gonił go po pokoju, ale udało mu się tylko wywrócić krzesło i runąć na ziemię. Przeklinając i warcząc, pokuśtykał do drzwi i zamknął je z drugiej strony.

Od tej chwili minęło wiele godzin.

Theo połykał łzy. Chciał znaleźć się w miękkich objęciach mamy. Nie będzie ryczał. Kiedy raz zaczął płakać, po tym, jak rozbił sobie kolano, Clifford powiedział mu, że tylko dzieci płaczą.

Otarł oczy rękawem. Nie był dzieckiem. Urośnie duży i silny. Pan Jackman przecież tak powiedział. Ostrzegał go również przez łobuzami. Mówił, że oprócz bicia, lubią także kłamać.

Zły Człowiek był łobuzem. Co oznaczało, że kłamał, mówiąc o mamie. Nie zostawi go, Theo wiedział, że nie zostawi. W piątek w nocy pocałowała go i obiecała, że wróci, a ona nigdy nie łamie swoich obietnic. Może... może nie wiedziała, że jest uwięziony w lochu zamku.

Ale pan Jackman się domyśli. Znajdzie wskazówki, które doprowadzą go do Theo. A potem użyje pięści, aby dać Złemu Człowiekowi nauczkę. A Theo mu pomoże.

Bam, bam! Bij wroga!

Wchodząc po schodach ciemnego ganku, Jack zaczął mieć ; wątpliwości co do swojej wizyty w szkole. Jedyne światła, jakie dostrzegł, paliły się na piętrze. Przecież nie było jeszcze tak późno, prawda? Ósma godzina, dzieci powinny teraz kłaść się spać.

Powinien iść do domu i wrócić tu jutro rano... albo nigdy.

Mimo wszystko, zastukał do drzwi tak mocno, że słyszał echo odbijające się w głównym holu. Był aż nazbyt świadomy, że nie powinien przychodzić bez zapowiedzenia. Był obcym. A do tego niemile widzianym.

Julia opowiedziała na pewno nauczycielom o jego dwulicowości. Ktokolwiek otworzy drzwi, na pewno został pouczony, aby go nie wpuszczać. Przygotowywał się już, że będzie musiał użyć swego czaru i siły przekonywania. Będzie to wymagało nie lada wysiłku, ponieważ czuł jedynie beznadziejną rozpacz. Jeśli otworzy Julia, będzie musiał działać szybko, aby nie zatrzasnęła mu drzwi przed nosem.

Kątem oka wypatrywał Hannibala Jonesa. Było już całkowicie ciemno, a policjant miał zaczynać swoją nocną zmianę już o zmierzchu. Może patrolował teraz tyły ogrodu albo stajnie?

Potem Jack dostrzegł przez okno zbliżające się światło. Drzwi otworzyły się z trzaskiem i wyjrzała z nich okrągła twarz Dorcas Snyder.

Bogu niech będą dzięki, może uda mu się wejść. Posłał nauczycielce muzyki ciepły uśmiech, mając nadzieję, że dostrzeże go w słabym świetle.

- Dobry wieczór, panno Snyder. Mam nadzieję, że nie przychodzę za późno.

Dorcas Snyder otworzyła drzwi na oścież. W jednej ręce trzymała świecznik, w drugiej koronkową chusteczkę, którą ocierała zaczerwienione oczy.

- Panie Jackman! Wielkie nieba, już myślałam, że nas pan opuścił. Dzięki Bogu, że pan wrócił!

Jack zmarszczył brwi. Wydawała się zawsze spięta w stosunku do niego, ale nie oczekiwał, że ani ona... ani inne nauczycielki będą przygnębione jego odejściem.

- Obawiam się, że przyszedłem tylko po swoje rzeczy.

- Proszę, proszę wejść. To był straszny dzień! Właśnie kładziemy dzieci do łóżek. To bardzo ważne, aby nie zakłócić ich codziennej rutyny, by nie martwiły się za bardzo tym, co się stało.

Dziwne zachowanie panny Snyder dało mu wreszcie do myślenia. Strach ścisnął mu klatkę piersiową tak mocno, że ledwo mógł oddychać.

- Czy coś się stało Julii? Została napadnięta przez zbrojów w drodze powrotnej?

Panna Snyder potrząsnęła siwą głową.

- Chodzi o Theo. Zniknął, panie Jackman. Zniknął!

- Co, u diabła, ma pani na myśli, mówiąc „zniknął”? - Jack próbował skoncentrować się na usłyszanych wiadomościach. - Gdzie mógłby pójść?

- Rano nie pojawił się na śniadaniu. Nie przyszedł też na zbiórkę, jak szliśmy do kościoła. Clifford powiedział, że codziennie rano Theo wymykał się, aby pana obudzić. - Panna Snyder mówiła zdławionym głosem. - Theo pewnie myślał, że wrócił pan wczoraj tak, jak pan obiecał. Bo kiedy poszłam do wozowni, aby sprawdzić, czy tam jest, znalazłam...

Obrazy krwawych scen przemknęły przez umysł Jacka. Z oczami szaleńca złapał nauczycielkę za ramię.

- Co? Czy Theo... ? -Nie mógł tego wymówić, nie mógł zmusić swoich zdętwiałych ust, aby wypowiedziały słowo „nie żyje”.

- Znalazłam kartkę na progu. Och, panie Jackman, biedny mały, został porwany. -I wybuchła ponownie płaczem.

Porwany? Przez kogo? Dlaczego? Dla okupu? Nie będąc w nastroju na przedstawienia, Jack potrząsnął mocno kobietą.

- Na Boga, niech mi pani powie, co było napisane na kartce.

- Że mamy nie szukać Theo, bo w przeciwnym razie może stać mu się krzywda, Och, panie Jackman, to był potworny dzień. Dziś niedziela, więc matki uczniów przyszły w odwiedziny. I w całym tym chaosie została dostarczona druga wiadomość. - Panna Snyder złapała Jacka za ramię. - Mówiła, że milady ma się dzisiaj wieczorem udać na spotkanie. Sama.

- A niech mnie diabli. Pójdę z nią. - Jack ruszył przez ciemny hol w kierunku schodów. - Gdzie ona jest? Na górze?

Panna Snyder podążyła za nim.

- Och, ale już za późno. Lady Julia wyszła już na spotkanie z porywaczem Theo. I nikomu z nas nie powiedziała dokąd.

XXIV

Liczne jaskinie hazardu otwierają swe podwoje w południe, „ błękitna krew ” zasiada wówczas tłumnie przy stołach i stawia swoje fortuny na jedną kartę. W ten oto sposób lord Y. stracił dziesięć tysięcy funtów w jedno popołudnie.

Kurier Towarzyski

Julia postępowała zgodnie z instrukcjami. Była ubrana na ciemno i miała kapelusz z woalką. Pojechała sama. Gdy odnalazła adres w rzędzie domów na przedmieściach Mayfair, podjechała wypożyczonym karyklem od strony stajni, potem przeszła przez mały, ciemny ogród i weszła do domu przez tylne, niezamknięte drzwi.

Gdy wbiegła do salonu, dokąd miała się udać zgodnie z instrukcją, odrzuciła gwałtownym ruchem woalkę i rozejrzała się wokół. Z bólem stwierdziła, że pokój jest pusty. Modliła się, miała nadzieję, że znajdzie tutaj Theo, biegnącego ku niej i wpadającego w jej ramiona. Widziała tę scenę w wyobraźni tak wyraźnie, że gdy go nie zobaczyła, poczuła, jakby ktoś wbijał jej nóż w serce.

W świetle kominka spojrzała na zegarek przypięty do piersi. Za dwie ósma. Była za wcześnie.

Wracając do drzwi, wyjrzała na ciemny korytarz. Czy Theo był gdzieś w tym domu? Czy był przerażony? Ranny?

Boże, proszę, nie. Złapała się framugi, aby nie pobiec i nie szukać go. Wiadomość z wozowni była przerażająco jasna.

„Jeśli nie będziesz stosować się do moich poleceń, nigdy więcej nie zobaczysz chłopca”.

Kazano jej czekać w tym pokoju i musi tu zostać. Pokój był oświetlony płomieniami świec i kominka, surowy wystrój wskazywał na gospodarstwo kawalera. Nie było wazonów, kwiatów ani koszyków z robótkami, żadnych porcelanowych figurek ani innych bibelotów, które świadczyłyby o obecności kobiety.

Nie, żeby oczekiwała jakichkolwiek. Mężczyzna, który był wystarczająco zuchwały, aby schować się w wozowni i porwać jej syna, był jednym z drani, których demaskowała w Kurierze Towarzyskim. Musiał być.

Zdjęła rękawiczki i rzuciła je na stolik. Odczuwała wściekłość i konsternację. Skąd, u licha, wiedział, który to Theo? Obserwował szkołę?

Na tę myśl zmroziło jej krew w żyłach. Jeśli został zauważony trzy razy, bardzo możliwe, że bywał tam częściej. Z tego, co wiedziała, mógł widzieć ją i Theo na spacerze. I na pewno wiedział, że Theo miał zwyczaj wychodzenia codziennie rano do wozowni.

Zbyt wzburzona, by usiąść, chodziła w tę i z powrotem po małym pokoju. Nie mogła odpędzić od siebie myśli, że ta cała przerażająca sytuacja to kara za to, że wdała się w romans z Jackiem. Powinna była wczoraj wrócić, choć logika przypominała jej, że przecież często zostawała na noc u Belli.

Dzisiaj jednak logika nie mogła w żaden sposób złagodzić poczucia jej winy.

Obiecała Theo, że wróci wieczorem. W tym błędnym przekonaniu wyszedł dzisiaj rano, aby obudzić Jacka do kościoła.

Intruz wybrał moment, gdy Hannibal Jones właśnie kończył zmianę. Musiał się ukrywać w środku, czekając na jej syna.

Julia przycisnęła dłoń do ust, aby zdusić okrzyk rozpacz. O Boże, zamieniła bezpieczeństwo syna na noc rozkoszy z Jackiem. Jackiem, który odkrył swoje prawdziwe oblicze jako niecny lord Rutledge. Jackiem, który omamił ją do tego stopnia, że czuła się przeszczęśliwa, gdy zaproponował jej małżeństwo. „Kocham cię, Julio. Zawsze będę cię kochał”.

A niech go diabli!

Nie, a niech ją diabli za to, że była tak łatwowierna. Gdyby nie widziała gwiazd w jego oczach, zapytałaby, skąd podrzędny nauczyciel matematyki miał tak gładkie maniery. Gdyby nie obudziło się w niej pragnienie miłości, uświadomiłaby sobie, że był zbyt dobry, aby być prawdziwy. Jak głupia wierzyła, że znalazła idealnego męża, oddanego, silnego i wiernego.

Ale to wszystko, to były tylko pozory, które miały namącić jej w głowie. I mimo że jego zdrada mocno bolała, nic nie równało się z jej cierpieniem z powodu Theo. Nic nie miało znaczenia oprócz Theo, jej słodkiego, bezbronnego, małego chłopca...

Skrzypienie podłogi i odgłos zbliżających się kroków wyrwały ją z zadumy. Z bijącym sercem Julia odwróciła się w kierunku drzwi. Zbierała siły, aby przechytrzyć porywacza.

- Nie znajdzie pan tego - powiedziała Elfrida stojąca w drzwiach.

Jack podniósł wzrok, przerywając swoje gorączkowe poszukiwania w gabinecie Julii. Szukał kartki. Dorcas Snyder

powiedziała, że Julia była w swoim gabinecie, gdy przyszedł drugi list. Krótco potem Julia zebrała wszystkie nauczycielki, powiedziała, że idzie się spotkać z porywaczem Theo. Musi przestrzegać jego instrukcji i nie wolno wyjawiać jej miejsca spotkania, od tego bowiem zależy życie chłopca.

Jack zabrał świecę pannie Snyder i przyszedł prosto tutaj. Przeszukał wszystkie szuflady w biurku, ale bez skutku.

- Zabrała kartkę ze sobą, prawda? - zapytał Jack, podchodząc sztywnym krokiem do Elfridy. Jej wynędzniała twarz wyglądała jak wyrzeźbiona z kamienia. Ubrana w surową, czarną suknię, starsza dama stojąca w mroku korytarza przypominała mściwą czarownicę.

- Spaliła ją w kominku. Widziałam to i próbowałam ją powstrzymać. - Gdy obrócił się w tamtym kierunku, dodała: - Niech pan sobie nie zawraca głowy. Przeszukałam już popioły. I jeśli mogę dodać, wasza lordowska mość, Dorcas nigdy nie powinna tu pana wpuścić.

Oziębłość Elfridy nie zraziła jednak Jacka.

- Julia ufa ci. Musiała ci powiedzieć, dokąd idzie.

- Czy naprawdę pan myśli, że stałabym tutaj, gdybym wiedziała?
- Przez chwilę dostrzegł w jej oczach cierpienie; potem posłała mu kolejne kamienne spojrzenie. - A teraz, proszę wyjść. Nie potrzebujemy pomocy chytrego łajdaka.

- Musi pani coś wiedzieć. Czy dała pani jakąś wskazówkę co do tożsamości mężczyzny?

- List zawierał tylko adres, nie pokazała mi go ani nikomu innemu.

Przeklinając pod nosem, Jack zaczął chodzić w tę i z powrotem po ciemnym pokoju.

- Gdybym tylko zobaczył charakter pisma, może mógłbym zidentyfikować autora. - Obrócił się do niej. - A co z wcześniejszym listem? Co się z nim stało?

- Nie wiem. - I jakby zmagając się z wewnętrznym dylematem, Elfrida spojrzała na niego badawczo. - Może być na górze w jej sypialni. Przyniosę go.

Jack złapał za świecę.

- Idę z panią.

Ten jeden raz kobieta nie zaprotestowała. Tak jak on, musiała zdawać sobie sprawę, że nie było chwili do stracenia.

Gdy szli w kierunku głównego holu, ujrzeli pulchną, ciemnowłosą kobietę w fartuchu i burej szarej sukni, spieszącą w ich kierunku. Ukłoniła się, zwracając się do Elfridy.

- Dziękuję pani, że pozwoliła mi pani zostać, madam. Rzadko mam okazję powiedzieć dobranoc mojemu chłopcu.

Elfrida uśmiechnęła się do niej z roztargnieniem. Jack nie wiedział, co nim kierowało, ale w chwili, gdy kobieta zniknęła w głębi korytarza, zapytał:

- Kto to był?

- Matka Clive'a Spratta. Dostała dzisiaj nieoczekiwanie wolne i przyszła tutaj na noc.

- Całą noc? Czy to nie jest niezwykle? - Uderzony tą myślą, Jack zatrzymał się wpatrując się w ciemny korytarz. - U kogo pracuje?

Wymienili z Elfridą przerażone spojrzenia. To samo podejrzenie zaświtało im jednocześnie w głowach. A gdy wymieniła nazwisko, Jackowi zmroziło krew w żyłach, ale wiedział już z niezbitą pewnością, dokąd udała się Julia.

- Cieszę się, że zjawiała się pani tak szybko, milady. Musi chyba pani bardzo chcieć odzyskać swego małego bachora.

Julia zacisnęła dłonie, aby nie rzucić się na niego i nie podrapać tej jego pięknej twarzy. Ubrany w ciemność stał w drzwiach; gdy go rozpoznała, doznała szoku. Był bardziej barczysty, niż pamiętała. Blond włosy były modnie zmierzwione, miał na sobie ciemnoniebieski surdut i biały fular. Był wtedy jednym z jej zalotników. Mało co się nie udławiła, przypomniawszy sobie, jak z nim flirtowała.

- Panie Gresham - powiedziała lodowatym tonem. - Chcę natychmiast zobaczyć mojego syna.

- Wszystko w swoim czasie. - Lekko kuśtykając, George Gresham wszedł do salonu. - Jestem wprost zachwycony, że mnie nie zapomniałaś, milady. Zważywszy na liczbę zalotników, byłem przekonany, że utonąłem gdzieś w tłumie.

- Mój syn, panie Gresham. Gdzie on jest?

- Za chwilę porozmawiamy o warunkach jego uwolnienia. Ale najpierw może napije się pani sherry? - Gresham podszedł do kredensu z drewna orzechowego i otworzył go, odsłaniając rząd

kryształowych karafek. - Ja osobiście zamierzam nalać sobie kieliszek.

- To nie jest spotkanie towarzyskie. I nie zgodzę się na nic, dopóki nie zobaczę Theo i nie stwierdzę, że jest cały i zdrowy.

Nalawszy sobie sporą porcję sherry, posmakował ją w ustach.

- Zawsze byłeś porywczą smarkulą, ale tym razem gramy według moich zasad.

Czując narastającą frustrację, zbliżyła się do niego.

- Czego chcesz? Pisemnego oświadczenia, że nie jesteś zatwardziałym hazardzistą? Nie ma sprawy!

Gresham zmarszczył czoło.

- O czym ty, do cholery, pleciesz? Co wiesz o moich długach?

Julia zamarła. A więc nie o to chodziło? Nie o jego zjadliwy opis w Kurierze Towarzyskim? Coś więcej się za tym kryło, coś, czego nie była w stanie pojąć?

Postanowiła przejść do ataku.

- Krążyłeś wokół szkoły - powiedziała. - Czego szukałeś? Pieniądzy? Czy porwałś Theo dla okupu?

- W pewnym sensie.

- Podaj cenę. Podaj ją!

Kąciki jego ust podniosły się w uśmiechu.

- Jesteś bystra, skoro domyśliłaś się, że chodzi o moje karciane długi. Musisz jednak usłyszeć resztę. Mój ojciec umiera. I na łożu śmierci zmienił testament. Wydziedziczył mnie.

- Gresham chodził w tę i z powrotem, utykając na lewą nogę.

- To niemała sumka. Pół miliona funtów dostanie moja kuzynka Evelyn, jeśli nie przekonam starego skąpca, że zmieniłem swoje postępowanie.

- Nie rozumiem, jaki to ma związek ze mną i z Theo. Wycelował w nią dłoń z kieliszkiem.

- To, co chcę od was, jest bardzo proste. Musisz zmusić swego małego bachora, aby powiedział do mnie tato. Nie chce mnie słuchać.

- Tato? - Julia czuła, jakby traciła grunt pod nogami. - Nie rozumiem.

- Zabiorę dzisiaj wieczorem chłopca do mego ojca. Powiem mu, że bachor jest moim synem. A mój plan się nie powiedzie, jeśli mały będzie mnie tylko kopał i bił.

Skonsternowana patrzyła, jak masuje sobie nogę.

- Dlaczego twój ojciec miałby ci uwierzyć? Przecież rozpozna, że Theo jest przypadkowym chłopcem, którego zatrudniłeś, aby odegrał tę rolę?

Gresham zwięził oczy.

- Jest bardzo podobny do mojego młodszego brata, który zmarł jako dziecko. Ojciec miał zawsze słabość do Henry'ego. Zrób więc, co musisz, i przekonaj tego małego bękarta.

Kiedy szedł, aby ponownie napełnić kieliszek, Julia przyglądała mu się. Stała jak sparaliżowana porażona podejrzeniem, które wkradało się powoli do jej umysłu. Beznamiętnym głosem spytała:

- Byłeś na balu maskowym w Claverton Court?

- Balu maskowym? - Jego zdławiony głos brzmiał dziwnie i unikał jej wzroku. - Och, pewnie masz na myśli to przyjęcie dawno temu. Prawie zapomniałem.

Zrobiło jej się niedobrze. Zaczęła drżeć na całym ciele.

- To ty - szepnęła. - To ty zgwałciłeś Bellę.

Jack skradał się przez ciemną rezydencję, kierując się ku słabemu światłu w głębi korytarza. Znał dobrze salon z rozlicznych hulaszczych przyjęć, które się tu odbywały.

Gdy tutaj jechał, jego myśli pędziły tak szybko, jak jego wierzchowiec. George Gresham porwał Theo. Gresham, który śmiał się z opisów jego wyczynów w Kurierze. To nie miało sensu. Po co miałby się włamywać? Po co mu był potrzebny syn Julii?

Odpowiedź spadła na Jacka jak grom z jasnego nieba. Odpowiedź mrożąca krew w żyłach. Gresham i Bella. Czy to możliwe?

Jack nie chciał w to uwierzyć. Ale, na Boga, wyciągnie prawdę od Greshama. I dopilnuje, aby ta obleśna gadzina nigdy więcej nie niepokoiła żadnej kobiety, dopóki będzie żył.

Jeśli będzie żył.

Nie słysząc żadnych głosów, zaryzykował i zajrzał do pokoju. Było pusty, ale ktoś tu był niedawno. Wchodząc szybko do środka, znalazł resztki sherry w kieliszku. I damskie rękawiczki z koźlęcej skórki. Gdy je podniósł, poczuł zapach Julii.

Niepokój ścisnął mu serce. Ona musi być gdzieś w tym domu. Jeśli znajdzie ją, znajdzie też Theo.

I Greshama, który niech lepiej zacznie odmawiać pacierze.

Zapaliwszy świecę od kominka, Jack przeszukał cały dom, od góry do dołu. Na górze nie dostrzegł nic nadzwyczajnego. Ale w piwnicy znalazł celę o kamiennych ścianach, urządzonej jak spartańska sypialnia. Drzwi były otwarte, a na małym łóżku leżały zwinięte koce.

Jakby niedawno leżał na nim mały chłopiec.

Przerażenie ścisnęło Jacka za gardło, ledwie mógł złapać oddech. Co się stało Julii i Theo?

Dokąd, u diabła, zabrał ich Gresham?

Scandalous

Lorda F.L. przyłapano na tym, jak próbował zastawić w lombardzie cenne artefakty skradzione u dziadka. Chciał w ten sposób zdobyć pieniądze na spłatę swoich karcianych długów.

Kurier Towarzyski

Julia i Theo siedzieli naprzeciwko George'a Greshama w półmroku powozu. Gresham miał w ręku pistolet, komplet do tego, który zgubił koło szkoły. Gdy oskarżyła go o gwałt na Belli, wyjął pistolet z kieszeni surduta. I przysiągł, że ją zabije, jeśli będzie jeszcze wracała do tej sprawy.

Biorąc pod uwagę, jak niepewnie Gresham go trzymał, postanowiła nie denerwować go. Na razie. Przynajmniej zanim Theo będzie bezpieczny.

Nerwowo objęła ramieniem jego malutką postać. Radość na jego widok była słodka i gorzka zarazem. Gresham zabrał ją na dół do piwnicy, gdzie otworzył drzwi do ciemnego pokoju. Nigdy nie zapomni chwili, w której Theo wpadł w jej ramiona, ściskając ją za szyję i szlochając coś o smokach.

A potem zapytał o pana Jackmana. Musiała mu powiedzieć, że Jack odszedł.

- Mamo. - Theo szarpał ją teraz za rękaw. W mroku jego mała twarzyczka wyglądała na zmartwioną. Nachyliła ku niemu głowę, aby dobrze go słyszeć wśród turkotu kół i stukotu kopyt. - Nie chcę, żeby ten zły człowiek był moim tatą.

Ze ściśniętym sercem odgarnęła mu włosy z czoła.

- To tylko na niby, kochanie. Tylko raz. - I przykładając wargi do jego ucha, szepnęła: - Będę tam przy tobie. I musisz mi obiecać, że jeśli cię o coś poproszę, będziesz posłuszny.

Kiwnął uroczyście głową i miała nadzieję, że zrozumiał. Jeśli pojawi się jakakolwiek szansa ucieczki, będą musieli ją wykorzystać.

- Mów głośniej - warknął Gresham. - Nie życzę sobie, abyście szeptali między sobą.

Julia spojrzała na niego z lodowatą odrazą. Podnosząc głos, powiedziała:

- Powiedziałam mojemu synowi, żeby nie kłamał. Wyjaśniłam mu, że to, co robimy, to jedynie gra.

- Właśnie - odparł Gresham. - Lepiej niech będzie przekonujący, bo inaczej pożałuje.

Theo rzucił mu gniewne spojrzenie.

- To pan pożałuje, jak pan Jackman przyjdzie nas uratować. Julii poczuła w sercu ból tak ostry, że musiała bardzo się starać, aby powstrzymać łzy.

- Kochanie, nie pokładaj w nim zbyt wielkich nadziei. Pan Jackman nie odnajdzie nas.

- Pan Jackman? - powiedział Gresham cierpko. - Kim, u diabła, jest ten facet, o którym ciągle trajkoczeć?

Julia zmarszczyła czoło, gdy nasza ją niepokojąca myśl. Czy Gresham był kolegą Jacka, a może raczej Rutledge'a? Wiedziała od swoich szpiegów, że ci dwaj często byli widywani razem.

- Obserwowałaś szkołę - powiedziała. - Stąd wiedziałeś, że Theo wymyka się codziennie rano do wozowni. A tam właśnie śpi pan Jackman. Musiałeś go widzieć.

- Przychodziłem, aby poobserwować chłopca. Nie obchodzi motłoch, która dla ciebie pracuje.

- Pan Jackman nie jest motłochem - odparł Theo urażony. - Jest moim nauczycielem matematyki i kiedy nas znajdzie, zbije cię. - Machnął rękoma, udając walkę na pięści. - Barn, bam!

- Zbije mnie, tak? Zobaczymy. Mam dosyć duże doświadczenie na ringu. - Gresham wycelował w nich pistolet. - A teraz, przestańcie trajkotać. Jeśli nie będziesz mnie słuchał, zastrzelę twoją mamę. Tego chyba nie chcesz, prawda?

Theo opuścił pięści na kolana i pokręcił przecząco głową.

Julia zacisnęła zęby i powstrzymała ogarniającą ją wściekłość.

- Zastraszanie go nic nie da, sprawi tylko, że nie będzie chciał współpracować.

- Zrobię coś gorszego, jeśli nie uda mu się przekonać mojego ojca, aby rozwiązał swój worek z pieniędzmi. - Gdy powóz zwolnił, Gresham podniósł rolety i wyjrzał na zewnątrz. - Jesteśmy na miejscu. Od tej chwili masz mówić do mnie tato. Zrozumiano, bachorze?

Na zachęcające skinienie głowy Julii, Theo powiedział stłumiony głosem:

- Tak... tato.

- Wspaniale. I obyś powtarzał to jak najczęściej, stojąc przed dziadkiem.

Gresham otworzył drzwi i wysiadł z powozu. Rozejrzał się wokoło, podczas gdy Julia i Theo wyszli na ciemną ulicę obok wielkiej rezydencji. Powiew zimnego wiatru szarpnął jej woalkę, zakrywając twarz. Odsunęła zwiewny materiał, rozglądając się.

Doznała wstrząsu, rozpoznając dom. Była tu na balu podczas swego debiutanckiego i jedyne go sezonu. Przez głowę przemknął jej obraz ojca Greshama, dżentelmena o surowym wyrazie twarzy i chytrych, brązowych oczach lisa. Zapamiętała go, bo udzielił synowi reprimendy na oczach wszystkich gości.

Czy nadal był tak srogi? Czy da się łatwo przekonać i odda majątek synowi rozpustnikowi? Czy raczej przekaze go mu pod zarząd powierniczy w imieniu swego nowo odkrytego wnuka?

Julię przeszedł dreszcz na taką możliwość. W takim wypadku Gresham mógłby chcieć zatrzymać Theo przy sobie. Nie może pozwolić, aby jej syn pozostawał pod opieką mężczyzny, który zgwałcił Belle.

Gresham skinął na nich pistoletem, aby ruszyli. Spojrzała rozpaczliwym wzrokiem na woźnicę. Patrzył beznamiętnym wzrokiem przed siebie, podobnie jak przed domem Greshama, gdy prosiła go o pomoc. Gdyby nie pistolet, złapałaby syna i rzuciła się biegiem w dół ulicy.

Ale lepiej, jeśli będzie posłuszna, przełknie wstręt i nie będzie ryzykować życia Theo, dopóki nie znajdzie bezpiecznej drogi ucieczki.

Brzydziła się jednak tym oszustwem. Nie chciała oszukiwać umierającego człowieka. Jednak największą odrazę czuła na myśl, że w całą sprawę został wciągnięty Theo, i to nie ze względu na niebezpieczeństwo. Bolała nad tym, że utraci swoją niewinność. Był jeszcze za mały, aby znosić intrygi tego podłego człowieka.

Ojciec Theo. Świadomość tej dotkliwej prawdy doprowadzała ją do furii. Ale teraz nie ma czasu na rozmyślanie nad barbarzyństwem, jakiego ten mężczyzna dopuścił się wobec jej siostry. Nie może się rozpraszać, musi myśleć przede wszystkim o jednym - o zapewnieniu bezpieczeństwa Theo.

Gresham popchnął drzwi i weszli do środka. Woskowe świece palące się na kinkietach oświetlały olbrzymi, bogato złocony hol. Lokaj w białej peruce i szkarłatnej liberii wyszedł z alkowy, aby ich powitać. Ukłonił się Greshamowi, który pospiesznie schował pistolet do surduta.

- Dobry wieczór, sir. Pański ojciec oczekuje pana. - Mężczyzna zwrócił się do Julii. - Czy mogę wziąć pani płaszcz?

Pod wpływem impulsu podeszła do niego.

- Mój syn chciałby pójść do toalety. Pokaże nam pan drogę?
Ścisnęła Theo za ramię i dziękowała, że zrozumiał jej aluzję i zaczął się kręcić.

- Proszę sir. Muszę iść, teraz.

Młody lokaj wyglądał na skonsternowanego.

- Tędy...

- Zaprowadzę go - powiedział Gresham, chwytając Theo za ramię i maszerując z nim w stronę szerokich marmurowych schodów.

- I tak idziemy na górę. Chodź, milady. Jestem pewien, że nie chcesz zostać z tyłu.

Julia pospieszyła za nimi. Ta wymówka była jedyną, na jaką wpadła, chcąc oddzielić go od Theo. Czy Gresham jej uwierzył?

Na szczycie schodów skręcił w prawo.

- Pójdę z tobą, a twoja mama poczeka tutaj - powiedział, wskazując na pozłacane krzesło stojące w korytarzu. - Chyba nie chcesz, aby dama oglądała cię, jak będziesz załatwiał swoje sprawy, prawda?

- Odechciało mi się - odparł Theo i wyrwał mu się, chwytając Julię za rękę.

Gresham zachichotał złośliwie.

- Przejrzałem was, co? Czy naprawdę myślałaś, że pozwolę wam uciec?

- Zostaw go - rzekła Julia, stając przed Theo. - Nie widzisz, że tylko go denerwujesz, a to nie wróży dobrze twoim planom.

- Powinien się bać. Dzieci powinno być widać, a nie słychać, a ten twój mały bachor jest stanowczo zbyt bezczelny...

Zamilkł, gdy drzwi w głębi korytarza otworzyły się i wyszła z nich jasnowłosa kobieta. Miała na sobie bladozieloną suknię, podkreślającą jej białe ramiona i łabędzią szyję. Dostrzegłszy ich, ruszyła w ich kierunku energicznym krokiem.

- Cholera - syknął Gresham pod nosem. Otworzył najbliższe drzwi i wepchnął w nie Julię i Theo. Oстрым szeptem powiedział: - Zostańcie w środku i nie wychodźcie, dopóki wam nie powiem.

Trzymając Theo za rękę, Julia schowała się z wdzięcznością w sypialni urządzonej z przepychem na granatowo i złoto, oświetlonej lampą stojącą na nocnym stoliku. Dostrzegłszy zamknięte drzwi, podbiegła do nich, tylko po to, aby przekonać się, że to garderoba, niepołączona w żaden sposób z sąsiednim pokojem.

Theo puścił jej rękę, podbiegł do okna i odsunął zasłony.

- Skaczmy! - krzyknął stanowczo zbyt radośnie. - Spadniemy na krzaki i uciekniemy!

Julia podeszła do niego. Poczuła, jak żołądek wywraca się jej, gdy zobaczyła, jak wysoko się znajdują.

- Nie, kochanie. Połamiemy się.

- Pan Jackman by skoczył. Skoczyłby pierwszy, a potem złapał nas oboje.

Jego uwielbienie dla Jacka łamało jej serce. Theo nie zdawał sobie sprawy, że obiekt jego kultu nie jest bez skazy. Ale może potrzebował teraz swoich iluzji, więc pozostawiła go w nieświadomości.

Rozejrzała się po sypialni, szukając czegoś, czego mogłaby użyć jako broni. Podeszła do szkatułki z biżuterią, pogrzebała w niej chwilę i wyjęła szmaragdową broszkę.

Od strony korytarza dobiegały podniesione głosy, a słysząc dźwięk przekręcanej gałki, zatrzasnęła szkatułę i odskoczyła od niej.

W samą porę, bo drzwi otworzyły się szeroko i jasnowłosa kobieta weszła do środka, piorunując Julię wzrokiem.

- Kim jesteś?

- Kim ty jesteś? - odparła zimno Julia, trzymając Theo za sobą.

Kobietę zbiło to z tropu, szybko jednak odzyskała panowanie nad sobą.

- Nazywam się Evelyn Gresham. Mój wuj jest bardzo chory i nie życzę sobie, aby George przyprowadzał tu swoje dziwki.

- To nie twoja sprawa, co tu robieć - warknął Gresham od strony drzwi.

- Stało się moją sprawą, od chwili, gdy wepchnąłeś tę małą dziewczkę do mojej sypialni. Śpię tutaj, aby czuwać przy łóżku twojego ojca - ty też powinienes to robić.

Julia poczuła, jak kręci jej się w głowie. Evelyn Gresham. Była narzeczona Jacka. Bogata spadkobierczyni, która zostawiła go z powodu artykułu w Kurierze.

Julia zdała sobie sprawę, że przygląda się uważnie pannie Gresham. A więc taką kobietę z własnego świata wybrałby sobie Jack. O porcelanowej cerze, pięknych, niebieskich oczach, oschłą i snobistyczną, bez cienia jakiegokolwiek serdeczności. Julia znała kobiety takie jak ona. Wyniosłe, uważały się lepsze od reszty świata, bo były bogate.

Spojrzenie Evelyn nie zrobiło na niej większego wrażenia. Odpowiedziała jej takim samym.

- Nazywam się Julia Corwyn, a to jest mój syn. Zostałam tu przyprowadzona wbrew mojej woli.

- Ona żartuje - powiedział Gresham, klnąc na Julię z za kuzynki. Wsunął dłoń pod niebieski surdut, przypominając o ukrytym tam pistolecie. - Cicho bądź albo Evie pomyśli, że mówisz poważnie.

Ale Evelyn nie zwracała na niego uwagi. Utkwiła swój wzrok w Julii.

- Słyszałam już gdzieś to nazwisko... - Nagle jej usta wykrzywił grymas obrzydzenia. - Jesteś córką lorda Brookville, tą, która urodziła nieślubne dziecko. - Rzuciła pogardliwe spojrzenie na Theo. - Opuść ten dom. Natychmiast.

- Z przyjemnością. - Julia złapała Theo za rękę i zaczęła iść szybko w kierunku drzwi. Gresham nie odważyłby się zabić ich na oczach kuzynki.

- Nie. Nigdzie nie pójdziesz - powiedział, rzucając się, aby zastąpić jej drogę. - Chłopiec jest mój i zabieram go do ojca.

- Twój? - Evelyn przerażona przyglądała się Theo, który wyglądał zza sukni Julii. - Nie wierzę.

- Nie znasz więc jego prawdziwego charakteru - odparła Julia, mając nadzieję na pomoc ze strony Evelyn. - Jest podłym człowiekiem, który nie zawaha się użyć siły wobec niechętnej mu kobiety, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

Ignorując Julię, Evelyn obeszła ich wokoło, przypatrując się uważnie Theo.

- Rzeczywiście przypomina Henry'ego z portretu w pokoju wuja. Podobieństwo jest wręcz zaskakujące.

- A widzisz? - odparł Gresham. - Pomyślałem, że staruszek będzie chciał zobaczyć wnuka, zanim umrze.

Na twarzy Evelyn pojawiła się złość.

- A więc o to chodzi. Miałaś nadzieję, że wuj zmieni testament na twoją korzyść. Chcesz pieniędzy, które obiecał mnie.

Gresham uśmiechnął się do niej przymilnie.

- Nie patrz tak na mnie, Evie. Masz własne miliony. Po co ci jeszcze mój prawowity spadek?

- Lepiej, żeby przypadł mnie niż mieszkańcowi hazardowego piekła. - Machnęła ręką lekceważąco. - Ale idź, zabierz tam swojego bękarta. Wuj dostanie ataku serca, umrze na miejscu, a wtedy będzie już i tak za późno, aby zmienić dokumenty.

Gdy tamci kłócili się, Julia manewrowała broszką w dłoni, trzymając ją ukrytą w fałdach sukni. Theo stał, przysłuchując się jak oniemiały, przyciągnęła go do siebie, szturchając i kierując w stronę wyjścia, gdzie stał Gresham.

Nie będzie miała lepszej okazji.

Uwaga Greshama była skupiona na kuzynce.

- To dodam jeszcze, że lady Julia i ja pobieramy się, że uciekła osiem lat temu i szukałem jej przez te wszystkie lata. A teraz, kiedy ją znalazłem, będziemy szczęśliwą rodziną.

Zawył, gdy Julia wbiła mu długą szpilę broszki głęboko w udo. Gdy zatoczył się do tyłu, zginając się w pół i chwytając za nogę, wypchnęła Theo za drzwi

- Biegnij, Theo! Uciekaj!

Jej syn patrzył na nią przez ułamek sekundy wielkimi oczami. Potem rzucił się w kierunku schodów, Julia za nim.

Ale Gresham pozbierał się szybko i rzucił się w pogoń. Złapał ją za płaszcz i szarpnął do tyłu. Potknęła się i straciła równowagę. Chwyił ją w pasie żelaznym ramieniem i poczuła gorący, urywany oddech na szyi.

I jednocześnie zimną lufę pistoletu.

XXVI

Pewnego mglistego poranka w ubiegłym tygodniu lord B. i pułkownik J.D. spotkali się w odludnej części Hyde Parku, aby stoczyć pojedynek po tym, jak lord B. oskarżył pułkownika o oszukiwanie podczas gry...

Kurier Towarzyski

Czy ty kompletnie oszalałeś? - zawołała Evelyn do kuzyna, gdy wciągnął Julię z powrotem do środka. - Co ty sobie wyobrazasz?

Julie nie opierała się, bała się uczynić jakikolwiek ruch, aby pistolet nie wystrzelił. Ale przynajmniej Theo posłuchał jej i uciekł. Theo! Czy wybiegnie za zewnątrz - czy też poprosi służącego o pomoc? A jeśli wystawiła go na jeszcze większe niebezpieczeństwo?

- Mam wszelkie prawo, aby grozić tej kobiecie. - Gresham mówił gardłowym głosem, przez zaciśnięte zęby. - Widziałas, jak mnie zaatakowała? Dobry Boże, ja krwawię.

Julia widziała kątem oka, jak jasnowłosa głowa Evelyn pochyla się, by obejrzyć ranę.

- Tylko trochę - oświadczyła. - Cóż, zasłużyłeś sobie, próbując wykorzystać ją i chłopca, i oszukać mego wuja. Teraz odłóż pistolet i puść ją natychmiast.

Julia zaczynała lubić byłą narzeczoną Jacka.

- Nie mam zamiaru - warknął. - Podaj mi szarfę od jednego z twoich szlafroków. Zwiążę ją. Potem poszukam bachora.

Zamiast go posłuchać, Evelyn przeszła przez pokój, podeszła do kominka, gdzie wisiała długi, aksamitny sznurek.

- Mam nadzieję, że ten sznurek podziała lepiej. -I szarpnęła go mocno.

Ramię Greshama zacisnęło się instynktownie wokół talii Julii.

- A niech cię cholera, Evie! Po co wzywasz służącą?

- Ktoś musi położyć kres twojej głupocie. Wyślę moją pokojówkę po parę tęższych lokajów. A drugą na Bow Street po policjanta.

- Zostaniesz aresztowany za porwanie Theo - dodała Julia. - Jako dowód mam kartki, które zostawiłeś w szkole. - Nie musiał wiedzieć, że spaliła drugą zgodnie z jego poleceniem.

- Najpierw zabiję twego syna - syknął Gresham. - A potem zobaczymy się w piekle...

- No, no - rozległ się rozbawiony głos od strony drzwi. - Co my tu mamy?

Słyszając ten znajomy, głęboki ton, serce Julii podskoczyło. Nie zważając na pistolet, odwróciła głowę i zobaczyła Jacka opierającego się o framugę drzwi, ze skrzyżowanymi rękami i zmierzwionymi włosami, nadającym mu zawadiacki wygląd.

Nie, nie Jacka. Hrabiego Rutledge. W szytym na miarę brązowym surducie, dopasowanych bryczesach i wysokich oficerkach, w każdym calu przypominał arystokratę. I uśmiechał się, ta dwulicowa gadzina! Śmiał się z niej, z tego, że była uwięziona!

- Jack? - Na twarzy Greshama widać było wielkie zdziwienie. - Co ty tutaj, u diabła, robisz?

- To chyba ja powinienem zadać ci to pytanie. - Tak, jakby przyglądał się jakiemuś okazowi w muzeum, Jack wszedł do sypialni.

- Czy masz teraz w zwyczaju trzymanie kobiet na celowniku, Gresham? To niezbyt dobrze świadczy o twoich umiejętnościach oczarowywania płci pięknej.

- Złapałem ją, jak próbowała ukraść szmaragdową broszkę mojej kuzynki. Wbiła mi ją w nogę. Powiedz mu, Evie.

Evelyn patrzyła gniewnie na mężczyznę, którym niegdyś wzgardziła.

- Jak śmiesz wchodzić do mojej sypialni? Ty i George prawdopodobnie wspólnie uknuliście tę intrygę.

Jego dołeczki pogłębiły się.

- Zapewniam cię, moja droga, że w ciągu ostatnich dwóch tygodni widziałem twój kuzyna tylko raz, byłem dosyć zajęty i lady Julia może to potwierdzić.

Evelyn uniosła brew, spoglądając na Julię.

- Wy dwoje się znacie?

- Prowadzę szkołę dla ubogich dzieci - odparła sztywno Julia, podejrziwa z powodu, dla którego Jack ujawnił ich znajomość. - Lord Rutledge przyjął tam ostatnio stanowisko nauczyciela matematyki po fałszywym nazwiskiem Williama Jackmana.

Mimo pistoletu przyłożonego do szyi, rzuciła Jackowi wyzywające spojrzenie. Teraz pokaże swoje prawdziwe oblicze. Powie tym obydwójgu, że jest autorką Kuriera. Zdemaskuje ją w oczach towarzystwa i zrujnuje jej gazetkę.

Gresham spojrział na niego zdziwiony.

- Jackman? A więc to ty jesteś panem Jackmanem? Nie wierzę. Przecież nigdy nie splamiłbyś swych rąk zwykłą pracą.

- Bzdura - wtrąciła Evelyn z nieprzystającym damie prychnięciem. - Wy dwoje pewnie mieliście schadzkę.

- Mylisz się - oświadczył Jack ze wzrokiem utkwionym w Julii... a może w pistolecie. - Przyznaję, zacząłem pracować w Akademii Corwyn trochę z kaprysu. Widzisz, zawsze lubiłem zagadki liczbowe...

- Nonsens - Gresham zaśmiał się niedowierzająco. - Nie zajrzałeś do książki od czasów Eton, które opuściłeś w niesławie.

- Bardzo się starałem, aby ukryć swoje zainteresowanie intelektualnymi zabawami. Ale w ciągu kilku ostatnich tygodni odkryłem, że mam zdolności do uczenia dzieci. A poza tym, zdarzyło się coś jeszcze. Zakochałem się do szaleństwa w pani dyrektor.

Julię przeszedł dreszcz bólu, który nie miał jednak nic wspólnego z mocnym uściskiem Greshama. Po co Jack ciągnął tę farsę? A może po raz pierwszy mówił prawdę?

Nawet jeśli, i tak nie miało to znaczenia. Ogrom jego winy nie mógł zostać zmazany jednym pstryknięciem. A publiczna deklaracja jego miłości nie mogła zmienić tego, że był pogrążonym w długach draniem, gustującym w rozwiązłych kobietach i namiętnością do hazardu.

- Masz na myśli ją? - powiedziała Evelyn z taką pogardą, że Julia przestała do niej czuć jakąkolwiek sympatię.

- Właśnie ją. - Jack podszedł bliżej. - Julia jest miłością mojego życia. Dlatego też nie podoba mi się, gdy ktoś przykłada jej pistolet do głowy.

Teraz, gdy stał bliżej, Julia dostrzegła, jak bardzo się myliła co do jego nonszalancji. Dostrzegła dziką furję w jego oczach. Od wyraźnej linii szczęki poprzez całą swą postawę emanował agresją i zagrożeniem.

Gresham musiał chyba zdać sobie z tego sprawę, sądząc po jego coraz bardziej urywanym oddechu. Opuścił pistolet i puścił Julię.

- Ja... ja nie chciałem, stary. Nie miałem pojęcia, że to twoja kobieta.

Julia odwróciła się, aby spojrzeć mu w twarz. Przeszło ją słodkie poczucie ulgi, a jednocześnie irytowało, że skupia całą swoją uwagę na Jacku, a nie na niej.

- Nie jestem jego kobietą - warknęła. - A teraz oddaj mi pistolet.

- Zatrzymam go. - Jego oszalały wzrok przesunął się od jednej osoby do drugiej, jakby nie wiedział, w kogo powinien wycelować. Nie w nią, nie w kuzynkę, a już na pewno nie w Jacka.

- A właśnie, że oddasz mi go - rozkazał Jack, wyciągając po niego rękę.

Gresham wahał się, wyraźnie roztrzęsiony. Jego strach przed Jackiem był wręcz namacalny i widać było, że nie chce go dalej denerwować.

- No dalej - ciągnął Jack. - Nigdy nie zastrzeliłbym nieuzbrojonego mężczyzny - albo kobiety. To nie fair. Poza tym,

nigdy nie pokazywałeś mi tego pistoletu, a muszę przyznać, że podoba mi się.

- Należy do mego ojca - przyznał Gresham, oddając pistolet Jackowi z wyraźnym ociąganiem. - Musiałem zastawić swój własny komplet, aby spłacić część moich długów Seftonowi.

Jack obracał pistolet w dłoniach.

- Dziwne, ostatnio znalazłem identyczny. Nie zgubiłeś przypadkiem drugiego do kompletu?

Gresham zamarł. W świetle lampy widać było krople potu na jego czole.

- Co? tamtej nocy... mój Boże, Rutledge. To byłeś ty w ogrodzie.

- Właśnie - powiedziała Julia. - A ja zabieram ten pistolet na posterunek, jako dowód.

Podeszła do Jacka zdecydowanym krokiem przygotowana na to, że będzie musiała mu wyrywać go siłą, ale oddał go jej bez szemrania. Trzymając wzrok utkwiony w Greshamie, zwrócił się do Julii:

- Idź do Theo, Julio. Czeka na dole. Ty też, Evelyn. Załatwię to.

- Załatwię? - powiedział Gresham, wyraźnie przestraszony. -

Wszystko już załatwione. Nikomu nie stała się krzywda.

- Zostaję - odparła Evelyn kąśliwie. - Nie masz prawa wyrzucać mnie z mojej własnej sypialni.

W tym momencie do pokoju weszła młoda pokojówka.

- Milady, dzwoniła pani?

- Tak - odparła Evelyn, zmierzając w jej kierunku lekkim krokiem. - Potrzebuję jednego lokaja, aby wyrzucił lorda Rutledge z

tego domu. A drugiemu powiedz, żeby przyniósł kawałek mocnego sznurka, aby powiesić mojego kuzyna.

- Milady? - spytała przerażona służąca.

- Nie stój tak. - Kiedy pokojówka nadal stała jak sparaliżowana, Evelyn złapała ją za kołnierz. - Och, na litość boską, sama wydam polecenia!

Kiedy wyszły razem na korytarz, Jack zawołał:

- Nie martw się, Evelyn. Ja i twój kuzyn przedyskutujemy jedynie, co zdarzyło się na pewnym balu maskowym kilka lat temu. - Zniżył głos do złowieszczego szeptu: - Prawda, Gresham?

Gresham, przyglądający się badawczo plamie krwi przesiąkającej bryczesy, wyprostował się, a jego twarz zrobiła się biała jak kreda.

- Co... co masz na myśli? Wszelkie oskarżenia lady Julii to kłamstwo. Przysięgam!

Trzymając pistolet w ręku, już miała wyjść, aby sprawdzić, czy Theo jest bezpieczny, ale odwróciła się z furją.

- Zmusiłeś Bellę! Miej przynajmniej tyle przyzwoitości, aby przyznać się do zbrodni.

Jack zdjął surdut i rzucił go na łóżko.

- Czy dobrze słyszałem? Nazywasz lady Julię kłamcą?

- Nie. Ta dziewczyna - ona kłamała. Twierdziła, że jest siostrą lady Julii. Ja... ja nie miałem pojęcia, że ona ma młodszą siostrę. - Skierował lekko zdezorientowane spojrzenie na Julię, która nie poprawiła go co do wieku Belli. - Chciała się zabawić. W złap

księżniczkę - tak powiedziała. Flirtowała ze mną, bawiła się ze mną w kotka i myszkę.

Julia złapała się za oparcie krzesła, aby się uspokoić. Przypomniała sobie przebranie Greshama. Miał na sobie bogato zdobiony, średniowieczny strój księcia i złotą koronę. Gdy Bella uciekła spod czujnych oczu opiekunki i spotkała go gdzieś w korytarzu, pomyślała, że jest częścią spełniającej się bajki.

Och, Bella! Była zbyt naiwna, aby świadomie kusić mężczyzn.

Aby chronić siostrę, Julia wymyśliła własne kłamstwo.

- Ona zmarła przy narodzinach twojego syna. Czy to również było częścią gry?

Jack podszedł bliżej do Greshama.

- Odpowiedz damie.

Mocno kuśtykając, Gresham odsunął się od Jacka.

- Czekaj, Rutledge. Przecież wiesz, jak to jest, gdy kobieta zaczyna kusić. Nie mogłem się powstrzymać.

- Oczywiście. Ja teraz też nie mogę się powstrzymać. Pięść Jacka nagle wyleciała i trafiła Greshama prosto w szczękę. Mężczyzna zachwiał się do tyłu, potykając się o mały, palisandrowy stolik, zrzucając na podłogę wazon.

- To było za Bellę. - rzekł Jack. - Ale to nie wszystko. W ułamku sekundy posłał w jego kierunku kilka kolejnych mocnych uderzeń. Gresham próbował atakować, ale wtedy Jack zadał mu najpotężniejszy z ciosów. W jednej chwili Gresham leżał na podłodze, z nosa ciekła mu krew, a usta były opuchnięte.

- Przepraszam - jęknął cicho. - Czy to właśnie chciałeś usłyszeć?

- Pozostała jeszcze kwestia twego włamania się do szkoły - powiedział Jack, nachylając się nad nim. - Czego tam szukałeś? Założę się, że dowodu narodzin Theo. Że urodził się dziewięć miesięcy po tym, jak zgwałciłeś Bellę.

- Chłopiec jest podobny do Henry'ego... chciałem go tylko pokazać ojcu... miej litość, przecież wiesz, jak bardzo potrzebuję tego spadku.

- A więc po to porwałeś siedmioletniego chłopca i zamknąłeś go w piwnicy, aby zmusić go do realizacji swego planu.

- Jack potężnym ciosem posłał go znowu na ziemię. - To za Theo.

Błyskawicznie zadał mu kolejny cios, najpierw w jedno ucho, potem drugie, zmuszając Greshama, aby podniósł ręce, starając się na próżno bronić. Potknął się o krzesło i osunął się na nie.

- No chodź, walcz! - szydził Jack. - Kiedy Theo nie chciał współpracować, postanowiłeś wciągnąć w to Julię. Jeszcze nie zdążyłem oddać ci za to.

Okładał Greshama pięściami, zadając mu serię ciosów w brzuch, a ten zgiął się w pół i jęcząc, zaczął prosić, aby Jack przestał.

- Nie wiedziałem - wykrztusił Gresham, ciężko dysząc.

- Przysięgam. Nie wiedziałem, że Julia należy do ciebie. Nie należę do niego, chciała wykrzyknąć. Ale nie było sensu się odzywać. Żaden z mężczyzn nie zwróciłby na nią uwagi. Zwłaszcza Jack, który najwyraźniej nadal wierzył, że ma do niej jakiegokolwiek prawo.

Jack zamierzał wygrać. Oczywiście, że wygra. Był wyższy, silniejszy i sprawniejszy, jeśli chodzi o umiejętności bokserskie. Odejdzie teraz, znajdzie Theo i opuści ten dom.

Jednak stała nadal, przyglądając się całej scenie z odrazą, jak zahipnotyzowana. Cieszyła się, widząc Greshama krwawiącego i pobitego, triumfując na widok Jacka grzmocącego go w jej imieniu.

Nagły ruch od strony drzwi zniszczył cały czar. To Theo zaglądał do sypialni. Duże, brązowe oczy na piegowatej twarzy były utkwione w walczących mężczyznach. Podbiegła do niego, wołając przez ramię:

- Wystarczy, Jack. Nie chcę mieć jego śmierci na sumieniu.

- To będzie na moim - odparł Jack zirytowanym głosem, zadając mu kolejny, celny cios. - Jeszcze nie oddałem mu za ciebie.

Julia złapała Theo, zasłaniając mu widok.

- To moja walka, nie twoja. I ja ci mówię, że to koniec! Jack wymierzył ostatnie potężne uderzenie i posłał Greshama na podłogę, gdzie ten upadł nieprzytomny na aksamitny, niebieski plusz.

- No - powiedział Jack, stawiając nogę na jego plecach.

- Teraz skończyłem.

Theo wyrwał się i podbiegł do niego.

- Panie Jackman, zbił go pan. Bam, bam! Widziałem to!

- Chyba kazałem ci czekać na dole. - Jack spojrzał na niego srogim wzrokiem, potem uśmiechnął się, mierzwiąc mu włosy.

- Ale nic to. Już po wszystkim. Drań nigdy więcej nie skrzywdzi ani ciebie, ani twojej mamy.

Jack posłał jej uważne spojrzenie, za którym wyraźnie kryła się zaborczość. Obudziło to w niej wielkie pragnienie, które tkwiło w niej, mimo jego oszustw. Chciała opatrzeć brzydki obrzęk na jego twarzy, otrzeć krew sączącą się z kącika ust. Jednocześnie jednak gardziła jego postawą bohatera. Czy oczekiwał, że rzuci mu się z uwielbieniem w ramiona i powie, że mu wybaczyła?

To się nie stanie. Nic się nie zmieniło. Jack wciąż był hazardzistą, łotrem, gnuśnym arystokratą. Nigdy nie pozwoliłaby na to, aby jej syn wychowywał się pod opieką takiego lajdaka. Ta myśl przeraziła ją.

- Theo, chodź. Idziemy do domu.

Theo szedł powoli, oglądając się przez cały czas na Jacka z nadzieją.

- Nie idzie pan z nami, panie Jackman? Proszę?

- To chyba niemożliwe. Poczekaj na korytarzu. Chciałbym porozmawiać z twoją mamą na osobności.

Gdy Theo wyszedł, Jack utkwiał w niej swój wzrok. Błagał ją oczami, aby jeszcze raz wszystko przemyślała. I przez chwilę Julia czuła taki żal w sercu, że była gotowa odrzucić wszelkie skrupuły.

A niech lichy ten jego urok!

- Jestem wdzięczna za twoją pomoc dzisiaj - powiedziała chłodno. - Ale nie widzę potrzeby dalszej dyskusji.

Gdy mijala go, złapał ją za nadgarstek.

- To, co mówiłem o uczeniu, Julio, to prawda. Chcę wrócić do szkoły, a jeśli mi pozwolisz, również do twojego życia. Pozbędę się

wszystkich moich przywar. Postaram się być lepszym człowiekiem, dla ciebie. Przysięgam.

- I oczekujesz, że ci uwierzę. - Wyrывая rękę, wzięła drżący oddech. - Wybacz mi, Jack, ale to się nie uda. Zakochałam się w iluzji. Nawet nie wiem, kim jesteś.

Z tymi słowy odwróciła się do niego plecami i wyszła.

Scandalous

XXVII

Pan G.G. trafił do więzienia dla dłużników na sześć lat, nie miał bowiem czym spłacić swoich wierzycieli.

Kurier Towarzyski

Księżę Wycliffe miał dzisiaj jeden z tych swoich rzadkich dni, gdy był świadomy. W surducie z jasnozielonego brokatu i staromodnej białej peruce wydawał się zdrowy i w świetnej formie, dokładnie taki, jakim Jack zapamiętał go z dzieciństwa. Siedzieli w bibliotece w Wycliffe House, sącząc brandy, przysłuchując się deszczowi spływającemu po oknach i rozmawiając o Julii.

A raczej to Jack opowiadał o niej. Alkohol rozluźnił mu język, Jack opowiedział całą historię, zaczynając od artykułu w Kurierze i jego intrydze ujawnienia jego autora, opowiadając potem o pracy jako nauczyciel i kończąc na Greshamie porywającym Theo. Nie powiedział jedynie o Belli. To była zbyt ważna tajemnica, aby mógł ją powierzyć komukolwiek.

Kiedy opowiadał o Julii, o tym, jak nie dała mu drugiej szansy, łzy stanęły mu w oczach. Wyciągnął rękę po karafkę na stole. W końcu zrozumiał, dlaczego ludzie piją. Brandy, jak odkrył w ciągu czterech ostatnich dni, pomagała stłumić ból złamanego serca. Dziadek przesunął karafkę tak, aby Jack nie sięgnął.

- Wystarczy. Wypiłeś wystarczająco dużo.
- Co u diabła? Boisz się że opróżnię twoje zapasy? Kupię ci więcej.

- Nie, młody głupcze. Nie chcę, żebyś skończył tak jak ja, to wszystko. - Orzechowe oczy Wycliffe'a stały się wilgotne. Pochylił się i wziął dłoń Jacka w swoją kościstą rękę. - Nie rób tego, chłopcze. Nie zamieniaj się w samotnego pijaka. Walcz o nią.

Jack zgarbił się na krześle, przypatrując się pustej szklance.

- Jak? Ona nawet nie chce ze mną rozmawiać.

- To napisz do niej list.

- List?

- Do diabła, a czemu nie? - Wycliffe wyjrzał na szary, ociekający deszczem ogród. - Tak samo było, gdy twoja matka przestała rozmawiać z Charlesem. Mówiłem mu, żeby pisał, ale nie chciał. Twój szanowny ojciec był zbyt dumny, aby się z nią pogodzić.

Wycliffe nigdy nie opowiadał o problemach rodziców Jacka. Chciał wiedzieć więcej.

- Nigdy nie widziałem ich razem jako dziecko. Kiedy się pokłócili?

- Przyłapała go z kochanką zaraz po twoich narodzinach. Mężczyzna ma prawo do postępowania zgodnie ze swymi zachciankami, powiedział, i wstydzę się, że nauczyłem się tego ode mnie. Tak więc, spakowała się i zabrała cię do Willowford Hall. A Charles oświadczył, że prędzej nastąpi koniec świata, niż on pójdzie błagać żonę o przebaczenie. - Książę chrząknął. - Dlatego nie masz rodzeństwa.

Jack rozumiał poczucie dumy ojca.

- List nie załatwi sprawy - powiedział, odstawiając pustą szklanekę, zanim by cisnął ją o ścianę. - Julia po prostu go spali.

- To napiszesz następny i jeszcze jeden. Na Boga, powinna zrozumieć, że mój wnuk to wspaniały człowiek.

Tym razem słowa Wycliffe'a nie pocieszyły Jacka. Wciąż kołatały mu się w głowie jej ostatnie słowa. „Nawet nie wiem, kim jesteś”.

Nic dziwnego, że nie wierzyła jego obietnicom. Julia nie potrafiła oddzielić faktów od fikcji. Ale jeśli nie chciała go teraz widzieć, czy będzie chciała kiedykolwiek poznać hrabiego Rutledge? Czy uświadomi sobie, że drań, którego opisała w swoim brukowcu, to tylko maska? Jak zrozumie, że dopiero jej ukazał swoje prawdziwe ja - przy Theo, Belli, a przede wszystkim, przebywając z nią.

Na samą myśl o ujawnieniu każdego żalospnego szczegółu swego życia ogarniał go strach. Umocni ją jedynie w jej niskim mniemaniu o nim. Ale i tak był już na dnie i nie widział najmniejszego światełka.

Więc co, u licha, szkodzi mu spróbować?

Pierwszy list nadszedł pięć dni po porwaniu Theo.

Julia zatrzymała się w sali balowej, aby obejrzeć próbę sztuki, którą uczniowie mieli wystawiać za kilka tygodni. Deszcz nie pozwalał nikomu wyjść na zewnątrz już od kilku dni. Gdy obserwowała Theo idącego dostojnym krokiem po prowizorycznej scenie, grającego rolę ulicznego łobuza, przypominającego jej Jacka, chciałaby móc złożyć winę na pogodę za swój zły nastrój.

Ale przynajmniej jej syn wydawał się oswoić z zaistniałą sytuacją. Delektował się teraz swoją nową rolą bohatera w szkole. Nawet Clifford czuł podziw dla Theo, gdy ten opowiadał, jak był trzymany na muszce i widział pana Jackmana, gromiącego porywacza. Aż huczało od plotek, gdy wyszło na jaw, że nauczyciel matematyki jest w rzeczywistości hrabią Rutledge.

Bolała nie nad Rutledge'em, ale nad Williamem Jackmanem. Abstrahując od tego, jak bardzo gardziła jego oszustwami, jego nieobecność zostawiła w jej życiu dotkliwą pustkę. Tęskniła za jego uśmiechami, ciętym dowcipem, i och, za jego pocałunkami...

Ktoś pociągnął ją za suknię. Spojrzała w dół i zobaczyła jedną z najmłodszych uczennic, złotowłosą Kitty, w białym kostiumie anioła. Była tak nieśmiała, że jej obecność zaskoczyła Julię.

Julia przykucnęła i zapytała:

- Tak, kochanie?

Kitty stanęła na paluszkach i szepnęła Julii do ucha:

- Czy pan Jackman przyjdzie zobaczyć sztukę?

Och nie. Skrywając cierpienie, Julia pogładziła jedwabisty policzek dziewczynki.

- Obawiam się, że opuścił nas na dobre. Niebieskie oczy napęłniły się łzami.

- Ale chcę mu powiedzieć, że potrafię już napisać swoje imię. K-i-t-t-y. - Napisała ręką litery w powietrzu.

- Jestem z ciebie bardzo dumna - odparła Julia, przytulając ją. -
Twoja mama też będzie. Na pewno będzie na sztuce i pomyśli, że
jesteś najpiękniejszym aniołem na scenie.

Wyglądając na pocieszoną, Kitty pobiegła z powrotem do innych
dzieci.

Julia wyprostowała się, pragnąc, aby potrafiła równie łatwo
zapominać o zmartwieniach. W ostatnim czasie wszystko jakby
zmówiło się przeciwko niej i przypominało jej o Jacku. Widok na
wozownię z okna sypialni. Jej gabinet, w którym przeżyli swój
pierwszy raz. I jego stara klasa, w której spodziewała się ujrzeć jego
łotrowski uśmiezek.

Czy kiedykolwiek przyzwyczai się do jego następczyni, krępej
panny Dickenson o ziemistej twarzy ze ściągniętymi ustami?

- Poczta, milady.

Agnes podała jej list. Gdy pokojówka odeszła i Julia zobaczyła
wyraźny męski charakter pisma, czas jakby się zatrzymał. Nie słyszała
już śmiechu i gwaru dzieci. Gorączkowo odwracając list, przebiegła
palcami po czerwonej pieczęci w wyraźnym R.

Rutledge.

W jakiś sposób udało się jej wyjść z sali balowej. Nogi miała jak
z waty. Po co Jack miałby do niej pisać? Aby prosić o kolejną szansę?
Okłamać ją po raz kolejny w nadziei, że jego sztuczki poskutkują?

Nigdy na to nie pozwoli. Mimo że pracował tu przez ostatnie
dwa tygodnie, kierowała nim wyłącznie chęć odkrycia jej tajemnicy.
A łotr nie mógł u niej znaleźć zatrudnienia. Nie w przyszłości.

Zmęczonej rutyną, będzie brakowało jej jego luźnego stylu bycia. Ale nie mogła zrobić nic innego.

Nigdy nie wróci również do jego świata.

Niemniej wierzyła, że Jack kochał ją na swój sposób. Głębi uczuć, jaką widziała w jego oczach, nie mógł udawać. I choć miał możliwość ujawnienia jej tajemnicy Greshamowi, nie zrobił tego. Nie zdradził powierzonych sekretów.

Ale tonął również w długach aż po swe przepiękne oczy. Chodził na hulaszcze przyjęcia i zabawiał się z dziewczętami lekkich obyczajów. Mężczyźni, tacy jak on, nigdy się nie zmieniają. Wystarczy spojrzeć na jego dziadka - księcia Wycliffe'a.

Zirytowana jego czelnością pisania do niej listów, mocniej zacisnęła na nim palce. Na Boga, powinna go spalić, nie czytając!

Niski, brzydki czarnowłosy mężczyzna wyskoczył z zarośli, w których leżał, czekając przed domem Jacka. Z wyrazem śmiałości na borsuczej twarzy wepchnął Jackowi, wracającemu z banku, kawałek papieru.

- Milordzie, czy mogę zająć chwilę? Mój pracodawca prosi o zapłatę rachunku. To już sześć miesięcy zwłoki.

Stary Jack zbyłby go jakąś niedbałą obietnicą. Ale dzisiaj przyjrzał się zapisanej sumie i schował dumę do kieszeni.

- Zaraz to ureguluję. Chodź ze mną.

- Tak jest, milordzie!

Wchodząc po schodach do domu, Jack rozmyślał nad opłakanym stanem swoich finansów. Kilka ostatnich dni spędził na podliczaniu

wszystkich rachunków i szukaniu sposobów ich pokrycia. Wysokość jego długów była zatrważająca. Co kwartał otrzymywał okrągłą sumkę z Willowford Hall, ale spłata wszystkich długów zajęłaby mu i tak wiele lat.

Lat!

W gabinecie odliczył złote monety, wręczył je człowiekowi o borsuczej twarzy i odpisał kolejną kwotę w księgach. Gdy mężczyzna wyszedł, Jack usiadł przy biurku, drapiąc się w nos.

I to by było na tyle, reszta z dwóch tysięcy, który wygrał krótko po tym, jak zaczął pracować w Akademii Corwyn.

Możesz to zrobić jeszcze raz, kusilo go. Możesz to wszystko wygrać w ciągu jednej nocy, jeśli dopisze ci szczęście.

Pokusa gry była tak silna, że prawie mógł jej posmakować. Czuł, jak poci się, próbując się jej oprzeć. Zamknął więc oczy i wyobraził sobie przerażenie Julii, gdyby wykorzystał jej majątek, aby finansować swoje karciane długi.

Musi sam wyjść z tego wielkiego bagna, nie ryzykując dalszych strat. Problem jednak polegał na tym, że nie dysponował już niczym.

Z wyjątkiem jednej.

Julia zwinęła się w fotelu w swojej sypialni, aby przeczytać ostatni list Jacka. Podniosła go do twarzy i poczuła jego ostry zapach. Wiedziała, że postępuje niemądrze, skazując się na tortury.

Raz za razem.

Codziennie, przez ostatnie dwa tygodnie, dostawała długie listy od Jacka. Opowiadał jej o swoim dzieciństwie, o tym, jak mieszkał z matką w Willowford Hall. Miała dobry wpływ na niego jako małego chłopca. Wpajała mu dobre maniery, kazała pilnie uczyć się i traktować służących z należnym szacunkiem.

W innym liście z kolei opisywał, jak w wieku dziesięciu lat, po śmierci matki, zamieszkał z ojcem i dziadkiem. Pozwalali mu na wszystko: słodycze na śniadanie, ignorowanie nauki, chodzenie spać o północy. Gdy dorósł, przejął po prostu ich rozpustny tryb życia.

W jeszcze innym pisał o sobie jako hazardziście, o karcianych doświadczeniach, o tym, jakie znaczenie miała dla niego gra, jak pragnął poczuć podniecenie, dreszcz, gdy odwracał kartę, chcąc dowiedzieć się, kto wygrał. Opisywał życie marnotrawione na pogoni za próżnymi pokusami, gdzie ludzi szanowano stosownie do ich tytułu i stanu konta, życia, które zbyt dobrze pamiętała.

W kolejnych listach przeczytała o pobycie i pracy w Akademii Corwyn. Wspominał o szoku, jakiego doznał, będąc zmuszonym do przystosowania się do szkolnego planu zajęć, stając przed klasą pełną uczniów bez bladego pojęcia, jak się uczy.

Opowiadał zabawne historie o uczniach i wypytywał o wszystkich, zwłaszcza o Theo.

Przekonującą prozą ujawniał swoje uczucia do Julii, ich zmianę od chęci jej zrujnowania do żądzy miłości. Ten list przyszedł wczoraj i chociaż Julia wiedziała, że nie powinna tak emocjonalnie do tego podchodzić, po jego przeczytaniu długo szlochała.

Jack twierdził, że się zmienił, ale jak mogła mu wierzyć? Był diabłem o złotych ustach. Wiedział dokładnie, jak czarować kobiety, jak pozbawiać je wszelkich mechanizmów obronnych. I czynił to w każdym kolejnym liście.

Rozpaczliwie go pragnęła. Myślała o nim przez cały dzień i marzyła nocą. Ale chociaż miłość do Jacka była czymś wspaniałym, nie wyobrażała sobie pokochania hrabiego Rutledge. Czy mógł porzucić swój świat dla niej? Jak człowiek taki jak on mógł całkowicie zmienić swój styl życia?

Mimo wszystko złamała pieczęć i przebiegła list wzrokiem. Dzisiaj opisywał szczegółowo spotkanie z Bella, opiekuńczość, jaką odczuwał wobec niej i jak uświadomił sobie powody, dla których Julia wydawała Kurier Towarzyski. Potem wyjaśnił jej, dlaczego zabrał ją do Willowford Hall, że pragnął pokazać jej małą, ale prawdziwą część swego życia, miejsce, w którym się wychowywał. I bardzo się cieszy, że to zrobił, bo...

Julia zamrugała powiekami, przerażona. List wysunął się jej zdrętwiałych palców i upadł na kolana.

O mój Boże, on sprzedaje Willowford Hall.

XXVIII

Czasami zdarza się, że lajdak próbuje odkupić swoje grzeszki i nawraca się. Doskonałym przykładem jest tutaj hrabia Rutledge.

Kurier Towarzyski

Z zaciśniętymi szczękami Jack zmierzał pod długi podjazd, 1 wzdłuż którego po obu stronach rosły wierzby. Nie zamierzał tutaj już dzisiaj wracać.

Ale, gdy zaszedł do biura Wimbledon do agenta nieruchomości, aby podpisać ostateczne dokumenty, Hathaway nie było. Jego sekretarz, podenerwowany mężczyzna, przerzucający chaotycznie papiery na biurku, poinformował Jacka, że spotkanie odbędzie w Willowford Hall. Podobno młoda, bogata para, która kupowała dom z pełnym umeblowaniem i otaczającą ziemią, zapomniała sprawdzić stan poddasza.

Poddasza! Jaką, u diabła, różnicę miało to zrobić?

Jack nie chciał ponownie oglądać domu. Pogodził się już z jego sprzedażą. Był tutaj kilka dni temu, aby zorganizować transport tych kilku rzeczy, które miały dla niego wartość sentymentalną. Pożegnał się już z panią Davies.

Teraz znowu będzie musiał stawić czoło jej łzom i Bóg tylko wiedział, że nie miał ochoty na pocieszenie kolejnej płaczącej kobiety.

Na horyzoncie pojawił się dom. Zbudowany z kamienia koloru miodu, stał na wzgórzu otoczonym wielkim, zielonym trawnikiem i kępami drzew, których liście przybierały już czerwone i pomarańczowe barwy jesieni. Widział wysokie, wielodzielne okna,

przez które tęsknie wyglądał podczas deszczowych dni, i ganek, na którym jako dziecko grał w kości.

Ale dzisiaj dumę posiadania zamienił na kamienną obojętność. Podjechał prosto pod frontowy portyk, zsiadł z konia i przywiązał do żelaznego słupka, zaraz obok nieznanego czarnego faetona, który zapewne należał do Dudleyów.

Jack zastanawiał się przez chwilę, czy powinien zapukać, ale porzucił tę myśl. Ponieważ dokumenty nie były podpisane, ten ostatni raz miał jeszcze prawo sam otworzyć drzwi.

Popołudniowe słońce zalewało hol. Słyszac szmer głosów dochodzący z salonu, przeszedł po zdobionym różami marmurze, stukając obcasami, zdecydowany dokończyć dzieła.

Nie pozwoli sobie na wspomnienia z dnia, gdy przywiózł tu Julię. Podjął już decyzję. Teraz chciałby mieć to wszystko jak najszybciej za sobą.

Najpierw w zasięgu jego wzroku pojawił się jego portret wciąż wiszący nad kominkiem. Cholera, przecież kazał agentowi usunąć wszystkie obrazy matki, powinny już być w drodze do domu w Londynie.

Na kominku stała mała figurka. Smok Belli? To niemożliwe. Zostawił go w karyklu dobrych kilka tygodni temu...

Potem dostrzegł kobietę siedzącą na żółtej, pasiastej kanapie obok łysawego agenta. I zamarł w półkroku.

- Lord Rutledge. - Julia wstała i podeszła do niego, uśmiechając się ciepło, jakby witała znajomego na balu. Podała mu dłoń w rękawiczce. - Co za przyjemność znowu pana widzieć.

Jack wziął jej dłoń, przytrzymał ją, aby się upewnić, czy jest prawdziwa. Marzył o tych oczach koloru przydymionego błękitu, upiętych do góry włosach', niesfornych lokach, okalających idealny owal twarzy. Ale wciąż nie mógł przewyciężyć szoku wywołanego jej obecnością.

- Co ty tutaj robisz? Gdzie są Dudleyowie?

- Lady Julia przebiła cenę - powiedział pan Hathaway, wstając z kanapy. Był mężczyzną o dosyć obszernej proporcjach i siwych włosach. - Całkiem niezłą sumką, pozwolę sobie dodać. Chciała pana zaskoczyć.

Jack nie mógł wydusić z siebie słowa. Czy to była jakaś wyrafinowana sztuczka, aby odpłacić za jego oszustwa?

Ale zemsta nie była w jej stylu. To on był oszustem, nie ona.

Czuł jej małą i delikatną dłoń i trzymał ją z całej siły. Ale wciąż nie mógł zrozumieć.

- Dlaczego? - zapytał ochryplym głosem. - Dlaczego chcesz kupić mój dom?

- To prezent ślubny. - Odparła, nie spuszczać z niego wzroku. - Ode mnie, dla ciebie.

Co? Teraz chyba śnił!

Pan Hathaway zrobił krok do przodu.

- Wie pan, zaniemówiłem, gdy się dowiedziałem! Nigdy pan nie wspominał, że jest zaręczony. I to z tak cudowną kobietą.

Julia odwróciła się do niego.

- Może pan zostawić nas na chwilę samych?

- Oczywiście. - Agent pomasował się po brzuchu, opiętym przez kamizelkę z mosiężnymi guzikami. - Pójdę do kuchni sprawdzić, co pani Davies przygotowała na podwieczorek.

Wyszedł z salonu. Jego kroki powoli ucichły.

Z sercem w gardle Julia obserwowała grę uczuć na przystojnej twarzy Jacka. Dostrzegła na niej siłę charakteru, a nie tylko urok drania. Na jego twarzy pojawiała się na przemian niedowierzanie, radość i rozgoryczenie. Czekwała, aż otrząśnie się z szoku.

Zmarszczył brwi i podszedł do okna, poruszony. Ale spodziewała się tego. Był przecież mężczyzną, a mężczyźni mają swoją dumę.

Odwrócił się do niej, widziała mięśnie drgające na jego twarzy.

- Pragnę się z tobą ożenić, bardziej niż czegokolwiek na świecie. Ale cholera, miałem przyjść do ciebie jutro, powiedzieć ci, że pospłacałem wszystkie długi, i że zostało mi wystarczająco dużo, aby w coś zainwestować i że nie przychodzę do ciebie z pustymi rękoma. - Przezcesał palcami włosy, mierzwiąc je trochę. - Ale teraz to są twoje pieniądze. To ty będziesz spłacała moje długi. Nie dostanę ich.

Podeszła do niego, wzięła ponownie jego dłoń i zaczęła masować palcami twarde kłykcie.

- Czytając twoje listy, zrozumiałam, ile ten dom dla ciebie znaczy. Nie powinieneś rezygnować z niego dla mnie.

- Ale ja chcę z niego zrezygnować. Stanąc w końcu na własnych nogach i nie musieć żyć na twój rachunek. To ważne dla mnie, Julio. Kiedyś nie było, ale teraz jest.

Podniosła jego dłoń i ucałowała ją, dłoń, która zadawała ciosy w jej obronie i głaskała ją z wielką czułością.

- Kompromis jest bardzo ważną rzeczą w małżeństwie. Podobnie jak zaufanie i poświęcenie. Gdy przeczytałam, że chcesz sprzedać dom, zrozumiałam, jak bardzo chciałeś się dla mnie zmienić. Tylko to ma znaczenie.

Jack jednak nadal miał nachmurzoną minę.

- Chciałem się zmienić również dla siebie. Byłem na złej drodze, a ty pokazałaś mi właściwą. I dlatego nie mogę się zgodzić na to, co zrobiłaś.

Uparciuch! Ale ona również potrafi być uparta. I doskonale wiedziała, jak go przekonać. Cofnęła się i zdjęła rękawiczki.

- Kiedy jestem tutaj, jestem bliżej Belli. Będę mogła ją częściej odwiedzać.

- Nie próbuj mnie przekonywać, Julio.

- Myślałam również, że to może być dobra inwestycja dla szkoły. Nasi uczniowie zasługują na wakacje, możliwość wyjazdu z miasta na kilka tygodni. To miejsce wydaje się idealne, chyba zgodzisz się ze mną?

- Nie wykorzystuj dzieci.

Ukrywając uśmiech, podeszła do drzwi salonu.

- Oczywiście, będziemy musieli zrobić małe poprawki. Gabinet dla mnie. Dodatkowe stoły i ławki w jadalni i łóżka na piętrze.

Ku jej wielkiemu zadowoleniu, poszedł za nią.

- Nie możesz stąd wydawać Kuriera.

- Wręcz przeciwnie. Elfrida zaproponowała, że będzie dla mnie zbierać informacje od pokojówek i wysyłać mi je. - Posyłając mu powłóczyście spojrzenie, Julia zaczęła wchodzić po schodach. - Będziemy musieli również odwiedzić położną. Nie minie dużo czasu, a Theo będzie miał braciszka lub siostrzyczkę.

Jack zamarł. Potem podbiegł do niej, położył jej dłonie na ramionach i spojrzał na nią oszołomiony, jak mężczyzna, któremu właśnie powiedziano, że zostanie ojcem.

- Masz na myśli...

- Tak, właśnie. - Z uśmiechem drgającym na ustach wzięła jego dłoń i położyła na brzuchu. - Czy jesteś tak szczęśliwy jak ja?

- Mój Boże, Julio. Jeszcze pytasz? Bardzo chcę stworzyć z tobą rodzinę. - Objął ją ramionami i pocałował z taką czułością, że poczuła radość kogoś powracającego do domu po długiej podróży. Byli jednym sercem, jednym ciałem, jedną duszą.

Kiedy w końcu odsunął się, zapytała:

- A więc ożenisz się ze mną, Jack, czy nie? Bo jeśli twoja odpowiedź brzmi „nie”, będę musiała znaleźć sobie innego łotra do zreformowania.

Uśmiechnął się.

- Nigdy nie pozwolę ci na zadawanie się z łajdakami, z wyjątkiem mnie, oczywiście. Weźmiemy ślub, jak tylko uzyskam specjalne pozwolenie.

- Nie jesteś już łajdakiem, już nie. - Muskała ukochane rysy, z dołeczkami po obu stronach pięknych ust. - Jesteś najwspanialszym człowiekiem, jakiego znam, Jack. Nie wyobrażam sobie, abym mogła pokochać kogo innego.

- A ja zamierzam spędzić resztę życia, starając się, abyś zawsze była ze mnie dumna. Będę nadal uczyć i opublikuję książkę z zagadkami dla Theo. Właśnie wymyśliłem kolejną. - Te cudowne zielone oczy śmiały się do niej. - Kiedy dwa plus dwa równa się jeden?

Pomyślała chwilę i nagle przyszła jej do głowy odpowiedź.

- Dwoje rodziców plus dwoje dzieci równa się jedna rodzina, Och, Jack, jesteś niesamowity.

- Inspirujesz mnie - odparł, posyłając jej to uwodzicielskie spojrzenie, które tak dobrze znała. - Może więc obejrzymy sypialnię?

Gdy wchodzili objęci po schodach, Julia pomyślała, że małżeństwo z łajdakiem na pewno wyjdzie jej na dobre.